

6548
Txa K.

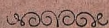
1456

1294

K. B.

WINCENTY WILCZEK

I PIĘCIU JEGO SYNÓW.



WSPOMNIENIA

z drugiej połowy ośmnastego i początku dziewiętnastego stulecia

przez

BONAVENTURĘ Z KOCHANOWA.

[Potocki Leon]

DWA TOMY W JEDNYM.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1859.

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

WYDAWCA

C 2294

1456

WINCENTY WILCZEK
I PIĘCIU JEGO SYNÓW.

~~~~~

WSPOMNIENIA  
z drugiej połowy ośmnastego i początku dziewiętnastego stulecia

przez

BONAVENTURĘ Z KOCHANOWA.

[Patochki Leon]

TOwarzystwo  
BIBLIOTEKI POLSKIEJ  
WE WIEDNIU

65481X a

DWA TOMY W JEDNYM.

BIBLIOTEKA  
TOWPRZYJACIÓŁ NAUK  
NA ŚLĄSKU

15887 58  
III 101840

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1859.

POZNAN  
1859



1430

WINCENTY WILCZEK

I PIĘCIU IEGO SYNOW.

WSPOMNIENIA

i innych pólowności i poczyni dziwności i innych

1872

WYDAWCA I KOSZTOWY

1872

DWA TOMY W JEDNYM

B2 58374  
643 104 III

WYDAWCA I KOSZTOWY



5.

POZNAN

Poznań, wydawnictwo W. Dęckiego i Spółki

B2 58374

DB2 4524  
643 104 III

C-2297/11



ANTONINIE N., LUCYNIE M.

I

HELENIE D.,

wnuczkom Wincentego Wilezka,

poświęca swoją pracę

**BONAVENTURA Z KOCHANOWA.**



ANTONINIE N. LUCYNIE M.

HELENIIE D.

Włodzisław Włodzisław Włodzisław

Włodzisław Włodzisław Włodzisław

BOWAWENTURA I KOSCHAWOWA.



# Wincenty Wilczek

## I PIĘCIU JEGO SYNÓW.





Wincenty Wilczek

I PIĘCIU JEJEGO SYNOW.





# WILCZEK I PIĘCIU JEGO SYNÓW.

## Wspomnienia

z drugiej połowy ośmnaściego i początku dziewiętnastego stulecia.



## WSTĘP.

Są to pamiętniki, alboli też powieść? zapyta może czytelnik po przeczytaniu tytułu. Chcąc ciekawości zadosyć uczynić, odpowiem: że ani jedno ani drugie. — Czemże są pamiętniki? Opowiadaniem wydarzeń jakie piszący doświadczył w ciągu życia swojego, połączone nieraz z wypadkami, których był świadkiem, z opisaniem osób, z którymi żył. Opowiada wszystko co widział, co uczuł, czego doświadczył, ma się rozumieć najwięcej o sobie. Z tego więc powodu najtrudniejszym w pamiętnikach zachowanie granicy pomiędzy tém co zajmować czytelników może, a tém co piszącego zajmuje — i tę granicę przestępują najczęściej; przestąpił ją Chateaubriand, przestępuje ją nieraz nasz Triplin w podróżyach swoich, będących niczem inném jak jego pamiętnikami.

Czemże jest powieść? Rozwinięciem i rozstrzygnięciem wypadków nieraz zmyślonych, czasami prawdziwych, na zadanem sobie



tle i wątku. W powieści idzie przedewszystkiem o snowa, trzeba ją rozwinąć naturalnie, poprowadzić z ręcznie, wzbudzić zajęcie i utrzymać je nieprzerwanie aż do rozwiązania. W powieści cel powinien być moralny, a dążnością poprawa złego: do czego użyć można do-  
wcipnego wyśmiania, lub zasłużonej kary; charakterzy muszą być wydatne, z natury wzięte, nie przesadzone, różniące się między sobą. Powieści są dwa główne rodzaje, dzielące się na pomniejszych, obyczajowa i historyczna. Obyczajowej snowa zwykle wyobraźni utworem, a przedmiotem opisanie różnych klas towarzyskich, wymaga wielkiej znajomości świata, jeszcze większej znajomości serca ludzkiego. Powieść historyczną utworzył Walter-Skot, za jego przykładem poszedł Cooper i wielu innych. Jej celem oddanie epoki czasami daleką przeszłością oddzieloną od nas, którą chcąc nam odsłonić niechże nas wprowadza do wnętrza ówczesnego życia, niech maluje obyczaje, zwyczaje, niech nas obezna z osobami, ich mową, ubiorem, aby nam się zdawało, że je widzimy, słyszymy, że z nimi żyjemy. Z tego więc powodu pierwszym warunkiem powieści historycznej jest prawda, a ta od sumienności piszącego zawisła. — Czemże jest zatem: *Wilczek i pięciu jego synów*? wspomnieniem czasów w których żyli. Jeżeli w nich stanowczą nie odgrywają roli, niezaprzeczenie do nich należą.

Matka moja wychowana przez Urszulę z Potockich Wielopolską starościnię krakowską, od pierwszej młodości była w stosunkach przyjaźni z Wincentym Wilczkiem i jego rodziną; i ja go znałem dobrze, lubiłem go, gdyż się ze mną dzieckiem, bawił; później opowiadał o dawnych dziejach, a opowiadania jego utkwily w pamięci mojej, w niej się przechowały, nie zmarniały, dzisiaj je rzucam na papier.

Czasy Augusta III. i Stanisława Augusta stanowią część pierwszą moich wspomnień. Nie są to dzieje poważnym rylcem historyka skreślone, ale odrębne wypadki do dziejów należące. Czytelnik znajdzie w nich opisanie szczegółowe koronacyi Augusta III., wyjęte



z rękopismu wydanego przez Władysława Syrokomlę; znajdzie pogląd ogólny na ówczesne towarzystwo warszawskie za panowania tegoż króla, otwarcie sejmu pacyfikacyjnego, fetę wyprawioną z powodu przypadającej rocznicy ustanowienia orderu orla białego a zarazem obchodu imienin królewskich, obchód rocznicy wstąpienia na tron Anny cesarzowej rosyjskiej z karuzelem i balem u dworu; znajdzie opisanie łowów wyprawionych w Pieskowej Skale przez Hieronima Wielopolskiego koniuszego wielkiego koronnego dla księcia Karola kurlandskiego.

Przechodząc potem do panowania Stanisława Augusta, starałem się, o ile mogłem najkrócej a zarazem najdokładniej, opisać Polskę podzieloną na przeciwne sobie stronnictwa, Polskę z zacieraającą się cnotami przodków naszych, owianą zepsuciem, rozwiązłością obyczajów skalaną, Polskę przyspieszonym krokiem zbliżającą się ku upadkowi swojemu. Narzucenie Polsce Stanisława Poniatowskiego za króla, konfederacya radomska, protekcyja dana dysydentom przez obce dwory, gwałt popełniony na senatorach: wywołały konfederacyą Barską. Kilka scen z tejże oddałem obrazowym sposobem, aby przystępniejszemi się stawszy dla ogółu czytających, łatwiej się w pamięć wraziły. Nie chcąc pióra mojego maczać we krwi niewinnej przez rozbestwionych hajdamaków przelanej, jeden tylko róg całunu przykrywającego ten okropny dramat podniosłem. — Nastaje pierwszy rozbiór kraju, a po nim dziesięcioletni letarg przerwany przebudzeniem, w którym chęć poprawy odrodzenie zwiastować się zdawała. Sejm czteroletni nadaje narodowi konstytucyą, przystępuje do niej monarcha, a chcąc uwiecznić pamiątkę tak ważnego narodowego faktu, uroczyste obchodzi założenie węgelnego kamienia nowo wzniesić się mającej świątyni poświęconej Opatrzności. Ale obrząd podobniejszy do konduktu, a niedokończonęj świątyni gruzy do dziś dnia sterczące, zdają się grobowym pomnikiem naszej przeszłości!



Patrzcie tam niegdyś miał się kościół wznosić  
Opatrzności poświęcony,  
W nim lud z jarzma uwolniony  
Za ojczyznę Boga prosić.

Kościola nie masz, gdzież święte ołtarze?  
Ziemia złana krwi posoką,  
Lecz tam jest w niebie, wysoko,  
Bóg co nagradza i karze!

Obrońcy wolności, przewzanej przez nich, jakby na urągowisko, złotą, zawiązują konfederacją targowicką; król zapiera się, że zaprzysiągł utrzymać konstytucyą 3. Maja i z niemi się łączy. Następnie sejm grodzieński, na nim drugi rozbiór kraju. W rok potem powstanie kościuszkowskie, zakończone ostatecznym podziałem Polski pomiędzy trzy ościennie państwa!

Kiedy Warszawa skutkiem podziału ze stołecznego miasta w prowincjonalne zamienioną została, chcąc dać poznać czytelnikowi mojemu w co się obróciła, jaką barwę przyjęła, wprowadzam go i tam gdzie francuzczyzna górę brać zaczynała, i tam gdzie się przechowały zwyczaje, język i cnoty narodowe: do domów księcia Józefa Poniatowskiego, Stanisława Sołtyka, starościny Wielopolskiej i Ignacego Krasickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego; kończę zaś pierwszą część wspomnień równo ze śmiercią starościny Wielopolskiej, przypadłą 17. Maja 1806 roku.

Może się nie jeden zapyta, dla czego Wspomnienia moje pod nazwą Wincentego Wilczka wydałem? Odpowiem czyli raczej powtórzę com już raz powiedział, iż on mi najwięcej do nich materyałów udzielił, a ponieważ w najważniejszych wypadkach chwalebny miał udział, czynnie do nich należał, nikt mi za złe nie weźmie, iż imię jego z ukrycia skromności utajone, wydobęde i potomności oddam. — Jeżeli zaś często o pani Wielopolskiej starościnie krakowskiej nadmieniam, czynię to nasamprzód dla tego, że się w jej domu, pod jej opieką Wincenty Wilczek wychował i większą część życia swego w nim przepędził, a potem iż pani ta była ostatnią wyobrazicielką tych dawnych Polek, których cnoty i sposób życia zo-



stały dla nas jedynie podaniem! Nie dość podobne wzory odszkicować, skreślić piórem, pędzlem odmalować, trzeba one, że się tak wyrażę, fotografować w pamięci przyszłych pokoleń!

Cyganka przepowiedziała Wincentemu Wilczkowi, że pięciu będzie miał synów i wszyscy od kuli polegną. Czterech z nich na polu sławy zginęło, piąty postępowaniem wodza przestępującego granice honoru wojskowego do rozpaczyny doprowadzony, życie sobie odebrał. Wypadki wojenne, w których każdy z nich chlubny miał udział, stanowią część drugą wspomnień moich; są to ustępy tej wielkiej epopei, którą panowaniem Napoleona I. możnaby nazwać.

Jeżeli we Francyi bezrządowi i okrucieństwu rzeczypospolitej cesarstwo położyło tamę, jeżeli krew niewinna przestała się lać na rusztowaniach, ileż to się jej wylało na tak nazwanych polach sławy dla dogodzenia dumie jednego człowieka! Napoleon Francuzów poił sławą, nas nadzieją durzył, nieprzyjaciół zaś swoich wyższością swego geniuszu pokonywał. Przyszła chwila rozczarowania, przebudzenia, powrotu do rzeczywistości; zwycięzca na odludnej skale, Francya łzę uroniła, Europa odetchnęła, a z nami co się stało?.....

Wincenty Wilczek wszystkich synów przeżył, gdyż dopiero w lat dwadzieścia po śmierci ostatniego, na łonie córki, jedynej podpory późnej jego starości, umarł, a ostatnie słowa, któremi świat ten pożegnał, były: „Boże, bądź wola Twoja!“

Kiedy Wspomnieniami moimi starałem się zagarnąć historyczną i obyczajową stronę panowania ostatnich dwóch królów naszych, sumiennosc nakazywała mi przedewszystkiem opierać się na prawdzie. Tam gdzie wyobraźni użyć tylko można do ubarwienia obrazu, tam chcąc trafić do przekonania drugich, szukać potrzeba naocznych świadków, a gdy tych zabraknie, oprzeć się wypada na historycznych dowodach, na niezaprzeczonych dokumentach, nakoniec na zdaniu ówczesnych pisarzy. W Pamiętnikach Kitowicza, Wybickiego, Karpińskiego, hr. Skarbka wydanych pod nazwaniem



Seglasa, w *Pologne illustrée* Leonarda Chodźki, oraz w Archiwum Augusta II. wydanem przez hr. Edwarda Raczyńskiego szukałem tej prawdy, bez której może nie znalazłbym wiary.

„Wolę pisać z głowy niż z książki,“ powiedział pewien autor; w zupełności podzielam jego zdanie. Piszac z głowy, czasem co do głowy przychodzi, gdy się do tego serce przymiesza a dowcip wszystko okrasza, i pisząc będę miał rozrywkę i czytelnika nie znudzę.

Jeżeli wspomnienia o Wilczku i jego synach czytanemi będą, współudział znajdą, pożytek przyniosą; niepożaluję mojego mozółu, praca wynagrodzoną zostanie.

### Bonawentura z Kochanowa.



Odkryć prawdę powinnością dziejopisarza,  
jest to spowiedź wobec przyszłych pokoleń.

»To pewno — mówi hr. H. R. w swoim Adamie Szmigielskim — że za  
»królów Sasów dobrze się Polsce działo, chociaż na to literaty nie chcą  
»pozwolić.«

Nie trzeba być literatem, trzeba tylko znać dzieje polskiego narodu,  
umieć rozróżnić prawdę od fałszu, bezstronność od uprzedzenia, aby nie po-  
dzielać podobnego zdania.

»Rzeczpospolita — dodaje tenże sam pisarz — cieszyła się pokojem i obfi-  
»tością, która z pokoju wypływa. Nie znała praw fiskalnych tamujących han-  
»del, do kraju wszystko swobodnie wpuszczano, wszystko też z niego wy-  
»puszczano. Pieniądzy było w bród, bo jeszcze się nie były rozprzestrzeniły  
»po narodzie zbytki, które później szerokie dostatki rozprószyły. Magnaci  
»żyli zwykle ze swojemi licznymi dworami na wsi, w zamkach spadkowych,  
»a tych wewnętrzne ubranie, dziś nietylko dla półpanka ale ledwo że nie  
»dla dzierżawcy, zdalyby się za ubogie. Kuchmistrzów z za granicy nie wy-  
»pisywano. Wojewoda na swoim stole nie takiego nie widział, czegoby zna-  
»leś nie mógł i u swojego podstarościego; \*) jedno, że nie w takiej obfitości,  
»i że strawa nie tylko piwem i miodem, ale winem była zakropiona. — A je-  
»żeli był jakiś zbytek, bez jakiego społeczność ludzka ani może ani nawet  
»powinna się obchodzić, ten okazywał się jedynie w wielkiej ilości sług i do-  
»mowników, gości, niemniej w koniach, zbrojowniach, bogatych rządach i li-  
»cznem myślistwie.«

Równie jak człowiek, narody mają życie, mają dni pomyślności i szczę-  
ścia, dolegliwości i cierpienia swoje, podlegają chorobom niemocy i śmierci.  
Za Augusta II. Polska ciężką dotknięta była chorobą, za panowania jego  
następcy stan jej zamienił się w letargiczne odrętwienie. Za Stanisława Au-  
gusta nastąpiło przedłużone konanie, aż nakoniec wybiła ostateczna godzina



jój istnienia. Z stąpieniem Sobieskiego do grobu zniknęły dla Polski dnie zwycięstw i chwały, których król-rycerz ostatnim był wyobraźnikiem. August II. dla osiągnięcia korony rzekł się wiary ojców, dla utrzymania się na tronie dozwolił lennikowi stać się niebezpiecznym i groźnym sąsiadem,<sup>2)</sup> oddał się pod opiekę rosyjskiego cara, wezwał przeciwko własnym poddanym obcego żołnierza!<sup>3)</sup> Lat kilkanaście wojny domowej, zniszczenie kraju przez Szwedów, Moskali, przez rozdwojone stronnictwa polskich magnatów, z których jedni trzymali za Augustem, drudzy Stanisława Leszczyńskiego wspierali,<sup>4)</sup> zbrojne konfederacye,<sup>5)</sup> prześladowania dysydentów, które wywołały rozruchy a w skutek nich krew niewinnie w Toruniu przelana,<sup>6)</sup> gwałty popełnione na unitach w Połocku: te były trofea panowania Augusta II. Nieszczęsny przykład narzucenia Polsce przez obcego monarchę Leszczyńskiego za króla, wdawanie się w sprawy nasze ościennych mocarstw, co wywołało ich opiekę a następnie kuratelę,<sup>7)</sup> rozbrojenie wojska,<sup>8)</sup> wkradanie się do nas przepustwa,<sup>9)</sup> sprzeczki o nadanie panującego księstwu kurlandzkiemu,<sup>10)</sup> zrywanie sejmów,<sup>11)</sup> wycieńczenie skarbu publicznego, zepsucie obyczajów, zbytki, pijaństwo, rozpusta, zaniedbanie rolnictwa, upadek handlu, wprowadzenie obcego języka, obcego stroju, obcych zwyczajów: te były skutki panowania tego króla.<sup>12)</sup>

August III. pod zasłoną i za wsparciem rosyjskich bagnetów obrany królem polskim,<sup>13)</sup> chociaż nie poszedł w ślady ojca swojego, ale sercem i obyczajami obcy Polakom, nie lubiący przesiadywać pomiędzy nimi,<sup>14)</sup> chyba z musu, nieposiadający nawet ich języka, w przeciągu trzydziestoletniego panowania, nie umiał a może nie mógł ich uszczęśliwić. Niewojennego ducha, charakteru słodkiego, obyczajów czystych, ale temperamentu ociężałego i leniwego, jeżeli zdołał sam się ustrzedz od rozwiązłości i wad jakich przykład zostawił mu ojciec, nie miał dosyć siły aby przykładem własnym nowych poddanych do naśladowania zachęcić.

Skoro cesarzowa Anna, cesarz Karol VI. i Fryderyk Wilhelm król pruski świat ten opuścili, następcy ich wciągnęli Augusta, jako elektora saskiego, w długie pasmo wojen. Roku 1741 wszedł August do wielkiej koalicji przeciw cesarzowej Maryi Teresie; w roku 1745 łączy się z cesarzową przeciw Fryderykowi Wielkiemu królowi pruskiemu, ale zwyciężony w bitwie pod samem Dreznem, zmuszony jest prosić o pokój. W roku 1756 powtórnie łączy się z Maryą Teresą, z cesarzową Elżbietą i z Ludwikiem XV. przeciw Fryderykowi; tegoż samego roku napadnięty w Saksonii od wojsk pruskich, cały swój kraj dziedziczny oddaje na łup zwycięzcy, sam zaś



schronić się do Warszawy przymuszony, tam przez cały czas trwania siedmioletniej wojny pozostał. August III. podczas pobytu swego w Polsce, niezatrudniał się bynajmniej sprawami publicznemi; ulubieniec zaś jego i minister Brühl,<sup>(\*)</sup> samowładnie rządząc państwem, wszelki opór władzy usuwał zaspokajając chciwość prywaty starostwem, dumę dostojenstwem, a próżność orderem. Choć podczas długiego panowania Augusta III. Polska używała wewnętrznego pokoju, był to pokój ciężki, nie błogiego nie zawierający w sobie; był to pokój podobny do tych chwil, w których w chorobie ustępują bóle, aby tęp gwałtowniej powrócić mogły; do tej ciszy, która czasami nastaje wśród burzy, opadną wichry, nie widać błysku piorunów, nie słychać grzmotów; ale choć cicho, niby spokojnie: duszno, brak powietrza!

Na ustroniu od wojen zakłócających Europę, magnaci polscy oddawali się zbyt komu, skupiała się w koło nich, ich kosztem utrzymywana uboższa szlachta, miejski stan był w pogardzie, o doli włościan nikt nie myślał. Wszelako nie jedna klęska ogólna i w tych czasach dotykała Polskę. Częste przechody wojsk rosyjskich a z ich powodu wynikające ciężary i nadużycia; kilkukrotne wtargnienie wojsk pruskich do granic Rzeczypospolitej, którą król Fryderyk będąc w ciągłej wojnie z Augustem III. przestał za neutralną uważać; napływ fałszywej monety, za żywność i furaz przez rząd pruski puszczonej w obieg; głód w latach 1737 i 1748; napady Tatarów, Hajdamaków i Zaporozców na województwa ruskie zostawione bez obrony: takie to były czasy za panowania Augusta III.!

Jednak: »Dobrze się Polsce działo za królów Sasów« — mówi hr. R., a ślady tatarskich zagonów, wyuzdanych najazdów zaporozskiej dziczy, rozbitych Hajdamaków okrucieństw, owe kurzące się zgliszcza i krwi posoki nazywa: »Nie tak wielkiem złem jak go zniewieściałość naszego wieku sobie wyobraża. — Dierżawca, — dodaje — dożywotnik, czynszowy »szlachcic, trzy części roku żył spokojnie, prawda, że czwarta była niewygodna, bo z rodziną swoją nigdy nienocował w domu, ale w polu i to co »nocy w innem miejscu; często potykał się z najazdem, często korzystne »zwycięstwo odnosił, wzwyczał się był do tego homerycznego życia!«

W powieści tylko można się przyzwyczaić do podobnego życia, a jedynie poetyzujący, nazwać go homerycznym może. »Chłop tylko Tatara mógł się obawiać, bo Zaporoziec i Hajdamak tylko szlachcicowi i żydowi »był wrogiem, a tamtego owszem przyjacielem, często kumostwem, pokrewieństwem, lub nawet serdecznym uczuciem z chałupą jego związanym.«



Kiedy zatem szlachta uboższa, chłopci i żydzi, żyli w ciągłej obawie i niebezpieczeństwie, panowie otoczeni licznym dworem, a nawet zbrojną siłą, rozpierali się spokojnie w spadkowych zamkach! — Zajmowali się jedynie elekcyami, konfederacyami, sejmowemi i trybunałskimi sprawami, nazywając je publiką; nieraz się iniedzy sobą waśnili, jedni drugich najeżdżali, jedni z drugimi formalną prowadzili wojnę. Nie biegli na ratunek ginących pod zbójcekim nożem, nie występowali tak jak ich ojcowie na czele własnych chorągwi przeciwko tatarskim i zaporozskim hordom! Ze zmianą stroju skrzepło w żyłach dawne przodków męztwo, ze zmianą obyczajów ostygła dawna pobożność, z zaprowadzeniem obcej mowy ustało braterstwo szlacheckie, gdyż brat brata już nie rozumiał, zaprawiony oręż na bisurmańskich karkach szczybił się wśród sejmikowych burd i kłótni, a kiedy w pałacach Czartoryskich, Radziwiłłów, Sapiehów, Branickich, Ogińskich, Potockich, huczne kapeli i wiwatów odgłosy wzbijały się pod złocone sklepienia, na ukraińskiej ziemi jęk konającego ludu wzbijał się w niebo, jak wyrzut sumienia dla Polski, jak skarga do Boga!

Skończyło się ze wszech miar nieszcześliwe dla Polski panowanie Augusta II., umarł w Warszawie 1. Lutego 1733 w sześćdziesiątym trzecim roku swojego życia.

August zostawił po sobie skarb marnotrawstwem i zbytkami swojemi wyniszczony, magnatów podzielonych na stronnictwa, handel upadający, stan rolniczy w nędzy; zostawił po kraju zamki, pałace i dwory opustoszałe, ku upadkowi pochylone, przemawiające o wewnętrznej niezgodzie; wsie popalone, grunta odłogiem leżące, świadczące iż obcy żołnierz po nich plondrował; zostawił obyczaje w narodzie własnym przykładem skażone, zachwianą ojców wiarę, skalane tradycjonalne cnoty; zostawił w tym opłakanym stanie, o którym Fryderyk II. król pruski te dotkliwe, może za ostre, ale niestety i pełne prawdy wyrzekł słowa: »Polska w ciągłej zostaje anarchii, osobisty interes różni między sobą najpierwsze w kraju rodziny; »każda z nich przenosi prywatę nad dobro publiczne; łączą się tylko wtedy »i godzą, kiedy idzie o ucisk rolniczego stanu, z którym obchodzą się gorzej »jak z niewolnikami, jak z roboczemi bydlętami. Magnaci dumni, lubią »pieniądze aby je przez okna wyrzucać mogli, niespokojnego i niestalego »charakteru, czepią się jednej lub drugiej strony, od jednej do drugiej przechodzą, sami nie wiedząc dla czego. Mają prawa niewykonalne, dla



»tego téż nikt ich nie słucha. Stronnictwo królewskie o tyle się powiększa, »o ile urzędów i starostw jest do rozdania; król niemi szafować może, lecz »mu się najczęściej niewdzięcznością za łaski odpłacają. W Polsce rozum »poszedł po kądzieli, kobiety intrygują, rządzą, mieszają się do wszystkiego, »podczas gdy mężowie oddają się brzydkiemu opilstwu.....«

August II. umarł! — Po rozległym państwie dzwony oznajmiły śmierć jego, kór żałoby okrył kraj na zewnątrz, ale żal nie ścisnął żadnego serca, żadne oko łzą nie zaszło. August II. umarł, rozeszło się po Europie całej, a uśpione przez lat trzydzieści kilka namiętności obudziły się w niejednym książęćm łonie, bo komuż się nie uśmiecha nadzieja osiągnięcia korony? I przypomnieli sobie, że tron polski jest elekcyjnym.

Teodor Potocki arcybiskup gnieźnieński, prymas królestwa polskiego, dnia 3. Lutego zwołał walną radę, ogłosił na nią bezkrólewie, i na dzień 27. Kwietnia sejm konwokacyjny naznaczył.

Kandydatami do tronu oświadczyli się: król Stanisław Leszczyński, Fryderyk August elektor saski, książę Ferdynand bawarski, Don Emanuel portugalski, kawaler de Saint-Georges, Wiśniowiecki, Sapielha, Lubomirski, Stanisław Poniatowski, dawny towarzysz broni Karola XII. Tu się dopiero otworzyło pole do intryg, namów, obietnic; rozpoczęły się frymarki, odbywały prawdziwe targi, nie obyło się nawet bez konfederacyi zawiązanej w Krakowie przez Lubomirskiego.

Po odbytych sejmie konwokacyjnym, pod łaską Michała Masalskiego, pisarza wielkiego księstwa litewskiego, nastąpił dnia 26. Sierpnia sejm elekcyjny pod łaską Franciszka Radzewskiego podkomorzego poznańskiego, na którym stany obowiązały się przysięgą uroczystą obrać Piastą. Za Stanisławem Leszczyńskim była większa część narodu, ale dwory wiedeński i rosyjski nie radzi widzieć na polskim tronie teścia króla francuzkiego, przedsięwzięły temu zapobiedz, i oświadczyły się za elektorem saskim. Skoro do Warszawy doszła wiadomość, iż wojska rosyjskie wkroczyły do Polski, książę Michał Wiśniowiecki kanclerz i regimentarz wielkiego księstwa litewskiego z dwoma województwami, Antoni Lubomirski miecznik koronny starosta kazimireski, Lipski krakowski i Hozyusz poznański biskupi, Małachowski starosta opoczyński i wielu innych opuścili elekcyjne pole i przenieśli się na Pragę. Wnet przybył Leszczyński do Warszawy, a gdy we dni kilka później za zgodą powszechną pod Wolą obwołany został królem, przeciwne stronnictwo acz mniejsze ale ufne w nadzieję obcej pomocy, zaniósło manifest, a połączywszy się z wojskiem rosyjskiem pod Kamieńcem,



pamiętném miejscu elekcyą Henryka Walezyusza, ogłosiło Augusta III. elektora saskiego królem polskim, i zawiązało konfederacyą pod przewodnictwem Antoniego Ponińskiego instygatora koronnego.

Kilkunastodniowém tylko było panowanie powtórne Stanisława Leszczyńskiego; widząc kraj wewnętrzną niezgodą trapiiony, obcym żołnierzem najechany, nie mogąc polegać na obiecanej pomocy dworu francuzkiego, nie chcąc być powodem wojny domowej, rozlewu krwi braterskiej, przeniósł dobro ojczyzny nad wszelkie widoki prywaty, uszedł naprzód do Gdańska, a skoro wkrótce i tam od wojsk rosyjskich obleżonym został, powrócił do Francyi.<sup>17)</sup>

<sup>17)</sup> 14. Stycznia 1734 r. August III. zjechał do Krakowa i z kamienicy Grabskiego, kędy się był chwilowo zatrzymał, tegoż samego dnia, w towarzystwie senatorów, ministrów i urzędników, tak koronnych jako i litewskich, w asystencyi wojsk saskich, w parady koni powodnych, mułów, karet i t. d. pojechał na Promnik. Jadąc przez Kleparz wstąpił do kolegiaty świętego Floryana, gdzie go na cmentarzu kościelnym spotkał miejscowy prałat, z asystencyą duchowną i do pocałowania podał relikwiy ręki patrona Polski. Wszedł potem król do kościoła, a idąc ku wielkiemu ołtarzowi, w mniejszym chórze powitała go akademja krakowska przez wymowne usta swego rektora, na co innieniem królewskim Dębowski referendarz odpowiedział. Następnie cały skład akademii przypuszczonym został do pocałowania monarszej ręki.

Skoro król wyszedł z kościoła, pokazał się liczny konkurs ludzi, a osobliwie zaś wojsko i cechy, starym obyczajem narodu od Promnika aż do zamku samego w parady uszykowane. Pospólstwo zaś liczne płeć obojgą i wszelkiego stanu, stronami w nieprzebranych stało orszakach. W tém król wsiadł na konia kasztanowatego dosyć dzielnego, na którym rząd był dyamentami suto sadzony, i jechał z wolna ku bramie. Jak się już dobrze zbliżył, magistrat krakowski przeciwko niemu wystąpił i Łopacki jeden z pomiędzy senatu miasta, imieniem swoich kolegów witał go czyniąc krótki komplement wyborną łaciną: jako całe stołeczne miasto niezmierną ztąd ma radość kiedy odbiera ten honor, witać w progach swoich przyszłego pana tronu polskiego, oraz widzieć tak wielkiego gościa z podróży szczęśliwie przywróconego; gdzie po łatygach i niewczasach znacznie podjętych, życzy mu, aby spoczął na tronie od wieków jemu przeznaczonym skrytych wyroków predestynacyą. Na ten komplement, Dębowski odpowiedział, a skoro zakończył, do ucałowania ręki królewskiej rajcy przystąpili, którą podawał każdemu, siedząc na koniu. Po tych ceremoniach podano bogaty aksami-



tny baldachim, złotym galonem suto kameryzowany, frendzlę złocistą mający, pod którym monarcha jechał aż na zamek przez tryumfalne bramy niżej opisane, a na zawołany wjazd ten akkomodowane z niewielką jednak aparencyą, ponieważ przy podobnych wjazdach królewskich dawnemi czasy, o których wspominają dzieje, i później, nawet za ojca jego daleko wspańsalsze i piękniejsze bywały. Te bramy starszyzna i obywatele miasta stołecznego, wcześniej przestrzeżeni od adherentów i ministrów partyi saskiej, pod ciężką karą gdyby tego nieuczyniono, stosując się, radzi nie radzi wystawić musieli.

Pierwsza brama od Floryańskiej ulicy, którą jechał król jegomość, równała wysokością narożne kamienice, mając na facyacie cztery wyobrażone elementa, a między niemi herby królewskie, spodem zaś napis takowy: *Serenissimo ac potentissimo Augusto III, Regi Poloniarum, magno Duci Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae etc. Cracovia urbis portas pandit et civium corda. — Cui tellus imo et ignis supremus in auge aqua fluens serrit, et omnis militat aeter. Summorum Pontificum Clementis II., Gregorii V., Romanorum Caes. Ottonis I., II. et III., Henrici II., Joannis I., Vlad. Jagiellonis Polon. Regis Augusta Propago. Dominus clementissimus ingrediat felix.* Na drugiej stronie od rynku oddane były cztery pory roku, między którymi herby saskie, a spodem takowy napis: *Serenissimo ac potentissimo Augusto III. Regi Poloniar. magno Duci Lith. etc. Cracovia annum ponit saeculorum, i t. d.*

Druga brama od Grodzkiej ulicy, kamienicom narożnym także równająca się podobną symetrią co pierwsza wystawiona była, mając na facyacie od przyjazdu, cztery enoty główne, pędzlem malarskim oddane, między którymi herby królewskie z takowym napisem: *Serenissimo ac potentissimo Augusto III. Regi Poloniar., magno Duci Lith. et Cracovia, etc.* — Na drugiej facyacie od Grodzkiej ulicy, kunszt malarskiej inwencyi, cztery strony świata wyraził, nad niemi herb królewski, a u spodu napis: *Serenissimo etc. etc. Cracovia Urbis dominium prostant mundi Partes ad Portam, Europa, Affrica, Asia, America. Poloniae congaudent et gratulant Regem Serenissimum; Augusto II. filius succedit Augustus. Dent Superi totum succedat in Orbem. Sanguine Augustus. Imperatoribus conjunctus, caelitibus virtutum Eminentia simillimus, omnia decora Principe digna complexus. — Augustus III., toto gloriosissimus mundo, vivat.*

Przez te bramy przejechawszy król, wjechał na zamek gdzie tymczasem czyniąc solenniejszy wjazdowy aplauz, z dział na wałach kilkanaście razy dano ognia. Zsiadłszy potem z konia udał się natychmiast do apartamentów przeznaczonych dla siebie.



Nazajutrz, to jest dnia 16. Stycznia biskupi i inni ministrowie, przyszedłszy na zamek radzili królowi aby w wigilią nastąpić mającej koronacyi, stosownie do dawnych zwyczajów poprzedników swoich, dzień ten strawił na nabożeństwie i zwiedzaniu przybytków pańskich. Zgodził się chętnie na to monarcha i udał do kościoła katedralnego, gdzie do końca nabożeństwa był obecnym.

Powróciwszy z kościoła, zastał już stoły zastawione, zaczęł zaraz się zaczął obiad, który trwał blisko trzech godzin.

O czwartej po południu król w licznej asystencyi senatorów, ministrów, urzędników i dworzan, oraz przy paradującym wojsku saskim za nim postępującem, wybrawszy się pieszo z zamku udał się do kościoła świętego Michała<sup>18)</sup> na Skalce, sławnego śmiercią ś. Stanisława męczennika. Tam pomodliwszy się dosyć krótko, gdy nadeszła wspaniała królewska karoca, przy odgłosie tak saskiej, jako i krakowskiej kapeli, trąb, kołków, bębnow i t. d., oraz hucznym biciu dział miejskich i zamkowych, na zamek powrócił.

Dnia 17. Stycznia nastąpiła koronacya, której ceremonią odprawił Jan Alexander Lipski, biskup tytularny krakowski, książę siewierski, wnet potem kardynałem kościoła rzymskiego zanominowany. Dopelniał jęj w zastępstwie Teodora Potockiego prymasa, bawiącego podówczas w Gdańsku przy królu Stanisławie. A ponieważ i o to rozterka powstała ze Stanisławem Hozyszem biskupem poznańskim,<sup>19)</sup> który o ten się zaszczyt dopraszał, przytaczając słuszne powody, jakoby mu się należał w niebytności prymasa; ale biskup krakowski wręcz na to odpowiedział, że jest głową swojej katedry i niedopusci, aby kto inny śmiał się dobijać o prerogatywę jemu właściwą, i na swoim postawił.

Gdy nadeszła chwila odbyć się mającego ceremoniału, o samęj 12. biskup krakowski pontyfikalnie ubrany wyszedł z zakrystyi w asystencyi biskupa poznańskiego, sufraganów krakowskiego, kujawskiego i poznańskiego, oraz całej kapituły i liczego duchowieństwa, a przyszedłszy przed wielki ołtarz solennie rozpoczął wielką mszę przy odgłosie dwoistęj kapeli, katedralnej i saskiej, podzielonej na trzy chóry. Co gdy się dzieje, zaprowadzono warty wewnątrz i zewnątrz kościoła; w mniejszym zaś chórze postawiono kawalerią saską z nabitą bronią.

Już msza święta była zaczęta, kiedy wszedł do kościoła nowo obrany monarcha, licznym poczem otoczony, ozdobnie po książęcu ubrany; karacnę złotem nabijaną na sukni spodniej mający, na której wierzchem opięty był wspaniały fioletowo-aksamitny paludament w złote tkany kwiaty, któ-



rego ogon niosło za nim dwóch dorodnych wielce paziów w bogatěj barwie. Poprzedzali go od zamku aż na samo miejsce tak polscy niektórzy, jak i sascy ministrowie. Branicki Jan Klemens, chorąży koronny, generał artyleryi, niósł na samym przodzie wielką koronną chorągiew przed elektem, z litewską zaś szedł obok niego Hieronim Floryan Radziwiłł, chorąży litewski. Antoni Lubomirski, miecznik koronny, starosta kazimierski, z Zawiszą miecznikiem litewskim, niesli za nimi wielkie szpady zamiast mieczów. Na ostatek przed samym elektem szedł książę Paweł Lubartowicz Sanguszko, marszałek nadworny litewski, z bogatą laską marszałkowską. Jak wchodził król do kościoła, przed progiem czekało na niego dwóch prałatów, biskup poznański i sufragan krakowski; po uczynionym w kilku słowach komplemente, przestępującego próg kościelny z uszanowaniem przyjęli, a wzięwszy go pod ręce, prowadzili w środku pomiędzy sobą aż do chóru mniejszego. Za królem postępowali trzej wojewodowie, każdy z insygniami królewskimi. Lubomirski, wojewoda krakowski, na złotem wezglowiu niósł koronę królewską drogiemi kamieniami jaśniejącą, nie tę jednak, którą się królowie polscy zwykli koronować, ponieważ na schowanie do Częstochowy odesłaną była i wydać ją ztamtąd na żądanie elektora nie chciano. Powiadano, że korona, którą się koronował August III., z jego rozkazu przez złotników wrocławskich zrobiona, była srebrna pozłacana, i że ją potem po koronacyi ofiarował pan ten, pro voto, do Częstochowy. Jerzy Lubomirski, wojewoda sandomierski, niósł berło; wojewoda zaś sieradzki Szembek, sferę z krzyżem na wierzchu, czyli złote jabłko. Za niemi szła królowa. Pani ta wspaniale co do ozdoby i bogato na głowie ubrana, wszystka prawie od klejnotów szacownych jaśniejąca, które splendorem nagradzały brak urody, miała na sobie mantę z długim ogonem, niesioną za nią przez Lubomirską wojewodzinę krakowską i kanclerzynę litewską Radziwiłłową z domu Sanguszkównę, siostrę marszałka litewskiego. Prowadził ją pod rękę minister i poseł cesarski hrabia Wilczek. Za królową następowała żona posła cesarskiego, a potem inne dany polskie i saskie, wszystkie nad podziw wspaniale ustrojone; było ich około par dwudziestu. Zamykali orszak oficerowie obojga narodów, panowie i szlachta.

Skoro król przyszedł przed wielki ołtarz, położono zaraz na rozpostartym pięknym dywanie aksamitne wezglowie, na którym najjaśniejszy pan ukląkł. Królowa zaś trochę na boku miała przeznaczone dla siebie miejsce pod aksamitnym czerwonym baldachimem, a przed nią także na ziemi wezglowie.



Wtedy zaczęła się ceremonia koronacyi. — Odczytano nasamprzód głośno artykuły czyli *pacta conventa*, po łacinie, po których przeczytaniu przysiągł król, według formuły czyli roty, jako rzeczypospolitej wiernie one dotrzyma i w niczém nienaruszy, i to wszystko wymawiał dobrze i wyraźnie. Po wykonaniu juramentu, biskup odmówił nad nim z pontyfikału pewne modlitwy, poczem przystąpił do namaszczenia dłoni u prawej ręki, kości w łokciu i karku między łopatkami, przy wymówionych słowach: »Ja cię pomazuję na króla, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen«; z tego powodu rozbierać go musiano z karaceny i sukien. Biskup potarł chlebem palec i obmył, a drugi cienką chusteczką i chleba także kawałkiem starł pomazanego. Jak się ta ceremonia skończyła, wprowadzili biskupi między sobą monarchę do kaplicy pobocznej, gdzie złożony był aparat królewski, w ktorem go natychmiast zaczęto przybierać, począwszy od alby nakształt biskupiej i t. d. Biskup celebrujący, wróciwszy do ołtarza mszę kontynuował. Gdy król zaczął się ubierać, odśpiewał *in excelsis*, następnie modlitwę, a subdyakon epistołę; podczas której król ubrany jak należy, czekał w kaplicy. Jak się już kończyć miała epistoła, monarcha w królewskim stroju, to jest w dalmatyce i w kapie, powrócił przez kościół na swoje miejsce i ukląkł. Nastąpiła dalsza ceremonia. Król powstał, padł krzyżem na pawiment, pokryty bogatym tureckim dywanem, i kiedy biskup z kapitułą i klerem litanią o wszystkich świętych mówić zaczął, leżał aż do zakończenia onęj; skoro się podniósł i ukląkł znowu na wezglowiu, biskup dał mu w lewą rękę okrągłą sferę z krzyżem, czyli złote jabłko, kamieniami drogiemi w koło wysadzone, a w prawą sceptrum, czyli berło, podobnie złotem i kamieniami ozdobione, poczem włożył mu koronę na głowę. Naostatek podał mu miecz goły, mówiąc: *Accipe gladium virtutis tuae, accingere super femur tuum et pugna potentissime.* — Miecz ten odebrawszy monarcha oddał stojącemu obok miecznikowi koronnemu, a ten go włożył do pochwy i przypasał do królewskiego boku. Wtedy król dobył miecza, po trzykroć nim machnął w powietrzu i nazad do pochwy schował. Miecz ten nie był to ów szczerbiec Bolesławowy, o którym piszą dzieje, że miał być od Boga przez anioła przysłany temu monarsze, na poskromienie nieprzyjaciół królestwa, ale jakaś klinga niemiecka obosieczna, umyślnie do tego aktu przygotowana.

Po ukończeniu tych ceremonij, biskup krakowski poprowadził króla na tron, wystawiony trochę opodal na kościele na wywyższeniu, wspaniale aksamitem karmazynowym okryty; nad nim unosił się baldachim również aksamitny, kwiatami złotemi suto haftowany, galonem i frędzlami obwiedziony.



Asystowali królowi biskupi, suffragani, senatorowie i ministrowie świeccy. Wojewoda krakowski, sandomierski, sieradzki, inowrocławski, czarniechowski, chełmiński, nowogrodzki; kasztelanowie: sandomirski, łęczycki, radomski, oświęcimski; starostowie: opoczyński i wyszogrodzki; z ministrów zaś kanclerz litewski i marszałek nadworny tego księstwa; miecznicy koronny i litewski; koniuszy litewski; krajczy, chorąży, instygator koronny, oraz niewielka liczba szlachty polskiej. Skoro król wstąpił na tron, natenczas biskup krakowski formą z pontyfikału królem go polskiem wolnie obranym i prawnie koronowanym ogłosił. Co gdy się stało, zaraz dano ognia z armat na zanku i w mieście, strzelby ręczne saskie sypnęły ogniem, kapela na trzech chórach zagrała i odezwały się dzwony wszystkich kościołów. Nastąpiło *Te Deum* laudamus również przy odgłosie muzyki, dzwonów i armatnim huku, poczem biskup odmówiwszy po cichu niektóre pacierze znowu potrzykroć zawołał donośnym głosem: »*Vivat Augustus III. rex Poloniae*«, i raz jeszcze odezwały się armaty, ręczna bróń i kapela, lud zaś wykrzyknął: *Vivat, vivat!* Po tych ceremoniach król siedząc na tronie podał gołą rękę do ucałowania senatorom i ministrom.

W tém biskup przystąpił do koronacyi królowej podobnej, z niektórymi jednak odmianami, do koronacyi królewskiej. — Po odprawionej unkei ręki, kości między łopatkami, oddał jęj w ręce jabłko złote i włożył na głowę koronę złotą najwyborniejszemi wschodniemi dyamentami ozdobioną. — Po dopełnieniu koronacyjnego obrzędu biskup poznański z sufraganiem krakowskim odprowadzili monarchinię do tronu, gdzie na bogato przystrojoném krześle zasiadła mając z najprzedniejszych pań dworskich i frauencymeru liczną asystencyą; każda z nich przeznaczona miała miejsce według dystynkcji, piastowanego urzędu lub urodzenia. Czytano potém ewangelią, po której zaniósł mszał do tronu ksiądz Szczepkowski, jeden z kanoników krakowskich, oddał biskupowi poznańskiemu, a ten podał siedzącemu królowi do pocałowania, jako téż i samęj królowej. Nastąpiło *Credo*, dalej *Offertorium*. Jak się *Offertorium* zaczynać miało, król z królową przystąpiwszy do ołtarza każde z nich z osobna złożyło po jednęj kiesie złota, a ucałowawszy pierścień biskupi i różne święte relikwie, powrócili na dawne miejsca. Msza święta tymczasem ciągnęła się aż do komunii, do której król z królową z wielką dewocją przystąpili, i pod obojga postaciami świętą Eucharystyą przyjęli. Po komunii królestwo zasiadło znowu na tronie, a biskup mszy świętej dokończywszy, udzielił błogosławieństwo duchowieństwu i ludowi. Po mszy, nim biskup od ołtarza odszedł, odwróciwszy się po-



trzykroć zawołał: »*Vivat Augustus III. rex Poloniae!*« na co obecni odpowiedzieli: *Vivat!* dodał potem: »*Vivat Maria Josepha regina Poloniae!*« na co także odezwano się: *Vivat!* — (Co prawdziwie należało do urzędu marszałka wielkiego koronnego.) Tu raz ostatni odezwała się kapela i zaryczały armaty. Jeszcze król był na tronie, kiedy ksiądz Jarmuntowicz, jeden z profesorów akademii krakowskiej, przybliżywszy się do niego, wystąpił z pagnirykiem przez siebie napisanym imieniem uniwersytetu; biskup poznański odebrał go i oddał schodzącemu z tronu królowi. Potém królestwo oboje poszli przed wielki ołtarz dla pocałowania pateny, którą król odebrał gołą ręką i pocałował, a oddawszy biskupowi ten ją z własnej ręki podał królowej.

Po skończoném nabożeństwie i ceremoniach wszystkich, oboje królewstwo, z tąż samą okazałością i w temże gronie asystującej szlachty i wojska saskiego wracali na pałac, przy huku armat i ręcznej broni.

Przy wyjściu gdy się ukazali na progu kościelnym rzucono między lud monetę srebrną, umyślnie na ten obrząd wybitą.

Król powróciwszy na zamek, witany był przez biskupa poznańskiego imieniem senatu i całego rycerstwa, na co Dębowski referendarz koronny pomienionemu prałatowi odpowiedział. Nastąpiła wielka uczta, w czasie której w trzech pokojach z wielkim dostatkim częstowano wszystkich obecnych senatorów, ministrów, szlachtę polską. Do stołu służyli królestwu urzędnicy koronni. W zamku też za dziedzicem wołu całego na wielkim rożnie upieczono dla pospólstwa, i postawiono kilka beczek węgierskiego wina.

Dnia 18. Stycznia, król Jegomość mając odebrać przysięgę od senatu stołecznego miasta Krakowa, wielkie na tę uroczystość poczyniono przygotowania. Na rynku krakowskim wzniesiono wspaniałe theatrum, sukniem karmazynowem pokryte, na niem postawiono tron królewski, a nad tym bogaty unosił się baldachim. Na najwyższej wieży ratusza, i na bramie tryumfalnej od ulicy Grodzkiej, umieszczono kapele. Wojsko saskie koło ratusza paradowało, wszystkie cechy miejskie pod chorągwiami uszykowane stanęły. Król stosując się do zwyczajów polskich, użył do téj uroczystości po raz pierwszy stroju narodowego, i chociaż<sup>20)</sup> przy urodziwej postawie ciała pięknie mu w nim było, ruchy jego zdawały się jednak skrępowanemi w nienawykłym ubiorze, a twarz dziwnie jakoś się wydawała bez wąsów. Od zamku aż do miejsca gdzie wystawione było theatrum, stała piechota saska w barwie łośiej, we dwa szeregi uszykowana. Około theatrum w trzech liniach stali drabanci w czerwonej barwie; mężczyźni wielce dorodni, na



karych roślących koniach, z gołemi pałaszami w ręku; pasy i pendenla łosie suto galonami złotemi szamerowane. Rozpoczął się wjazd monarchy i trwał więcej godziny. Jechali naprzód dragony saskie w czerwonych mundurach, na dzielnych koniach. Po nich szła piechota. Dalej następowała konnica z pięknych i młodych ludzi złożona nazwana grandmuszkietierami; sam wybór saskiego narodu, na koniach roślących i dzielnych, włosich kaftanach na fioletowych kantankach, z krzyżami kawalerskimi złotem wyszywanemi na piersiach. Za muszkietierami paziowie królewscy różnych nacji, w ponsowych mundurach z galonami srebrnymi, na koniach dosyć paradnych. Za nimi 24 muły z kredensem królewskim, pod dekami z herbami saskimi. Następnie 12 dzielnych koni różnej maści, pod lampartami za którymi prowadzono 15 dzianetów hiszpańskich okrytych kapiąciami od złota i srebra dekami. — Za tą kalwakatą posuwały się zwolna karety królewskie, było ich siedm bogatych i pięknych, w każdój po sześć koni, a ósma najbogatsza zaprzężona w 8 koni maści bułanej okrytych sutemi dekami i w czubach z piór strusich na głowach. Przy karecie królewskiej 12stu słusznych pajuków w barwie ponsowej ze srebrem, z piórami strusimi przy kółpakach. Za temi trębacze w złotej szamerowanej liberyi, właściwej domowi saskiemu; tuż za nimi ministrowie i oficerowie sasey, oraz słudzy elektorskiego dworu. Tu dopiero pokazała się szlachta polska, za nią ministrowie, urzędnicy i senatorowie, osoby urodzeniem i rangą dystyngowane, w narodowym stroju, z tęgą miną i na dzielnych koniach; poczet ich jednak był nie liczny, większa bowiem część narodu udała się za Stanisławem Leszczyńskim, lub oczekiwała w domu na to: co stanowczo nastąpi? Za szlachtą jechał król na pięknym gniadym koniu przykrytym tureckim dywdykiem, ubrany był jak się wyżej powiedziało, po polsku. Miał na sobie niebieski lamowy żupan, kontusz biały z altembasu, na wierzchu kiereję zieloną aksamitną sobolami podszytą, kółpak na głowie soboli, spodnie ponsowe, but żółty, pałasz przy boku w złoto oprawny, kamieniami drogiemi sadzony.

Jak się monarcha zbliżył pod ratusz zsiadł z konia i w przygotowanych dla siebie pokojach, przebrał się po królewsku w kapę, poczem drogą suknem czerwonym usłaną z koroną na głowie, z berłem i jabłkiem w ręku otoczony senatorami, ministrami i urzędnikami, oraz poprzedzony od chorążych mieczników i marszałka dworu wstąpił na wzniesione na rynku teatrum. Tam zasiadł na tronie. W téj chwili wszystkie kapele ucichły; a Łopacki jeden ze starszyny miasta, imieniem stolicy wystąpiwszy trochę



przed innych, witał króla mając do niego mowę po łacinie. Powinszowawszy nasamprzód zaczętego w Polsce panowania, wyraził radość publiczną z nowego Pana, życząc mu najdłuższych lat na tronie. Oddał cały stan miejski w łaskawą jego protekcyą, prosił o ojcowską nad niem opiekę i aby nie gardził tą wiernością, w której obowiązku żyć i umierać pragnie. Prosił na ostatek o potwierdzenie miastu stołecznemu praw przez poprzedników jego nadanych. Od tronu biskup krakowski jako podkanclerzy odpowiedział. Poczém cały senat miejski przystąpił do ucałowania ręki i odchodząc, po téj ceremonii każdy z osobna wykonywał przysięgę na wierność przed podkanclerzem. Gdy się to ukończyło, przyniesiono królowi księgi praw i klucze od miasta szczerozłote na dużej tacy srebrnej pozłocistój, odebrał je książdz podkanclerzy. Tymczasem pisarz miejski trzymał klęcząc księgi przywilejów, z którymi przystąpiwszy do tronu zbliżył się do króla, a ten je za dotknięciem ręki approbował. Następnie przedstawiono monarsze osoby z pomiędzy senatu miasta żądające nobilitacyi. Tych było pięć, to jest panowie: Barszcz, Karoli, Michałowski, Soldadini i Turiani, wedle zatém dawnego obyczaju pasowani zostali na rycerstwo, czego król dokonał dotykając każdego z osobna mieczem pomiędzy barki. Gdy tymże samym mieczem na obydwie strony król w powietrzu wywinął, wszyscy po trzykroć wykrzyknęli: »*Vivat Augustus III. rex Poloniae! Vivat Maria Josepha regina Poloniae!*» a w tymże czasie armaty zamkowe i wałowe huknęły i odezwała się kapela. Monetę srebrną tę samą co i dnia poprzedzającego z teatrum pomiędzy pospólstwo rzucano.

Całej téj uroczystości królowa ze swoim dworem przypatrywała się z ganku kamienicy Morsztyna, kasztelana sandeckiego.

Skoro się zakończyły wszystkie ceremonie, zszedłszy z tronu król jęzomość, powrócił na ratusz, gdzie chcąc pokazać pierwszy dowód pańskiej dobroci i łaskawości, zapytał się: ażali niemasz jakich delikwentów lub uwięzionych? gdy mu doniesiono że są, on natychmiast wszystkich kazał uwolnić, co zaraz wykonano.

Król zdjął z siebie szaty królewskie i w polskim stroju jak uprzednio, wsiadł do karety samym już wieczorem i jechał na zamek przy pochodniach; królowa w drugiej karecie za nim; inni zaś dystyngowanego urzędu, jak się komu podobało, jedni w karetach, drudzy na koniach za królem pospieszali. Jak odjechał król, wino węgierskie z góry ratusza w dwie kadzie lano dla pospólstwa, a przed kościołem panny Maryi wołu całego upieczono. Na tém się cała parada dnia tego zakończyła.



Po koronacyi Augusta III. kiedy Stanisław Leszczyński uchodził z Gdańska do Królewca, a ztamtąd, podpisawszy zrzeczenie się praw swoich do tronu polskiego, wracał do Francyi, August III. wrócił także do Drezna, chcąc się pokazać w dziedzicznym swoim państwie otoczony majestatem królewskim, z królewską koroną na głowie. Leszczyński panując głową i sercem w Lotaryngii przez długi lat przeciąg, uszczęśliwiał swoich poddanych, i nieraz wzbudzał słuszny żal w Polakach, że go odepchnęli od siebie. August III. w politycznym postępowaniu swoim idąc w ślady ojca, budowę chwiejącego się państwa podpierając obcą opieką i pomocą, mniemał może, że ją tym sposobem od upadku uchroni.

Chociaż się koronacya Augusta odbyła dawnym zwyczajem, smutną jednak przyszłość dla Polski rokowała. Najpierwsi dygnitarze państwa nie znajdowali się na niej, ani kasztelan krakowski, ani hetmani; prymas nie namaszczał elekta, tron otoczony obcym żołnierzem, korona nawet i szczerbiec Chrobrego nie użyte do tak ważnego obrzędu, kryć się zdawały w Częstochowie pod opieką najświętszej Panny, jakby nie chciały brać uczestnictwa do aktu mającego tyle nieszczęść dla Polski zgotować, jakby protestowały przeciw takiemu następcy Zygmunatów, Batorych, Sobieskich! Niestety zbliżała się chwila, w której przepowiednia Jana Kazimierza spełnić się miała!

Podczas trzydziestoletniego panowania Augusta III. napróżno król kilkanaście sejmów zwołał, zbierała się na nie szlachta chcąc złemu coraz się bardziej rozkrzewiającemu w kraju zaradzić, żaden nie doszedł do końca, zerwany, spełził na niczym. Przez lat trzydzieści Polska zostawała bez najmniejszej administracyi wewnętrznej, wojsko było w najgorszym stanie, nikt nie wglądał w pobór podatków, nikt nie wiedział gdzie się obracały dochody państwa. Podskarbiowie zbogacali się z uszczerbkiem publicznego skarbu, a skarb był zawsze pusty. Władza hetmańska była nieograniczoną, ale jej nikt nie słuchał. Kanclerzowie absolutnie podpisywali postanowienia najczęściej nieuświęcone prawem; wszystkie publiczne sprawy nierozstrzygnięte szły w zapomnienie. Przy dworach europejskich Polska żadnego reprezentanta nie miała. Lud wiejski, to serce narodu, coraz to w opłakańszym zostawał stanie, cierpiał i znosił bez szemrania, bo lud nasz jest dobry, uległy, pobożny, przywiązany do rodzinnej ziemi, do królów i panów swoich. Gdyby natenczas był kto pomyślał o polepszeniu jego doli, o nadaniu swobód, o uczynieniu go równym w oczach prawa, wszystkie obce frymarki, zabiegi, a nawet grożące zamachy byłyby się rozbiły o nieprzełamaną potęgę połączonego jednością i zgodą króla z narodem, narodu z królem.



Dobrze myślący obywatele spostrzegli niebezpieczeństwo, przeczuwali smutną przyszłość, ale skoro niektórzy z nich, nadto może przezorni czekali pomyslniejszej pory, drudzy zagorzalsi dłużej czekać nie chcieli; każda zwłoka zdawała im się szkodliwą i zgubną. I może słuszność mieli, bo kiedy nadeszła chwila w której iskra elektryczna przebiegła kraj cały wstrząsła go do gruntu, kiedy porwano za oręż, niestety już było za późno.

Konieczne i zbawienne zarazem zmiany nie mogły nastąpić jeno po przewróceniu tak zwanego porządku, konfederacyą całego narodu, otwartém powstaniem przeciwko istniejącej władzy. Był to cel do którego dwa wielkie istniejące podówczas w Rzeczypospolitej stronnictwa dążyły; ale na nieszczęście rozdwajał je odmienny sposób widzenia rzeczy.

Pierwsze stronnictwo, tak nazwane narodowém, chciało zmian, ale odrzucało przede wszystkim wszelką obcą protekcyą i pomoc; zmiany te polegać miały na zmniejszeniu królewskiej, a powiększeniu magnatów władzy. Królowi zostawiono tylko czezy blask majestatu jak rolę do odegrania, a odbierano mu nawet rozdawnictwo nadgród. Trzymając się owęj maksymy Jana Zamojskiego: iż każdy tron sukcesyjny prędkiej czy później w despotyzm się przeistacza, nie naruszano wolnej elekcji królów, nie nadwężano liberum veto, święcie zachowywano, ale jednej tylko wybranej klasie w narodzie, wszystkie prerogatywy złotój wolności!<sup>21)</sup> Drugie stronnictwo tytułujące się królewskim, dążyło do ustanowienia dziedzicznej absolutnej monarchii i właśnie na obcej opiece i pomocy polegało najwięcej. Na czele pierwszego stronnictwa stała rodzina Potockich, jedna z najzamożniejszych i najpierwsze dostojęstwa piastująca w kraju.

Na czele drugiego stronnictwa byli Czartoryscy. Nie myślę ja tu bynajmniej stawać w obronie tych ostatnich, to jest: Augusta wojewody ruskiego i Michała kanclerza, gdyż naprowadzenie przez nich obcego żołnierza na Polskę, zaraz po śmierci Augusta III., oddanie się pod opiekę Rosyi i ściągnięcie na kraj nasz obcego orędownictwa, które się zamieniło w gwarancyą, i przyspieszyło rozbiór kraju, niczém uniewinioném być nie może. Pomimo tego księżęta August i Michał Czartoryscy należą do tój małej liczby światłych i przenikliwych ludzi, którzy pośród epoki ogólnego zaćmienia i przesądów, jaką było panowanie Augusta III., silnie i z wytrwaniem naród do lepszego bytu starali się doprowadzić. Chcieli Rzeczpospolitą do form monarchicznych nagiąć, nadać jęj siłę materyalną i niezawisłość, ale mniemali, że to inaczej dopełnioném być nie może, jeno za pomocą i przymierzem petersburgskiego dworu; w tém cała ich wina. Udał im się wprowadzić



krok pierwszy na sejmie konwokacyjnym, w roku 1764 zwołanym pod łaską Adama Małachowskiego, zerwanym przez Andrzeja Mokronowskiego, ale utrzymanym przez rosyjskiego żołnierza; na sejmie mówię, którego narzuconym później marszałkiem został Adam Czartoryski, syn księcia Augusta. Na nim przełamano republikancką dążność Klemensa Branickiego i Karola Radziwiłła, owych, że tak powiem filarów złotej wolności!

Na następnym sejmie pod łaską Hyacentego Małachowskiego, Stanisława Poniatowskiego obrano królem; ale tu nastąpił kres pomyślności Czartoryskich, nie pozwoliła polityka ościennych mocarstw na dalszą reformę rządu. Dotąd Rosya przez zręczne i skryte wciskanie się do spraw naszych wpływ swój rozprzestrzeniała, robiła sobie stronników; odtąd spadła zasłona i władczyni północy otwarci u nas panować zaczęła. Skutki jakie ztąd wynikły zapisane są na żałobnej karcie naszych dziejów. Czartoryscy siostrzana swojego ujrzawszy na tronie, chcieli nim rządzić, tym przynajmniej sposobem dojść z czasem do celu swoich życzeń, i tu się im nie udało, już miejsce zajęte zastali. Stanisław August, któremu chwil kilka poświęconych miłości nagrodzono koroną, z kochanka stał się niewolnikiem, narzędziem cudzej woli.

Z dwóch zatem stronnictw istniejących na początku panowania Augusta III., wyrodziły się naówczas dwa zupełnie inne. Pierwsze narodowe, żądało zmian radykalnych, zamienienia tronu elekcyjnego na dziedziczny, zniesienia liberum veto, położenia tamy dumie i niesforności magnatów, urządzenia administracyi wewnętrznej, uregulowania podatków, powiększenia wojska, podniesienia handlu, polepszenia rolniczego stanu; jednem słowem, zaprowadzenia w Polsce konstytucyjno-monarchicznego rządu. Dawni marzyciele urojonej wolności, widząc się zawiedzionemi w swoich widokach, połączyli się ze stronnictwem na którego czele byli niegdyś Czartoryscy, i utworzyli nowe, nazwane przez dworaków królewskim, przez nich patryotycznym, a będące w istocie stronnictwem rosyjskim.

Kiedy pierwsze przy końcu panowania Stanisława Augusta zwołało sejm czteroletni i na nim konstytucyą narodowi nadało, drugie na stepach ukraińskich zawiązało konfederacyą w miasteczku Targowicą dobrze nazwaném, bo się w niem prawdziwy targ odbywał, ojczyznę zaprzędano.<sup>22)</sup> Jeżeli kościuszkowskie powstanie było ostatniem wysileniem konającego narodu, sejm grodzieński przedśmiertném *castrum doloris*, za dogorywającą Polską! Cóż się wtedy z Czartoryskimi stało? Skoro książęta August i Michał umarli, książę Adam syn Augusta, więcej światowém życiem niż publiczném zajęty,



więcej za intrygami miłosnemi jak za politycznemi goniąc, gdy i w tych szrankach znalazł w Poniatowskim współzawodnika, zupełnie się odstrychnął od niego. Obyczaj wolnych, ale serca niepopsutego, posiadający uczucia szlachetne, dużo naturalnych zdolności, porzucił stronnictwo królewskie i przyłączył się do dobrze myślących. Kiedy Polska wymazaną została z geograficznej karty europejskiej, w Puławach, w owęj dziedzinie książąt Czartoryskich, przy domowém ognisku przyjmowała dawna staropolska gościnność. Tam się przechowały mowa i zwyczaje przodków naszych, tam uczony znalazł zachętę, stary żołnierz przytułek, ubogi hojne wsparcie. Tam młodzież uczyła się mówić i myśleć po polsku! O ileż ztamtąd uzbrojonych rycerzy poszło walczyć w czterech częściach świata, goniąc za nadzieją odzyskania ojczyzny! Ileż tam bardów nuciło po nad brzegami Wisły smętne pieśni swoje!<sup>23)</sup> Tam w bogatych księgozbiorach zgromadzały się skarby dziejów, w świątyni Sybilli spoczywały zabytki naszej chwały, całuny naszej przeszłości!

Od roku 1728, po śmierci Stanisława Rzewuskiego, oraz Chomentowskiego wielkiego i polnego koronnych hetmanów, te dwa najwyższe dostojenstwa w kraju zastąpionemi nie były, z powodu nie doszłych od tego czasu sejmów. Wprawdzie Józef Potocki wojewoda kijowski otrzymał buławę wielką od Stanisława Leszczyńskiego, w czasie gdy monarcha ten, usunąwszy od téj godności Adama Sieniawskiego, zagorzałego partyzanta saskiej dynastyi, Potockiego na jego miejscu mianował; ale go August II. za powrotem swoim na tron nie uznał. Hetmanem wielkim i kanclerzem litewskim był książę Michał Wiśniowiecki, hetmanem polnym litewskim książę Michał Radziwiłł, marszałkiem wielkim koronnym Józef Mnisięch, litewskim Alexander Sapieha; kanclerzem koronnym był Andrzej Zamojski, podkanclerzem litewskim Fryderyk Michał książę Czartoryski, podskarbisem koronnym Franciszek Maksymilian Ossoliński, litewskim Jan Sołłohub. Od nich wszystkich największe znaczenie i władzę posiadał Aleksander Józef książę Sułkowski, łowczy litewski, pierwszy minister gabinetowy. Wychowanek drezdeńskiego dworu, ulubieniec nieboszczyka króla, ani sercem, ani wykształceniem, ani strojem nie polskiego nie miał w sobie, po polsku nawet nie umiał. Nadskakujący, przebiegły, układny, w całym znaczeniu wyrazu dworak, mniemał, że mu z łatwością przyjdzie zawładnąć słabym charakterem monarchy. August III. od lat kilkunastu ożeniony z Maryą Józefą arcyksiężniczką austriacką, w najprzykładniejszych z nią żył stósunkach, ale królowa jeżeli była wzorem cnót domowych, nie uposażyła ją natura



powabami ciała. Słyszeła podówczas Polska pięknymi kobietami, umiał im hołd oddawać August II., czemużby i syn w ślady ojca nie poszedł? Nadstawić sidła wierności małżeńskiej, uwikłać w nie króla, a potem przez kobiety nim rządzić, pomysł podobny uśmiechał się Sułkowskiemu, a każdy sposób zdawał mu się godziwym, byleby mógł go doprowadzić do pożądanego celu, wzmocnić i utrwalić swoją władzę. Plan tak dobrze ukartowany nie udał się jednak, bo kiedy Sułkowski oddalił się na czas krótki ze stolicy, hrabia Henryk Brühl uwiadomiony o wszystkiém, ostrzegł króla i królowę, odkrył zamach cały, i od razu niegodne zamiary zniweczył. Sułkowski skoro do dworu powrócił, oziębło od monarchy przyjęty, poznał iż cała jego władza na zawsze podkopaną została. Wnet potem zostawszy właścicielem obszernych posiadłości po królu Stanisławie Leszczyńskim, w Wielkopolsce położonych, usunął się od spraw publicznych, dwór opuścił, osiadł w majątnościach swoich, a hrabia Brühl zastąpił go w łasce królewskiej, został pierwszym ministrem.

Hrabia Brühl wiedział dobrze, iż Augusta III. Rosya posadziwszy na tronie, na nim utrzymać może; spełniać zatem we wszystkiém najmniejsze rozkazy imperatorowej, być na jej usługi, a przytém swobodnie królem i Polską rządzić, stało się jedyną jego dążnością. Podłość i duma zastępowały u niego brak zdolności, zręczny i umiejący doskonale odgrywać wziętą na siebie rolę, przed królem udawał czystość obyczajów i niczem niepokalaną cnotę. Zebrawszy ogromną fortunę szafował nią hojnie, aby Polakom przyzwyczajonym do zbytków pod uprzedniém panowaniem, czasy Augusta II. przypomnieć, a udając wrodzoną ich gościnność pokazać że w ich ślady wstępować pragnie. Znał narodowe wady, o ich poprawie jednak nie myślał, owszem korzystać z nich się starał, i doprowadził do tego, że chociaż tajemném nikomu nie było, że duszą i ciałem Rosyi był zaprzędanym, patrzano na to obojętnem okiem, nikt mu tego za złe nie brał. Przez cały ciąg panowania Augusta III. Brühl był narzędziem dyplomacyi rosyjskiej, użytém do rozprzestrzenienia anarchii i zmniejszenia naszego politycznego wpływu w Europie. Pod jego ministerstwem wszystkie dostojęstwa, których rozdawnictwo należało do króla, dawano protegowanym przez Rosyą, awanturników i przybyszów okrywano łaskami, sypały się na nich orderzy, kiedy prawdziwa zasługa niezrozumiana, nieoceniona, kryć się musiała, jakby się wstydząc, że użyteczną krajowi być nie może.

August III. w roku 1735 z całym swoim dworem zjechał do Warszawy na sejm, ale ten przed obraniem nawet marszałka zerwanym został, spełził







Najpierwszą nagrodą za strzał najtrafniejszy był pierścień brylantami wysadzany na wstążce złotej, na której wryte słowa: *Vive le Roi Auguste III.*, przy tem na cynowym półnisku ciasto marcypanowe, a na tym wieniec z kwiatów; takową nagrodę otrzymał rosyjski minister baron Kajserling.

Inne nagrody, przy różnych kolejach strzałów odnieśli: król Jegomość, marcypan na cynowym półnisku i kieliszek wina; Wielopolski koniuszy koronny, czerninę z zającą na porcelanowym talerzu z bochenkiem chleba i kufem piwa; Lubomirski jenerallejtnant, talerz grochu ze słoniną; baron Kajserling, kielbasę z kapustą; hrabia Moszyński podskarbi koronny, talerz śledzi z kwaśnemi ogórkami.

Potem strzelano za składkami o kosztowności i pieniądze. Główną wygranę otrzymał król, to jest tabakierkę z Kalcedonu w złoto oprawną, na niej portret królewski, a do tego ciasto marcypanowe i kufel wina. Moszyński podskarbi wygrał dwie okrągłe tabakierki z saskiej porcelany w złoto oprawne, przytem ciasto marcypanowe i kufel wina. Królowa wygrała siedm czerwonych złotych, a Godzki kuchmistrz koronny niedźwiedzia porcelanowego po kobiecemu przebranego, w rogówce z zielonej a kontuszu z różowej kitajki, z szlafinycą na głowie, przytem bochenek chleba i kufel piwa.

Po strzelaniu był bal u dworu, wieczerza, iluminacya i fajerwerk.

Nadszedł dzień 25. Czerwca 1736 r., przeznaczony na otwarcie sejmu przezwanego później pacyfikacyjnym, z powodu, iż na nim całe stronnictwo Stanisława Leszczyńskiego, przeprosiwszy Augusta III., z nim się pogodziło.

Skoro król miał z pałacu jechać na zamek, zebrani tam wprzód panowie i posłowie ziemscy na godzinę naznaczoną przez Józefa Mniszcha marszałka koronnego, wysłali karety swoje z liberyą aby asystowały królowi. Ulicą Krakowską wiodącą od pałacu królewskiego do zamku, nikt dnia tego niemógł przejeżdżać, dopóki się wjazd królewski nie odprawi. Drabanci sascy i karabiniery, w paradnych mundurach rozstawieni byli po obu stronach ulicy, o dziesięć kroków jeden od drugiego. Karety szły porządkiem, postępując podług godności swoich panów. Przed każdą kareta szła pieszo liberya, lokaje przed końmi, hajducy w długich kontuszach i wysokich węgierskich magierkach ze strusiem piórami na głowie; za niemi pajucy po turecku w bogate materye suto ubrani. Pomiędzy hajdukami mieścili się na koniach paziowie. Czterech lokai i dwóch hajduków, skła-



dało liczbę najmniejszą liberyj; największą, dwunastu lokai i sześciu hajduków wraz z dwoma lub czterema pajukami. Za karetami panów polskich z których liczba największa była czterokonných, gdyż pod ów czas sześciokońmi jeździł tylko prymas, hetmani, Potocki wojewoda kijowski, i hrabia Brühl, następowały karety posłów zagranicznych, nuncyusza papieskiego. a za nimi marszałka wielkiego koronnego. Tu dopiero pokazała się kalwakata królewska złożona z kilkunastu pierwszej rangi urzędników koronnych i litewskich, regimientarzów, pułkowników, a między nimi wielu orderowych na dzielnych koniach bogato ubranych z jednym dworzaninem królewskim służbę odbywającym. Zamykał ten orszak koniuszy królewski rodem Sas, na czele dworskiej służby przybranej w żółtą barwę właściwą domowi saskiemu.

Za nią ujrzano królewską karetę zaprzężoną w sześć koni izabelowatych pod dekami haftowanymi z czubami z piór strusich na głowach. Przy pojeździe najjaśniejszego pana szło dwunastu pajuków w barwie ponsowej ze srebrem. Kareta królewska okolona kryształowemi oknami, dawała widzieć całą osobę królewską, nader wspaniałej postawy, w bogatym stroju niemieckim! Za karetą na koniach trzydziestu sześciu drabantów z jednym oficerem na froncie a drugim w odwodzie. Chcąc się temu wjazdowi przypatrzyć pełno było po oknach i na ulicy widzów płci obojg. <sup>24)</sup>

Król zajechawszy przed zamek udał się do senatu, gdzie zasiadł na tronie. Tymczasem w izbie poselskiej zajmowano się wyborem marszałka. Skoro nim został Wacław Rzewuski, pisarz polny koronny, izba wysłała z pomiędzy siebie delegacją złożoną z czterech posłów z doniesieniem o tém królowi i senatowi. Delegowani zameldowawszy się marszałkowi wielkiemu koronnemu, król z senatem kazał posłów prosić do środka. Delegowani stanąwszy w izbie senatorskiej, oznajmili przez jednego z pomiędzy siebie o wyborze marszałka, na co kanclerz wielki od tronu, a marszałek wielki koronny od całego senatu odpowiedzieli. Następnie kanclerz imieniem królewskim mianował dwóch senatorów z poleceniem zaproszenia izby poselskiej do połączenia się z senatorską. Po połączeniu się izb obydwóch, marszałek sejmowy miał mowę do króla i senatu, oznajmując o swoim wybraniu do łaski, dodając iż współ z kolegami pracując około dobra publicznego będą się starać odpowiedzieć zaufaniu w nich położonemu. Kanclerz wielki koronny imieniem królewskim odpowiedziawszy na to zaprosił izbę poselską do pocałowania ręki królewskiej. Po skończonej ceremonii posłowie wrócili do siebie, a król pożegnawszy senat odjechał.



Sejm rozpoczął czynności swoje i dziwnym można powiedzieć trafem zerwanym nie został, doszedł do końca. Poczyniono na nim wiele niezbędnych postanowień, nie jeden urząd wakujący rozdano, nie jednym starostwem nadgrodzono przeszłą, lub kupiono sobie przyszłą przychylność do tronu. Na nim Józef Potocki, wojewoda kijowski, mianowany został hetmanem wielkim koronnym, hetmanem polnym Jan Klemens Branicki, kanclerzem litewskim Fryderyk Sapieha, podkanclerzem koronnym Jan Nepomucen Małachowski.

August III. mało przesiadywał w Warszawie, przyjeżdżał tylko na sejmy, a ponieważ te prawie wszystkie zrywano, czemprędzej potem spieszył do ulubionego przez siebie Drezna, i dopiero kiedy podczas siedmioletniej wojny król pruski Saksonią zajął, schronił się do Polski i tam przez całe jej trwanie pozostał. Królowa więc od niego upodobała sobie Warszawę, powodem do tego była wielka tej pani pobożność. W Saksonii panującą religią jest protestancka, a królewska rodzina od tak niedawna nawrócona do katolickiej wiary była przedmiotem nie powiem otwartego prześladowania, ale nieraz lekkiego cieniu niechęci, szyderczego uśmiechu, i tego głębszego może jak zazwyczaj uszanowania, pozbawionego wszakże rzetelnych oznak prawdziwego szacunku. W Warszawie im więcej królowa oddawała się dopełnieniu obowiązków żarliwej katoliczki, tém więcej odbierała dowodów przywiązania, a łącząc z gruntowną pobożnością wrodzoną dobroczynność, umiała sobie zjednać powszechną miłość, cześć i uwielbienie. August III. charakteru nie rycerskiego, unikał od wojen, nie zagłębiający się w polityce, w zarządzie krajem na wewnątrz, w stosunkach z ościeniami narodami, spuszczał się zupełnie na Brühla; życie domowe, w kole rodzinném, w towarzystwie ograniczonej liczby ulubieńców, do której nie wielu przypuszczał Polaków, przekładał nad wszystko. Polowanie było jedyną jego namiętnością, dopóki też ociężałość ciała nie stanęła mu na przeszkodzie, oddawał się jej z zapalem, ścigając grubego zwierza po kampinowskiej lub kazienickiej puszczy, albo w owej sławnej białowieży, w której dotąd przechowują się żubry.<sup>25)</sup> Jeść lubił dobrze, z tego więc powodu kuchnia jego z wykwinności swojej słynęła. Trunków używał mało, ta jednak wstrzemięzliwość naśladowców w narodzie polskim nie znajdowała. Orkiestra królewska składała się z najcelniejszych artystów, a zaprowadzona za czasów Augusta II. opera buffa włoska, utrzymywała się w Warszawie, dopóki w roku 1743. Konarski nie założył teatru narodowego, na którym przedstawiać zaczęto tłumaczenia tragedji Kornela i Rasyna.<sup>26)</sup>



Polscy magnaci pod uprzedniem panowaniem przyzwyczajeni do zbytków i wystawy, ubiegający się przedewszystkiem za światową zabawą, chociaż dwór Augusta III. mniej był świetnym niż za czasów jego ojca, chociaż pokoje królewskiego pałacu rzadko się napełniały gośćmi, rzadziej jeszcze wyprawiały się festyny i bale, niezmienili w niczem trybu lekkomyślnego życia. Kiedy domy Józefa Potockiego hetmana, Jana Klemensa Brannickiego, Michała Radziwiłła, Wacława Rzewuskiego, przechowały tradycyjne zwyczaje przodków, słynęły z dawniej gościnności polskiej: Czartoryscy, Lubomirscy, Mniszechowie, Bielińscy i tylu innych, idąc za popędem francuskiej mody, zrzucili z siebie narodowy ubiór, wykształcenie zagraniczne do nich przylgło, wstydzili się ojczyściej mowy. Zalotność stała się sposobem podobania się, dworskość dostąpienia zaszczytów i dostojęństw; próżność zastąpiła dawną szlachetność, obłuda dawną poczciwość, i komnaty ich pałaców przemieniły się w wykwintne technące lubieżnym smakiem salony regencyi francuskiej; błysnęły światłem, zajaśniały pięknnością kobiet, i odezwała się w nich muzyka; nastąpiły tańce, ale nienarodowe, nie swojskie z obcem zepsuciem przyniesione do nas!

Nie przestawano na zabawach po domach prywatnych, zaprowadzone reduty publiczne za panowania Augusta III. przez Salwadora Włocha zamieszkałego w Warszawie, co raz to większej nabywały wziętości i wchodziły w modę. Najpierwsze towarzystwo stolicy uczęszczało na nie. Tam pozory jeszcze zachowująca przyzwoitość nie potrzebnie ukrywała się pod maską, aby nikt nie dostrzegł rumieniającego się wstydu, bo tam gdzie jest popsucie wstydu nie masz, nie już nie wznieci rumieńca. Taniec, gra w karty, i pijatyka były zwykłemi redutowemi rozrywkami, a nie jedna zwada, pojedynek, a częstokroć rozwód w małżeństwie skutkiem owego nowo wprowadzonego do nas zwyczaju. Równy ze śmiercią Augusta II. zeszedł z horyzontu gwiazdy błyszczące powabem i wdziękami na jego dworze, panie Potocka i Dönhoff wypuściły z rąk ster minionego panowania, pani Orzelska na zawsze opuściła Warszawę.<sup>27)</sup> Zastąpiły je Moszyńska, Lubomirska, Bielińska, Ossolińska. Jeżeli tych władza nie rozciągała się aż do podwoi królewskich, każda z nich z osobna wielbicieli, pochlebców i zauszników dworem otoczona była!

August III. w stosunkach najściślejszej sąsiedzkiej przyjaźni z cesarzową Anną rosyjską, dzień 9. Maja 1736 jako rocznicę wstąpienia jej na tron, umyślił z największą solennością obchodzić.<sup>28)</sup> Ogłoszona po całym kraju



uroczystość wielu panów i szlachty ściągnęła do Warszawy, miasto było przepelnione, a u dworu wielkie czyniono przygotowania.

<sup>29)</sup> Karuzel, w którym dwa kadryle dobijać się miały o lepszą, szczególnie wzbudzał ciekawość. Każdy z nich składał się z jednego dowódcy i dwunastu kawalerów. W ogrodzie królewskim stósowne do tych gonitw obrano miejsce, a w końcu szranków wybudowano salę z balkonem dla królowej, aby z tego miejsca mogła z damami dworu swego przypatrywać się temu widowisku. Po obu stronach téj budowli po nad szrankami, usposobiono trzy rzędy siedzeń, stopniowo wznoszących się dla widzów; na przeciwko zaś balkonu na najwyższym stopniu rozbito namiot turecki. Szranki obwiedziono wysokim parkanem, zieloną sośniną okrytym. W łukach stały pomarańczowe drzewa, jedném słowem wszystko jak najświetniej urządzono.

Za zbliżeniem się dnia naznaczonego, hrabia Mniszech marszałek koronny, Bieliński marszałek nadworny i Dunin kasztelan radomski, marszałek dworu królewskiego, zawiadomili obecne w Warszawie damy, ministrów zagranicznych i senatorów polskich o nastąpić mającej gali. Toż samo uczyniono i dla dam saskich, którym laufrowie dworscy poroznosili zaproszenia na gonitwy, wieczerzę i na bal.

W sam dzień uroczystości, ministrowie zagraniczni, senatorowie i pierwsi dygnitarze zaproszeni zostali do zamku na obiad. Po obiedzie o godzinie trzeciej w mariniurówj sali zgromadzili się kawalerowie mający do karuzelu należeć, wszyscy w jednostajnym ubiorze: suknie wierzchnie mieli zielone ze złotem, kamizelki białe takżę złotem wyszywane, kapelusze obwiedzione złotą koronką z kokardami zielonemi.

O trzeciej po południu obaj dowódcy kadryłów przybyli, to jest król jegomość i książę Weissenfeldu; obecne zaś damy udały się przodem na plac karuzelu, aby tam królowę przyjmować. Najjaśniejszy pan wsiadłszy na konia przodkował kalwakacie aż na miejsce gonitw w następującym porządku: naprzód jechał berejter, za nim prowadzono dwanaście koni wierzchowych należących do kawalerów kadrylu, potem dwanaście koni królewskich. Następnie:

Kwatermistrz nadworny Wymiński, ośmiu trębaczy dworskich i kotły; dwóch sędziów karuzelu konno z dobytymi szablami, to jest pułkownik Adeleps i Pflug. Tuż za nimi jechał król, przed którym szło czterech laufrow i dziesięciu paziów z dzidami i dzirydami. Przy koniu najjaśniejszego pana paź pokojowy (Kammerpage) i czterech Turków pokojowych (Kammertürken), potem kawalerowie z dobytymi pałaszami po dwóch, a pomiędzy końmi słu-



żący ich z dzidami i oszczepami. Książę Weissenfeldu ze swoim kadrylem podobnym jechał porządkiem.

Kadryl królewski stanął od wielkiej bramy wprost sali przeznaczonej dla najjaśniejszej pani. Kadryl księcia Weissenfeldu stanął na przeciwko. Konie postawiono naprzeciw łoży, w której sędziowie karuzeli siedzieli. Potem oba kadryle powoli koło szranków jakby na przegląd objechali, i miejsca swoje zajęli.

Kadryl królewski składał się z następujących osób; 1. pułkownik Genel i adjutant Szembek, 2. szambelanowie Święcicki i Garczyński, 3. pułkownik Rybiński, 4. minister gabinetowy hrabia Sułkowski, 5. Hieronim Wielopolski starosta żarnowiecki, 6. szambelan Pirch, 7. generał major Tarło, 8. starosta Wieluński, 9. szambelan Stanisławski, 10. podskarbi Moszyński, 11. marszałek nadworny koronny Bieliński, 12. łowczy koronny Mniszech.

Do kadrylu księcia Weissenfeldu należeli: 1. generał major Palenz, 2. szambelan Einsiedel, 3. szambelan Wolfersdorf, 4. marszałek koronny Einsiedel, 5. kamerjunkier Marszall, 6. podczaszy Hangwitz, 7. minister gabinetowy hrabia Brühl, 8. szambelan Schönfeld, 9. pułkownik Brühl, 10. szambelan Skarbek, 11. szambelan Hrezan, 15. kamerjunkier Wehlen. Skoro królowa z starszym synem Fryderykiem Krystyanem i całym dworem przeznaczone dla siebie zajęła miejsce, odezwały się trąby, rozpoczęły gonitwy.

Nasampród kawalerowie ubiegali się z kopią w rękę o zdjęcie pierścieni, i w tej gonitwie hrabia Einsiedel otrzymał pierwszą nagrodę, drugą król jegomość, trzecią szambelan Święcicki. Potem jeździli kawalerowie z dzirydem w rękę, z którym minister stanu hrabia Sułkowski współzawodników zwyciężył; наконец w ścinaniu głów pałaszem, kamerjunkier Wehlen wszystkich przewyższył.

Najpiękniejsza pogoda sprzyjała igrzyskom. Po gonitwach udali się sędziowie z nadgradami do królowej, następowali po nich zwycięzcy. Za pierwszą gonitwę szambelan Einsiedel otrzymał pierścień z brylantami, król dwa medale koronacyjne, a jeden szambelan Święcicki. Za drugą otrzymał hrabia Sułkowski złoty zegarek, marszałek Einsiedel trzy medale koronacyjne, dwa medale szambelan Święcicki. Za trzecią gonitwę kamerjunkier Wehlen dostał szablę złotą, drugą nagrodę pułkownik Szembek, trzecią szambelan Schönfeld. Każdy ze zwycięzców zgąwszy jedno kolano odbierał wyznaczoną sobie nagrodę z rąk najjaśniejszej pani; gdy przyszła kolej na króla, chciał również uklęknąć, ale go zatrzymała królowa i serdecznie pocałowała.



Po rozdaniu nadgród zwycięzcy przy odgłosie trąb i kotłów do pałacu poprowadzeni zostali; wieczorem był bal u dworu.

W królewskich appartamentach saskiego pałacu przebijał smak ówczesny: ciężkim jedwabnym adamaszkiem wybite ściany, kanapy i krzesła, z takiegoż u okien opony. Pajaki i żyrandole ozdobione szkłem czeskiem w niektórych pokojach marmurowe posadzki, w innych sztukaterią wykładane; sufitu malowane al fresco w różne mitologiczne obrazy; na kominach, komodach i pułkach porozstawiane z saskiej porcelany najrzadsze wyroby. Sala balowa przeryzająca całą szerokość pałacu, wysoka na dwa piętra, tysiącem świec jarzących oświetlona, strojna w najświeższe kwiaty, najpiękniejszymi ubarwiona kobietami, najwspanialszego ogrodu przedstawiała widok. Odezwała się kapela, od wewnętrznych appartamentów otwarły podwoje, weszli paziowie, szambelani, dalej marszałek nadworny, i zaraz za niemi król z królową; o parę kroków z tyłu królewicz Fryderyk Chrystyan. książę Weissenfeldu oraz osoby należące do dworu.

Król miał na sobie wierzchnią suknię z sijałkowego aksamitu, krojem francuskim zrobioną, z guzikami brylantami kameryzowanemi, kamizelkę materalną białą złotem haftowaną, spodnie i pończochy białe; trzewiki ze złotemi sprzążkami i czerwonymi korkami. Na głowie upudrowana peruka z krótko ufryzowanym włosiem, chustka u szyi, żabot i mankiety z najdroższych koronek. Na piersiach ozdoba złotego runa na złotym zawieszona łańcuchu, na wierzchniej sukni gwiazda rosyjskiego orderu. Przy boku wisiała trójgraniasta szpada z porcelanową rękojeścią, w ręku trzymał trójgraniasty spłaszczony kapelusz.

Najjaśniejsza pani ubraną była stósownie do ówczesnej mody. Kilka sznurów różowych pereł okrężały jęj szyję, zausznicę, spięcia, dyadem w kształcie korony z najdroższych szmaragdów i brylantów. Zarzucony na ramiona płaszcz z amarantowego aksamitu, gronostajami podbity kończył się długim ogonem niesionym przez dwóch paziów. Nie będę tu opisywał owego tak wymuszonego ubioru naszych kobiet, kiedy ogromnych rozmiarów rogówki, w których zaledwo bokiem można się było przez drzwi precisnąć, przekształcały wysmukłość nadobnego ciała, róż i bielidło pokrywały świeżość lica, a puder najpiękniejszym włosom nadawał barwę przedwczesnej siwizny. Kogoż pozostałe z owych czasów portrety nie pobudzą do śmiechu? W kimże oburzenia nie sprawi widok naszych bańek odstępujących we wszystkim od natury, wstydzących się uchodzić za boskie stworzenia? Pomiedzy pierwszymi dygnitarzami państwa, z których posunięci





tylko w lata zachowywali strój narodowy, oraz pomiędzy przybyszami goszczącymi na naszej ziemi najpierwsze zajmowali miejsca: feldmarszałek rosyjski hrabia Mūnich, co tylko przybyły z Moskwy w celu powitania króla polskiego w imieniu cesarzowej Anny, i Lassy generał rosyjski.

Skoro na znak dany przez marszałka dworu muzyka zagrała polskiego tańca, król podawszy rękę księżnie Wiśniowieckiej hetmanowej wielkiego księstwa litewskiego, córce kanclerza Radziwiłła, a wdowie primo voto po feldmarszałku Flemingu, bał z nią otworzył; królowa z feldmarszałkiem Mūnich tańczyła w drugiej parze. Poczém książę Weissenfeldu poprowadził w pierwszej parze królową, a król z Konstancją Poniatowską wojewodzina mazowiecką, Czartoryską z domu, postępował za nimi. Po skończonym tańcu już się do innych podówczas w modzie będących szykować zaczynało, kiedy od drzwi wchodowych nagły szmer dał się słyszeć, rozstała się ciżba i ujrano wchodzącego z wolna do sali, Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego, którego nieobecność na balu spostrzegać się dawała. Pan wojewoda<sup>30)</sup> w żupanie z lamy srebrnej, w kontuszu aksamitnym ponsowym, przepasany perskim pasem, w butach czerwonych: [nosił na sobie ozdoby orderu złotego runa i orla białego.<sup>31)</sup> U boku wisała turecka szabla drogiemi kamieniami wysadzana na której rękojeści opierał lewą rękę; w prawej trzymał sobolowy kołpak ze strusiem piórem spiętym brylantowym karbunkulem. Skoro się zbliżył do króla, uklonił mu się z powagą i uszanowaniem. Monarcha odwróciwszy się ku niemu skinął z lekka głową i temi słowy po francuzku odezwał: *«Monsieur le Palatin, il vaut mieux tard que jamais.»* »Najjaśniejszy panie — odpowiedział w tymże samym języku Potocki — ostatni opuściłem króla, któremu dwa razy przysiągłem na wierność, i jakkolwiek los spotka waszą królewską Mość może być pewną, że ją równie ostatni opuszczę; bo jeżeli miłość do kraju jest pierwszą cnotą Polaka, wierność królom swoim jest najświętszym dla nich obowiązkiem.« Potém gdy przed królową uchylał głowę, pani ta z łaskawym uśmiechem na ustach podała mu rękę do pocałowania. Niedaleko z tamtąd stojący feldmarszałek Mūnich ujrzał Potockiego, z którym niedawno spotykał się z bronią w ręku pod murami Gdańska a przystąpiwszy do niego: »Jak się miewa pan Stanisław Leszczyński?« zapytał. — »Mości feldmarszałku, — odrzekł na to wojewoda — na zapytanie odpowiadam, że najjaśniejszy król Stanisław szczęśliwie przybył do Francji; pozwól sobie jednak uczynić uwagę, iż monarcha wolnym wyborem narodu na tron powołany wart jest większego uszanowania; nie godzi się urągać z cudzego nieszczęścia, témbardziej że fortuna





jest niestałą, kogo dzisiaj wyniosła jutro poniżyć może.« // Sprawdziły się wieszce słowa starca, nie minęło lat kilka, Mönicha wywieziono na Syberya. Król z królową w przygotowanych dla siebie krzesłach zasiedli, a piękna Moszyńska słynna wdziękami i gracyą, na drezdeńskim i warszawskim dworze, wystąpiła z szambelanem Einsiedel na środek sali, i zaczął się ów tak ulubiony podówczas menuet. Młodzież i dworacy rozpływali nad każdym ruchem, skinieniem głowy, zaokrągleniem ręki, zgięciem kolana, nad każdym ukłonem; ale niejedni polonus ruszał ramionami ze wzgardą, drugi szarpał wasy ze złości, inny wzdychał głęboko nad tém tak odrodném od przodków pokoleniem, tak zniemczałem, tak zbiaiałem. — »Cóż waszmość na to powiesz?« zapytał Wacław Rzewuski Jana Klemensa Brannickiego, wskazując palcem na tańczących menueta.

»Horrendum, moja panno<sup>32</sup>), zawołał pan Klemens, wolę ja widzieć tańczącego na dwóch łapach niedźwiedzia w zakonckowskiej puszczy, jak być świadkiem podobnej maskarady. Nie mamy tu co robić, moja panno, ja wracam do Białegostoku,« »a ja do Podhorców,« dodał pan Wacław Rzewuski. Skoro się menuet zakończył, wystąpił w drugim Hieronim Wielopolski starosta żarnowiecki z panią Bielińską, po nim Sułkowski z księżną Lubomirską. Uważano że czternastoletni królewicz Krystyan, namówiony od matki, tańczył z marszałkową wielką koronną Mniszchową, córką ministra Brühla, i w czasie gdy na widok syna, rozpływało się serce matczyne; odezwało się półgębkiem kilka głosów: »Nie będzie on u nas królem, dosyć nam tych Szwabów.« Po menuecie nastąpił, pas de six, a dalej kadryl niemiecki. Kiedy się generał Lascy zapytał szambelana Świącieckiego, czy nie będą tańczyć mazura lub krakowiaka, gdyż ciekawy byłby poznać te dwa narodowe polskie tańce. »Krakowiak i Mazur,« odpowiedział szambelan, »są to tańce gminne, tańczą je teraz chyba po wsiach u szlachty, lub chłopci po karczmach.« — »Zapominasz waszmość,« odrzekł na to obok przechodzący pan wojewoda kijowski, »że sam z téj wiejskiej szlachty, którą gminem nazywasz, pochodzisz. Niestety minęły te czasy w których myśłano, mówiono i tańczono po polsku!« Rumieniec wstydu okrył twarz młodzieńca, a w oczach rosyjskiego generała poznać można było, że zrozumiał hetmana i zdanie jego podzielał. Po północy otworzono salę jadalną. Król z królową poszli naprzód na wieczerzę i zajęli obok siebie pierwsze miejsca u stołu. Przy królu usiadła księżna Wiszniowiecka, za nią generał Lascy, Poniatowska wojewodzina, minister Brühl; obok królowej ofiarowano pierwsze miejsce feldmarszałkowi Mönich, po nim pani ministrowa



Brühl, książę Weissenfeldu, marszałkowa Mniszchowa. Gdy najjaśniejszy pan postanowił, iż reszta gości ciągnąć będzie na losy, jak kto i przy kim usiądzie, Józef Potocki w towarzystwie krewnych swoich, Antoniego wojewody bełzkiego i Michała starosty trembowskiego Potockich, oraz Jana Klemensa Branickiego, Michała Radziwiłła i Wacława Rzewuskiego, przystąpili do króla aby się z nim pożegnać. »Dla czego ichmościowie nie chcecie z nami wieczerzać?« zapytał się monarcha. »Najjaśniejszy panie,« odpowiedział Potocki, już jest po północy, piątek zaszedł, w którym to dniu kościół nam zakazuje mięsnych potraw pożywać.« Poczém ukłoniwszy się królewstwu, wyszedł z sali jadalnej i saski pałac z towarzyszącymi swojemi opuścił.

Sala jadalna z wielkim sumptem i wspaniałością oświecona, jaśniała jak w ogniu. Sam jej środek zajmował stół królewski na sześćdziesiąt osób nakryty, po obu stronach dwa drugie stoły. Stół królewski przystrojony pomarańczowemi drzewami obsypanemi dojrzałym owocem; wazony od nich stały pod spodem. Pomiędzy drzewami mnóstwo dzikiego zwierza, gnanego przez całą psiarnią, złożoną z ogarów pokurciów i chartów; wielka zgraja myśliwych na koniach lub pieszo, wszystko z porcelany wyrobione. Po środku stołu obszerne płytkie naczynie srebrne, napełnione winem wyobrażało sadzawkę, pływały po niej cukrowe łabędzie i biła fontanna na dwa łokcie w górę. Cała zastawa była z chińskiej porcelany, a stoły ugiwały się pod ciężarem sreber. Wieczereż składały najdelikatniejsze potrawy, zamorskie konfekta i owoce, najdoskonalsze i najstarsze wina. Przed królestwem ichmość wznosiła się piramida cukrowa, na której cyfra cesarzowej, a nad nią orzeł rosyjski. Przy rozpoczęciu wieczery zapalono w ogrodzie przepyszną iluminacyą, cały plac gonitw, szranki karuzelu, i dwie ulice, blaskiem kilkudziesięciu tysięcy lamp zajaśniały. Nad filarami u których zawieszane były podczas gonitw pierścienie, unosiły się orły rosyjskie, przy końcu ogrodu cyfra cesarzowej Anny z różnokolorowych lamp ułożona. Skoro August III. wniósł zdrowie cesarzowej, rozległy się po sali wiwaty, odezwały trąby i kotły, i zdala zahuczały armaty; poczem feldmarszałek Münich spełnił kielich szampańskiego wina za zdrowie króla jegomości. Nastąpiły rozmaite toasty z kolei; ale gdy się zanadto przeciągały, a monarcha lękał aby wieczerza nie zamieniła się w ucztę przypominającą czasy Augusta II., powstał z miejsca, wziął kielich reńskiego wina i silnym głosem zawołał: »Połączenie dwóch narodów!« Zakończyła się wieczerza, po której tańce parę godzin jeszcze trwały.



Jednym z ulubieńców Augusta III. był Hieronim Wielopolski starosta żarnowiecki, pan młody, przystojny, bogaty, wychowany starannie tak w rodzicielskim domu jako i za granicą. Nabywszy we Francyi owego tak popłacającego podówczas poloru, dla młodzieży naszej tak pochoptój do tego co obcém, nie swojém, stał się przykładem i wzorem pod względem ubioru, ukształcenia i smaku. Poszukiwany w pierwszych towarzystwach kobiet, żadne zebranie, wieczór lub bal nie mógł się obejść bez niego; i do nie jednego może zapukał serca, nie jedną zawrócił głowę, nie jednej byłby rękę pozyskał, gdyby czas postanowienia i wyboru był dla niego już nadszedł. Trzpiot wesoły, lekkomyślny, ubiegający się tylko za owym szaleń, co go zwą rozkoszą światową, w samą wiosnę życia, wołał przelatać z kwiatka na kwiatek, jak przestąpić przez domowe progi, przy domowém zasiąść ognisku. Jeżeli pomiędzy młodemi znajdowali się jeszcze tacy, którzy pragnęli utrzymać narodowy strój, zwyczaje i mowę, zmniejszała się coraz ich liczba, nie należeli do niej synowie pierwszych magnatów w kraju. Jeżeli pomiędzy nimi Szaniawski starosta kąkolownicki, Dąbski i Kraszewski, trzej reprezentanci wykwiutnego stroju polskiego w Warszawie, starali się walczyć z modą i opierać jęj zwyciężkim podbojom, próżne ich wysilenia kończyły się zawsze na niczém. Polak po francuzku przestrojony zawsze był od kobiet wybranym, kontuszowy cierpianym za ledwo. Kiedy język francuzki stał się u nas salonowym, polski schronił się pod dach wiejskiego szlachcica, tam w ukryciu przetrwał wiek cały, a skoro do dawnych swych praw powrócił, już nie spotkał się więcej z kontuszem, i poznał że chociaż myśleć i czuć po polsku nikt zabronić nie może, być Polakiem już było nie wolno.

Hieronim hrabia na Żywcu i Pieskowej Skale Wielopolski, syn Franciszka wojewody krakowskiego i Anny Lubomirskiej, córki Hieronima hetmana wielkiego koronnego, urodził się 1712. roku. Był naprzód starostą żarnowieckim, w roku 1750 został cześnikiem, 1754 koniuszym koronnym, a w roku 1768. otrzymał urząd starosty krakowskiego, czyli generała małopolskiego. Gdy w roku 1774 po Wacławie Rzewuskim hetmanie polnym koronnym zawałowała buława mniejsza i otrzymał ją syn jego Seweryn starosta doliński, Hieronim Wielopolski widząc się w tém upośledzonym przez króla, gdyż w istocie drogą zasługi i starszeństwa jemu się ta godność należała; złożył zaraz koniuszostwo koronne, a opuściwszy dwór na zawsze resztę życia swojego przepędził w majątnościach swoich, w Oborach lub w Pieskowej skale; umarł 13. Marca 1779. roku w Warszawie, pochowany



w grobie rodzinnym w kościele OO. Reformatów w Krakowie. Wielopolski całą młodość przebył na królewskim dworze w największych łaskach u Augusta III. i czy to w Dreźnie czy w Warszawie nieodstępny był jego osoby. Przywiązany do dynastji saskiej dał tego dowody oświadczając się po śmierci Augusta przeciwko nowemu elektorowi, co wielki wpływ wywarło na dalszy Wielopolskiego zawód, bo gdy partja rosyjska na elekcyjnym polu wzięła górę, Poniatowski królem został, ominęła go hetmańska buława. Nie idzie ztąd aby był złym Polakiem, może przeczuwał co nam nowe panowanie przyniesie. Kiedy pierwszy szal młodości przeminął, Hieronim Wielopolski wszedł w związki małżeńskie z Urszulą Potocką córką Michała starosty trembowelskiego, urodzoną z Kątskiej kasztelanki krakowskiej. Odtąd czy przemieszkując we własnym pałacu w Warszawie, czy w ulubionych przez siebie Oborach, czy przepędzając na łowach jesienną porę w dziedzicznym po Szafrądcach zamku Pieskowej Skale, dom ich nie tylko był gościnności wzorem, ale cisnęła się do niego uboższa szlachta i zawsze w nim znalazła przytułek, wsparcie i ojcowską opiekę. Iluż to Wielopolscy przytulili do siebie, wychowali, uposażyli sierot! Iluż z ich domu wyszło zdolnych do usług krajowych obywateli! Ileż wyszło żon, których postępowanie stało się wyjątkiem w owym czasie popsucia ogólnego, ileż matek pamiętnych na to, że w ich ręku znajduje się cała przyszłość następnego pokolenia!

Pieskowa Skala, (*Saxum caniculi*) o której znajdujemy już wspomnienie w przywileju wydanym przez Władysława Łokietka w 1315. roku, jest jednym z pomników naszej przeszłości, ręką czasu dotąd nietkniętym.<sup>33</sup>) Istniejący po dziś dzień zamek na Pieskowej Skale, ozdobny i kosztem niemałym zbudował 1582. roku Stanisław Szafraniec wojewoda sandomierski. (Paprocki, herby rycer. str. 57.)

Roku 1761 Hieronim Wielopolski koniuszy wielki koronny był spadkowym dziedzicem Pieskowej Skale. W porze jesienną na zamku wielkie czyniono przygotowania do wieczornej uczty, gęste kłęby dymu buchały z kuchennych kominów, na dziedzińcu krzątała się służba, z lochów wynoszono wino, w sali jadalnej nakrywano stoły; pan koniuszy wielkie wyprawiał łowy dla księcia Karola kurlandzkiego, królewicza polskiego.

Już od samego rana w lasach rozciągających się ku Grodziskowi, słychać było gon psów, trąby myśliwskie, i gęste wystrzały. Pomiędzy Pieskową Skalą a Ojcowem ciągnie się długa a wązka dolina przerznięta ko-



rytem Prądnika; po obu stronach nagie urwiska sterczących skał pomiędzy którymi wiekiste świerki zwieszają swoje konary. Około godziny drugiej z południa niedaleko Grodziska, kędy na wierzchołku góry wznosi się kościółek poświęcony świętej Kunegundzie, w dolinie, małą drożyną wijącą się po nad samym brzegiem rzeki, posuwała się ku Pieskowej Skale małym truchtem prosta bryczka wysłana sianem, przykrytą kilimkiem. Po prawej stronie siedział starzec w płóciennym kubraku, spiętym rzemiennym pasem. Z pod granatowej kapuzy wymykały się siwych włosów kosmyki, sumiasty wąs przerzywał twarz ogorzałą i spuszczał ku brodzie. Obok niego dwunastoletnie pachole otulone szarą kapotą, w białej czapeczce z czarnym barankiem. Woźnica w burłej sukmanie, w karmazynowej rogatywce z zatkniętą na przedzie piórką pawiem, popędzał biczyskiem dwie chude szkapy. Gon psów gdy się coraz bardziej zbliżał ku skalistym brzegom, »stój Bartek!« zawołał starzec, i nim się bryczka zatrzymała wyskoczył z niej, porwał za luzy, a pobiegłszy kilkanaście kroków naprzód, zaczął się pomiędzy krzakami. Ogary wzięły z oka, coraz silniej zagrały, i ujrano na najwyższej skale sterczącej po nad samą drogą ogromnego rogacza; zatrzymał się na chwilę jakby namyślając czy w przepaść wskoczyć, czy zwrócić nazad; wtém ogień błysnął, strzał rozległ, a jelen w sam łeb ugodzony, tocząc się po odłamach kamieni, upadł cały zgruchotany o kilka kroków od strzelca. Starzec podniósł zdobycz, złożył na bryczkę, sam wsiadł do niej i ruszył dalej.

Pani koniuszyna Wielopolska<sup>3 4)</sup> właśnie wchodziła do jadalnej sali chcąc się naocznie przekonać czy wszystko w porządku, gdy zameldował dworzannin, iż szlachcie przybyły z listami od starosty trembowelskiego prosi o posłuchanie. »Niechaj wejdzie,« odpowiedziała i z pośpiechem udała się do pobliskiej komnaty. Otworzyły się podwoje i starzec, któregośiny dopiero co widzieli nad brzegami Prądnika, ukłoniwszy się nisko w samym progu, przystąpił do jaśnie wielmożnej pani i oddał jej dwa listy zapieczętowane. Koniuszyna stała pośrodku pokoju, a otworzywszy listy zaczęła je czytać z zajęciem, podczas gdy ich oddawca cofnąwszy się o kroków kilka zdawał się może z pewną obawą, ale razem z pokorą i uszanowaniem oczekiwać postanowienia, na którym wiele mu zależało. Twarz jego zmarszczkami porwana, pokiereszowana kilku bliznami, głowa resztką tylko siwizny okryta, wyraz smutku w oczach, usta zdające się wymawiać: »Boże bądź wola Twoja,« widać w nim było, że dużo przecierpiał, krwi dla kraju nieszczędził, a w ostatniej nawet toni, zachował wiarę, nie stracił nadziei. Nosił



się po polsku, ubiór jego był przyzwoity ale nie wyszukany. Trochę w tyle wyrostek krasnego lica, oczu niebieskich, jasnego włosa, lubo stał tak nieruchomy iż zdawało się że przyrosł do ziemi, więcej w nim może przebiegało uczucie czci i uwielbienia, niż nieśmiałości i podziwu. Skoro pani Wielopolska listy przeczytała: »Panie Wilczek, — rzekła — starosta trembowelski mój rodzic, oraz wojewoda bełzki mój blizki krewny piszą do mnie za wami i za waszym synem. Ojciec waszności jak wyczytuję z listów, skrzywdzonym został przez ś. p. pana hetmana Potockiego, człowieka wielce szlachetnego ale prędkiego i dającego się łatwo uprzedzać, słuchającego namowy otaczających go osób. Bądź waśc pewien że razem z mężem moim będziemy się starać przyjść wam w pomoc o ile w naszej będzie możności; powiedzcie mi tylko w krótkości czego odemnie żądacie?« »Jaśnie wielmożna Pani — odezwał się Wilczek, gładząc siwego wąsa — ojciec mój z rozkazu pana hetmana wyrugowany ze wsi którą trzymał zastawą, prowadząc z nim o to proces aż do śmierci swojej, nietylko że nic nie wskórał, ale się nawet wyzuł z wszelkiego zapasu i stracił sytuacją całą. Co do mnie od chwili w której Stanisław Leszczyński po raz pierwszy królem naszym został, służyłem mu ciągle, dzieliłem kilkonastoletnie za granicą wygnanie, a przy powtórném wstąpieniu na tron wierny jego sprawie walczyłem pod Gdańskiem aż do chwili kiedy monarcha nasz unikając próżnego krwi bratniej rozlewu, opuścił nas i dobrowolnie zrzekł się korony. Wróciłem wtedy w domowe strony, ale ani ojca przy życiu, ani domu więcej nie zastałem. Wyleczywszy się z ran odniesionych, ożeniłem się wkrótce potem i wziąłem w dzierzawę wioskę, na której nieźle byłoby mi się powiodło, gdyby mnie ogień nie był po trzykroć nawiedził. Obciążony latami, podupadły na zdrowiu nie wiele mi się już w tém życiu należy, ale nie umrę spokojnie, dopokąd nie zapewnię losu temu wyrostkowi, któren mi jeden z jedenastu synów pozostał. Upraszam zatem jaśnie wielmożnej pani, ażebyś na łaskawe wstawienie się szanownego rodzica, pana starosty trembowelskiego, raczyła przyjąć mojego Wicusia do swojego dworu, i wzięła go pod opiekę.«

Starzec przestał mówić, a dawszy znak chłopcu, ten się zarumienił cały, nisko uklonił, ale z miejsca nie ruszył. »Panie Wilczek — odpowiedziała koniuszyna, — mąż mój wyprawia dziś łowy dla królewicza Karola, skoro powróci do domu, zawiadomię go o wszystkiém i zarekomenduję waszeci, a tymczasem zapewnić was mogę w jego i w mojem imieniu że syna waszego na opiekę biorę, i tym chętniej to czynię, iż krzywdę wyrządzoną przez mojego krewnego, czuję się w obowiązku wam wynagrodzić.« Wilczek do



leż rozrzuwiony ścisnął panią za kolana, a odwróciwszy się do syna: »padnij do nóg dobrodziejce twojój!« zawołał drżącym głosem! Chłopiec zrobiwszy kroków kilka padł plackiem na ziemię. Podniosła go pani Wielopolska, pocałowała w czoło, dodała potem: »Pewnie jesteście po podróży znużeni, odpocznijcie teraz sobie, ale was na wieczerzę myśliwską zapraszam!« Klasnęła w ręce a gdy wszedł dworzanin: »Odprowadźcie — rzekła — pana Wilczka z synem do marszałka naszego dworu, niechaj im osobny pokój wyznaczy, da wszelką wygodę.« »Dziękuję jaśnie wielmożnej pani — przerwał Wilczek — za wszystkie łaski jakimi mnie obdarzać raczysz, prosiłbym jeszcze o jedną, to jest o przebaczenie za popełnioną winę: *peccavi, maxime peccavi*. Jadąc dziś od Ojcowia usłyszałem gon psów, natura myśliwska odezwała się we mnie, zeskoczyłem z bryczki, a skoro na wierzchołku skały ujrzałem jelenia, jak mi Bóg miły niewytrzymałem, palnąłem z fuzyi; rogiacz w sam łeb trafiony upadł mi pod nogi, przywiozłem go tutaj i ofiaruję na kuchnię jaśnie wielmożnej pani.« Koniuszyna uśmiechnęła się i na znak zgody podała rękę Wilczkowi, którą pocałowawszy z winnym respektem, wraz z synem i dworzaninem wyszedł z komnaty.

W lat pięćdziesiąt później, ten sam Wincenty Wilczek, któregośmy dwunastoletnim pacholęciem zostawili przy ojcu w Pieskowej Skale, tak się o własnym rodzie i przygodach ojcowskich wyraził w liście pisanym 25. Sierpnia 1812. roku do córki swojej Barbary:

»Co do ciekawości twój naszego herbu, wiedzieć masz iż w Polsce był dom Wilczek, herbu Koziół, był drugi dom herbu Białynia. Nasz herb, jakim się pieczętujesz jest róża, a przydomek Poraj i pochodzi z Czech. Jest jeszcze familia znacznego majątku Wilczków pochodząca z miasta Lwowa. Upadku naszego przyczyna, że dziad mój był dumny i prędki, a hetman Potocki despotycznie mściwy. Ex re zawziętego między nimi procesu wynikłego z zastawy dóbr Chrostkowa, zostających w posiadaniu mojego dziada, ze znacznego majątku wyniszczonym został. Ojciec mój wierny towarzysz nieszczęśliwych Stanisława Leszczyńskiego zdarzeń, po zniszczeniu pod Gdańskiem z życiem tylko powróciwszy, nie zastał ani ojca przy życiu, ani domu, ani majątku. Potocki kasztelan braclawski, ojciec podczaszego litewskiego i wojewody bełzkiego, oraz Michał Potocki, starosta trembowelski, ojciec Urszuli Wielopolskiej, byli przyjaciółmi naszej sprawy i ojcu mojemu niejaka pomocą w popieraniu procesu przeciwko despotycznemu kuzynowi swemu. A że ojciec mój trzy razy pogorzał, a czwarty raz matka moja już będąc wdową, to, a bardziej jeszcze nieograniczona



»w mym ojcu do myślistwa pasya, była przyczyną upadku naszego. Rodzi-  
 »mnie Szczygielska, a ja jestem pomiędzy s. p. bracią memi jedynasty, je-  
 »dynak najmłodszy, i na dniu 5. Kwietnia r. b. skończyłem lat 63. Dosta-  
 »łem się do domu Wielopolskich po śmierci ojca w dwunastym roku życia  
 »mojego, a choć mówię czasem: odpuść nam winy nasze, zawsze mó-  
 »wić winienem: bądź wola Twoja!»

<sup>35)</sup> Do tego dodać należy, że Wilezkowie Prorajczycy z województwa  
 ruskiego, o których wspomina Niesiecki, do téjże famillii należą. Pisali się  
 z Boczowa, a potem z Lubienia.

Wilezko de Boczów podstoli sandomierski w 1343. Drugi kasztelan san-  
 decki 1359. Wilezek naborowski w 1371., któremu senat polski do roz-  
 sądzenia podał niektóre punkta z testamentu Kazimierza Wielkiego. Bernar-  
 dyn Wilezek arcybiskup lwowski wstąpił na tę katedrę 1503. On kupił  
 dla krewnych swoich dobra Lubień, z kąd się pisać zaczęli z Lubienia.

Słońce już się ku zachodowi nachylało, gdy dał się słyszeć z dala gwar  
 stłumiony, podobny do zbliżającej się burzy; wnet potem głośnie rozmowy,  
 okrzyk radości coraz wyraźniej dolatywał do uszu; kiedy niekiedy wy-  
 strzał na wiatr puszczonego i psów skomlenie i trąby myśliwskie. Nakoniec  
 zatętniał most zwodzony pod kopytami końskimi, ujrzano całą zgraję my-  
 śliwych z polowania wracającą.

Pan koniuszy wielki koronny najpierwszy na dziedziniec wjechał, chciał  
 bowiem u progu rodzinnego grodu królewicza przyjmować. Skoro książę  
 kurlandzki zatrzymał się przed zamkiem w towarzystwie pani Urszuli z Mor-  
 sztyńów Dembińskiej starościny wolbromskiej,<sup>36)</sup> zawołanej podówczas my-  
 śliwej, zaledwo od roku zamężnej; oraz w gronie licznego zebrania panów  
 polskich: gospodarz królewiczowi trzymał strzemie przy zsiadaniu z konia,  
 poczem przystąpiwszy obydwaj razem do pani starościny wolbromskiej, już  
 jęj mieli podać rękę, gdy ta młoda i hoża amazonka lekko zeskoczyła z ru-  
 maka i w mgnieniu oka była w sieni zamkowej. Wszyscy udali się do przy-  
 gotowanych dla siebie apartamentów, i dopiero zaledwo w godzinę zgroma-  
 dzać się zaczęli w obszernych komnatach przypominających owemi norym-  
 bergskimi szafami ozdobionemi bogatą rzeźbą, owemi potężnemi stołami  
 z czarnego dębu, owemi krzesłami obiteymi wyłaczaną skórą hiszpańską, je-  
 dném słowem przypominających całém przystrojeniem zygmunto-  
 wskie czasy.

Pani koniuszynie korona otoczona gronem poważnych matron, młodych  
 kobiet i jaśniejących urodą dziewic, z właściwą sobie grzecznością przyjmowa-  
 wała gości. Gdy weszła do drugiej komnaty na spotkanie królewicza, otwo-



rzyły się boczne podwoje i ukazał się książę w wytwornym dworskim ubiorze, a za nim wniesła służba myśliwskie łupy: cztery dziki, sześć jeleni i sarn kilkanaście. »Jaśnie wielmożna mościa dobrodziejko! rzekł książę całując gospodynię domu w rękę, nieźle mi się udało i największa część tego dzikiego zwierza padła z mojej ręki; z tego powodu jaśnie wielmożny wielki koniuszy koronny ogłosił mnie Nemrodem dzisiejszych łowów: pozwól więc pani abym trofea mojego zwycięstwa u nóg twoich złożył.« »Dziękuję waszój królewiczowskiej mości za łaskawe dary, odpowiedziała koniuszyna, a ponieważ nie darino, upraszam waszą miłość o przyjęcie w zamian tego rogarza dla jaśnie oświeconej Franciszki księżnej kurlandzkiej, jestto bowiem plon mojego polowania.« W téj właśnie chwili dwóch hajduków wносиło do pokoju ogromnego jelenia, i na znak dany przez panią złożyli go na ziemi przed księciem. »Z wdzięcznością przyjmuję, odezwał się książę, i mam nadzieję, że wnet moja Franusia osobiście za dar podziękować będzie mogła; ale proszę mi tę zagadkę wytłómaczyć; nie spodziewa się pani staroscina wolbromska znaleźć podobną w pani współzawodnicę, coś się jój dziś nie udawało, a tu strzał trafny i rzadki.« Usłyszała tych słów ostatnich pani staroscina z drugiego pokoju, a przyskoczywszy do jelenia: »Zaprawdę, zawołała, strzał trafny, kulą w środek głowy pomiędzy oczami, winszuję koniuszynie, pokonałaś mnie pani kompletnie.« »Zwycięstwa nie przypisuję sobie bynajmniej, odrzekła pani Wielopolska, nigdy fuzyi nie trzymałam w ręku, ale mam na usługi niewidzialnego strzelca, ten mi na każde zawołanie dostarcza czego tylko zażądam.« Poczém całe wydarzenie opowiedziała. »Wytłómaczyłaś się pani przed nami, wymówiła z prędkością staroscina wolbromska, ale ja wytłómaczyć się teraz muszę przed księciem z mojego dzisiejszego niepowodzenia. Wasza królewiczowska mość nie odstępowałaś mnie na krok przez całe polowanie, cóż więc dziwnego, że drżąca ręka niepewne wymierzała razy? »Był czas kiedy strzały twoje pani nigdy niechybiały celu, wypuszczone zwłaszcza z tych pięknych czarnych oczu,« odpowiedział książę z zwykłą sobie zalotnością. »Teraz już za późno, dodała pani Wielopolska, radzę waszój książęcej mości być ostrożniejszym, boby się księżna Franciszka o tém dowiedzieć mogła;« poczem podała mu rękę i wróciła z nim do bawialnej komnaty. Zbliżywszy się do grona dam, przedstawiała księciu kurlandzkiemu nieznanym mu osobom z którymi z wielką uprzejmością rozmawiał. Pośród licznem zgromadzeniem gości w zamku na Pieskowej Skale widziano Stanisława Lubomirskiego marszałka nadwornego koronnego z małżonką Izabellą Czartoryską, Michała



Ogińskiego z żoną, córką Czartoryskiego kanclerza, Franciszka Salezego Potockiego krajczego koronnego z żoną Potocką z domu córką Stanisława wojewody poznańskiego, Przependowskiego starosty soleckiego z żoną Wielopolską; widziano panią Lanckorońską kasztelanową połaniecką Swidziańską z domu, z książąt Lubomirskich księżnę Radziwiłłową miecznikową litewską; widziano Wacława Rzewuskiego hetmana, księcia Marcina Lubomirskiego, hrabiego Einsiedel marszałka dworu saskiego, generałów Goltza, Skórzewskiego i Aloizego Brühla starosty warszawskiego, oraz hrabiów Manteuffla i Firksa, adjutantów przybocznych księcia kurlandzkiego; widziano zebrane rodziny Wielopolskich, Małachowskich, Wodzickich.

Gospodarz domu przez żonę już zapoznany z panem Wilczkiem, przeprowadziwszy go do księcia kurlandzkiego: »Mam zaszczyt — rzekł — przedstawić waszjéj królewiczowskiej mości tajemniczego strzelca mojej żony, pana Wilczka, protegowanego przez jéj ojca starostę trembowelskiego, a wernego sługę Stanisława Leszczyńskiego.« »Mości panie Wilczek, odezwiał się książę, jeżeli waszmość tak strzelasz do ludzi jak do jelenia, dziwno mi żeś wszystkich nieprzyjaciół króla Stanisława trupem niepołożył.« »Jaśnie oświecony królewiczu, odpowiedział Wilczek, człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi; widać nie było napisane w niebie, iż Stanisław Leszczyński będzie u nas panował.« »Od jakiego wać czasu opuściłeś króla Stanisława?« zapytał książę. »Od chwili kiedy nas w Gdańsku uwolniwszy od przysięgi na wierność, sam odjechał wracając do Francyi.« »A cóż teraz porabiasz?« »Mości książę, ciągnął dalej Wilczek, zaraz po wojnie szwedzkiej oddalając się na długo z kraju, zostawiłem w nim ojca i niezłą fortunę, za powrotem nie zastałem ani ojca ani majątku, odtąd będę klepię jak mogę; ale odkąd jaśnie wielmożny wielki koniuszy koronny z godną swoją małżonką raczyli mojego jedynaka wziąć pod opiekę, już się o jego przyszłość nie turbuję i nie lękam godziny w której mnie Pan Bóg do świętej swojej chwały powoła.« »Panie Wilczek, bądź dobrej myśli, a skoro do Warszawy wrócę, udaj się do mnie, będę się starał być pomocnym waszmości i waćcinemu synowi,« dodał książę podając Wilczkowi rękę do pocałowania. W drugiej mniejszjéj, ale zarówno z innemi sklepionjéj komnacie, ogień dogorywał na ogromnym kominie przed którym w wygodnych krzesłach trzy osoby siedziały, zajęte poufną rozmową; zachęcało do niéj to naumyslnie pół-swiatło, sztuczna że tak powiem szara godzina. Książę Karol kurlandzki miał po jednjéj stronie panią Wielopolską gospodynię domu, po drugiej panią Lanckorońską kasztelanową połaniecką.<sup>37)</sup>



»I cóż mości książę — zapytała pani Wielopolska księcia kurlandzkiego, — kiedyż nam wasza królewiczowska mość żonę swoją zawieziesz na królewski zamek?«

»Już od dawna byłbym to uczynił, odpowiedział książę Karol, gdyby świętej pamięci królowa matka moja dotąd żyła. Matka zawsze matką, i chociaż długo się opierała wyborowi serca mojego, widząc w nim szczęście moje, nietylko żeby się była dała ubłagać, ale uzyskałaby nawet zezwolenie najjaśniejszego pana ojca mojego. Teraz zmieniła się całkiem postać rzeczy. Król słucha we wszystkim ministra swojego hrabiego Brühla, a ten wspólnie z kanclerzem Borchem zupełnie mi są przeciwni; widzieć równą sobie szlachciankę królewiczówną polską jest dla nich solą w oku.«

»Wasza królewiczowska mość, odezwała się pani kasztelanowa połańska, powinna całą tę sprawę oddać pod roztrząśnienie przyszłego sejmu, a pewna jestem że Polacy wybór czyniący im zaszczyt pochwałą i małżonkę waszą uznają publicznie za synowę Augusta III.«

»I cóż w tém byłoby dziwnego, nadzwyczajnego, nowego? zawołał książę; wszakże Władysław Jagiełło pojął za żonę Pilecką, wdowę po Granowskim; wszakże Barbara Radziwiłłówna była królową polską. Wprawdzie jestem synem króla polskiego, ale zarazem elektora saskiego, i jeżeli polegam na szlachetnym sposobie myślenia Polaków, trudniej mi przyjdzie przezwyciężyć dumę niemiecką. Wiem, że Brühl już się do Rzymu udał o unieważnienie małżeństwa uważanego przez niego za nieprawne; nie łatwą jednak będzie miał sprawę ze mną, gdyż Rzym nawet nie ma prawa ani rozwiązania, ani przełamania tego co w obec Boga zawartem zostało.«

W tem Wacław Rzewuski i Franciszek Salezy Potocki do pokoju weszli. Królewicz odwróciwszy się do nich: »Panowie, ciągnął dalej, pozwólcie, abym całą przyszłość moją w wasze ręce złożył, wam poruczył; wybrałem sobie za dozonną przyjaciółkę Franciszkę Krasińską szlachciankę polską, tém samem zostałem Polakiem! Przesady, uprzedzenia i źle zrozumiana duma wymagają odemnie, abym zerwał przysięgę wykonaną żonie u stóp świętych ołtarza, do was się więc odwołuję, abyście bronili praw współziomka i powinowatego waszego.«

»Mości książę, odezwał się Potocki, wiadomo Waszej królewiczowskiej Mości, że zawsze był przywiązany sercem do dynastji saskiej, pozwólcie mi zatem na przyszłym sejmie wnieść całą tę sprawę, a jeżeli opozycya zajdzie ze strony ministrów, natenczas zawiążemy konfederacyą, naród się z nami połączy, a król z doradcami swojemi będą musieli uleść woli ogółu.«



»Panie Potocki, odpowiedział na to Rzewuski, nie zgadzam się w tej mierze z waszmością. Konfederacya zawiązana w obronie pogwałconych praw przeciwko nadużyciom lub przemocy, jest słuszną, lecz publiczne powstanie syna przeciwko władzy rodzicielskiej uważam za niezgodne ze szlachetnym sposobem myślenia jego królewiczowskiej Mości. Z mojej więc strony radzę, jeżeli serce ojcowskie na proźby syna zmiękczyć się nie da, ulegać na pozór i czekać; przyjdzie chwila, dodał uginając nieco głowy przed księciem, w której dowieść potrafiemy waszej miłości przywiązanie nasze, obierając was za króla, a wtedy Franciszka Krasieńska królowa polska, więcej znaczyć będzie, niż wszystkie elektorowe saskie.«

Pani Wielopolska spostrzegłszy niezwykle smutek na twarzy księcia, powstała z miejsca z panią Lanckorońską i przeszły do bawialnych pokoi, królewicz poszedł za nimi, a widok pięknych kobiet szukających go spojrzeniem rozpędził smutek, wyjaśnił czoło; obudziła się na chwilę uśpiona zalotność, uśmiech na nowo osiadł na ustach, rozpoczęła się pełna dowcipu rozmowa. Są ludzie, którzy kochają się w jednej, a kochają wszystkie, są inni którzy kochają, a kochają się we wszystkich; gdyby mnie kto zapytał, do rzędu których należał książę Karol? odpowiedziałbym: że był wnukiem Augusta II.

<sup>38</sup>) Otworzono podwoje od jadalnej sali, odezwała się nadworna muzyka, książę kurlandzki poprowadził na wieczerzę gospodynię domu, a za nimi poszła reszta świetnego towarzystwa. Sala jadalna, nazwana bankietową, z wysokim śmiało zaokrąglonym sklepieniem, była dłuższą niż szeroką, trzema tylko oświecona oknami. Pomiędzy nimi dwie ogromne z czarnego dębu szafy całe oszklone zawierały mnóstwo starożytnych sreber z familijnymi herbami Wielopolskich, Szafranców, Zebrzydowskich, Potockich; misy, konwie, dzbany, nalewki, roztruchany, puhary. Nadedrzwiemi koń biały bez jeźdźca w czerwonym polu, czyli Stary koń klejnot rodziny Wielopolskich bogatą sztukaterią ozdobiony. Ściany przystrajały ogromne rogi żubrze, łosie, jelenie i daniele, we środku wydrażone i wykładane srebrną blachą; takie rogi nazywano z niemiecka Willkommen, <sup>39</sup>) niektóre mieścić mogły aż do dwóch garncy wina, i spełniano z nich zdrowie zwycięzców na łowach, albo znakomitych gości. Na ścianach zawieszone trzy obrazy w czarnych dębowych ramach, przedstawiały Jana III., Augusta II. i Augusta III. w naturalnej wielkości. Spojrzawszy na te trzy postacie tak od siebie różne: »Czemuż obok króla rycerza nie widzę tutaj Bolesławów, Zygmunatów, Batorego?« zapytał półgłosem Potocki, obok siedzącego Rzewu-



skiego hetmana. »Gdyby tak było, odpowiedział ten którego tak słusznie przezwano później miłością ludu, mielibyśmy krótki rys naszych dziejów: wschód, przejście w całym blasku i zachód naszego słońca; tu spostrzegam tylko rycerską chwałę, zawrót głowy i letarg, bodajby po tém ostatniem nie nastąpiło skonanie!«

Uczta pod każdym względem była wykwintną i doskonałą, wina najrzadsze, a częste wiwaty spełniane za zdrowie króla jegomości, rzeczypo-politój, królewicza Karola, dam, gospodarstwa, pobudzały do wesołości, nie przechodząc jednak granic przyzwoitości. Właśnie kiedy w małych kieliszkach roznoszono owe słynne na całą Polskę Wielopolskich węgierskie wino spadkowe po Szafrancach, znane pod nazwiskiem popielowój myszki, królewicz Karol spojrzawszy w około siebie: »Jakże mi ta komnata — zawołał — przypomina jadalną salę w pałacu moritzburgskim, z tém mnóstwem Willkommenów z których nie jednemu wino odbierało przytomność, zwłaszcza gdy spełniał zdrowie pięknej hrabini de Königsmark.«

»Mości książę, — odpowiedziała pani Wielopolska — nie wspominajmy czasów półwiekiem oddalonych od nas, oddzielonych zmianą obyczajów, różniących się od dzisiejszej tendencji zdającej się zwracać ku ogólnej poprawie; postępując za nią, wzywam was panowie i panie do spełnienia nie owemi monstrualnemi naczyniami, ale z małego kieliszka, z całą przytomnością umysłu i szczerym afektem serca, popielową myszką zdrowia Karola i Franciszki książąt kurlandzkich.« Huczne wiwaty rozległy się po sali, połączone z odgłosem trąb i kotłów.

Skoro towarzystwo powróciło do bawialnych pokoi, gospodarz domu zaprosił gości swoich do okien zamkowych z kąd czarujący krajobraz odkrył się przed oczami zdumionych widzów. Po drugiej stronie Prądnika cały szereg rozpiętych namiotów, oświeciły jaskrawym blaskiem gęsto porozpalane ogniska; strzelce, dojeżdżacze, oszczepniki, jedni się krzątali około myśliwskiej wieczery, drudzy broń czyścili, inni rozkładali i przesuszali parkany. Na boku koczowała z pobliskich wsiów zebrana obława, wszędzie gwar, ruch, prawdziwe obozowe życie. W tém zdala kilka rac błysnęło, i kiedy wszystkich zwróciły się oczy, zajaśniał wspaniały fajerwerk i ujrzano całą dolinę do Ojcowa wiodącą, przerzniętą korytem rzeki, otoczoną skał urwiskiem, a pośród niej ową maczugę Herkulesa, starą jak świat, dumną jak Tytan kiedy głowę w górę podnosi i wypowiada wojnę Bogom.<sup>40)</sup> Zdala pomiędzy skałami odezwały się myśliwskie rogi tysiącniem powtórzone echem. Prawdziwa wesołość i radość panowały na zamku, i choć już pó-



zna była pora, nikt o wczasie ani napomknął. Pani starościna wolbromska chcąc jeszcze dodać podniety do ożywienia towarzystwa całego, podała myśl odwiedzenia owęj sławnéj dorotki,<sup>41)</sup> czyli znanego zamkowego lochu, w którym, jak podanie niesie, córka jednego z właścicieli tego gmachu wtrącona przez ojca za grzechy, lat kilkanaście życia swojego przepokutować musiała. Chętnie zgodzono się na to i przy świetle pozapalanych kagańców udano się do miejsca wiodącego do lochu. Szło teraz o to kto się do dorotki spuści, aby mógł powiedzieć co widział, a może nawet co usłyszał. Ma się rozumieć że do tego tak ważnego poselstwa mężczyznę użyć miano, ale z wyborem rzecz była trudna, i tu pani Dembińska całą trudność uchyliła, wnosząc aby panowie ciągnęli na losy. Poczyniono do tego przygotowania, i czy to trafem czy podstępem, ale los padł na księcia Marcina Lubomirskiego. Wnet potem przyniesiono drabinę i spuszczonego księcia jegomości z latarką w ręku do środka, z wielkiem zadowoleniem wszystkich, zwłaszcza kobiet, które ciągle lubiły żarciki z niego stroić. Gdy głos dobywający się jakby z wnętrza ziemi oznajmił że książę już stanął na miejscu, pani starościna wolbromska przybliżywszy się do otworu: »A co mości książę, — zawołała — czy jeszcze żyjesz?« »Żyję.« »A Dorotka jak się miewa?« »Prócz skał do koła, i piasku pod nogami, żadnej tu nie zastałem Dorotki,« odpowiedział książę stłumionym głosem. »Tém gorzej, bo by ci była zawróciła głowę i byłbyś z nią pozostał.« »Co nie to nie, bo w takim razie ona byłaby poszła za mną.« »A czy wiesz co za Dorotkę przez lat kilkanaście w tym lochu trzymano?« »Słyszałem o tém.« »A nie poczuwasz się do podobnego grzechu?« »Poniekąd nieco.« »Przyznajesz się do winy?« »Przyznaje.« »Obiecujesz poprawę?« »Nie obiecuję.« »Wiele kobiet zbałamuciłeś w twém życiu?« »Straciłem liczbę.« »Wiele uwiodłeś?« »Trudny rachunek.« »Ile jeszcze uwiedziesz?« »Ile będę mógł.« »Kiedy tak, — zawołała jakby w gniewie starościna — Marcinie Lubomirski herbu Śreniawa, w imieniu całej płci naszej rzucam na ciebie klątwę, abyś się żadnej kobiecie więcej podobać nie mógł, znalazł wszędzie nie tylko serca i oczy, ale wszystkie drzwi przed sobą zamknięte, obyś obrzydziwszy sobie świat cały zstąpił do téj Dorotki i resztę żywota swojego przepędził w niej na umartwieniu, żalu i pokucie!« »A ty Urszulo z Morztynów Dembińsko, starościno wolbromsko, — odpowiedział jakby głos grobowy — za to żeś w lasach naszych nadto wytepiła zwierzyny, nie jednego rogala u nóg swoich położyła, tyle krwi niewinnéj przeleła, obyś do żadnego więcej nie trafiła zwierza, a pokutując za grzechy, poszła za mym przykładem, w tym



się lochu zamknęła, żalując wraz ze mną za wspólne nam winy, jedną dzieląc dolę, razem oczekując przebaczenia!»

Pani Wielopolska lękając się aby żart zanadto daleko nie był posunięty, pomimo nalegań królewicza i towarzystwa całego, kazała księcia Marcina wydobyć z dorotki; ale gdy się pokazał na powierzchni ziemi z rozczochraną fryzurą, cały okryty kurzem, podobny do wskrzeszonego Piotrowina, ogólny śmiech powstał. Cóż dopiero kiedy uklęknąwszy przed starościną wolbromską: »Starościno, — rzekł patetycznie do niej — gromem wzajemnego przekleństwa połączeni z sobą, odtąd tyś moją panią, ja niewolnikiem twoim, odtąd jeżeli do żadnego już nie trafisz dzikiego zwierzęcia, pociesz się tém, żeś przeszła na wylot serce polskiego księcia!»

Skoro pan koniuszy koronny odprowadził królewicza Karola do przygotowanej dla niego sypialni, 4. godzina po północy wybiła na zegarze zamkowym.

Nazajutrz książę Karol kurlandzki wyjechał do Sulgustowa, gdzie żona jego przebywała podówczas u Barbary Świdzińskiej, siostry swojej. Goście się rozjechali, a wielki koniuszy koronny Wielopolski wraz z małżonką pośpieszyli do Warszawy z powodu zbliżającego się sejmu. Pan Wilczek z synem powrócił także do domu, z kąd go miał za tygodni kilka odesłać do dworu pana Wielopolskiego; inaczej się jednak stało, gdyż zaledwo stanął u siebie mocno zaniemógł i w krótkim czasie rozstał się z tém doczesnem życiem, zostawując w nieutulonym smutku żonę i jedynaka. Pozostała wdowa spełniając ostatnią nieboszczyka wolę, dopiero w kilka miesięcy po jego śmierci odwiozła młodego Wincentego Wilczka do Warszawy.

Nie minęło lat parę, wielkie zmiany zaszły w naszym kraju; Elżbieta cesarzowa rosyjska 29. Grudnia 1761. roku umiera, Piotr III. wstępując po nią na tron, odwołuje z Syberyi Birona, na księstwo kurlandzkie przywraca, wyrugowawszy wprzód z niego panującego księcia Karola królewicza polskiego i przymusiwszy go do wyrzeczenia się wszelkich praw swoich do tego państwa. August III. 5. Października 1763. umiera w Dreźnie. W Polsce ogłoszone bezkrólewie, zwołany sejm konwokacyjny na dzień 7. Maja 1764. roku.

Właśnie kiedy jednością tylko i zgodą należało przystępować do wolnej elekcji, a po niej do reform tak nieodzownie potrzebnych, tak koniecznych w stanie istniejących rzeczy, Polska idąc w ślady tego co się działo przy wyborze jednoczesnym Stanisława Leszczyńskiego i Augusta III., na dwa stronnictwa podzieloną została. Na czele pierwszego, tak zwanego na-



rodowem, stanęli Jan Klemens Branicki, Franciszek Salezy Potocki, książę Karol Radziwiłł, Andrzej Mokronowski, Krasinski, Michał Wielhorski; na czele drugiego, Czartoryscy, Poniatowski, Ksawery Branicki; pierwsze całą nadzieję pokładało we Francyi, drugie wezwowało rosyjskiej pomocy. Pierwsze było za obraniem syna nieboszczyka króla, Czartoryscy jednego z pomiędzy siebie chcieli widzieć na tronie; lękali się jednak Stanisława Poniatowskiego, wiedzieli bowiem iż ufny w protekcję cesarzowej Katarzyny o sobie samym zamysłał. Czartoryscy dając za powód potrzebę zniweczenia zbrojnego oporu Branickiego hetmana, i Karola Radziwiłła wojewody wileńskiego upraszali cesarzowej rosyjskiej o nadesłanie dziesięciu tysięcy żołnierza, co gdy nastąpiło, a 40,000 Prusaków na granicy polskiej stanęło, nadszedł dzień otwarcia konwokacyjnego sejmku.<sup>42)</sup> Domy w mieście były pozamykane, wojsko rosyjskie otaczało zamek, po wszystkich ulicach porostawiano kozaków. Gdy Adam Małachowski krajczy koronny, marszałek poprzedzającego sejmku zabierał się do zagajenia posiedzenia, Andrzej Mokronowski, poseł bielski, zaniósł manifest zaaktykowany w grodzie przeciw obcemu wojsku otaczającemu izbę wolnych obrad, i chociaż Małachowski zabrawszy z sobą marszałkowską łaskę wyszedł otoczony dobrze myślącemi posłami a sejm formalnie był zerwanym: pozostała partya obrała marszałkiem Adama Czartoryskiego syna wojewody ruskiego i zawiązała konfederacyą. Branicki nazajutrz opuścił Warszawę. a uchodząc przed przemagającym nieprzyjacielem, widział się przymuszonym szukać schronienia w karpackich górach; Radziwiłł po przegranej bitwie pod Słonimem 18. Czerwca 1764, z kraju wywołany został, dobra jego w sekwestr wzięte, krzesło w senacie wakującém ogłoszone. Na sejmie elekcyjnym 7. Września 1764. roku Stanisława Poniatowskiego książę prymas Łubieński obwołał królem polskim.

Gdy się to działo Hieronim Wielopolski wielki koniuszy koronny zaraz po śmierci Augusta III., powróciwszy do Krakowa, mocno tam zachorował, co spowodowało, że ani na sejmie konwokacyjnym ani na elekcyjnym obecnym nie był. Przyjechawszy do Warszawy mimo chęci, gdyż sercem był przywiązany do dynastyi saskiej, przedstawić się musiał Stanisławowi Poniatowskiemu nowemu królowi i asystować koronacyi w témże mieście odbytej 25. Listopada 1764. roku.

Dziwném zrządzeniem losu Stanisław Poniatowski był pierwszym któren na własne żądanie koronował się nie na owym starożytnym Wawelu, ale w katedralnym kościele świętego Jana w Warszawie. Kiedy na ten cel



przywieziono ze skarbcu krakowskiego insignia do koronacyi służyć mające, korona Chrobrego pokazała się dla niego za ciasną, rozprzestrzenić ją kazał, w lat téż trzydzieści później spadła mu z głowy, a z obszernego państwa, którem niegdyś władał, pokoje marmurowego pałacu w Petersburgu przeznaczone mu na mieszkanie, za obszernemi jeszcze się zdały wtedy dla upadłego majestatu ostatniego z królów naszych.

Skoro Wincenty Wilczek oddany został na dwór i pod opiekę pana koniuszego Wielopolskiego, odesłano go zaraz do szkół jezuickich do Krakowa, a ponieważ w początkowych naukach nieźle był usposobionym, po odbytych egzaminie przyjęty został od razu na gramatykę, do czego wiele mu jednak pomogła protekcya Wielopolskich rodziny. Chociaż podówczas rygor szkolny był wielki; jeżeli młody Wincenty pełen zdolności uczył się dobrze i ani razu nie zasłużył, aby go posadzono na *scamnum asinorum* i aby wołano za nim *asinus asinorum in saecula saeculorum*: nieraz się musiał wywijać jak piskorz od placenty, a nawet od dyscypliny, za psie figle, do których zawsze był pierwszym. Otwarty, przyjacielski, zgodny, niedający sobie jednak jak to mówiono wtedy w kaszę dmuchać, kochali go téż koledzy, lubili profesorowie, i rzadko kiedy omijała nagroda lub promocya; a gdy na czas wakacyi do Obór lub do Pieskowej skały przyjeżdżał, przyjmowali go wszyscy z otwartemi rękami. Pan Wielopolski bardzo był na niego łaskaw, gdyż chłopiec pełen sprytu, umiał się jaśnie wielmożnemu panu przypodobać; na koniu jak przylepiony, do fuzyjki ochotnik, kiedy strzeli to prawie nigdy pudło, przytém uważny, nadskakujący, umiejący prawie myśl odgadnąć, każdy rozkaz spełniający z ochotą.

Pani Wielopolska uważając w Wilczku sierotę oddaną jej jakoby pod macierzyńską opiekę, gdy spostrzegła w nim gruntowną pobożność, charakter łagodny przywiązała się do niego, chętnie mu dobrą udzielała radę, obdarzała nieraz podarkiem, i o wszystkich jego potrzebach myślała.

Cóż dopiero powiedzieć o pannach respektowych i o całym frauencymerze pani koniuszyny? Przyjazd Wilczka był zawsze dla nich dniem radości. Kilkunastoletni podrostek, ładnego i świeżego lica, wesoły, zabawny, dowcipny, niemógł jak być ulubieńcem przybocznej kamery jaśnie wielmożnej pani, bo któż lepiej od niego umiał psikusa wypłatać, z zabawnym conceptem wystąpić, do śmiechu serdecznego pobudzić? Któż od niego ochoczej wysunął się w mazurze lub krakowiaka wyskoczył? Któż usiadłszy na kuferku przygrywając na cytrze wdzięczniej zaśpiewał:



Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,  
 Gaj mu się cały odzywa,  
 Kłóć powietrze ptaszekowie leśni,  
 A mój mi ptaszek nie śpiewa.

za co od jednej otrzymał czasami pocałunek w nagrodę, drugiej dał go sam ukradkiem.

Na sejmie 1766 pod łaską Celestyna Czaplica, Kajetan Sołtyk biskup krakowski zaniósł skargę przeciwko dysydentom za to, że się udali pod protekcyą do ościennych mocarstw we względzie odjętych sobie w roku 1733. przywilejów; domagał się zarazem o wyprowadzenie z kraju obcego żołnierza. Dysydenci na tym sejmie nic nie wskórawszy, zawiązali konfederacyą w Toruniu pod łaską Goltza, a drugą w Słucku pod przewodnictwem Pawła Grabowskiego. Tymczasem zamysłano o generalnej konfederacyi katolickiej. Miała wybuchnąć jednocześnie w całym narodzie i połączyć się w Radomiu; złożenie z tronu Stanisława Augusta było ich głównym zamiarem. Gdy się to dzieje, książę Repnin ambasador rosyjski w Warszawie ostrzega króla o grożącym niebezpieczeństwie i zapowiada aby ślepo rad jego słuchał jeżeli pragnie na głowie utrzymać koronę.

Dnia 23. Czerwca 1767. zebrała się konfederacya generalna w Radomiu pod przewodnictwem wracającego na ten cel z wygnania księcia Karola Radziwiłła. Tegoż samego dnia wojska rosyjskie zbliżyły się pod miasto, a gdy na pierwszym posiedzeniu domagano się ich oddalenia, pułkownik Karr z rozkazu księcia Repnina przedstawił Izbie do podpisania w imieniu cesarzowej Katarzyny sporządzony akt, służyć mający za oświadczenie woli całego narodu. W tym akcie: żądanie dysydentów przyjmowano, ponawiano przysięgę wierności Stanisławowi Poniatowskiemu królowi, upraszano cesarzową o łaskawą gwarancyą, przywrócono liberum veto i wszelkie przywileje owej tak nazwanej złotą wolnością. Gdy w całym zgromadzeniu największe zaburzenie powstało, i najbardziej nawet zaślepionym otworzyły się oczy, wojsko rosyjskie weszło do miasta i na rynku wyrzutowano armaty. Wtedy przestraszeni wzięli górę, manifest podpisanym został. Książę Podowski referendarz koronny pierwszy swój podpis położył, za co wkrótce otrzymał godność prymasa. Później wysłano deputacyą do cesarzowej z podziękowaniem za łaskawą protekcyą, drugą do króla z prośbą aby do konfederacyi generalnej przystąpił. Chcąc czynności radomskie uprawnić, przeniesiono konfederacyą do Warszawy i połączono z sejmem extraordinaryjnym, zwołanym na dzień 5. Października 1767. roku. Skoro się rozpoczęły obrady pod łaską Karola Radziwiłła i Stanisława Brzostowskiego marszałków konfederacyi gene-



ralnej koronnej i wielkiego księstwa litewskiego, na pierwszej zaraz sesyi król do aktu konfederacyi przystąpił.

»Nim się rozpoczął ten sejm mniemany wolnym, — mówi Wybicki w pamiętnikach swoich — sejm podobny do owych zjazdów w dawnych »feudalnych wiekach na które panujący wzywając baronów wyrażał: *Venitis ad videndum, audiendum et consentiendum*; książe Repnin oświadczył iż »wola cesarzowej ślepo przyjętą być miała. Tym sposobem sejm się zamienił tylko w delegacyą mającą dysydenitom sprawiedliwość wymierzyć i z Repninem upoważnionym do tego traktat zawrzeć. Gdy przeciw tym nadużyciom znaleźli się tacy, co na publicznych obradach śmiało powstawać »zaczęli, Repnin rozjątrzony z łona sejmu wolnego narodu uwięził i na »Syberyą wysłał: księcia Kajetana Sołtyka biskupa krakowskiego, Józefa »Andrzeja Załuskiego biskupa kijowskiego, Wacława Rzewuskiego wojewodę kijowskiego, hetmana polnego koronnego, tudzież syna jego Seweryna posła podolskiego. Widząc co się dzieje, kanclerz Andrzej Zamojski »zwoławszy do księcia Karola Radziwiłła marszałka sejmu, senatorów, »dygnitarzy, ministrów i posłów wniósł, iż wypada iść do króla, upraszać »o zaręczenie, że porwani senatorowie będą natychmiast uwolnieni, czego »jeżeli niedopełni, konfederacya ma się rozwiązać, senatorowie krzesła, »posłowie ławice, ministrowie urzędy opuścić. To kończąc dodał Zamojski, »iż on jutro zwróci królowi pieczęć, jeżeli ten silnie w obronie powagi krajowej nie stanie. Zgodzili się na to jednomyślnie, a uwiadomiony Repnin, »udał się zaraz do króla i rzekł mu: Jak widzę nie znasz wasza królewska mość swoich Polaków, jeden tylko Andrzej Zamojski »dotrzyma słowa i pieczęć złoży; trzeba ją przyjąć, inni bądź »pewny jutro zrobią cokolwiek im rozkaże. Co za chluba dla Zamojskiego, co za hańba dla ogółu! Nazajutrz poszli wszyscy na zamek. »Ciżba była ogromna. Pierwszy książe Radziwiłł przemówił do króla, po »nim mówił książe Lubomirski marszałek wielki koronny. Na te ich mowy, »treść odpowiedzi króla była: że dzieli narodu żale, ale zataić razem nie »może, iż w téj doli nie pozostaje nic więcej Polakom, jak udać się do »wspaniałomyślności imperatorów, a tymczasem wypada spokojnie sejm »kończyć, aby większej surowości na siebie nie ściągnąć. Po téj mowie »króla ponure nastąpiło milczenie, jeden tylko Zamojski, trzymając dyplom »kanclerstwa w ręku zbliżył się do tronu i rzekł:

»Już nie ma narodu i sejmujących stanów po dopełnionym »gwałcie przez posła obcego, a gdy temu królu zaradzić nie



»możesz, ja twoim ministrem być nadal nie mogę, i powierzony  
 »mi dyplom składam. Podług umowy mieli inni ministrowie naśladować  
 »Zamojskiego, senatorowie i posłowie toż samo zrobić; ale Repnin dobrze  
 »wywróżył, iż Zamojski jeden czyn heroiczny dopełni. Król odebrał od niego  
 »dyplom, wszyscy opuścili salę, ale lud spoglądał na nich z pogardą, pod-  
 »czas gdy Andrzej Zamojski był przedmiotem hołdów i uszanowania, od-  
 »prowadzony jak w tryumfie do progów swego mieszkania, jakby do pro-  
 »gów świątyni cnoty. Stósownie do woli Repnina odbywały się dalej ob-  
 »rady sejmowe, mówić nikomu nie było wolno; przygotowany zaś projekt  
 »i postanowienie delegacyi samowładnej w imieniu zawartego traktatu z Ro-  
 »syą do ukończenia sporów między dysydentami, został sejmującym stanom  
 »przeczytany, a sejm zalimitowanym do 5. Marca 1768. roku. Gdy dele-  
 »gacya prace swoje ukończyła i nadszedł dzień rozpoczęcia sejmku na nowo,  
 »nim król zasiadł na tronie, Repnin pokazał się w swojej łoży i okno od-  
 »sunął. Radziwiłł sejm zagaił, dalej Brzostowski, poczem gdy kilka chwi-  
 »lowe nastąpiło milczenie, zawołałem (mówi Wybicki): Mości książę mar-  
 »szałku proszę o głos. Król powstał z tronu, rejwach w sali ogromny, a ja  
 »widząc że mi głosu nie dadzą, odzywam się znowu: Ponieważ książę mar-  
 »szałku nie dajesz mi głosu, pomimo prawa, którego nie zmazać nie potrafi,  
 »a które posłowi wolnemu na każdym sejmie mówić pozwala, oświadczam  
 »przynajmniej, iż gdy zwróconych na łono senatu uwieczonych senatorów  
 »nie widzę; nie widzę wolnego sejmku, ale tylko gwałt i obcą przemoc i prze-  
 »ciwko tój protestuję. Poczem Młodziejowski od tronu solwował sesyą. Na-  
 »zajutrz sejm się zakończył, a ja udałem się do Piotrkowa gdzie mój ma-  
 »nifest zaniósłem do akt, lecz dowiedziawszy się, że z tych akt wyelimin-  
 »owanym został, ruszyłem do Krakowa, a ztamtąd na Spisz, gdzie powtórnie  
 »manifest zaaktykowałem.«<sup>43)</sup>

Od samego początku panowania Stanisława Augusta, Hieronim Wielopolski uchylał się o ile mógł od spraw publicznych, a z żadnym nie łącząc się stronnictwem, dopełniał tylko z urzędu obowiązków dworskiej służby. Nie łączył się ze stronnictwem królewskim, bo działać nie chciał przeciwko sumieniowi swojemu, nie należał do intryg narodowego stronnictwa, bo przewidywał że się na nie nie przydadzą. Odwiedzał czasami w Białymstoku starego Jana Klemensa Branickiego, jednoczył go z nim podobny sposób myślenia, miał dla niego głębokie uszanowanie, rzetelny czuł szacunek; a kiedy tylko mógł się oderwać od dworu, wolne chwile przepędzał na łowach w Pieskowej Skale.



Król Stanisław, którego charakteru gruntem było samolubstwo, próżność podniętą, rozwiozłość pociągiem, lekkomyślność nawykniem, a obłuda sposobem, znał się jednak na ludziach, gdyż otoczony kadzidłem pochlebstwa, na pochlebców nie rachował; stojąc na czele własnego stronnictwa nie polegał na niem, wiedział bowiem, że pod jego nazwą, obca się ukrywa wola; wiedział że królewskim swym płaszczem zasłaniać nieraz musi sprzedajność, podłość i hańbę. Byłby może chciał pociągnąć do siebie otwarcie i niezachwianie przywiązanych do dynastji saskiej i z tego powodu nie jedno na nich spadło starostwo, błysnęła na piersiach orderowa gwiazda, z tego powodu i Wielopolski wielki koniuszy koronny w 1768 roku został starostą krakowskim, czyli generałem małopolskim. On byłby im uwierzył i zaufał; niestety, oni mu wierzyć i ufać nie mogli!

Podczas gdy Warszawa była widownią popełnionego gwałtu na senatorach, a nadużycie obcej władzy coraz większą górę brało nad zniewieściałym królem, niedołężnym rządem, gnuśnieć zaczynającym narodem; na drugim końcu Polski, daleko od stolicy, w Barze, małym podolskim miasteczku, otoczoném stepem dokoła, Adam Krasiński biskup kamieniecki zawiązał nową konfederacyą, silniejszą od poprzedzających współzuciem Francyi, pomocą Turcyi, i jakoby obietnicą cesarza Józefa II., iż byleby cały naród porwał się do broni, namówi matkę, cesarzową Maryą Teresę, do poparcia Polaków. Biskup zniósłszy się z kilkunastu osobami pomiędzy którymi kilku było Potockich, wzięwszy na hasło wolność lub śmierć, oczekiwał tylko sposobnej pory do rozpoczęcia wielkiego dzieła, porwania za oręż, zrządzenia obcej pomocy.

Kiedy razu pewnego Repnin naśmiewając się z Polaków przed Marynem Potockim, kasztelanem lubaczewskim, żarciki swoje za nadto daleko posuwał: »Mości książę, — zawołał Potocki — żarty twoje niewczesne, dowodem że nie znasz Polaków. Polak z łatwością da sobie zdjąć suknię, spodnie, ściągnąć nawet buty, ale nie tykaj jego koszuli, bo wtedy gotów wszystko odebrać.« »Chciałbym to widzieć,« odezwał się Repnin z szyderstwem. »I wnet obaczysz mości książę, — odpowiedział Potocki — gdyż nie minie dwa tygodnie ja sam przeciw popełnionym nadużyciom i gwałtom stanę na czele konfederacyi. To co mówię, jest świętą prawdą, masz mnie w swojej mocy, możesz kazać zatrzymać, ale ci się to na nic nie przyda, bo nas sprzysięgłych jest pięćdziesiąt tysięcy, jeden mniej lub więcej nic nie znaczy.« Śmiałość do zuchwałości posunięta z jednej strony, a może obawa popełnienia nowego gwałtu z drugiej ocaliły Potockiego. Co obiecał Repni-



nowi dotrzymał, nie minęło parę tygodni zawiązała się konfederacya barska.<sup>44)</sup> Było to na początku Maja, pan Hieronim Wielopolski starosta krakowski bawił w Warszawie, pani starościna przepędzała wiosnę w Oborach. Kilka osób z familii składało jej codzienne towarzystwo i nie było dnia, żeby ktoś z odwiedzinami nie przyjechał ze stolicy. Pewnego wieczoru pani starościna używała chłodu w ogrodzie, kiedy marszałek dworu przybliżył się do niej i oświadczył półgłosem, że co tylko przybyły z Krakowa Wincenty Wilczek z ważnym interesem, prosi o posłuchanie. Starościna przeposiwszy gości udała się do siebie i Wilczka przywołać kazała. Skoro wszedł do pokoju, rzucił się do nóg pani i tak był pomieszany, że przez chwil kilka słowa wymówić nie mógł. Starościna wyciągnawszy ku niemu rękę: »Cóż się waszmości stało?« zapytała łaskawie. »Jaśnie wielmożna pani, — odezwał się młodzieniec — od dawna dochodzące wieści z Warszawy, nie przestawały nas trapić, ale gdy miara złego przebierać się zaczęła, tak wszystko wrzeć zaczęło w Krakowie, że się lada chwila spodziewano ogólnego powstania, i byłoby niezawodnie wybuchnęło, gdyby rząd nie był temu zapobiegł wprowadzając pułk rosyjskiej piechoty. Odtąd co się prawie na jawie robiło, knuło się ale w skrytości, a skoro wyszedł rozkaz, aby młodzieży nie uwalniano ze szkół do domów, i nikogo nie wypuszczano bez paszportu z miasta, zaczęliśmy się wymykać pojedynczo. Miejscem naszego zebrania była Mogilna, tam walna nastąpiła rada, na której stanęło, aby w skutek okólników nowój konfederacyi do całego narodu przesłanych, udać się wprost do Baru na Podole, i wszyscy tam pospieszyli; ja jeden odłączyłem się od nich i przedewszystkiem udaję do tej co mi jest drugą matką, prosząc o pozwolenie i błogosławieństwo.« »Panie Wincenty, dobrześ waść zrobił — odpowiedziała pani starościna, — żeś nawet w chwili ogólnego szalu nie zapomniał o obowiązku wdzięczności względem tych, którzy ci zastępują rodziców. Pochwalam uczucie przywiązania do kraju, ale ganię żeś nauk niedokończywszy uciekł ze szkół, jest to akt niesforności od którego zaczynasz twój wstęp do życia. Nie możemy wszyscy jak ubolewać nad tém co się u nas dzieje, ale nie do młodzieży o sprawach publicznych sądzić, potępiać postępowanie rządu, przeciwko prawej władzy powstać, zostawcie to dojrzałym wiekiem i doświadczeniem; zresztą skoro pan starosta przyjedzie z Warszawy zawiadomię go o wszystkim, on postanowi co masz nadal począć.« »Właśnie tego się lękam, — zawołał ze łzami w oczach Wilczek — starosta krakowski niezawodnie postępowanie moje potępi, i z urzędu swojego ma prawo, a może nawet obowiązek ode-



ślać mnie jako zbiega z powrotem do szkół jezuickich; ale przekonany jestem, że Hieronim Wielopolski w skrytości serca swojego mnie uniewinni. Ojciec mój umierając rzekł do mnie: »Pamiętaj synu abyś przedewszystkiem był Polakiem.« Spełniam więc jego wolę, kiedy upraszam cię pani o pozwolenie i błogosławieństwo! Konfederacya Barska powstała w obronie praw pogwałconych, wydartej nam wolności; przewielebny biskup namiestnik Boga na ziemi staje na jej czele i udaje się pod opiekę Najświętszej Panny częstochowskiej, Boga Rodzicy; sprawa nasza jest świętą; zaklinam cię więc pani, nie zatrzymuj mnie dłużej, pozwól abym uiszczając się wam z długu wdzięczności, dług ojczyźnie nasamprzód wypłacił. Jeżeli zginę, krew przelana będzie za Polskę, a ostatnie moje westchnienie za tymi, którzy mi na tej ziemi zastąpili i ojca i matkę.« Przesłał mówić i długie nastąpiło milczenie, nie przerywała go pani Wielopolska, a Wilczek ze spuszczonemi oczami oczekiwał jak obwiniony przed sądem oczekuje ostatecznego wyroku. Po jakimś czasie staroscina dała znak młodzieńcowi aby się oddalił. Tegoż samego dnia po wieczeryz kazala go znowu przywołać do siebie, a oddając mu dwa listy: »Kiedy inaczej być nie może, — rzekła — jedź waszmość gdzie silniejsza od mojej powołuje wola, oto są listy do Joachima Potockiego podczaszego litewskiego i do Mikołaja Potockiego starosty kaniowskiego, krewnych moich, rekomenduję w nich waszeci, a to — dodała kładąc mu w rękę rulonik w którym się sto czerwonych złotych znajdowało — jest na nieprzewidziane potrzeby. Rozkazałam, aby dla waszeci była przygotowana bryczka parokonna i koń powodny, masz dla nich woźnicę i pacholka na usługi.« Gdy młodzieniec upadł do nóg jaśnie wielmożnej pani, zawiesiła mu na szyi poświęcony szkaplerz, a położywszy prawą rękę na jego głowie: »Wincenty Wilczku — rzekła przytłumionym nieco głosem, — z przekazanego mi prawa przez świętej pamięci waszego rodzica, błogosławię was w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen;« poczem powstała z miejsca i z wolna wyszła z pokoju.

Adam Krasiński biskup kamieniecki opóźniał się nieco z ogłoszeniem aktu konfederacyi, oczekiwał bowiem aż Turcy wyda wojnę Rosyi, ale gdy rozesłane wojska z rozkazu króla i Repnina zaczęły najeżdżać na dobra obywateli zostających w podejrzeniu u rządu, wytrzymać dłużej było rzeczą niepodobną, dnia 29. Lutego 1768. roku konfederacya Barska zawiązaną została, a proklamacya do całego narodu wydana w każdym zakątku naszej Polski znalazła oddźwięk i współczucie. Dogorywający pod ciężarem lat



stary hetman Jan Klemens Branicki przesłał konfederacyi błogosławieństwo swoje; przystąpił do niej Ogiński hetman wielki litewski. Kiedy Michał Pac starosta ziołowski stanął na czele konfederacyi generalnej litewskiej, do której przyłączył się Sapieha krajczy litewski, a młodzi Zyberg i Szymon Kosakowski, zawiązawszy konfederacyą pierwszy w Inflantach, drugi w Wyłkomierskim z szablą w ręku do nich się przedarli; kiedy Czarnecki,<sup>45)</sup> Marcin Lubomirski<sup>46)</sup> i Beniowski<sup>47)</sup> powstali w Krakowskim; Ignacy Malczewski i Gogolewski pod Toruniem,<sup>48)</sup> Ulejwski na Kujawach,<sup>49)</sup> Karsnicki w Wieluńskim, Andrzej Cielecki w Łęczyckim,<sup>50)</sup> Kwilecki starosta kościański,<sup>51)</sup> Morawski<sup>52)</sup> i Skórzewski<sup>53)</sup> w Wielkopolsce; na wezwanie biskupa kamienieckiego na Podole ściągały się z całego kraju oddziały konfederatów, zjeżdżali się zewsząd pojedynczo dobrze myślący obywatel. Wnet tam ujrzano Potockich, Joachima podczaszego litewskiego, Franciszka Salezego wojewodę kijowskiego, Mikołaja starostę kaniowskiego i Maryana; ujrzano Karola Radziwiłła wojewodę wileńskiego, Michała Krasińskiego podkomorzego rożańskiego, brata biskupa, Pułaskiego Józefa starostę wareckiego z trzema synami i czwartym synowcem; Rzewuskiego chorążego litewskiego, Zarembę, Franciszka Dzierżanowskiego, co był królikiem gdzieś tam na wyspie w piątej części świata, i Sawę Kozaka ze starostwa czechryńskiego, jednego z najdzielniejszych wojaków. Skoro się wszyscy zgromadzili w Barze, Joachima Potockiego obrano regimientarzem generalnym całej konfederacyi, regimientarzami: Michała Krasińskiego i Zarembę, a marszałkiem Pułaskiego starostę wareckiego.

Joachim Potocki, podczaszy litewski, suchy, wzrostu miernego, czarniawy, na pół siwy, nosił włos obcięty z szwedzka, jako to wtedy nazywano, zająkał się bardzo. Przy temperamentie jak się zdawało żywym, był zimnym i powierzchowność utrzymywał poważną, powiem dworską, ton człowieka dobrze wychowanego, a lubo dawał czuć czem jest i co wymagał, był jednak przystępnym i przyjemnym. Pan ogromnej fortuny, tak z siebie jako i z żony Sapieżanki siostrzenicy hetmana Klemensa Branickiego, używał jej szczerze, na dobro kraju nie oszczędzał. Co do wiadomości, to pewno, że miał wiele roztropności, flegmy i trafności w rozmawianiu. Na protekcyi tureckiej polegał najwięcej, taką bowiem miał wziętość w Stambule, że go tam inaczej nie nazywano, jak *Wielika Potocka*. Był generałem regimentu koronnego, który chodził pod tytułem królowej Jadwigi. Pan Joachim był osobistym nieprzyjacielem króla, i zgodnie z Krasińskim pragnął widzieć na polskim tronie księcia Karola saskiego, ożenionego z Franciszką



Krasińską. Maryan Potocki starosta grabowiecki, kasztelan lubaczewski, najlepszego serca, z każdym poufały, prawdziwy hulaka, mina Ukraińca, czupryna wygolona, w polskim stroju, zawsze z lulką w gębie; odważny aż do zuchwalstwa, nieprzyjaciel wszelkich rozumowań, zupełnego był przekonania, że konfederaci na miazgę zgniotą Moskali i króla ztrącą z tronu. Maryan Potocki nie był bogaty ale gotów zawsze ostatnim dzielić się groszem.

Mikołaj Potocki starosta kaniowski wzrostu nikłego, a chudy i ogorzały jak cygan, miał w sobie coś odznaczającego w obliczu, coś okazującego że był nawykłym do dawania rozkazów, a jeszcze więcej do tego, by je natychmiast spełniano. Jego czupryna czarna i kędzierzawa, u spodu podgolona, spleciona w seledec niżej prawego ucha, więcej z kozacka niż z polska; małe oczy czarne błyszczały jakby jaszczurcze, w twarzy po której kilka szram świadczyło, że w burdach swoich własnego łba nieszczędził, a najgłębsza kresa co mu lewy policzek na dwie części ledwo nie równe przedzielała, była pamiątką pana Łopuskiego najpoufalszego swego dworzanina, który tym zaskarbił sobie szczególne pańskie względy. Pan starosta miał na żupanie płótno domowej roboty z pod którego wyglądały karmazynowe hajdawery, długą kurtkę granatową z potrzebami, a żupan opasany rzemiennym tykiem przy którym wisiała ogromna szablica. Lulka w ręku, drugą trzymał ciągle na pogotowju kozaczek, mający za pasem nahać w srebrną skówkę oprawny.

Michał Krasiński podkomorzy rożański był wzrostu dobrego, otyły, miał lat przeszło czterdzieści. Prędko mówiący, prędko aż do niezrozumienia szczególnie gdy był w passyi, co mu się często zdarzało, w pracy leniwy, w religii wolny, do utrzymania téj powierzchowności która szczególnie na jego urzędzie była potrzebną, niedbały, zresztą czasami przyjacielski, a nieraz aż do rubasznosci wesoły.

Józef Puławski starosta warecki, sławny patron trybunalski i plenipotent generalny całej familii Czartoryskich, a potem obmierziwszy sobie ich fakcye, główny nieprzyjaciel, nosił się po polsku, czupryny i wąsa siwego, wzrostu miernego, postaci przyjemnej, powolny, miał układ człowieka żyjącego między naszymi magnatami, którzy go szanowali jako rozumnego i światłego jurystę. W religii był fanatyk, w wiadomościach politycznych i wojskowych zupełnie ograniczony, niedostatek ten talentów zastępowała przytomność i otwartość w tłumaczeniu się powolném i logiczném.

Kazimierz Puławski, syn Józefa starosty wareckiego, serca wielkiego kawaler, wodził za sobą Rosyan podczas całej konfederacyi Barskiej i nie go



bardziej nie bawiło, jak z niemi utarczki. Wielce wstrzemięźliwy tak w jeździe jako i napitku, obyczajów czystych. Najmilszą jego rozrywką w czasie od nieprzyjaciela wolnym, było ćwiczyć się w strzelaniu z ręcznej broni, passować się z kim tęgim, na koniu różnych sztuk dokazywać, a w karty grać po całych nocach. Wzrostu niskiego, chuderlawy, szczupły, mowy prędki i takiegoż chodu, w potyczkach zapominał o wszystkim, a sam się najpierwszy na największe niebezpieczeństwo narażał; nikt od niego żwawiej nie nacierał, ale nigdy nie pomyślał o zapewnieniu sobie odwrotu, dla tego też często przegrywał. Szlachetnością charakteru, osobistą walecznością tak się z konfederacją Barską zespolił, że dla następnych pokoleń stał się niejako jej wyobraźnikiem.

Po uśmierzeniu konfederacyi, przymuszony uchodzić z kraju, popłynął do Ameryki, gdzie dowodząc legionami zagranicznymi, zginął 9. Października 1779. przy oblężeniu Savanah.

Stanisław Rzewuski, chorąży wielki litewski, był wódz dobry, żołnierz śmiały, a do tego pan z rzadkiem sercem, z wielkim dowcipem i skromnością. Mógł mieć około lat czterdziestu. Pięknej postawy ciała, wesoły, przyjacielski, a przytem zdrowej rady, powszechnie był lubiony. Kiedy po porażce pod Obornem pan Rzewuski mocno był ranny w nogę, a konfederaci w lasy Niepołomieckie uchodzić musieli, na własnych rękach go nieśli, nieodstępowali na krok. Pewnego razu Rzewuski ubolewając nad położeniem konfederacyi: »Co my tu znosić musimy — rzekł do Puławskiego — z łaski tego co swojego dziada nie umie nam pokazać a uroiło mu się panować nad nami, starożytną szlachtą. My tu leżemy, gdzie myśliwy poczciwego psa by nie położył, a ten pieścioch wylęga się gdzieś na puchu podobnych jemu panów jego rady, co mu za chleb rzeczypospolitej swoje własne żony zadzierzawiają, a nic łatwiejszego, jak tego babiarza do naszego grona zaprosić.« I te słowa wyrzeczone przez Rzewuskiego chorążego litewskiego dały myśl pierwszą porwania króla Stanisława, co gdyby się było udało, byłoby może zmieniło całą postać rzeczy i inne następstwa przyniosło.

Sawa był kozakiem urodzonym w starostwie czechryńskim, od dzieciństwa umiając śpiewać dumki i grać na bandurce, służywał po dworach. Podczas wojny siedmioletniej jako ochotnik przystał do niemieckiego wojska i okrył się sławą. Podczas konfederacyi barskiej pobiwszy Moskali pod Zakroczymiem, obrano go marszałkiem konfederacyi zakroczymskiej. Pod Mszczowem walcząc przeciw przemagającym siłom, okryty ranami, uchodząc przed nieprzyjacielem, dostał się do niewoli i nazajutrz życia dokonał. Był jednym



z najdzielniejszych wojaków swojego czasu, i gdyby był mógł stanąć na czele całej konfederacyi, pewnieby się nam lepiej była powiodła.

Miasto Bar nad rzeką Rów w województwie podolskiem, w powiecie latyczowskim położone, dawniej Rowem zwane, jak świadczy Bielski pod r. 1452. Gdy je dostała na własność królowa Bona, na pamiątkę księstwa Baru tą go nazwą zaszczyliła, a chcąc obronném uczynić od napadu Tatarów, wzniosła zamek i miasto fosami i basztami opasać kazała. W tym stanie Bar nie tylko w r. 1550 oparł się Wołochom, ale starosta Bernhard Pretwic zrobiwszy z niego wycieczkę znaczną najezdnikom zadał klęskę. Chlubnie o nim wspominają dzieje. Paproeki zwie go murem krajów podolskich, a Bielski wyraża: »Pretwic pamięci od nas wszech Polaków godny.« Imię tego bohatera długo w ustach ludu powtarzane było: »Za czasów pana Pretwica, wolna od Tatar była granica«

W roku 1615 podczas srogiego napadu tatarskiego miasto ocalało. W roku 1620 Stanisław Zółkiewski hetman wielki koronny udając się na wyprawę turecką stanął tu obozem i w liście do króla 25. Sierpnia pisanym, wieszczym duchem przewiduje nieszczęśliwe powodzenie polskiego oręża. W r. 1648 Kozacy Bar zdobyli. Jędrzej Firlej kasztelan bełzki odzyskał tę warownię 1649. roku, ale w roku 1651 dostała się powtórnie Kozakom. Nagradzając Rzeczpospolitą przychylnością i niezłomną wiarą Jana Wyhowskiego wojewody kijowskiego, hetmana wojsk zaporozkich, nadała mu w 1659 dziedzicznym prawem starostwo barskie. Eustachy syn hetmana sprzedał je Jerzemu Dominikowi Lubomirskiemu podstolemu koronnemu w roku 1672. Turcy zajawszy Podole mocną tu osadzili załogę. Wprawdzie Jan III. zamek 12. Listopada 1674 zdobył, ale się przy nim nie utrzymał, a niewierni swobodnie Bar dzierżyli aż do roku 1699. W roku 1768 w Barze zawiązaną została generalna konfederacya, a gdy miasto wraz z zamkiem zdobyli Moskale, do szczytu mieczem, ogniem i powietrzem zniszczone zostało. Jerzy Marcin Lubomirski dobra barskie sprzedał Adamowi księciu Ponińskiemu podskarbiemu wielkiemu koronnemu; od niego w inne przeszły ręce.

Ksiądz Marek karmelita tyle pomocny sprawie konfederatów założył tu z uzbieranych składek klasztor swój reguły, którego niedokończone mury stoją pustkami, a szczątki ogromnych wałów i okopcone zamczyisko dochowiają w świeżej pamięci ludu, imię założycielki grodu.

Zaraz za miastem po nad samą rzeką kilkanaście tysięcy rozmaitego ludu leżało obozem. Te gęsto porozpinane namioty, te pozbijane z desek



szałaszy, bryki, wozy, tabory, a wszystko napelnione i ludźmi i końmi, te ubiory tak urozmaicone pod względem kroju i barwy; te w kilku miejscach porozstawiane armaty, broń palna złożona w kozły, chorągiewki pozatykane w ziemię, te pozapalane ogniska, przy których w ogromnych saganach zawieszonych na łańcuchach, przygotowywano dzienną dla wojska strawę, malowniczy i pełen życia przedstawiały widok. Trochę opodał z tamtąd jakby na ustroniu kilkanaście tureckich namiotów przed którymi powiewała chorągiew z wyobrażeniem najświętszej Panny częstochowskiej z napisem: *pro religione et libertate*, oznaczały główną kwaterę generalności, przed nią stało na warcie dwóch szyldwachów w barwie granatowej z żółtym. Obóz cały był obwiedziony palisadą, a w każdym rogu po dwie połowe armaty kartaczami nabite.

Słońce już zachodziło, a skoro ostatnim pożegnalnym błysnęło promieniem, dano z armaty sygnał, żołnierze po przed namioty wystąpili; ujrano pomiędzy niemi księdza Marka karmelitę, i każdy zgławszy kolano wieczorną zmówił modlitwę; odezwały się bębny, piszczałki i trąby, odbył obozowy czapstryk. Poczem zwolna gwar i ruch ustawać zaczął, jedno po drugich gaszono ognie, i nastało milczenie przerywane tylko co kilka minut powtarzanem dokoła obozu przez szyldwachów: »Kto idzie!«

Przed główną kwaterą generalności tlało jeszcze ognisko, i kiedy powiew wiatru gęste kłęby dymu rozpędzał, spostrzedz można było kilkanaście osób otaczających je dokoła i ważna między nimi zdawała się toczyć rozmowa.

Pan Joachim Potocki siedział na ławie, przysłuchiwał się z uwagą, palił tytuń turecki z długiego cybucha i kiedy niekiedy kręgi dymu z ust wypuszczał. Obok niego Rzewuski chorąży litewski, głowę oparłszy na rękę a łokieć na kolanie, niewiadomo czy drzemał, czy w głęskocięj zostawał zadumie. Michał Krasiński i Józef Pułaski tyłem obróceniu do ognia najwięcej rozprawiali. Pan starosta kaniowski leżał jak długi, okryty burką i wtórował im głośnień chrapaniem; pan Maryan mucił przez zęby ukraińską dumkę. Trochę na boku ksiądz Marek czytał brewiarz przy blasku ogniska, a Sawa sam jeden opodał od wszystkich, cały skulony z głową jakby między kolanami schowaną wyglądał jak kozak na czatach. Pan Zaremba zwolna ognisko obchodził, zatrzymywał się czasami i słuchał nie tego co się w koło niego mówiło, ale jakby lekkiego szmeru dolatującego od strony stepu. I dziwno między nimi wyglądał Dzierżanowski w stroju francuzkim, w bottes fortach, przy ostrogach, w ufryzowanej peruce nakrytej trójkątnym kapeluszem.



»Wielce mościwi i najmilsi panowie bracia! — mówił Michał Krasieński podkomorzy rożański — z odebranych dzisiaj listów, mam zaszczyt donieść waszmościom, że wojska rosyjskie przeciwko nam wyprawione zostały pod dowództwem generała Apraxyna, pułkownik zaś Wejmarn z ich przednią strażą już wkroczył na Wołyń. Pułki lekkie koronne, jako też pułk ułanów królewskich pod naczelnictwem pułkowników Arnolda Byszewskiego faworyta królewskiego, Chojckiego i Wojny są w marszu, i o tej porze pewnie się z Moskalami połączyły: lada chwila zajrzą nam w oczy.« »Tém lepiej, zawołał Maryan Potocki, zgnieciemy ich na miazgę, rozniesiemy na szablach.« Nie tak żwawo panie Maryanie, odezwał się pan Joachim, Zółkiewski kiedy mu doniesiono, że przemagająca siła nieprzyjaciół na niego ciągnie: »szablami ich policzymy,« odpowiedział, a jednak chociaż był doświadczeńszym od nas wszystkich wodzem, nim się ich doliczył, głowę położył na Cecorskiem polu.« »A Polacy, dodał ksiądz Marek, wyrli mu w sercach swoich nagrobek: *dulce est pro patria mori*.« »Mojém zdaniem, rzekł Zaremba, nie czekać aż nieprzyjaciół na nas uderzy, uprzedzić go potrzeba, zostawmy całą generalność w Barze, niechaj uniwersały rozsyła po kraju, niechaj się do niej zbierają cząstkowe oddziały, niechaj tu będzie konfederacyi serce; my tymczasem podzielmy się na cztery części, ja wezmę prawą rękę, lewą dajmy panu chorążemu Rzewuskiemu, jedną nogę panu Maryanowi, drugą Sawie, a tak ze czterech stron nacierając na nieprzyjaciela rozewiertujem go na kawałki.« »Albo się sami na cztery wiatry rozlecim,« dokończył Rzewuski, podnosząc głowę. »Zgadzam się na to, krzyknął pan Maryan, tylko pod warunkiem abym był ręką, nie nogą, bić pragnę a kopać nie umiem.« A ja wam mościwi panowie zrobię uwagę, ciągnął dalej pan Rzewuski, iż z tego coście powiedzieli, czuję serce, widzę ręce i nogi, ale nie postrzegam głowy, a wszakże przedewszystkiem jej nam potrzeba, bez niej swoje potracimy i nic nie zrobimy, na niej zawsze brakowało w Polsce.« »A na szczo nam głowy, odezwał się starosta kaniowski powstając z ziemi, panie podczaszy, przyslij nam tylko kilka fur boćkowskich, a jak im *wsyplem hde potrzeba*, to zagonim het daleko z kąd więcej nie wytkną nosa, potem zrzuciwszy z tronu ekonomską *detynę* i obierzemy sobie za króla Sasa.«<sup>54)</sup>

Prześwietne skonfederowane stany, jaśnie wielmożni panowie, zaintonował starosta warecki, jak gdyby jeszcze stawał za kratkami lubelskiego trybunału — kiedy stósownie do ustaw przyjętych, używalnością uprawomocnionych, każdemu członkowi należącemu czynnie do składu konfederacyi,



wolno mieć nietylko *votum consultivum*, ale *decisivum*, pozwólcie mi *ergo de ipso* abym wam myśl moję odsłonił i podał sposób otrzymania pomyślnego skutku w naszych zamiarach. Nim jednak was oświecę jak dojść do niego, a skoro dojdziemy, co wtedy począć wypadnie, muszę nasamprzód położyć pytanie: dla czego zawiązaliśmy konfederacyą? Powiedzą mi jedni: aby zagnąć obce wojska do opuszczenia kraju, drudzy: aby przymusić Rosyą do przywrócenia nam porwanych senatorów. Są to rzeczy podrzędne, chcąc chorobę radykalnie wyleczyć, trzeba powód jej odkryć i złe w samym zarodzie wykorzenić. U nas prawdziwém złém, prawdziwym powodem wszelkich nieszczęść naszych są dysydenci. Za to, żeśmy im słusznie odebrali na sejmie konwokacyjnym 1733. roku obywatelskie przywileje, udali się pod protekcyą Rosyi, Prus, Anglii, Szwecyi i Danii; z ich przyczyny Rosya załapała swém wojskiem nasz kraj szeroki, i dopuściła się gwałtu na biskupach i dygnitarzach naszych; któż zatem powodem złego? Dysydenci! Ergo, przedewszystkiem..... »*Pakin pane* Warecki, przerwał mu Kaniowski, dysydentów, czyli lutrów i kalwinów ci daruję, bo to same farmazony, ale *odczepy sia* od szymatyków bo oni tak dobrzy Polacy jak waszmość.« »I ruskich szymatyków i niemieckich farmazonów, rzekł ksiądz Marek trzymając brewiarz w ręku, na jedną kładę szali, jedni warci drugich, bo kiedy lutry i kalwini zakony krzyżacki i kawalerów inflandzkich odszczepili od rzymskiego kościoła, weisnęli się do pierwszych rodzin naszego kraju. słabemu nawet Zygmunтови Augustowi nowinkami swojemi co tylko nie zawrócili głowy: imię Chmielnickiego napiętnowane przekleśństwem niewinnie przez niego pomordowanego ludu do późnej potomności dojdzie, razem o zdradzie Mazeppy i o gwałtach popełnionych przez schyzmatyków na unitach potockich: jeżeli zatem chcemy aby Bóg pobłogosławił sprawie naszej, aby przenaajświętsza Bogarodzica, pod której udaliśmy się opiekę, wstawiła się za nami u syna swojego, precz z różnowiercami, precz z schyzmatykami!« krzyknął na całe gardłoksiądz Marek karmelita. »Precz, precz z nimi!« powtórzyli Puławski i Zaremba. »Precz z niezgodą!« zawołał Rzewuski. Wtém zbliżył się do nich Sawa, a skromnie ukłoniwszy wszystkim: »Panowie koledzy, odezwał się, bo kolegą waszym jeszcze jestem, już nie dodam panowie bracia, boście się mnie w téj chwili zaparli, za to że się kożakiem urodził, na łonie wiary wychował, którą z urągowskiem schyzmatyką zowiecie. Powstajecie przeciwko nam, a któż nas od siebie odtrącił, jeżeli nie wy sami? Osobista uraza uzbroiła dłoń Chmielnickiego, Bogdanka i Mazeppy, nie bronię ich bynajmniej, bo dla prywaty nikt niema prawa



krwi bratniej przelewać, ale pomnijcie o niezachwianej wierności Wyhowskiego hetmana, pomnijcie, że Konstanty Ostrogski, ów sławny rycerz swego wieku był schyzmatykiem, był nim z przekonania, a duszą i sercem Polakiem. Jeżeli prosty kozak śmie głos podnosić pośród polskich magnatów, nie bierzcie mu za złe kiedy wam powie, że jedynie jednością i zgodą do celu waszego dojdziecie. Powstajecie przeciwko temu, co się dzieje w stolicy, przeciwko stronnictwom, frymarkom, przekupstwu, a sami drażnić, rozróżniać i jątrzyć chcecie. Niechaj matka nie odpycha własnego dziecka, niechaj brat nie wyrzeka się brata, a przekonacie się wnet skoro z nieprzyjacielem pójdziemy w zapasy, czy prosty kozak urodzony na polskiej ziemi, polskim wykarmiony chlebem, ojczyznę zarówno z wami nie kocha, czy dla niej krwi oszczędza, czy nie gotów zawsze życie za nią położyć.»

»Pójdź bracie niechaj ciebie uściskam!« wyrzekł z rozrzewnieniem pan podczaszy. »Panie Sawa, dodał Maryan Potocki, ty kozak, ja senatorskie dziecko, a proszę ciebie pomimo tego, abyś mnie do swojej przyjął komendy, ja chcę pod tobą służyć boś ty lepszy i doświadczeńszy wódz odemnie.« »*Nawizenny z was czołowik, ne hirszy za mene,*« mruknął pan Kaniowski, i wszyscy otoczyli Sawę i każdy do niego rękę wyciągał. »Co do mnie, wymówił ksiądz Marek, będę Pana Boga prosił, aby go natchnął, oświecił i na prawą drogę nawrócił.« Poczém poszedł na stronę, przy ognisku ukląkł, otworzył brewiarz i modlić się zaczął.

Usłyszano jakiś ruch w obozie, potem zbliżające się stąpanie, i ujrano kilka osób idących ku głównej kwaterze generalności. Wszystkich wyprzedzał Azulewicz porucznik lekkiej litewskiej chorągwi, będący na służbie w obozie, a przystąpiwszy do pana podczaszego Potockiego: »Jaśnie wielmożny regimentarzu, zaraportował, przedni posterunek zatrzymał na drodze od Latyczewa tego nieznajomego, kazałem go tu pod strażą przyprowadzić, gdyż utrzymuje, że ma listy do jaśnie wielmożnego pana, jako też i do jaśnie wielmożnego starosty Kaniowskiego. Pan podczaszy przysunął się do ogniska, a skoro list przeczytał: »Panie Wincenty Wilczek, rzekł do młodzieńca stojącego przed nim z największym uszanowaniem, bo wszakże się tak nazywasz, pisze do mnie pani Wielopolska moja krewna, że się chcesz do konfederacyi zaciągnąć, a zarazem rekomenduje mi waszeci. Ale to wcale jest niepotrzebném, dobre wasze chęci są najlepszą rekomendacyą.«

Pan Kaniowski list nierozpieczętowany do kieszeni schował, mówiąc, że go jutro przy dniu przeczyta.



»Cóż tam słyhać w Warszawie?« zapytał Michał Krasinski. »W Warszawie teraz nie byłem, odpowiedział Wilczek, wiem jednak że wielki tam przestrah i trwoga panują; Repnin odwołany, Wołkonski na jego miejscu, mówią jednak, że go ma podobno zastąpić jakiś generał Saldern. W Krakowie zaś powstanie było na samém wybuchnięciu, ale pułk rosyjski wstąpiwszy do miasta wszystko przytłumił. Cała młodzież szkolna i uniwersytecka pomiarkowawszy iż niema tam co robić zaczęła częściami uciekać i ja razem z nimi drapnąłem; tylko oni udali się do konfederacyi na Tarnów i Lwów, co do mnie wstąpiłem przedewszystkiem do pani starościny Wielopolskiej, opiekunki i dobrodziejki mojej po pozwolenie i błogosławieństwo, które otrzymawszy upraszam jaśnie wielmożnego regimentarza o umieszczenie w szeregach obrońców wiary i wolności.« »Jeżeli waśc tak tęgim będziesz do korda jak jesteś wprawnym w wymowę, odezwał się pan Warecki, to nie mogę jak powinszować, widać że retoryka przez usta waszeci jeszcze przemawia,« dodał z uśmiechem. »Retoryki się uczyłem, a do krzyżowej sztuki wnet wprawię,« odrzekł śmiało Wilczek. »Już późna pora, wymówił pan podczaszy powstając z miejsca, trzeba nam iść do wezasu; panie Maryanie, dodał, poruczam wam pana Wilczka, o którym pomyślimy jutro.« Pan Maryan wziął Wilczka pod ramię, poprowadził do swego namiotu, i wnet się wszyscy porozchodzili, zostali tylko przy ogniu pan Sawa, zawsze jakby na czatach, i ksiądz Marek zanurzony w modlitwie.

Nazajutrz pieśń Bogarodzicy, powitała wschodzącą zorzę, i w mgnieniu oka cały obóz jakby ze snu przebudzony zdał się powracać do życia. Krzatali się żołnierze, luzaki i ciury, jedni broń czyścili, drudzy utojczyli się koło koni, ciurowie ładowali bryki, na fury pakowali manatki, gdyż żołnierz na wojnie powinien być zawsze w pogotowiu do marszu. Na zamku barskim pod prezydencyą biskupa kamienieckiego walna zwołana rada. Każdy zdanie daje, a każde zdanie odmienne. Ci radzą nieprzyjaciela szukać, tamci unikać od niego, jedni chcą podzieliwszy się na małe oddziały partyzantską wojnę prowadzić, drudzy wnoszą aby ciągnąć po nad granicę węgierską, obejść Czerwoną Ruś, wiaść Kraków i z góry Wawelu ogłosić zrzucenie z tronu Stanisława Poniatowskiego.<sup>55)</sup> I nie wiem na czemby się rada zakończyła, gdyby przewaga pana podczaszego i ufność jaką w nim miano, nie były rozróżnionych pogodziły. Kiedy biskup Krasinski i brat jego zwracali oczy ku Austrii i Francyi, kiedy panowie Zaremba, Maryan Potocki, starosta kaniowski, Dzierzanowski i Sawa we własnej szabli całą pokładali nadzieję, kiedy pan Rzewuski chciał przedewszystkiem w każdym zakątku



Polski zapalić pochodnią powstania, a ksiądz Marek ogłosić nową krucyatę: pan podczaszy Potocki głos podniósł, a przeszedłszy cały bieg ostatnich wypadków krajowych, wyliczył nadużycia władzy, popełnione gwałty, powód zawiązania konfederacyi, odkrył jej cel i dążność, i mowę swoją temi słowy zakończył: »Nie wiercie tym Niemcom, co się najczarniejszą niewdzięcznością za oswobodzenie od Turków, Sobieskiemu wypłacili; nie ufajcie tym Francuzom, których lekkomyślny charakter tak podobny do ich dziwaczного ubioru: ta rozczapierzona peruka, tak praktyczna na wiatr, ten trójgraniasty kapelus na mróz, te pończochy i trzewiki na błoto, ta szpada zdolniejsza na rozeń jak do obrony.« »Panie Dzierżanowski, rzekł Maryan Potocki, albo zdejm twój fijałkowy fraczek, albo skłoniwszy się nisko za komplement podziękuj.« »Dziękować nie mam za co, a fraka nie zdejmę, bo wszakże przy nim nie szpada, ale polska wisi szabla,« odpowiedział Dzierżanowski, a pan podczaszy tak kończył: »Na jednej tylko Porcie otomańskiej polegać możemy, ona nam zawsze święcie dotrzymywała traktatów, i zaręczyć wam mogę, iż nie minie kilka tygodni wyda wojnę Rosyi. Do tego czasu uciekać przed nieprzyjacielem byłoby z hanbą naszego oręża, szukać go nieroztropnością, iść na Kraków zarozumiałością, podzielić się na części to samo co leżeć wilkowi w gardło. Oprzyjmy się o Prut, przejdźmy nawet na drugą stronę jeżeli tego wymagać będzie potrzeba, unikajmy stanowczej bitwy, mordujmy nieprzyjaciela ciągłemi marszami i kontremarszami, a skoro Turcy wojnę wyda, a pan Pac starosta ziołowski połączy się z nami, dalej tedy w imię Boże naprzód.« »Amen« dodał ksiądz Marek.

Wojska rosyjskie połączone z polskimi, zbliżały się do Baru, pod dowództwem Xawerego Branickiego podówczas łowczego koronnego. Konfederaci zostawwszy mocną załogę w zamku, zwinęli obóz i ku granicy wołoskiej pociągnęli. Tymczasem Zaremba z mocnym oddziałem odwrót ich zasłaniał, a Sawa na czele tysiąca koni, dokoła nich krążył. Widziano w jego komendzie Maryana Potockiego i Wilczka, zawsze na przodzie, zawsze tam gdzie największe niebezpieczeństwo groziło. Gdy razu pewnego pan Maryan zapędziwszy się za daleko obskoczony został przez kilkunastu rosyjskich dragonów, bronił się jak lew, krzyżową sztuką zasłaniał, na prawo i lewo razy wymierzał, ale po jakimś czasie, już go siły opuszczać zaczynały, już miał uleść przemocy, gdy mu Wilczek w całym pędzie konia na odsiecz przybył. Wtedy walka nowy obrót wzięła, ósmiu dragonów zostało na placu, reszta uciekła, a skoro nasze zuchy wracały do obozu Maryan miał chustką obwiązaną głowę, a Wilczek lekko był ranny w rękę



Odtąd przyjaźń na polach bitwy zawarta, przelaną krwią uświęcona, stała się nierozzerwaną, odtąd przez cały ciąg wojny zawsze razem, jeden nie odstępował drugiego.

Kilka bitew stoczonych z niepomyślnym skutkiem dla konfederatów, przypomniały to, co powiedział Rzewuski, że jest ciało i silne i czerstwe, ale głowy wojennej niemasz. Lękając się gorszych jeszcze następstw przeszli przez Prut i do Wołoszczyzny wkroczyli; wnet potem konfederacya litewska pod naczelnictwem Paca starosty ziołowskiego i Sapiehy krajczego litewskiego, połączyła się z nimi.

Tu wielkie poróżnienie w zdaniach objawiło się na radach generalności. Józef Puławski skłaniając się znowu ku Austrii, żądał koniecznie, aby się konfederacya czémprędzej z Wołoszczyzny wyniosła i udała pod opiekę cesarza Józefa; pan podczaszy Potocki obstawał za pozostaniem na Wołoszczyźnie dopóki Turcy wojny nie wyda Rosyi, i zdanie jego przemogło, a Turcy wnet potem wojnę wydawszy, kroki nieprzyjacielskie rozpoczęli i konfederatów do kraju swego z Wołoszczyzny przyjęli. I dobrze im się tam działo z początku, wszelką im z razu oświadczone ludzkość, zaopatrzone w potrzeby, trzy miliony złotych pożyczono.<sup>56)</sup> Spodzielając się że się cały naród polski porwie do broni, i ze swój strony przeciwko Rosyi wystąpi; Pułaskiego zaś starostę wareckiego poczytawszy za zdrajcę w kajdany okuli i do Stambułu zaprowadzili, gdzie w pół roku umarł.<sup>57)</sup> Gdy Turcy wpłatawszy się w wojnę z Rosyą dla interesu Polski, widzieli że cały prawie naród siedzi cicho, jedno z królem i Rosyą trzyma, a tylko garstka niedobitków przy nich się tuła, poczęli ich zaniedbywać, żywności i innych potrzeb odmawiać. Postrzegli konfederaci w jak okropnem znajdują się położeniu, postradali bowiem w potyczkach prawie wszystkie konie, a większą połowę ludzi przez głód, choroby i apostazyą do tureckiej wiary; udali się zatem do samego sułtana z prośbą aby ich z granic państwa swojego wypuścić kazał, którą otrzymawszy, nie bawiąc przenieśli się do Węgier.

Kiedy przedzierając się przez Karpaty rozdrobnionemi oddziałami ciągle staczają walki najczęściej niekorzystne; kiedy Kazimierz Puławski utraciwszy ojca w tureckiej niewoli, dwóch braci na polu bitwy, ani niepowodzeniem, ani zmartwieniem znękany, nie upada na ducha, ale siły jego się podważają, olbrzymieją, i z szablą w ręku po drodze krwawym oznaczonej szlakiem toruje sobie drogę ku murom Krakowa: generalność konfederacyi barskiej zebrana w mieście Warnie w Tureccyzynie 9. Kwietnia 1770 ogłasza bezkrólewie, poparte manifestem wydanym w Koniecznie 14. Maja tegoż samego roku.



Małżeństwo dobrze dobrane, miłością wzajemną skojarzone, na wzajemnym szacunku oparte, szczęśliwą rokuje przyszłość; a jednak gdy lekkomyślności powiew doleci, gdy chwilowego roztargnienia chęćka nadejdzie, chwilowej rozrywki ciekawość ogarnie, znudzenie się znajdzie, wyrobi z niego oziębłość, ta do poróżnienia doprowadzi, do niewiary wtrąci, a wtedy miłość gorąca ostygnie i dobrane owe małżeństwo najczęściej na rozwodzie skończy. Kiedy później zaślepienie minie, prawdę odsłoni, żal postradanego boleśnie serce ścisnie, żal po niewczasie! Ze Polak ojczyznę kochał, więcęć powiem, że się w nią kochał, któż o tém nie wie? z własnej ją jednak winy postradał. Kochał ojczyznę, za nią chętnie krew przelewał, a jednak lekkomyślnością, przeniewierzeniem się, niestałością, niewiarą utracił ją na zawsze i wtrącił do grobu. Odtąd od lat sześćdziesięciu napróżno płacze nietylko jak dziecko nad matki, ale jak kochanek nad kochanki mogiłą, dla niej więzy i wygnanie znosi, dla niej życie gotów położyć, niestety po niewczasie!

Mówcie co chcecie, gniewajcie się, zżymajcie na mnie, panowie bracia, przyznacie pomimo tego, że lekkomyślność główną charakteru naszego cechą, jest to chroniczna choroba, z której się leczymy, wyleczyć nie możemy. I dotąd nawet jak nazwać to namiętne odlatywanie w dalekie strony, do obcych krajów, jeżeli nie lekkomyślnością charakteru naszego. Gdyby powodem do tego była chęć nabycia nauki, rozprzestrzenienia wiadomości naszych, przeflancowania na własną ziemię tego co pod obcym kwitnąć niebem, pożyteczny owoc wydaje, zamiast narzekać, chętnie bym pochwalił. Ale jedziemy za granicę albo po zdrowie, które tak samo u siebie odzyskać byśmy mogli, albo po zabawę nie pomnąc na to, że kto się nudzi w domu, ten i po za domem bawić się nie będzie. Jedziemy dla ciekawości chcąc się napoić widokiem owych stromych gór szwajcarskich, przypatrzeć średnio-wiecznym zamkom porozrzucanym po nad brzegami Renu, przespacerować się po płaskich holenderskich ogrodach! Nie przyganiam bynajmniej krajom położonym pod łaskawszem od naszego niebem, obdarzonym nie jedną legendą, wydobywającą się z owęj przeszłości tylu wiekami oddzielonej od nas; ale spojrzymy tylko bez uprzedzenia na te malownicze nadbrzeża litewskiego Niemna z piętrzącemi się krzyżackimi zamkami, przypatrzmy owym zwaliskom niegdyś obronnych grodów wystawionych przeciwko mużułmańskim napadom po nad Dniestrem, Prutem i Bohem; zastanówmy się nad tym piastowskim Krakowem z owym Wawelem, kędy dzieje naszego narodu, groby naszych królów; na to jagiellońskie Wilno, kędy ślady zgru-



chotanego pogaństwa jeszcze spostrzegać się dają, powiedźmy okiem po tych ukraińskich stepach kędy szlaki tatarskie świadczą o ich napadach; zanurziny się w nieprzebyte gąszcza białowieżskiej puszczy przypominającej dziewicze amerykańskie lasy, a przekonamy się, że kraj nasz pozbawiony przyszłości, urok przeszłości zachował!

W dawniej ziemi halickiej, po nad brzegami rzeki Strypy leży miasto Buczacz, gniazdo głośnej w dziejach ojczystych rodziny Buczackich; waleczni ci mężowie wsławili się za Jagiellonczyków. W roku 1632 Buczacz należał już do Potockich. W roku 1648 oblężony przez Kozaków, którzy się napróżno o jego zdobycie kusili. Po wzięciu Kamieńca 1672. roku, stanął tu obozem Mahomet IV. i zawarł z posłannikami króla Michała haniebny ów traktat dla Polski, za nieważny uznany przez Sobieskiego hetmana wielkiego koronnego na sejmie 1673. roku, na mocy tego, że był zawarty bez zezwolenia stanów. Kiedy za odnowieniem się wojny, Turcy powtórnie Buczacz zajęli, ostateczny cios zadali zamkowi już uprzednio przez nich uszkodzonemu.

Jan III. w roku 1687 przybywszy do Buczacza zwołał walną radę na której dowództwo nad wojskiem idącym na odebranie Kamieńca oddał królewiczowi Jakóbowi, i wnet sam za nim pospieszył. W Buczaczu prócz zamku znajduje się pałac, siedziba rodziny Potockich; ten kilkakrotnem prze-rabianiem stracił kształt pierwotnego smaku. Na wewnątrz malowania na ścianach, podłogi marmurowe, fontanna w jadalnej sali, łaźnie na wschodni urządzone sposób, dowodziły, że zniewieściałość południowa wkraadała się czasami do obyczajów naszych. Pałac ten aż do 1780. roku zamieszkały, zawierał rzadką pod względem nagromadzonych wojennych rynsztunków zbrojownią. Widziałeś tam łupy zdobyte w podjazdach posuniętych nieraz aż pod bramy Carogrodu, zabrane na gospodarach wołoskich, odebrane od krymskich Tatarów, z wiedeńskiej wyprawy przywiezione; widziałeś kosztowne sprzęty i drogie zabytki wniesione w dom Potockich z oprawą Mohilanki córki hospodara wołoskiego, wydanej za Stefana Potockiego, wojewodę braclawskiego. Co się z nimi odtąd stało? To samo w co się obróciła nasza dawna potęga i siła, nasz byt i istnienie! Szczątki buczackiego pałacu, bez dachu, okien i drzwi, sterczą po nad lewym brzegiem Strypy jak szkielet pozbawiony pogrzebu, a gdy na wiosłym prawym brzegu, gruzы tak zwanego Batorego zamku świadczą o wojennych czasach i upadły jak upada rycerz z mieczem w rękę, tocząc bój krwawy, przed przemagającym nieprzyjacielem; pałac, siedlisko zbytków i dóbr zniszczał jak ciało miękkie i zniewieściałe życiem wycieńczone umiera pozbawione sił żywotnych.



Od pałacu pod rzeką szła niegdyś podziemna komunikacya z zamkiem, za wycieczkę jak się zdaje służąca. Po obu bokach były oficyny, jedna o dwóch piętrach, druga z jednej tylko strony, z drugiej bowiem zaczynała się wysoka góra, na której połowie wznosił się dominikański klasztor, a nad nim idąc jeszcze wyżej kaplica cmentarza; kościół nad kościołem, przybytek wiecznego spoczynku nad przybytkiem modlitwy! Środkiem wąwozu pasmem gór ściśniętego, bystra Strypa jak wąż się wywijała, pomiędzy piętrzącemi się jednej po nad drugą ulicami miasta, i widać z dala było bazylińskiego kościoła i klasztoru mury, oraz drewnianych cerkwi spiczaste kopuły.

Listopadowy wiatr dał niemłosiernie, drzewa obnażone z liści, pola bez kwiatów i zieloności, przenikliwe dokuczało zimno, dzień się miał ku końcowi. Górzystą drogą wiodącą od Bukowiny jechało trzech jeźdźców, i widziano ich z daleka; nieraz gdy się w dół spuszczała znikali z oczów, a kiedy po jakimś czasie na górę wjeżdżali, dostrzedz ich można było na nowo.

Ten po prawej stronie na dzielnym siwoszu cały okryty burką, z wysoką barankową czapką coś z kozacka wyglądał; ów po lewej stronie na cisawym koniu, w szarej opończy, rzemiennym pasem ściśnięty, z tą szablą u boku, z tą karmazynową rogatywką na głowie coś na konfederata zakrawał. Z tyłu za nimi, po koniu obciążonym jukami, można było poznać siedzącego na nim luzaka.

»Panie Wincenty, rzekł po prawej stronie jadący, już nie daleko, z tej góry ujrzymy Buczac, a nim się zupełnie zciemni, dojedziemy do niego.«  
 »Przyznam ci się panie Maryanie, zawołał Wincenty Wilczek, że chciałbym na miejscu stanąć, cały dzień o głodzie i chłodzie, nie bardzo przyjemno.«  
 »Trochę cierpliwości, odrzekł pan Maryan Potocki, a gdy koń jego zaczął parskać, dobry znak, dodał, będą nam radzi; jeżeli zastaniemy pana Kanio-wskiego, to się z nami upije.«  
 »A jeżeli go nie zastaniemy?«  
 »To nas uraczy i z gościnnością przyjmie siostra moja pani Potocka kasztelanowa lwowska, która od początku wojny nie w Monasteryskach u siebie, ale w Buczacu przemieszkuję.«  
 »Dobra to rzecz wojaczka. kiedy się udaje, odezwał się pan Wilczek po chwili milczenia. »Dobra, odpowiedział Maryan, kiedy człek siedzi na nieprzyjaciela karku, ale niedobra kiedy przed nim zmykać przyjdzie. Oj ta przeklęta wojna turecka, to nam tego wszystkiego nawarzyła. Podrwił głową pan podczaszy zawierzając tym bisurmańskim synom; wprawdzie wojnę wydali Moskałom, ale jak im dostawiono kilka korcy rubelków, to i wojny zaniechali, i nas na świat szeroki puscili. Żeby



mnie, Pułaskiego i Sawę była starszyzna posłuchała, bylibyśmy sami więcej dokazali, jak z tą pogańską szują.» »Święta prawda, ozwał się Wilczek, wszakże po wyjściu z Turecczyny, chociaż z małym oddziałem, utrzymaliśmy się tak długo pod Okopami, i nie wiem jakby się to było skończyło, gdyby Moskalom nie były nadeszły posiłki, wtedy oni wzięli górę i rozproszyli nas do szczętu.» »Od tej ostatniej porażki, odrzekł Maryan Potocki, co się stało z Pułaskim i Sawą, Bogu jednemu wiadomo. Pamiętasz panie Wincenty, jak nas odcięto od drugich i ze dwie mile gnano; żeby nie te tęgie szkapy, bylibyśmy już poszli ad patres.» »Więcej może winniśmy ocalenie nasze twojemu strzałowi z pistoletu, odpowiedział Wilczek, bo jakieś o dwadzieścia kilka kroków zсадził z konia dowodzącego oddziałem, to się cała zatrzymała komenda i dała nam pokój.» Gdy tych słów ostatnich domawiał z ostatniej zjeżdżając góry, cały się Buczacz odkrył jak na dłoni. Skoro wjeżdżali do miasta, chociaż noc była ciemna, ponieważ był to Piątek, wszystkie domy żydowskie zawieszono jakby jedno nad drugimi, mnóstwem świec oświetlone, uroczy sprawiały widok; i odkrył się wąwóz i błysnęło koryto Strypy, i odsłonił się pałac, kościołów wieżyce, starego zamczyska mury.

»Czy jest pan starosta kaniowski w domu?» zapytał pan Maryan zsiadając z konia, służby przed pałacem stojące. »Pana starosty nie masz w domu, odpowiedział mu, nisko kłaniając się, marszałek dworu. ale jest pani kasztelanowa lwowska.»

Przyniesiono światło, i przyjeżdżający weszli do obszernej sieni, gdzie zrzuciwszy wierzchnie odzienie, przeprowadzeni zostali przez kilka pokoiów, poczem otworzono przed nimi podwoje niewielkiej komnaty całej wybitej najdroższymi makatami tureckimi. Tam, zawiadomiona o ich przybyciu, oczekiwała na nich pani kasztelanowa.

Pelagia z Potockich Potocka, kasztelanowa lwowska, dobrze posunięta w lata, była jedną z tych matron polskich, z tych wyobrazielek przeszłości, których przykład nienaśladowany w zapomnienie poszedł. Matka ośmiorga dzieci, wychowana w rodzicielskim domu z dawną bogobojnością przodków naszych, z prawdziwem przywiązaniem do kraju; pierwsze z tych uczuć stało się potrzebą i pociechą jej życia, drugie wypielegnowała w sercu. Od dnia w którym na ślubny wstąpiła kobierzec, wyrzekła się sama siebie, poświęciła obowiązkom małżonki i matki; odtąd patrząc na wzrastające pod jej okiem dzieci, powtarzała codziennie korząc się przed Panem Zastępów; »Panie Twoje były, a dałeś mi je, strzegłam je, i żadne nie zginęło!« Kiedy



pan Maryan Potocki z Wincentym Wilczkiem wchodzili do pokoju, pani kasztelanowa siedziała w wygodnym krześle zajęta kobiecą jakąś robotą; na małym przed nią stoliku paliły się dwie świece w staroświeckich srebrnych lichtarzach, a rozłożony na kominie ogień ogrzewał i oświecał razem. Pan Maryan przystąpiwszy z głębokiem uszanowaniem do siostry daleko starszej od siebie, gdy jej rękę do ust swoich przybliżał, wzięła go za głowę, serdecznie pocałowała, i dobroduszenie zapytała: »Jak się miewacie, kochany Maryanie? a kogoż to nam przyprowadzacie z sobą?« »Przedstawiam kochanej siostrze dobrodziejce, pana Wincentego Wilczka, towarzysza mojego i powinowatego krwią razem ze mną za ojczyznę przelaną.« »Witam więc obydwóch pod tym gościnnym dachem,« wymówiła kasztelanowa, a wskazując na dwa krzesła obok stojące, »proszę się rozgościć, dodała; a teraz mi powiedzcie, z kąd Bóg prowadzi i co mi nowego przynosicie?« Siostrzo, odezwał się Maryan, widzisz przed sobą niedobitki z pod Okopów, gdzieśmy się przez kilka miesięcy jak lwy trzymali, a z kąd drapnęliśmy jak tchórze.« »Uchodzić przed pięć razy silniejszym nieprzyjacielem, przerwał Wilczek, nie jest tchórzostwem ale roztropnością.« »Roztropnością, zawołał Maryan, unikać bitwy z silniejszym, na to się zgadzam, ale uciekać w skórę dostawszy porządnie, jakże to waszmość nazwiesz?« »A co się stało z panem Kazimierzem Pułaskim i Sawą?« zapytała pani Potocka. »Bogu jednemu wiadomo, odpowiedział Wilczek, gdyż przy końcu bitwy odcięci, już się z nimi nie mogliśmy połączyć.« »Kiedy więc, rzekła kasztelanowa, przybywając z teatrum wojny nic mi dobrego ani nowego nie przynosicie, ja spokojnie zamieszkała na ustroniu, powiem wam coś więcej, a w tém co się odemnie dowiedzie może się znajdzie tego co się stało pociecha i nadzieja czegoś lepszego. Pisz do mnie mój syn starosta czorszyński z Eperies (Preszowa) z Węgier, gdzie się konfederatom naszym zbierać pozwolił cesarz Józef. Już się tam znajdują obaj Krasinscy, Pac, Potocki starosta kaniowski, Radziwiłł i wielu innych, czekają tylko na podczaszego, którego z Warny udał się do Stambułu. Nie dosyć na tém, cesarz umyślnie do Eperies zjechał, widział naczelników konfederacyi, rozmawiał z nimi łaskawie, a chociaż ani wspomniał o tém co ich najwięcej obchodzi, bo tego polityka bronila, sam przyjazd cesarski nie jestże demonstracją oczywistą, że pomagać im będzie. Po wyjeździe smarceskim generalność wysłała do Drezna pana Wybickiego, a biskup Krasinski wybiera się do Paryża. Widzicie więc panowie, że kobieta więcej wam rzeczy ważnych doniosła niż się od was dowiedziała. Ale po waszej ucieczce z pod Okopów potrzebujecie pewnie się posilić, bo wszakże



strach apetytu nie odbiera?» dodała żartując sobie z Maryana. Otworzyły się drzwi i marszałek dworu zameldował iż dano do stołu; jednocześnie drugimi drzwiami weszła siedemnastoletnia dziewczica,<sup>38)</sup> pocałowała w rękę wuja Maryana i ukloniła panu Wilczkowi. Późem udali się wszyscy na wieczerzę.

Stół na cztery osoby nakryto, nie w jadalnej sali, ale w długiej, wąskiej komnacie, portretową galeryą zwaną, z powodu iż ściany jej pozawieszane były wizerunkami antenatów rodziny Potockich.

Na ścianie głównej najpierwszy Piłowiła Zyrosław z Potoku, regimentarz Bolesława krzywoustego, kędzierzawego i Kazimierza sprawiedliwego, cały okuty w stali, zdaje się do następców przemawiać: «Idźcie w moje ślady!» a podniesionym w górę mieczem wskazywać im utorowaną przez siebie drogę.

Obok niego syn Aleksander. Dalej Sulisław kasztelan sandomierski jeden z ósmiu synów Alexandra. Alexander, jeden z sześciu synów Sulisława, *copiarum ductor*. Jan na Potoku syn Alexandra, w roku 1330 stolnik dworu Elżbiety, żony Karola króla węgierskiego, a córki Władysława Łokietka, trzyma w ręku miecz, którym zabił buntownika Tachiana. Włostko kasztelan wiślicki, syn Jana, 1366. Jakób kasztelan radomski, syn Włostka, 1398. roku. Bernard, syn Jakóba, *copiarum ductor*, około 1435. Bernard, syn Bernarda, opat jędrzejowski. Maciej, drugi syn Bernarda.

Jakób marszałek nadworny Zygmunta Augusta, temuz dodany przez ojca, aby go w wojennych ćwiczeniach uczył.

Na drugiej ścianie Mikołaj Potocki generał ziem podolskich, syn Jakóba, wymalowany w całym wojennym rynsztunku i z kopią w ręku, jak kiedy z nią gonił podczas turniejów wyprawianych z powodu zaślubin Zygmunta Augusta. Od niego idą i rozdzielają się wszystkie gałęzie rodziny Potockich, herbu Pilawa.

Przy nim syn jego Jan wojewoda braclawski, sławny swego czasu wojak, ulubieniec króla Batorego, nieodstępny towarzysz Jana Zamojskiego. Nie dostała mu się hetmańska buława z powodu że przeszedł na kalwinską wiarę. Zwycięztwo nad Guzowem odniesione nad rokoszanami, jemu jedynie przypisać należy. Obok niego brat rodzony Jakób wojewoda braclawski, znany z waleczności swojej; w wojnach przeciwko Szwedom, Wołochom i Moskalom okrył się sławą. Podczas oblężenia Smoleńska on pierwszy wskoczył na mury i miasto zdobył.



Mikołaj Potocki kasztelan krakowski, hetman wielki koronny. Smutek wyryty na jego twarzy, odbiciem jest tego co się w dalszy jego dzieć musiało kiedy niejedną noc bezseną spędził na kozackiej i tatarskiej niewoli, połączony z tą zakrwawiającą boleścią po stracie ukochanego syna.

Stanisław Potocki wojewoda krakowski, hetman wielki koronny. Spokój wewnętrzny i wyraz czystego sumienia malują się w poważnych rysach jego twarzy. Pod wizerunkiem jego napis: *re vera*. Jakież słuszne nazwanie tego który myślą, uczuciem, słowem i uczynkiem, w długim swoim żywocie nie rozminął się na chwilę z prawdą!

Na trzeciej ścianie dwóch pięknych młodzianów pełnych życia, nadziei, przyszłości; niestety obydwa w samym kwiecie dni swoich wypłacają dług winny ojczyźnie! Pierwszy Stefan syn Mikołaja hetmana, pod Zółtymi Wodami wzięty w tatarską niewolę, w 24. roku życia z ran umiera. Drugi Stanisław starosta halicki, syn Andrzeja kasztelana krakowskiego, pod Wiedniem z chorągwią ojcowską na pierwszy ogień skoczywszy, mężnie poległ. Obok niego ojciec Andrzej hetman polny, kasztelan krakowski, któremu podczas wiedeńskiej wyprawy Jan III. porучzył rządy państwa.

Przy Andrzeju Felix Potocki kasztelan krakowski, wielki hetman koronny, towarzysz broni Jana III. mający czynny udział w jego zwycięztwach i chwale.

Za hetmanem Felixem, któż jest ten rycerz z odwagą w oczach, z odbiciem dumy na czole, z rozkazem zdającym się z ust wymykać? Jestto Stefan Potocki wojewoda braclawski, przy nim we wschodnim stroju żona jego, córka Hieremiego Mohilę hospodara multańskiego. Kiedy on z własnym wojskiem szwagra swego Konstantego Mohilę na gospodarstwo wprowadzał, obskoczony od przemagającego nieprzyjaciela do niewoli się dostał. Zaprowadzony do Stambułu, z więzy Jenikały uciekł i do Polski powrócił.

Daléj Paweł kasztelan kamieniecki, syn Stefana z Mohilanki urodzony: mąż wielkiej nauki. Pojmany od Moskwy, lat trzynaście w niewoli przesiedział. Obok niego żona Eleonora Sołtykoff z domu, której bratanką była Anna cesarzowa rosyjska, córka cara Iwana.

Na ostatniej ścianie, dwóch braci rodzonych Józef hetman wielki koronny i Teodor prymas królestwa polskiego. Obydwaj niezachwianej wierności przyjaciele Leszczyńskiego króla, i kiedy pierwszy służy mu z szablą w ręku, drugi za pomysłność jego oręża zasyła modły do nieba!

Podczas całej wieczery rozmawiano jeno o sprawach publicznych, i kiedy nasi rycerze chwilowo zdawali się upadać na duchu, pani kasztelanowa jak



druga Spartanka dodawała im otuchy, do wytrwałości zagrzewała. Ona spostrzegłszy w nich pewne wahanie, dokąd się udać mają, przepisała im drogę, a zalecając połączenie się niebawne z konfederatami, obiecała dać list do rządcy czorsztyńskiego starostwa, z kąd łatwo im przyjdzie powziąć języka o obrotach konfederacyi.

Skoro wstali od stołu, pani kasztelanowa zatrzymawszy się w samym progu, odwróciła się, a wskazując Maryanowi Potockiemu wizerunki antenatów: »Oto są przodkowie twoi, zawołała jakby natchniona, każdy z nich kochał przedewszystkiem ojczyznę, dla niej krwi nie szczędził, dla niej chętnie życie poświęcał! Spójrz na te poważne twarze, zdają się uśmiechać do ciebie, bo czują żeś nieodrodnym ich synem!« A kiedy Maryan z Wincentym Wilczkiem przed nią ukłękli, zmówiła cichą nad nimi modlitwę, a błogosławiąc im, dwie gorące łzy tej matki Polki spadły na czoło Maryana Potockiego.<sup>59)</sup> Nazajutrz rano, równo ze wschodem słońca obydwaj młodzieńcy opuścili Buczacz, udając się ku Czorsztynowi.

Już ukraińska ziemia krwią niewinną zlane, łuny palących się wsi i miast przyświecały bezprawiom i mordom; już cała ludność Humania, kędy po za wałami obronnego grodu okoliczna szlachta schronienia szukała, pod zbójcekim nożem ginęła, a od Dniepru do Dniestru znieważone kościoły, skalane niewiasty, porżnięte niemowlęta; zgłiszcza, gruzy i rumowiska świadczyły o zwyciężkach najazdów hajdamackiej szui. Kto był tego powodem, kto uzbroid brata na brata, z czyjego natchnienia niesłychane zbrodnie popełnione zostały? nie podnośmy domysłem zasłony, nie oskarżamy, nie potępiamy, gdyż w niebie jest Bóg sprawiedliwy, a naostatcznym sądzie, stanie zarówno niewinna ofiara z zabójcą krwią zbryzganym.

Po wyrznięciu Humania, hajdamacy rozbiegli się po całej Ukrainie, wszędzie roznosząc gwałt, śmierć i pożogę. Już w Lisiance na jednej szubienicy obwiesili razem księdza, żyda i psa; w inném miejscu jeden szlachcic pokumawszy się z chłopem jeszcze przed buntem przez trzymanie mu dziecka do chrztu, gdy usłyszał o rozpoczętej rzezi, prosił owego kuma, aby go ukrył w domu swoim, co też chłop uczynił; ale gdy nadciągnęli hajdamacy, z którymi był w związku, przyszedł w nocy do miejsca gdzie ukrył nieszczęśliwego szlachcica, a wyrzekłszy do niego: *»Kumeńku, ty, mi kochaju tebe sercom i duszoi, i dla toho szczoby tebe inszy ne muczyl, ja tebe zarezu tak hladko, szczo i nie baczysz.«* Porwał go potem, obalił o ziemię i przetrzął mu gardło. Gdy hajdamaków zastępy coraz się powiększały, wkroczyły na Podole i do Wołynia zbliżały; Warszawa miękiem i lubieżnym ży-



ciem zniewiesiała, miłością prywaty na wszystko oziębła, popsuciem na bicie serca i głos sumienia głucha, długo nie usłyszała jęku konającego ludu, a odgłos pogrzebowego dzwonu z ukraińskiej ziemi nie dolatywał do niej. Przebudziła się na koniec z letargu i nie idąc bynajmniej za uczuciem ludzkości, ale jedynie dla własnego bezpieczeństwa, gdyż zaraza nadto się rozszerzająca, mogła się stać nie do uleczenia, śmiertelną: wyprawiła Xawerego Branickiego z rosyjskim wojskiem na uśmierzenie buntu w kraju tajemnymi układami już natenczas przeznaczonego dla Rosyi.

Branicki z Rosyanami skoro wkroczył na Ukrainę, wyprawił do hajdamaków poselstwo, oznajmując im iż dla prędszego wytepienia na Rusi Lachów i Łacinników, imperatorowa jejmość posyła im posiłki, z którymi żąda aby się łączyli. Odebrawszy takowe poselstwo Gonta i Żeleźniak, naczelnicy buntu, zebrali największą część swoich w jeden obóz, przyjęli do niego Rosyan, i tam przez trzy dni hulali. Skoro się owa trzydniówka skończyła, Rosyanie obstąpili obóz i napadłszy niespodzianie na pijanych hajdamaków, schwytali najprzód Gontę i Zeleźniaka z sześciuset przedniejszemi zbrodniarzami, resztę kartaczami i bagnetem wymordowali. Co uciec natedy zdołało, kozacy rosyjscy z niedobitkami naszej szlachty połapali i powywieszali. Gontę, Żeleźniaka i sześciuset pojmanych zaprowadzono do Lwowa, gdzie wszystkich szubienicą, wbijaniem na pale i mieczem wytracono, z wyjątkiem dwóch naczelników, z których Zeleźniaka żywcem ćwiertowano, Gontę przez trzy dni eksewowano, udzierając z niego codziennie po jednym pasie, trzeciego dnia wydarto mu wnętrzności i żyjącego jeszcze ćwiertowano.

Kilka odniesionych korzyści przez Kazimierza Pułaskiego na ziemi krakowskiej, pod Lanckroną, Bobrkiem i Tyńcem, podniosły nieco upadającego ducha w konfederatach barskich; przyjazd ochotników francuzkich Dumouriego, Choisi, Charlota, Kellermana odnowiły w nich nadzieję obiecanych ze strony Francyi posiłków; wzięcie zaś podstępem Krakowa, ostatniem było powodzeniem. Jeżeli waleczna obrona Lanckrony, a później Częstochowy okryły sławą konfederacyą: zamach porwania króla z Warszawy, nie doprowadzony do skutku, zadał jój cios moralny z pod którego więcej podnieść się nie zdołała. Kraków odebrany został, a cząstkowe oddziały porozrzucane po kraju, jedne po drugich rozproszono. Po kilkoletniej wojnie domowej, w kraju nastał niby spokój przestraczem i przemocą obcego żołnierza przywrócony, a cała Polska nasza zamiast odetchnąć wesoło, westchnęła głęboko, jakby przeczuciem dotknięta, że się zbliżała chwila pierwszego jój rozbioru.



Z pierwszym brzaskiem poranku, w kaplicy najświętszej Panny w Częstochowie, odbywała się msza czytana. Skoro kapłan podniósł do góry Ciało i Krew pańską, a promień wschodzącego słońca oświecił kaplicę, ujrzano trzech podróżnych nabożnie korzających głowy; i unosząca się po nad ołtarzem przenaświętsza Bogarodzica, którą naród polski obrał sobie za patronkę, królową swoją nazwał, zdawała się łaskawém, opiekuńczém spoglądać na nich wejrzeniem. Przy końcu mszy wszyscy trzej przystąpili do komunii świętej, poczem ksiądz od ołtarza odstępując dał im patynę do pocalowania i udzielił błogosławieństwa.

W małej celi klasztoru, schludnej i skromnej zarazem cztery osoby rozmawiały z sobą. Ksiądz Erazm siedmdziesięcioletni starzec siedział obok stołu na którym zastawione było śniadanie; przy nim trzech jeszcze młodych ludzi, ale w ich rysach przebijało zmęczenie, sił starganie, upadek ducha! Bo kogoż nie zmęczy, nie starga, nie zgębi czteroletnia wojna niepowodzeniem zakończona? »Panie Kazimierzu, cóż dalej myślisz robić?« zapytał starzec. »Pójdę gdzie oczy zaniosą, w kraju dłużej pozostać nie mogę i nie chcę;« odpowiedział Kazimierz Pułaski. Bronilem Częstochowy dopóki mogłem to uczynić z pożytkiem dla kraju, bez narażenia tego miejscy na smutne następstwa wojny. Nasza sprawa była świętą, powstaliśmy w obronie wiary, przeciwko bezprawiom i gwałtom, ale współziomkowie nasi nie zrozumieli tego co się sprzeciwiało skrzywionemu ich sądowi o rzeczach, pojąć nie mogli jak garstka ludzi silnej woli oprzeć się może przemocy; woleli w gnuśności pozostać, jak się z błędów otrząsnąć, odrodzić na nowo, gdyż zaraza dotykająca ciało za Sasów, za Stanisława Poniatowskiego doszła do serca.« »Jeżeli, odezwał się na to ksiądz Erazm, konfederacya barska nie znalazła zupełnego współudziału w całym narodzie, jeżeli na odgłos do broni, cała Polska nie powstała jak jeden człowiek, niesłusznie zarzucasz współziomkom twoim brak woli i serca. Z narzuconym królem na tronie, otoczeni dokoła obcym żołnierzem, któremu na pierwsze zawołanie Austria i Prusy byłyby przyszły ze zbrojną pomocą, cóż począć mieli? Przestraschem zdęci, grózbą zagłuszeni, doszli do tego stopnia niedoli, w którym człowiek znękany nieszczęściem opuszcza ręce, z żywotnego stanu do odrętwienia przechodzi. Ale i tutaj sobie samym winę przypisać możecie. Polak zawsze Polakiem, zawsze się jak dziecko mamił, jak pozbawiony rozumu durzył! I wam się zdało że dla waszych pięknych oczu Turcy wojnę wyda, Francya przyśle wam swoje zastępy, cesarz Józef idąc w ślady Jana Sobieskiego, nie zważając na własny interes stanie w waszej obronie. Dla



Francyi los Polski jest obojętnym, a sąsiedzi nasi będą zawsze woleli nas pomiędzy siebie rozszarpać jak widzieć potężnym i groźnym narodem.« »Le-  
pij się udało temu mężowi, rzekł Maryan Potocki wskazując na wizerunek  
Augustyna Kordeckiego, zawieszony nad łóżkiem księdza Erazma, chociaż  
nie z mieczem, ale z krzyżem w ręku wojował.«

»Miecz, zawołał ksiądz, jest narzędziem ludzkim, krzyż znamię-  
nem Boga; miecz krew przelewa, mord i śmierć roznosi; krzyż godłem zmar-  
twychwstania. Duma ufa mieczowi, pokora w krzyżu zaufanie pokłada;  
i jeżeli miecz przemocy uleść musi, krzyż jeden zwycięstwo nad nią odnosi,  
dokonywa cudu! Prostý zakonnik nieby nie był wskórał, i Częstochowa  
zdobyta, zniszczona, spalona przez Szweda byłaby dzisiaj gromadą zwalisk  
i gruzów, gdyby Pan Bóg nie był Kordeckiego posłannictwem natchnął!  
Oparł się najezdnikom, żadna go szwedzka nie dotknęła kula, a przybytek  
pański od tylu wieków wznoszący się na Jasnej Górze, szanowany, czczony,  
nietknięty dotrwał do naszych czasów, i bodajby nie przetrwał istnienia na-  
szego!« »Księżu Erazmie, przerwał mu Wilczek, nie pomnażaj cierpienia,  
nie zasmucaj, nie odbieraj w chwili wiecznego może rozdziału, ostatniej na-  
dziei trzem ostatnim niedobitkom konfederacyi barskiej.« »Błogosławieni ci  
którzy cierpią, ci co się smucą weselić się będą, zbawieni ci którzy nadziei  
nie tracą,« dodał ksiądz Erazm.

Długo jeszcze trwała rozmowa, bo było o czém mówić, a przedmiot choć  
niewesoły, nie mógł być jak pełen zajęcia, był niewyczerpany. Wybiła na-  
koniec godzina odjazdu; wszyscy trzej pożegnali się z księdzem Erazmem,  
a ten każdego z osobna uściskał, pobłogosławił i każdemu z nich medal z wi-  
zerunkiem najświętszej Panny zawiesił u szyi.

Kiedy Kazimierz Pułaski, Maryan Potocki i Wincenty Wilczek prze-  
chodzili przez kurytarze klasztoru, gdyby ich był kto napotkał, czyżby po-  
wiedział, że najstarszy Maryan, zaledwo lat czterdzieści zakończył? Kilka  
kres po twarzy z marszczkami zoranej, włos szpakowaty, zdawał się z ży-  
cia zchodzić tak jak z placu wojny ustępował! Kazimierz Pułaski gorzej  
jeszcze wyglądał, bo stan jakiś chorobliwy, trawiący, wszelką w niem świe-  
żość młodości zacierał. I Wilczek nie ustępował im w niczem: piękna twarz  
zchudzona, głowa nieco obnażona z włosów odsłaniających głęboką bliznę,  
kulał na jedną nogę; były to pamiątki po niefortunnej wojaczce. Gdy Wil-  
czek przestępował przez próg klasztornej furty, spostrzegł siedzącą na ka-  
mieniu kościelną żebraczkę, całą okrytą lachmanem, trzymającą w ręku ró-  
żaniec. Zatrzymał się na chwilę, wyjął z kieszeni srebrny pieniądz, a od-



dając: »Módl się, rzekł do niej za nasze powodzenie.« Ta podniosła głowę, oczy się ich napotkały, i Wilczek przykrego doznał wrażenia, a ona wpatrując się w niego: »Biedny, wymówiła stłumionym głosem, piękny, młody, a tak nieszczęśliwy! pięciu będzie miał synów, a wszyscy polegą od kuli.«<sup>60)</sup> Wzdrygnął się cały: »Babo, zawołał, pleciesz jak na mękach.« A gdy szybko się z tego miejsca oddalał, do uszu jego doleciały te złowrogie słowa: »męki, męki cierpieć będziesz w tém życiu!«

Trzej towarzysze broni, każdy trzymając konia w rękę, wyszli za miasto i smutne pomiędzy niemi panowało milczenie, bo choć myśli tłoczyły się do głowy, smutek ścisnął serca, nie dozwalał jednego wyrzec słowa. Gdy stanęli na rozstajnych drogach, Pułaski podał prawą rękę Potockiemu, lewą Wilczkowi, poczem spojrzawszy w niebo: »do zobaczenia, rzekł, ale chyba tam!« Skoczył na konia, spiął go ostrogami i zniknął w przestrzeni. Pozostali dwaj przyjaciele, długo spoglądali za nim, a gdy go już widzieć nie mogli, rzucili się jeden drugiemu w objęcia. Maryan odcepiwszy swoją szablę: »Masz moją, daj mi twoją, jedna warta drugiej, zawołał, bądź zdrów Wincenty!« dodał rozrzuwiony, »bądź zdrów Maryanie!« odpowiedział ze łzami w oczach Wilczek. I każdy siadł na konia i w swoją pojechał stronę, widzieć się w tém życiu więcej nie mieli. Maryan udał się ku górcom Karpackim, Wilczek zwrócił swe kroki ku Pieskowej-skale, jeden i drugi przeznaczenie własne gonili. Maryan wnet życie zakończył, Wilczka, jak przepowiedziała częstochowska żebraczka, czekały męki i męki!

Już konfederacya Barska uśmierzoną, a pierwszy rozbiór Polski dokonanym został. Jan Klemens Branicki hetman wielki koronny obciążony laty, usunawszy się od spraw publicznych, dnia 9. Października 1770 roku, w Białymstoku dokończył pocziwego żywota. Hetman Wacław Rzewuski po długiej niewoli powrócony krajowi, stargawszy siły na usługach ojczyzny, otoczony uszanowaniem, czcią i miłością narodu wypuścił już z bezwładnej ręki ofiarowaną sobie wielką buławę hetmańską, umarł 1774 roku. We cztery lata po nim Kajetan Sołtyk bispuk krakowski, wstąpił do grobu.<sup>61)</sup> Tymczasem szal wesołości ogarniał Warszawę, ale nie téj, która pochodząc z prawego serca, z czystego sumienia, piękności dodaje krasy, okala ją jasności promieniem, téj niestety która będąc skutkiem użycia nadmiaru mienych trunków, sztucznym rumieńcem występuje na twarzy, lub głośnym śmiechem towarzysząc rozpuście, rozczochranym włosem zastępuje zdartą



zasłone wstydu. Rozwiozłość na tronie, bezrząd w kraju, rozpusta i zepsucie pomiędzy możnemi, skarb przez lubownice królewskie wypróżniony, faworyci starostwami obsypani; i cóż dziwnego? Stanisław August królował, obca władza panowała, Adam Poniński był wielkim podskarbisem koronnym!

Ludwik XIV. przyznawał się Massillonowi, iż z ówczesnych kaznodziei francuzkich był kontent, a wiele razy go słuchał był nie kontent z siebie. Nie jeden Massillon byłby się u nas znalazł, cóż ztąd kiedy panujący nam monarcha kazania nie słuchał, a jeżeli do kościoła uczęszczał, czynił to jedynie dla przypatrzenia się pięknym twarzyczkom. Powiedzą mi na to, że Stanisław August miał dobrą stronę, nie przeczę temu; że był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, przyznaję; że sam uczony wspierał nauki i dbał o ich rozkrzewienie, święta prawda. Są to przymioty w panującym, ale nie cnoty, na cnotach mu brakło. Bez gruntownych zasad religii i moralności, nie mógł je zaszcześcić w narodzie, zdrożnych i rozwiązłych obyczajai, zamiast zaradzić zepsuciu, przylgnął do niego; nie dziwota zatem, że co było zepsutem próchnieć zaczęło, a co spróchniało zamarło.<sup>62)</sup> Nie idzie ztąd jednak aby zaraza ogarnęła wszystkich bez wyjątku; pocziwa nasza szlachta lekając się jój, jak najmniej uczęszczała do stolicy, zamykała się w swoich dworach, aby pod niską strzechą przechować wcalej czystości dawne przodków cnoty, a jeżeli odmykała od nich wrota, to tylko potrzebującym wsparcia, pomocy, pociechy. I nie jeden z magnatów, uchylił się od dworu, przemieszkował w własnych dobrach, wprawdzie nie zawsze dla tego aby się stał przykładem dla współobywateli; najczęściej aby kiedy król jest pierwszym w stolicy, on był pierwszym u siebie. Tym sposobem Karol książę Radziwiłł wojewoda wileński, był samowładnym panem w Nieświeżu, karmił szlachtę, poił, nagradzał tanio wypuszczoną dzierzawą, lub za byle co zastawą; ale za to ta sama szlachta była na jego usługach, nosiła jego barwę, za niego nieraz nadstawiała karku, nadużycia pana szablą popierać musiała. Radziwiłł był bogatszym od nie jednego niemieckiego elektora, był najlepszym Polakiem, należał do konfederacyi Barskiej, sypał pieniędzmi, marnotrawił; kilkadziesiąt tysięcy dusz<sup>63)</sup> dla ojczyzny utracił, mógł wiele dobrego uczynić, chciał ale nie umiał, a skutek tego jest sądem, on stanowi opinią, wydaje nieodwołalne wyroki!<sup>63)</sup>

\*) Nie dziwnego, że podówczas liczono na dusze, kiedy do dziś dzień tak liczą w całym państwie rosyjskiem; notabene na dusze tylko męskie, gdyż kobieca dusza niedoszła jeszcze do tego, aby tam wartość pieniężną miała. P. A.



Hetman Ogiński, osiadł na Litwie i w Słoniemie prowadził monarchiczne życie, takie, choć na mniejszą skalę, jakie Stanisław August wiódł w Warszawie. I on równie jak Radziwiłł kochał Polskę; i coś po takim kochaniu? wolę otwartego nieprzyjaciela jak przyjaciela niedołężnego, przeciwko pierwszemu się uzbroję, i czasami wydołać mu potrafię, na drugim się oprę, on mnie nie dotrzyma, upadnę na ziemię.

Za panowania Stanisława Augusta widzieliśmy biskupów najrozwoźlejsze prowadzących życie, widzieliśmy duchownych zmieniających wiarę w zamiarze zawarcia związków małżeńskich, widzieliśmy każde prawie stadło kończące się na rozwodzie; widzieliśmy rozpustę do tego doprowadzoną stopnia, iż kiedy zapraszano na obiad lub wieczór jaką panią, to nigdy z mężem, ale z kochankiem. Mieć kochanka było rzeczą niezbędną i tak jak dzisiaj, być mężem królowej, jest tytułem, dawniej było zaszczytem być kochankiem pani téj lub owéj. Kobietę uczciwą źle widziano, z przymusem w towarzystwach przyjmowano, cierpiano; szydzono z niej, palcem wytykano, miano ją za obcą, za nie swoją. Cóż potem dziwnego, że szacunku godne niewiasty od stolicy unikały, że cnota się kryła kiedy bezwstyd paradował bezkarnie? Izabella z Poniatowskich Branicka, wdowa po hetmanie Janie Klemensie zamieszkała w Białymstoku, do Warszawy zjeżdżała tylko w chwilach gdy królowi, bratu swojemu rada lub pociecha potrzebną była. Ordynatowa Zamojska druga siostra królewska, osiadła w mężowskich dobrach. Hetmanowa Oginska w separacyi z mężem, ciągle przebywała w Siedlcach i tam stała się drugą opatrnością potrzebnych i nieszczęśliwych; J. Wielopolska starościna krakowska, skoro jój mąż opuścił służbę publiczną, przeniosła się z nim na wieś do Pieskowej-Skały.

Wincenty Wilczek okryty ranami, z nadwreżonem zdrowiem, upadły na duchu, powrócił do Pieskowej-Skały, gdzie przyjęty został, nie, jak syn marnotrawny wracający pod dach rodzicielski, żałujący za błędy, ale jak nieszczęśliwa ofiara, rozwianych marzeń; powrócił zimnem doświadczeniem życia ostygły. Wilczek przywiązany sercem do domu Wielopolskich, za opiekę i prawdziwie ojcowską o niem pieczołowitość, poświęceniem bez granic chciał się choć w części wypłacić, wziął sobie za najświętszy obowiązek; chciał nieodstępować ich więcéj, u nich pozostać na zawsze.

Nieszczęsne wypadki krajowe, jeżeli nie uczyniły wrażenia na odurzonyj szaleń zabaw stolicy, boleśnie czuć się dały w całym narodzie, znalazły smutny odzwiek w wiejskich zagrodach, połączyły się z odgłosem dzwonu zwiastującym zgon poległych, z żalem po uchodzących z kraju wygnańcach!



Hieronim Wielopolski, usunąwszy się zupełnie od dworu królewskiego, osiadł na wsi, a znajdując, że majątność jego Obory nadto blizką Warszawy, wybrał sobie Pieskową-Skałę za stałą rezydencją. Wincenty Wilczek uważany zawsze przez niego za dziecko domowe, gdy nie chciał być, jak sam nieraz powtarzał, darmozjadem, bezczynnym, przyjął na siebie obowiązek koniuszego Wielopolskich domu. I mijały dnie, upływały lata w tém cichem pożyciu, w tém ściśnioném kółku, składającym się z krewnych i prawdziwych przyjaciół. Chociaż żadna świetna i huczna uczta nie przerywała jednostajności codziennego trybu życia, nie zatętniała więcej muzyka, nie odzywały się wiwaty, niewidziano skocznych piasów; w jesiennéj porze odgłos trąb myśliwskich powtarzały dalekie echa pomiędzy skał urwiskami, a w Piaskowej-Skałe panował wewnętrzny spokój, ów nieodstępny towarzysz czystego sumienia!

Bliskość Krakowa ułatwiła częste stosunki z tem miastem, i uczęszczał kiedy niekiedy do niego Wincenty Wilczek, bądź aby się widzieć z dawnymi kolegami szkolnemi, i przywitać z miejscem kędy się swobodna przepędziła młodość, bądź też dla poczynienia niezbędnych sprawunków. Pewnego dnia zabawiwszy dni parę w Krakowie, udał się zrana do kościoła Ojców Bernardynów na Stradomiu. Odprawiała się właśnie msza czytana; Wilczek ukłękawszy nie daleko ołtarza modlił się z całą pobożnością właściwą dawnym Polakom. Kiedy się msza skończyła, a ksiądz udzielił błogosławieństwo ludowi, powstał z miejsca a podniósłszy oczy, uderzyły go rysy kapłana, i znalazł w nich podobieństwo, które sobie ani wytłomaczyć, ani odgadnąć zrazu nie zdołał. Ciekawością zdjęty, nim wyszedł z kościoła do zakrystyi wstąpił. Już w niej księdza nie zastał, a spytawszy gdzie mieszka, długie przebiegł korytarze klasztorne, i zapukał do celi, którą mu wskazano. »Proszę do środka,« odezwał się głos dobrze znajomy, i Wilczek drzwi otworzywszy gdy spojrzał na księdza: »Wszelki duch Pana Boga chwali« zawołał; »I ja jego chwałę,« odpowiedziano jemu. »Bniewski!« dodał Wilczek! »Wilczek!« odezwał się Bernardyn. I rzucili się, jeden drugiemu w objęcia, i dwaj konfederaci, towarzysze broni, połączeni przyjaźnią na polach bitew zawartą, witali się po kilkuletniem niewidzeniu się ze łzami rozczulenia w oczach. Przez chwil kilka trwało milczenie, bo słów nie znajdowali do wyrażenia tego co tak żywo uczuli. »Co tu Jegomość robisz?« zapytał w końcu Wilczek. »A cóż?« odpowiedział ksiądz Bernardyn, będę klepię, jak to zazwyczaj na świecie, aby dalej, aby bliżej końca.« »Od jakiegoż czasu zostałeś księdzem?« »Pamiętasz Wincenty, odrzekł na



to Bniewski, kiedyśmy zajawszy Kraków, w nim się rozstawali i nie lękali bynajmniej Apraxyma, chociaż z wojskiem swoim ciągle do koła nas krążył, a atakować nie śmiał. Tymczasem jeden z naszych, którego wymieniac nie chcę, bo i tak poszedł na tamten świat po zapłatę za popełnioną zbrodnię, wzięwszy trzysta czerwonych złotych do ręki wpuścił Moskali przez furte, której obrona jemu powierzona była. Czy pamiętasz ów krzyk, rwetes, gwałt kiedy Moskali ujrzano w Krakowie, ten bój zawzięty po ulicach, po placach publicznych, po domach; ten armatni i ręcznej broni ogień? Pomimo, że nieprzyjaciół daleko był silniejszym od nas, nie byłby dotrzymał placu, gdyby nie fortel Apraxyma. W padłszy do kamienicy zaczął z okna na całe gardło wołać, że się na łaskę zdaje, że kapituluje, dodając: Hej burmistrz krakowski, niech robi wieczерze dla Ichmość Panów konfederatów, jak najwspanialszą, chociażby dwanaście tysięcy rubli kosztować miała.<sup>64)</sup> I uwierzono jemu i naczelnicy nasi udali się do niego, a on ich jak baranów powiązać kazał, gdy tymczasem coraz gęściej do nas ze wszystkich stron strzelano.

Nie mogąc się dłużej oprzeć przemocy i zdradzie, poczęliśmy uciekać. Byliśmy wtedy razem, ale przy załomie ulicy ranny w nogę upadłem, ciebie tłum pociągnął za sobą, i gdyś za tobą spojrział z oczu twoich wy czytałem ostatnie pożegnanie, pewny bowiem byłeś że już po mnie. Inaczej się jednak stało. Skoro cała masa zbrojna przezemnie przeleciała, biorąc mnie za trupa, zebrałem resztę sił, a blisko będąc od tego klasztoru przywlokłem się do furty, zadzwoniłem; wpuszczono mnie do środka, przyjęto, opatrzone, przywrócono do zdrowia. Odtąd życie moje poświęciłem Bogu, przez wdzięczność zaś dla tych pocziwych zakonników, nie opuszczę ich do śmierci. »Więc od tego czasu Bernardynem zostałeś?« zapytał Wileczek. »Skoro nie było już co robić z szabelką, odpowiedział ksiądz Bniewski, złożyłem ją na bok, przypasałem ogórki, pancerz zamieniłem na habit.« »A żona, córka?« »Czyż nie wiesz, że mi żona umarła przed samem rozpoczęciem konfederacyi, córkę oddałem w opiekę siostrze zamieszkałej w Krakowie, sam zaś modłę się za umarłych, aby otrzymali niebo, i za żyjących, aby zasłużyli na nie.

Ma się rozumieć, że rozmowa między dwoma przyjaciółmi nie mogła być jak zajęcia pełną. Ojciec Bernardyn zawołał na chłopca, który mu do mszy służywał. Przybył co tchu Mateuszek, w kusym wytartym żupaniku, w płóciennych spodzienkach, bez butów, bo te w lecie nie potrzebne, z ogoloną głową jak kolano; nakrył stół serwetą, zastawił śniadanie: zrazy z ta-



tarczaną kaszą, kawałek wędzonego kumpiaku. W Bernardynskiej celi wszakże jest szafka na klucz zamykana, a w szafce czemużby się znaleźć nie miała kminkówka, a nawet i gąsiorek miodu. Dobrodziej dobył kluczyka, szafkę otworzył i wyszła z ukrycia flaszka z gąsiorkiem, to co miał najlepszego. Dwaj towarzysze zasiadłszy do stołu, gdy po niejednej lampeczce miodu wypili, rozwiązały im się języki, gawędka nie ustawała, przechodząc po kolei z wesołej do smutnej nuty, dochodząc czasami aż do rozczulenia. I nie spostrzegli się jak minęło południe, szły za niem godziny, i kiedy wstali od śniadania, zmrok już zaczął padać, zadzwoniono na Anioł Pański.

W kilka tygodni później, Wilczek zawitał znowu do Krakowa i prosto z bryczki poszedł do klasztoru księży Bernardynów. Ksiądz Bniewski zaprowadził go do siostry, z nią zapoznał i przedstawił mu szesnastoletnią córeczkę. Panienska urodziwa, gładkiego lica, wychowana jak to wtedy po szlacheckich wychowywano domach, skromnie, przyzwoicie, pobożnie. Kiedy się do niej mężczyzna zbliżał, na zapytanie odpowiadała ze spuszczonej oczami, pomimo tego doskonale może widziała jak wygląda ten co przed nią stoi; bo jeżeli Szkoci posiadają zmysł podwójnego widzenia, powiadają że nasze Polki z po za spuszczonych powiek, wybornie rozpoznają przedmioty, kiedy chcą. Panna Bniewska od razu wpadła w oko Wilczkowi i im lepiej uczył się ją poznawać, tym bardziej niepuszczał jej z oka. Coraz częściej zaczął w Krakowie bywać, i nie byłby może nawet już wracał do Pieskowej-Skały, gdyby go tam nie wzywała powinność. Te tak częste peregrynacje zaczęto w końcu spostrzegać na dworze państwa Wielopolskich, stały się powodem niejednego żarciku, niewinnego prześladowania, i kto wie czy nie wzbudzały uczucia zazdrości w serduszkach niejednej z panien respektowych przemieszkujących na zamku. Z tego tworzyły się domysły, domniemanie, plotki, a te musiały dojść do uszu pana starosty, bo gdy mu pewnego razu doniósł Wilczek, że jedzie z odwiedzinami do księdza Bniewskiego; »Cóż to panie Wincenty, zawołał, czy czasem nie chcesz Bernardynem zostać? tylko strzeż się, bo Bernardynki do tężej samej reguły należą.

Było to w późnej jesieni, pan starosta krakowski wyjechał na polowanie do Żywca, jednej z majątności swoich, pani starościna pozostała w domu. Po obiedzie przechadzała się zwolna po obszernej komnacie, kiedy wszedł Wincenty Wilczek. »Cóż mi Waszmość powiesz?« zapytała pani Wielopolska zatrzymując się na środku pokoju. »Przychodzę, odpowiedział nieśmiało,



z wielką prozbą do Jaśnie Wielmożnej pani.« »I cóż tam takiego, czy się czasem nie wybierasz na nową wojaczkę?« »Być może, rzekł Wilczek, bo i to jest wojaczka, jeno innego rodzaju. Na zwykłej wojnie jeden wygrał, drugi przegrał, a na tej obie strony za równo wygrywają lub przegrywają.« Wytłomacz się proszę, przerwała mu starościna z uśmiechem na ustach. »Jaśnie Wielmożna pani, ćwierć wieku już się przeżyło, a styrane zawczasu siły przedwczesną zapowiadają mi starość, już więc pora pomyśleć o przyszłym postanowieniu. Wszakże odbywać samemu tę wędrowkę co się życiem zowie i nudno i smutno, weselęj mi będzie z dozoną przyjaciółką, jeżeli na to otrzymam pozwolenie i uzyskam błogosławieństwo Jaśnie Wielmożnej pani.« »Więc się Waśc żenić pragniesz, odezwała pani Wielopolska, szczęście Boże, tylko dobrze, a z kimże, wolno zapytać?« »Z panną Bniwską. Ojciec jej szlacheckiego rodu, oddawna wdowiec; podczas całej konfederacyi Barskiej, był moim towarzyszem broni. Po ukończonej wojnie wstąpił do klasztoru i jest Bernardynem w Krakowie. Panna wychowana przez ciotkę, zasnę pod każdym względem kobietę, pewny jestem iżby zasłużyć potrafiła na względy pani, gdyby miała szczęście być od niej znaną.« Wiemy teraz dla czego Waśc tak często do Krakowa jeździsz, rozwiązana zagadka; wyrzekła wesoło starościna; ale nie przeciwko temu nie mam. A czy panna fundusz jaki posiada?« »Ojciec, nie jej dać nie może, odpowiedział Wilczek, bo sam nic nie ma, ale ciotka ma się nie źle i cały swój majątek pannie Bniwskiej zapisuje.« »Dobrze więc panie Wincenty, pozwólcie mi jednak przedewszystkiem przekonać się o istotnym stanie rzeczy, bo to młodzi a rozkochani wszystko zawsze w różowym spostrzegają kolorze. Pomówię z panem starostą, a jeżeli to co powiadacie zgodnem się z prawdą okaże, nietylko że waszemu niezagrodzimy losu, ale będziemy się starać być pomocą, bo wszakże zapewnienie wam przyszłości wzięliśmy na siebie, biorąc was pod naszą opiekę.

W Krakowie, w kościele Ojców Bernardynów na Stradomiu, przed wielkim ołtarzem, nad którym unosi się obraz wieczerzy Pańskiej, pędzla Franciszka Lekszyckiego,<sup>65)</sup> odbywał się ślub Wincentego Wilczka, z panną Bniwską. Rozczulająca była chwila, kiedy ksiądz Bniwski stojąc przed ołtarzem Pana Zastępów, wiązał stulą ręce młodej parze, kiedy kapłan i ojciec zarazem, własnej córce udzielał ślub i błogosławieństwo, i przemawiał do tego, któremu los dziecka powierzał: »Pamiętaj ażeby była szczęśliwą!« Po dokończeniu ślubnego obrzędu Wilczek z żoną upadli do nóg państwa Wielopolskim, dziękując za łaski doznane, prosząc o błogosławieństwo. Tegoż



samego dnia Hieronim Wielopolski z małżonką wydawali wielki obiad dla nowo zaślubionej pary. Do wspaniałej uczty zasiadł na pierwszym miejscu Sołtyk biskup krakowski, mając po jednej stronie Wincentego Wilczka, po drugiej jego małżonkę; obok pana młodego usiadła pani starościna, obok pani młodej pan starosta krakowski, a za nimi liczne grono rodziny i przyjaciół. Po spełnieniu zdrowia nowożeńców, a po nim z kolei państwa Wielopolskich, książę biskup krakowski powitawszy z miejsca wniósł zdrowie księdza Bernardyna Bniewskiego. Na widok tych dwóch ofiar jednej sprawy, za którą pierwszy kilkoletnią zniósł niewolę, drugi chwalebne odniósł blizny, znikła na chwilę wesołość, i niejedno westchnienie wydobyło się z serca, łza zakręciła w oku; a kiedy wszyscy hurmem zawołali: »Zdrowie naszego pasterza!« Smutno im na to odpowiedział: »dziękuję za życzenia, niepowrócę mi jednak nadwreżonego zdrowia.« Na samym początku 1779 roku, Hieronim Wielopolski przymuszony został dla załatwienia familijnych interesów pojechać do Warszawy, żona jego pozostała w Krakowie. Najuprzejmiej przyjęty od króla, a tym samym od całej stolicy, już miał powracać do siebie na wieś, kiedy na pożegnalnem posłuchaniu, monarcha wymógł na nim obietnicę prędkiego powrotu do Warszawy; ważnych się bowiem zmian spodziewano na sejmie na rok następny zwołanym, na którym wprowadzić miano kodex praw przez Andrzeja Zamojskiego ułożony.<sup>66)</sup> Inaczej się jednak stało, nazajutrz Wielopolski tak mocno zachorował, że pomimo iż natychmiast po jego małżonkę posłano, zastała go wprawdzie jeszcze przy życiu, ale w kilka godzin później na jej ręku skonał, 13. Marca 1779. roku.

O odbytych exekwiach w kościele oo. Reformatów, na których król z całym dworem się znajdował, po odprawionych żałobnych nabożeństwach w kościołach św. Krzyża i Kapucynów, ciało nieboszczyka, w asystencyi nieodstępnej na krok, w głębokim żalu pogrążonej małżonki, przewiezione do Krakowa i w grobie rodzinnym pochowane zostało. Odgłos wszystkich dzwonów dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów wtórował smutnemu obrzędowi, garnizon pod bronią wystąpił i co było senatorów, dygnitarzy, urzędników, liczna rodzina, cała ludność miasta, przyszła oddać ostatnią posługę swojemu staroście. Skoro się nabożeństwo zakończyło, z polecenia pani starościny, Wilczek rozdawał hojną jahużnę pomiędzy ubogich. Gdy przechodził z datkiem w ręku przez liczne szeregi ubóstwa, ujrzał ubogą w łachmanach, która się wpatrywała w niego tem samem spojrzeniem, jakim go przed kilku laty w Częstochowie żegnała; i poznał ją natychmiast, gdyż przykre wrażenie jakiego wtedy doznał, długo go na jawie i we snach ści-



gało. »A wiele masz synów?« zapytała. »Dwóch«. Drżącym odpowiedział głosem. »Jeszcze ci trzech brakuje, a potem wszyscy zabrakną«, dodała. Gdy sięgał do sakwy aby jej jałmużnę udzielić: »Panuleńku, nie jej nie dawajcie, odzywały się obok stojące baby, bo to wiedźma, czarownica, cyganka która nam chleb odbiera, konszachty ma z diabłami i bogatsza od tych panów co to karetami jeżdżą.« Dawszy jej pomimo tego kilka sztuk srebra, Wilczek uchodził zamtąd czempredzej, i serce mu się jakby przecuciem ścisnęło; a we wiele lat potem, pięć razy krwią zająć miało, i pięć razy przypominał sobie boleśnie ową wiedźmę, czarownicę, cygankę, co tak dobrze w księdze jego przeznaczeń umiała czytać!

Urszula z Potockich Wielopolska starościna krakowska, chociaż testamentem sporządzonym przez nieboszczyka męża, miała zapewnione dla siebie dożywocie na całym jego majątku, ustąpiwszy równo z jego śmiercią Wielopolskim Pieskowej Skąły, Żywca i innych majątności, zostawiła sobie dziedzicznym prawem Obory, pałac w Warszawie i pewien dochód wypadający na nią ze starostwa krakowskiego. Po stracie nieodżałowanej towarzysza tylu lat szczęśliwie spędzonych, zamknąć się sama w sobie, stłumić podzielność uczucia, żyć jedynie dla siebie było dla niej niepodobieństwem, ona potrzebowała poświęcenia się, potrzebowała żyć dla drugih. Po siostrze młodszej wydanej za Potulickiego, pozostał w sioroctwie bez ojca i matki, syn jedynak Michał Potulicki, przytuliła go do siebie, z największym staraniem wychowała, a chociaż go później ożeniła z Wodziąką, i liczna z niego rozrodziła się familia, rozłączyć się z nim niemogła, zatrzymała przy sobie aż do śmierci. Pani Wielopolska w bliskim pokrewieństwie z Maryą Augustą z Potockich Solłohubową <sup>68)</sup> starościna Ejszyszką, gdy ta pani pozostawszy wdową wyszła powtórnie za mąż za Alojzego Brühla, <sup>69)</sup> jenerała artylerji koronnej, syna ministra, a w lat kilka później przeniosła się do wieczności, pozostała jej córkę z pierwszego małżeństwa Józefę Solłohubównę, zaledwie lat osiem mającą wzięła także pod opiekę i pod okiem swoim wychowała. Tym sposobem otoczona własnem rodzeństwem, niem się zajmować stało się dla niej przyjemnością, zajęciem, obowiązkiem, potrzebą! Zimę przepędzała w Warszawie, ale daleko od królewskiego dworu, od tego bezustannego gwaru rozhukania, że tak powiem, wielkiego świata, spoglądając na niego jakby z ustronia, z westchnieniem, z bolem, z politowaniem! Na wiosnę, lato i jesień, przenosiła rezydencyą swoją do Obór.



Zbliżała się dla nas epoka rozwiązania tego smutnego dramatu, podzielonego na trzy akta, zakończonego zgonem wielkiego narodu! Pierwsza scena odegrała się 10. Sierpnia 1698go roku w Rawie ruskiej w województwie belzkim, na zjeździe Piotra Wielkiego z Augustem II. Tam się związała pomiędzy tymi dwoma monarchami ta przyjaźń, która Piotrowi nastręczyła może myśl zagarnięcia z czasem Polski, Augustowi dała sposobność zapewnienia sobie opieki silnego sprzymierzeńca, utrwalenia tym sposobem panowania swojego mniej dbając o to co później nastąpi.

Na sejmie nadzwyczajnym, konfederacyjnym i delegacyjnym, pod przewodnictwem Adama Ponińskiego i Michała Radziwiłła, rozpoczętym 1773. roku, zakwitowanym i dokończonym 1775., pierwszy rozbiór kraju wszedł w wykonanie i akt pierwszy dramatu odegranym. W tymże samym roku na mocy bulli papieża Klemensa XIV. nastąpiło skasowanie zakonu Jezuitów, w skutek czego pozostałe po nich ogromne dobra i kapitały, obrócono na uposażenie zakładów edukacyjnych.

Od lat kilku przygotowywały się wypadki które postać Europy zmienić miały. We Francyi wrzał podziemny wulkan, lada chwila grożąc wybuchnieniem, pod nogami naszymi roztwierała się zwolna przepaść. W rosyjskiej stolicy i w całym państwie o niczem innem od jakiegoś czasu nie mówiono jak o podróży cesarzowej do Tauryki, ogromne przygotowania czyniono, Potemkin milionami sypał. Koczującymi ludami miał zaludniać stepy, stroić je w świąteczne szaty, przewozić z miejsca na miejsce, a z niemi pozbierane na przędce z desek cerkwie, domy, miasteczka i wsie całe, chciał bowiem uczyć i rozradować monarchinią swoją widokiem kraju ludnego, bogatego, szczęśliwego pod jej panowaniem. Różne podówczas o podróży cesarzowej krążyły wieści, utrzymywano że zwiedzenie Krymu jest tylko pozorem, prawdziwym zaś jej celem, zagarnięcie tureckiego państwa, wskrzeszenie dawnej Grecyi; i wielkie prawdopodobieństwo przemawiało za tem, bo cesarz Józef wybierał się nad Dniepr dla widzenia się z monarchinią północy, Stanisław August na jej spotkanie gotował się do drogi, a Potemkin, jakby urągając z reszty Europy, na granicach państwa wystawić kazał tryumfalną bramę z napisem od strony Stambułu: *Tędy droga do Bizancyi*.

Cesarzowa ruszyła z Petersburga otoczona licznym dworem, sto karet postępowało za nią, a posłowie zagraniczni, pierwsi dygnitarze państwa, ministrowie, magnaci, znajdowali się w jej orszaku. Cesarzowa jechała zwolna, zatrzymując się w każdym mieście, wszędzie przyjmowana wspólnie, nie z tą jednak radością z jaką dzieci witają matkę, ale z tym podzi-



wem jaki rodzi rzecz dotąd niewidziana. Kędy tylko przypadał przestanek, odzywała się muzyka, odgrywano mitologiczne sceny, narodowe występowały tańce, a nakazana wesołość ludu była tak udaną jak te sztuczne ognie któremi starano się rozpędzać ciemność nocy.

Stanisław August król polski wyjechał z Warszawy dnia 23. Lutego 1787. roku w towarzystwie biskupa Naruszewicza, hetmana Tyszkiewicza i jenerała adjutanta Komarzewskiego. Drogę obróciwszy na Jeziornę, zatrzymał się dni parę w Koźlenicach dla niebezpiecznej przeprawy przez Wisłę. W Zwoleniu zwiedził groby Kochanowskich, w Solcu przyjmował go Przepędowski starosta miejscowy i tam się monarcha przez Wisłę przeprawił. Stanisław August w Piotrowinie obejrzawszy kościół słynny cudem św. Stanisława patrona swojego, nocował w Opolu u Lubomirskiej kasztelanowej krakowskiej. W Krasnymstawie uściskał siostrę swoją ordynatową Zamojską, która tam na jego spotkanie wraz z mężem zjechała. Na Wołyniu przejeżdżał przez Włodzimierz, Łokacze, Budnów, nocował w Kozinie u Tarnowskiego; w Wiśniowcu zaś u marszałka koronnego Mniszcha zabił dni kilka. W Lachowcach król odwiedził wdowę po księciu Jabłonowskim wojewodzie nowogrodzkiem, w Zaslawiu Sanguszków, w Łabuniu wojewodę Stembkowskię. Tu napotykać zaczął po drodze żywotne jeszcze wspomnienia, z jednej strony gwałtów i zniszczenia rozhukanej kozaczyzny, z drugiej bezskutecznych niestety wysiłen konfederatów barskich. Jeżeli odwracał oczy na widok zgłiszczów nieodbudowanych dotąd wsi i dworów popalonych przez rozbestwionych hajdamaków, westchnął nieraz głęboko przejeżdżając przez pola bitew, obok smętarzy kędy nie jeden Polak walcząc w obronie praw i wolności chwalebne życie położył; i poznał acz późno że majestat królewski jest tylko odurzającym dymem kadzideł, purpura, płaszczem pokrywającym nagość zboląłego ciała, królewska korona, cierniową!

W Chwasławie książę Potemkin zajął drogę królowi a powitawszy go w imieniu monarchini swojej, pospieszył do Kijowa; Stanisław August 24. Marca stanął w Kaniowie. Tam w oczekiwaniu na przyjazd cesarzowej przepędził kilka tygodni, przebył wielki tydzień, w wielki czwartek w kościele księży Bazylianów umywał nogi ubogim, a w dzień Wielkiej nocy dzielił się święconem jajkiem z całym dworem i licznem zebraniem obywatelstwa. Król Stanisław dowiedziawszy się o zbliżeniu się cesarzowej do Kijowa, wysłał na jej spotkanie biskupa Naruszewicza. Monarchini przybywszy do dawnego Ruryków grodu, wjechała przez złotą bramę, na której znak Bolesławowego szczerbca czas zatarł, pozostał tylko wspomnieniem



dla tych, dla których przeszłość miała odtąd pozostać jedyną pociechą! Cesarzowa po raz pierwszy w nowo nabytym kraju, nowemi poddanemi otoczona, na hołdy winnego uszanowania, uprzejmą grzecznością odpowiadała. Pochlebnemi słowy wabiła nasze Polki, Polaków obsypywała orderami, wiedziała jakim sposobem każdej i każdemu do przekonania trafić. Skoro biskup Naruszewicz zaofiarował jej dzieło swoje o Tauryce, zawiesiła mu na piersiach krzyż złoty, na palce włożyła drogocenny pierścień i z własnej szkatuły dożywotnią przeznaczyła pensyą.

Dnia 6. Maja cesarska flotylla zarzuciła kotwice pod samem Kaniowem. Była to niedziela; Stanisław August po wysłuchaniu mszy świętej wszedł na przygotowaną dla siebie szalupę i pospieszył cesarzową powitać. Skoro wstępował na pokład galery cesarskiej przyjętym został przez monarchinię z wszelką etykietą, ale zarazem z pewnym rodzajem przymusu. Po półgodzinnej na osobności rozmowie, cesarzowa rosyjska z królem polskim popłynęli na inny statek na którym zastawiony był wspaniały obiad. Po prawej stronie monarchini siedział Stanisław August, po lewej Kobentzel poseł austriacki, za Stanisławem Augustem hrabia de Ségur poseł francuski, za Kobentzelem Fitzherbert poseł angielski. Na przeciw cesarzowej zajął miejsce Potemkin, dalej młodziutki książę Józef Poniatowski synowice królewski a za nim Czerniszeff generał adjutant, po drugiej stronie Potemkina ksiądz biskup Naruszewicz, dalej książę de Ligne, marszałek Mniszech i książę de Nassau. Na innych statkach zastawione były stoły dla dworów cesarskiego i królewskiego. Pomimo dobranej muzyki dźwięków rozlegających się po obszernych wodach Dniepru, pomimo dowcipu księcia de Ligne, hrabiego de Ségur, usiłujących ożywić towarzystwo monarsze, pomimo zajmujących opowiadań księcia de Nassau, niezwykle chłód ogarniał wszystkich, najmniejszy uśmiech nieprzebiegł przez usta cesarzowej, nie jedno westchnienie wydobyło się z piersi królewskich. Monarchini rozmawiała najwięcej z biskupem Naruszewiczem o dziejach starożytnego świata, o ojczyźnie Mitrydata, którą zagarnąwszy pod panowanie swoje, uważała za najpiękniejszy klejnot cesarskiej korony. I kiedy Fitzherbert nie mieszając się do rozmowy smaczno zjadał, Czernyszeff nie źle zapijał, Poniatowski nie obecny temu co go otaczało, zanurzał się myślą w te minione czasy, które dla niego powrócić nie miały! Po skończonym obiedzie skoro wstawano od stołu, król polski odebrawszy od pazia służbowego wachlarz i rękawiczki cesarzowej podał je monarchini; poczem gdy szukał napróżno kapelusza swojego, spostrzegła go cesarzowa, kazała sobie przynieść i nawzajem królowi podała.



»Pani, rzekł wtedy do niej, był czas kiedyś mnie piękniejszym od tego obdarzyła.« Po obiedzie powrócono na galeryę cesarską, gdzie król przedstawiał cesarzowej resztę dworu swojego, a między innemi Tarnowskiego wojewodę, któremu na zaniesioną od siebie prośbę, zgodziła się trzymać syna do chrztu; odbył się też wnet potem, dopełnił go biskup Naruszewicz i nowo narodzonemu dano imie Władysław. Po skończonym chrzcie świętym Stanisław August pożegnał cesarzową, już ją więcej oglądać nie miał. Naza jutrz wielki bal wyprawił dla niej w Kaniowie, ale pomimo prośb i nalegań nie była na nim. Miłość trwa krótko, łaska jeszcze krócej, przekonał się o tem Poniatowski, chociaż w nich obydwóch jedyną nadzieję pokładał, ostatnią deskę zbawienia spostrzegał! Podróż jego trwała trzy miesiące, kosztowała kilka milionów, i jakąż z niej korzyść uzyskał? W towarzystwie cesarzowej Katarzyny kilka godzin w obec dworu, na osobności półgodziny przepędził. Jeżeli podówczas oczy całej Europy zwrócone były na Kaniów, ciekawość była wielka, domniemania tysiączne, ale nikt odgadnąć nie był w stanie co się powiedziało w tej półgodzinnej rozmowie, tak krótko trwającej a może tak ważnej! Polityka czyli prywatą byłaż jej przedmiotem? Odbywał się pomiędzy cesarzową a królem, alboliteż pomiędzy Katarzyną a Stanisławem? Niewymawiałaż Katarzyna Stanisławowi że nie spostrzega więcej na jego palcu owego pierścienia, zakładu pierwszej miłości, o którym pewnie wiedziała, że go wraz z sercem drugiej ofiarował kobiecie? A całą odpowiedzią Stanisława nie byłże ów Potemkin, pan samowładny samowładnej monarchini, chociaż panowanie jego już w inne przechodziło ręce? — Tajemnica odsłoniętą nie została. Katarzyna popłynęła do Krymu gdzie na nią oczekiwało to wszystko co próżność zaspakaja, miłości własnej dogadza, cześć i uwielbienie pochlebców, hołdy nowo ujarzmionego ludu. Stanisław August powrócił do Warszawy, słaby monarcha zawiódł się w swych politycznych rachubach, niestety kochanek wnet miał doznać niestałości losu!

W trzy dni po wyjeździe z Kaniowa król polski zjechał się w Korsuniu z cesarzem Józefem. Cesarzowa Katarzyna zaręczyła mu solennie nieetykalną całość granic jego państwa, cesarz Józef z nim się żegnając: »Bądź Wasza Królewska Mość pewną, rzekł do niego, że nigdy nie zezwolę, aby krzak jeden od Polskiej ziemi oderwanym został.« Na Dnieprze odegrano komedią, czcze słowa cesarza, uleciały z wiatrem żadnego nie zostawiając śladu po sobie!

Jest chwila w życiu, w której człowiek śmiertelną złożony chorobą, czuje zbliżający się koniec, wzywa kapłana, spowiada przed nim, przyznaje



do grzechów, żałuje za nie, a dostawszy rozgrzeszenia przyjmuje ciało i krew pańską, i chociaż fizyczne siły coraz bardziej upadają; wzmocniony na duchu czeka spokojnie godziny, w której go Pan Bóg do świętej swojej chwały powoła. Podobna chwila nadeszła dla Polski; 6go Października 1788go roku rozpoczął się sejm nazwany wielkim, czteroletnim, konstytucyjnym. Polska uderzywszy się w piersi przyznała się do winy, wyśpowiadała z grzechów, obiecała poprawę, i jakby elektryczną iskrą dotknięta odmłodziła, odrodzona na chwilę zapomniiała, że choroba jej niewyleczoną, konanie przeciągnięte tylko, ale śmierć nastąpić musi.

Marszałkami sejmu obrano od korony Stanisława Małachowskiego referendarza, Kazimierza Sapiechę generała artylerji od Litwy. Zupełna reforma rządu stała się celem obrad, zwalenie zastarzałych, wiekami wkorzenionych przesądów, dążnością; wydobyć się z otrętwiałej gnuśności koniecznością, a fizyczne i moralne przeistoczenie oczekiwany skutkiem. Rosya zajęta wojną z Turkami, zażądała od Polski upoważnienia do przyjęcia na swój żołd 30,000 kawalerji narodowej. Prusy nie tylko że się temu oparły, ale uczyniły zaraz od granic Polski zbrojną demonstracyą; poczem dnia 29. Maja 1790. roku, stanął pomiędzy Prusami a Polską traktat odporny. Tymczasem obrady sejmu szły właściwym porządkiem. Kiedy komisya wyznaczona do napisania nowej konstytucyi dokonała swej pracy, a ustawa zmieniająca u nas tron elekcyjny na sukcesyjny dnia 3. Maja narodowi ogłoszoną została,<sup>70)</sup> cesarzowa Katarzyna zawarła pokój z Turkami, odciągnęła tajemnie Fryderyka Wilhelma króla pruskiego od aliansu z Polską, i oczekiwała tylko pory aby zbrojną ręką oprzeć się wszelkim zmianom mogącym u nas przywrócić porządek a tym samym siłę i potęgę.

Sejm konstytucyjny na podziękowanie Bogu iż dozwolił narodowi dojść do celu życzeń, do poprawy złego, i zapewniania sobie rękojmi szczęśliwszej przyszłości, postanowił wybudować kościół poświęcony Opatrzności i dzień 3. Maja rok rocznie uroczyste obchodzić. »Król Stanisław, mówi ksiądz Kitowicz w pamiętnikach swoich, mający upodobanie wielkie w widowiskach, wyrobił sobie u Stanów Rzeczypospolitej aby dzień imienia św. Stanisława biskupa męczennika, za uroczyste uważane zostało; powtóre aby obchód tego święta z dnia 8. Maja na dzień 3ci tegoż samego miesiąca przeniesiono. Takowe postanowienie sejmowe posłano po aprobatę papieżką, którą wkrótce bez trudności uzyskano. Poczem król postanowił pierwszą rocznicę 3. Maja przypadającą w 1792gim uczynić tak świetną, jak nigdy nie podobnego nie widziano w Polsce. Wybrano na ten koniec kościół księży Misyjonarzy



w Warszawie, położony na Krakowskim przedmieściu. W tym tedy kościele, kratę żelazną między presbiteryum a chórem wielkim, czyli tak nazywaną łodzią kościoła rozebrano, i w tem miejscu gdzie była krata, wystawiono królewski tron z zawieszonym nad nim baldachinem karmazynowym, aksamitnym, złotemi galonami, suto szamerowanym. Na około kościelnej nawy i samego presbiteryum przyrządzono łoże, i pod niemi amfiteatrum czerwonym suknem okryte. Na chórze gdzie organy, porobiono ławki, aż do sklepienia sięgające, dla kapeli, której do dwustu osób na ten akt zgromadzono, a do dyrygowania tą orkiestrą król zapisał i sprowadził z Neapolu jakiegoś księdza Włocha, który sam na żadnym jednak nie grał instrumencie. W sam dzień 3. Maja kościół dolny był zamknięty, dla jakiejś niepojętej ostrożności. Ściągnięto na ten dzień do Warszawy do pięciu tysięcy wódzka. Od misyonarskiego kościoła, aż do miejsca czyli placu kościółowi Opatrzności przeznaczonemu, to jest do góry Kalwaryą zwanej, unoszącej się nad samym zjazdem do łaźni królewskich, ułożony był pomost z tarcie, po dziewięć razem wzdłuż kładzionych, szeroki; tym pomostem iść miała procesya.

Dnia 3. Maja, około godziny 7mej lub 8mej z rana, przemaszerowały na Krakowskie przedmieście rozmaite komendy z regimentów gwardyi pieszej koronnej i litewskiej, z regimentu imienia Działyńskich i pontynierów, szwadrony kawaleryi narodowej i lekkich pułków przedniej straży. Jazda na koniach i piechota mająca na sobie na plecach wtroczone płaszcze na walki zwinięte, zajęły ulicę od zamku aż do misyonarskiego kościoła, po obu stronach. Tuż pod glectami żołnierzy z obu stron uszykowały się cechy z chorągwiami i kapelami swojemi, tudzież konfraternie kupieckie, magistrat miasta Warszawy, z prezydentem swoim Zakrzeskim na czele. W środek dziedzińca zamkowego wmaszerował regiment gwardyi konnej koronnej, który królowi za karetą miał asystować. Król ruszył z zamku o godzinie 9tej z rana, w karecie paradowej sam jeden siedząc. Karetą królewską była cała w tafle kryształowe przezroczyste, nad nią dwa gieniusze trzymały koronę. Przed królewską karetą, szły naprzód dwie karety prymasowskie, jedna z nim samym, druga z jego prałatami; poprzedzała je liberya pieszo, po niej krucyfer i laskowy marszałek prymasa, oba na paradnych koniach. Pomiedzy karetami prymasa szła kareta nuncjusza papieżkiego, mająca przed sobą liberyą paradową srebrem szamerowaną, bez asystencyi konnej. Dalej w małej przerwie szła liberya królewska, a za nią sadziła na dzielnych koniach kawalkata królewska, składająca się z piętnastu osób, a pomiedzy



niemi odznaczał się najwięcej jenerał Byszewski adjutant królewski, na tureckim rumaku okrytym dywdykiem, sam zaś w bogatym polskim stroju. Za karetą królewską postępował cały pułk gwardyi konnej, a za nim kilka karet poszóstnych, podwójnych i jednej poczwórnej z rozmaitemi paniami i panami. Skoro król z karety wysiadł do kościoła, gwardya zsiadła z koni i pomaszerowała za nim. Magistrat miasta miał także wyznaczone sobie miejsce w kościele. U tronu królewskiego trzymali wartę kadeci. Po oddanym pokłonie ołtarzowi, król zasiadł na tronie, w koło niego siedli w krzesłach i w ławkach senatorowie, ministrowie, posłowie od województw i ziem, plenipotenci od miast. Po łóżach i gankach mieszczono się za biletami. Księżna kurlandzka ze swoim fraucymerem miała swoją łóżę po prawym boku króla, po lewym posłowie zagraniczni, wyjąwszy ambasadora rosyjskiego, któren tegoż samego dnia wyjechał do Siedlec do hetmanowej Ogińskiej. Uważano że miejsca wszystkie nie były zajęte, mało bowiem biletów w stosunku rozdano.

Rozpoczęła się uroczystość mową marszałka wielkiego koronnego Mnischcha od króla. Po nim mówił Ignacy Potocki marszałek wielki litewski; dalej marszałkowie sejmowi, a następnie król. Po królu dano głos deputowanym od trzech prowincyi, którzy podziękowali królowi i Stanom sejmowym za konstytucyą trzeciego Maja; na co król znowu odpowiedział. Na ostatku perorowali deputowani od miast, jako i szlachta, którym od tronu odpowiedział Dembowski sekretarz za Kollåtaja podkanclerzego, nieobecnego z powodu podagry. Po odbytych mowach, król zszedł z tronu, obrócił się do ołtarza, ukląkł na przygotowanym wezglowiu. Biskup poznański miał mszę czytaną, poczem muzyka zagrała *Te Deum*. Po *Te Deum* ruszyła procesya następującym porządkiem:

Szły naprzód cechy, dalej zakony z krzyżami, dalej misyonarze od św. Krzyża i od świętego Andrzeja. Za duchowieństwem zakonnem, konfraternia kupców i magistrat warszawski parami uszykowany z prezydentem swoim na samym końcu. Za magistratem plenipotenci delegowani od różnych miast. Za plenipotentami następował orszak duchowieństwa świeckiego kolegiaty warszawskiej, złożony z kanoników, prałatów, biskupów; tych ostatnich poprzedzał Teodozy Rosłowski, metropolita ruski, na tym sejmie do senatu przypuszczony; miał na sobie czarną czamare, na której długich rękawach, od ramion do ziemi wiszących błyszczały kręgi wielkości talerza z herbami jego rodowitemi, złotem i srebrem haftowanemi. Tę procesyę prowadził książę prymas, postępując na jej ostatku w kapie litej, w takiejże infule na



głowie, z pastorałem srebrnym w rękę. O trzy kroki za księciem prymasem szedł Najj. Pan, w sukniach niemieckim krojem zrobionych, jasnej barwy, z nakrytą głową trójkątnym kapeluszem. Po obu stronach króla marszałkowie wielcy, koronny i litewski, nieśli laski swojego urzędu. Tuż za królem bez szyku senatorowie, ministrowie, posłowie, oraz rozmaitych osób płci obojej wielka mnogość. Gwardya konna koronna postępowała po bokach pieszo, z bronią w rękę, poczynawszy od municypalności do księcia prymasa; a od prymasa aż do posłów kadeci. Za idącym tłumem ośmiu hajduków w kontuszach niosło lektykę królewską od pozłoty sutej zwierzchu, a wewnątrz od aksamitów i złotych galonów jaśniejąca; snąc dla przygody, jeżeliby król w pieszym chodzie ustał, aby mógł być niesiony. W trakcie całego pochodu, duchowieństwo śpiewało pieśń na ten akt przez Ignacego Krasieckiego biskupa warmińskiego ułożoną, z pauzami podczas których odbywała się kapela różnych cechów. Gwardye piesze i inne regimenty i komendy konne, piechotą uszykowane, stały w swoich miejscach nieporuszone przez cały trakt procesyi i ceremoniału. Orszak świecki i duchowny doszedłszy do naznaczonego miejsca, w kółko placu gdzie się ma wznosić kościół Opatrzności, uformował wielki cyrkuł, w nim drugi mniejszy zrobili z siebie księża kolegiaty, pralacy, biskupi, senatorowie, posłowie i damy; a te ostatnie z przepisu ceremoniału były w białych sukniach, z amarantowymi wstążkami na głowach i takiegoż koloru szarfami przepasane.

Gdy król stanął tam gdzie miał być założony kamień węgielny budowy, książę prymas poświęcił miejsce. Potem przygotowano materiał z kilku cegieł i szaflika wapna składający się. Architekt podał królowi pierwszą cegłę, którą wzięwszy do ręki monarcha złożył na przeznaczonym miejscu, toż samo uczynił z wapnem podanem sobie na kielni. Wtedy zaraz dwunastu mularzy ubranych w białe żupany, czerwone kontusze z zielonemi wyłogami, fartuchami ciętymi opasanych, wzięło się do roboty i ułożyło kopczyk czworograniasty na trzy łokcie wzdłuż i w szerz, na dwa łokcie wysoki. W czasie tego murowania Naruszewicz, biskup łucki, miał mowę do króla. Na tem się cała uroczystość zakończyła, trwała do godziny czwartej po południu. Po skończonej mowie król Jegomość w lektyce udał się do Łazienkowskiego pałacu, panowie karetami, a drużyna piechotą powróciła do miasta; wojsko wróciło także do koszar, wyznaczwszy mocne patrole i ronty, które przez noc całą po mieście chodziły. Magnaci podzielili się dnia tego częstowaniem; Prymas dawał obiad dla posłów i ministrów zagranicznych; marszałek wielki koronny Mniszech dla senatorów i ministrów



krajowych; marszałek sejmowy Małachowski dla posłów i delegatów; a prezydent warszawski częstował w swoim pałacu municypalność warszawską. O godzinie 9tej wieczorem dała się widzieć wspaniała iluminacja; pomiędzy innemi gmachami oznaczały się: pałac Łazienkowski, ratusz, pałac Małachowskiego marszałka sejmowego, pałac Dębowskich zamieszkały przez biskupa kijowskiego, i wiele innych.«

Kilku młodych ludzi wracało Nowym Światem z tej uroczystości: »Do czego to wszystko było podobnem?« zapytał jeden z nich. »Do konduktu«, odpowiedział drugi. »Ale wszakże nie było trupa?« »Prawda był to pogrzeb przed śmiercią, w czem dobrze się stało, bo gdy ta nastąpi, to nam może i tego niedozwolą odprawić.«

Zaledwo się odbyła ta próżna i czeza parada, kilku magnatów polskich dostrzegając w konstytucyi 3. Maja uszczerbek w prerogatywach szlacheckiego stanu, a w zamienieniu tronu elekcyjnego na sukcesyjny, oraz w zniesieniu odwiecznego »niepozwalam«, pogwałcenie złotej wolności; widząc dla siebie i następców swoich drogę do korony na zawsze zamkniętą, nakoniec nie mogąc w dumie bez granic przypuścić, aby mieszczanin miał prawo z niemi na jednej ławie na sejmach zasiadać i zarówno o potrzebach krajowych radzić; zjechali się do Targowicy, ukraińskiego miasteczka i tam dnia 14. Maja 1792. roku, zawiązali pod laską Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewody kijowskiego, tak nazwaną targowicką konfederacyą.<sup>71)</sup>

Dnia 18. Maja tegoż roku, Bułhakoff minister rosyjski w Warszawie, wręczył królowi i sejmującym Stanom wypowiedzenie wojny przez Rosyą.

Dnia 22go Maja, wojska rosyjskie przeszły granicę i wkroczyły do Polski.

Konfederacya targowicka rozpoczęła czynności swoje od wydania 20go Czerwca 1792. roku uniwersału do narodu, w którym oznajmuje iż dawna forma rządu przywróconą zostaje. Podobnymże uniwersałem poleciła duchowieństwu oświecać lud i przekonywać o zbawiennych zamiarach konfederacyi. Niedosyć na tem, zakazała wojsku noszenia medalów i krzyżów rozdawanych przez rząd konstytucyjny, despotycznym przez nią nazwanym. Oświadczyła posłowi francuskiemu Descorches, że ponieważ jest reprezentantem rewolucyjnego narodu, posłannictwa jego nie uznaje;<sup>72)</sup> pełnomocnika zaś naszego we Francyi Oraczewskiego, odwołała. Naostatek konfederacya targowicka, uniwersałem z dnia 16. Listopada ogłosiła, że ktoby od tego dnia za dwa miesiące najdalej nie przystąpił do niej, pozbawionym będzie praw obywatelskich i usuniętym od wszelkich urzędów.



Skoro cesarzowa Katarzyna przez bar. Böhlera kazała konfederacyą targowicką zawiadomić o przyjacielskich swoich sentymentach, dodając, że podziela jej czynności; konfederacya wysłała deputacyę do Petersburga z wynurzeniem wdzięczności i podziękowaniem za opiekę i ratunek od oczywistej zaguby.

Tymczasem książę Józef Poniatowski, synowiec królewski, zebrawszy na prędce kilka tysięcy wojska, mając pod swoim dowództwem generałów Kościuszkę, Mokronowskiego i Wielhorskiego, pod Dubieńką i Zieleńcami oparł się z korzyścią nieprzyjacielowi. Już ściągały się do niego oddziały wojsk z różnych stron kraju, siły się powiększały, a nadzieja stanowczego zwycięstwa podwajała ducha, kiedy książę Józef odebrał rozkaz od króla aby zaprzestać nieprzyjacielskich kroków, wojska na dawniejsze leże odsłać. Z zakrwawionem sercem boleścią młody wódz spełnił rozkaz monarszy, pożegnał towarzyszków broni i zagranicę wyjechał; wprzód jednak napisał do króla list następujący:<sup>73)</sup>

»Najjaśniejszy Panie!

Odebrałem ekspedycyą, ordynans i list Waszój Królewskiej Mości, przez pułkownika Kirkora, a zarazem ekspedycyą do generała Kochowskiego. Najjaśniejszy Panie, gdyby się mogły znaleźć wystarczające wyrazy na odmalowanie Waszej Królewskiej Mości rozpacz w której dusza moja jest pogrążona, użyłbym ich wszystkich w tej chwili, kiedy z własnego listu Waszej Królewskiej Mości dowiaduję się, że się łączysz z ludźmi którzy miłości własnej zaprzędali krew współobywateli swoich, gdy się dowiaduję że odtąd tacy ludzie wspólnie z Waszą Królewską Mością dawać będą prawa tym którzy za szczęście sobie mając tysiąc ofiar z życia swego uczynić, nieoddychali tylko chwałą Waszej Królewskiej Mości, szczęściem i sławą narodu. Rzekłem sam w sobie: Wielki Boże! czemużem przed tym dniem nieszczęśliwym na polu bitwy nie zginął? Mógłżeś Najj. Panie wahać się w wyborze i nieprzenieść raczej chwalebnej śmierci, godnej Ciebie, śmierci ze sławą, nad resztę panowania nad resztą narodu spodłonego intrygą, zdradą, nierządem i słabością. Tak jest Najj. Panie, należało ci poświęcić siebie samego, poświęcić nas wszystkich. Co za okrutna litość, której okupem wstyd i hańba! Wielhorski i Mokronowski oznajmują Waszej Królewskiej Mości sentymenta swoje we wszystkim zgodne z mojemi. Szanować będziemy króla i prawo, a w cichości ubolewać nad tym, że się już mieścić nie możemy w liczbie jego obrońców. Powiedzą o nas: *Potykali się z honorem, rozeszli się bez hańby i zgryzoty.*»



Co było powodem rozkazu wstrzymania nieprzyjacielskich kroków, wnet się w całym dowiedziano kraju: Król przestraszony zbliżaniem się wojsk rosyjskich, po niejakiem jednak wahaniu, dnia 23. Sierpnia 1792. roku, zaparł się konstytucyi 3. Maja, którą zaprzysiągł był w obec Boga aż do śmierci utrzymać i przystąpił do konfederacyi targowickiej.<sup>74)</sup>

W pierwszych dniach Stycznia 1793. wojska pruskie zajęły Wielkopolskę, Toruń i Gdańsk;<sup>75)</sup> Rosyanie opanowali część Litwy i ziemie ruskie.<sup>76)</sup> Cesarzowa Katarzyna z Fryderykiem Wilhelmem królem pruskim chcąc uprawnocić posiadanie zajętych przez siebie krajów, polecili królowi polskiemu zwołać sejm do Grodna. Opisywać co się na tym ostatnim sejmie działo, byłoby rzeczą nader smutną i niepotrzebną, któż bowiem o tem nie wie? żyją jeszcze naoczni świadkowie.<sup>77)</sup> Powiem tylko, że król Stanisław został na nim ślepym wykonawcą rozkazów cesarzowej Katarzyny. Powiem, że co niezdolała wymódz obietnica lub nadgroda, uskuteczniiono przymusem i gwałtem, Powiem iż na sejmie grodzieńskim rozwiązała się konfederacya targowicka. Przekonawszy się, że obietnicy zaręczającej zachowanie całości granic polskich niemyśla jej dotrzymać, zaniósł do akt grodzieńskich protestacyą kończącą się tą błahą wymówką: »Oszukano nas!«

Drugi rozbiór Polski do którego Austria żadnego udziału nie miała, podpisany został z Rosyą 22. Lipca 1793 roku, z Prusami 25. Września; a sejm grodzieński obrady swoje zakończył 29. Listopada tegoż samego roku.

Po sejmie grodzieńskim, król powrócił do Warszawy, bez władzy, bez znaczenia, bez wojska, bez pieniędzy. Dobrze myślący Polacy albo się powynosili z kraju, albo się pochowali, czekając jeszcze pory ostatniego wysilenia. Ci których co tylko obdarzył hetmańską buławą, pieczęcią kancelerską, laską marszałkowską, wzbogacił starostwem, okrył orderem, wiedząc że nie już do rozdania niema, resztą ich podzielił, opuszczali go bezwstydnie; bo jeżeli nagroda udzielona zasłudze wdzięczność w sercu rodzi, nie go tak niezaprawia goryczą, nie tak człowieka nie poniża w obec siebie samego, jak ten wyrzut sumienia silniejszy od głosu zadowolonej miłości własnej: *Nie zasłużyłem na to.* Igielstrom, słaby dyplomata, lichy generał, nadrabiał że tak powiem rezonem, króla miał za nic, płaskich pochlebców deptał nogami, opierających się jego władzy prześladował i gnębił. Zamieszkawszy pałac Żałuskich przy Miodowej ulicy, na przeciwko kapucynów, tam miękkie i lubieżne życie prowadził. Nieopodal ztamtąd na Podwalu mieszkała piękna Polka u której nóg Herkulesową składał władzę i z wrzecionem w ręku o Bożym zapomniał świecie.



Stan takowy długo trwać nie mógł, obywatele pozostali w mieście, kupcy, rzemieślnicy, zaczęli się zbierać pokątnie, tajemnie miewać narady. »Dowiedziawszy się Igielstrom, (mówi w pamiętnikach swoich Franciszek Karpiński), że wszelkich tych schadzek duszą jest szewc Kiliński,<sup>76</sup>) kazał go do siebie przywołać. Kiedy mu to z groźbą wyrzucał. Jaśnie Wielmożny jenerale odpowiedział Kiliński, zamiast wyrzutów, nagrody spodziewałem się od Pana. Prawda że są schadzki, że jestem na ich czele, ale zamiast niespokojne głowy zagrzewać do głupstwa, staram się wszystko uśmierzać i spodziewam się że postawię na swoim. Igielstrom uradowany, obiecał szewcowi nagrodę i uczęstowawszy go wolno puścił do domu. Tym czasem Prozor obożny litewski przybył do Warszawy. Naczelnicy tajemnych zebrań zaraz go zaprosili na zgromadzenie swoje, gdzie odkryli przed nim już poczynione przygotowania do powstania i ofiarowali naczelne dowództwo. Gdy się on im wymawiał nieznajomością sztuki wojennej, przez co zamiast być pomocnym mógł całą sprawę zgubić; radził im aby Tadeuszowi Kościuszcze znanemu z cnót obywatelskich i obszernych wiadomości wojskowych najwyższą powierzyli władzę. Odpowiedziano mu na to że Kościuszko za granicą bawi, że się do niego już zgłaszali ale na próżno. Natenczas Prozor podjął się po niego pojechać do Dreżna. Tam przyjechawszy, stanął w polskim hotelu, a skoro się dowiedział że pod tymże samym dachem mieszka przyszedł naczelnik polski, pobiegł zaraz do niego i przełożył powód swojego przyjazdu. Długo się wzdragał Kościuszko z przyjęciem ofiarowanej mu władzy, niedufał bowiem zapalowi Polaków, tak gorącemu z razu, tak ostygającemu prędko i czuł że porywać się przeciwko tak ogromnemu nieprzyjacielowi jest rzeczą prawie niepodobną; zagnalony jednak usilną prośbą rodaków, dał się namówić i nazajutrz z Prozorem do Krakowa wyjechał.

Kościuszko znalazł w Krakowie obywateli, mieszczan a nawet wieśniaków tak zapalonych miłością ojczyzny, że nieczekając dłużej, złożył na prędce radę i uniwersałem powstanie narodu ogłosił. W tym może chybił że wypowiadając wojnę Rosyi, wydał ją zarazem Prusom; oszczędził tylko Austryaków jako niemających udziału w drugim rozbiórce Polski.

Taki był stan rzeczy przy końcu Marca i na początku Kwietnia, kiedy o powstaniu krakowskim dowiedziano się w Warszawie. Igielstrom wysłał natychmiast wojsko na uśmierzenie buntu, ale mu się ta wyprawa nie powiodła; pod Raclawicami bowiem Moskale pobici zostali. W tej bitwie prosty wieśniak krakowski nazwiskiem Głowacki, na czele garstki kosynierów zdobył nieprzyjacielskie armaty. Gdy się to dzieje, rada nieustająca



warszawska z rozkazu Igielstroma sprawców rewolucyi krakowskiej ogłasza za zdrajców i takowe ogłoszenie król Stanisław własnoręcznie podpisuje, dnia 2. Kwietnia 1794. roku. Skoro się wieść rozeszła, że Igielstrom zamysła o wywiezieniu arsenału z Warszawy nie było czego dłużej czekać, postanowiono zatem z dnia 16. na 17. Kwietnia, czyli z wielkiego czwartku na piątek, rewolucyą rozpocząć.<sup>79)</sup> Równy ze świtem, trzykrotny wystrzał armatni był sygnałem, na którego odpowiedziały bernardyńskiego kościoła dzwony. Igielstrom w zupełnej niewiedomości tego co się stać miało, ze snu zbudzony, porożyszał natychmiast w różne miejsca rozkazy, ale żaden do przeznaczenia swojego nie trafił. Król także o rewolucyi nic niewiedział i on równie ze snu się ocknął, ubrał na prędcę i zszedł na dziedziniec zamkowy. Warta składająca się z dwóch żołnierzy stała pod bronią. Na zapytanie królewskie, oficer służbowy odpowiedział: że nie wie co strzały armatnie i odgłos dzwonów znaczą. Król wyszedł za bramę, poszedł pod kolumnę Zygmunta. Oparty o marmurową podstawę, długo patrzył w Krakowskiego przedmieścia ulicę, jak gdyby oczami pomrokę nocy chciał przedrzeć; ulica była pustą, cichość nocy przerywało tylko ponure dzwonu brzmienie! I w duszy jego było pusto, ponuro i ciemno; król potężnego narodu, otoczony niedawno całym majestatem monarchicznym, dziś opuszczony od wszystkich, ujrzał się obcym wśród swoich, w stolicy państwa swojego sam jeden! Kiedy powracał do zamku, spotkał się z wychodzącą z niego wartą. Na zapytanie dokąd idą? Oficer komenderujący oddziałem odpowiedział: iż idą gdzie ich powołuje ojczyzna. Zacięta bitwa trzydzieści sześć godzin trwała, walczone po ulicach, po placach publicznych, pałac Igielstroma zdobyto szturmem, ale go w nim już nie zastano, bocznymi drzwiami zdołał się wymknąć na dziedziniec przyległego domu; przez dzień cały przechowała go u siebie pani mieszkająca na Podwalu, z kąd w nocy przebrany dostał się za miasto. Garnizon rosyjski składający się z sześciu do ośmiu tysięcy ludzi, w części poległ, w części rozbrojonym został.

W czasie gdy się bój najkrwawszy toczył w Warszawie, była chwila w której w jednej stronie miasta Rosyane górę wzięli nad powstańcami. Pod ratuszem na Grzybowie postawiono dwie armaty z asekuracją składającą się z pięćdziesięciu pieszego żołnierza i ze dwustu ochotników uzbrojonych w co kto miał, w szable, piki, kosy, siekiery. Całym tym oddziałem dowodził osiemnastoletni Stanisław Potocki,<sup>80)</sup> porucznik od artylerji, wnuk kasztelanowej lwowskiej, którąśmy przed dwudziestu pięciu laty zostawili w Buczaczu. W tem nadciągnął batalion rosyjskiej piechoty, trzy



razy poszedł na bagnety, trzy razy odpartym został. Gdy naszym amunicji zabrakło, Rosyanie w pień wyciąwszy asekuracyą, zdobyli armaty, i na jednej z nich broniącego się z rozpaczą Potockiego uchwycili przemocą. młodego dowódcę zaprowadzono do Igielstroma, ten go kazał wrzucić do lochów rozciągających się pod całym pałacem, gdzie się kilkudziesięciu obywateli i wojskowych poprzednio połapanych znajdowało. Wieść o tej porażce rozeszła się wnet po całym mieście i zamiast osłabić podwoiła jeszcze ducha; zaraz więc wojsko i lud otoczywszy pałac Igielstroma wysłali do niego z wezwaniem aby się poddał; ale gdy ogniem kartaczowym odpowiedział, szturm przypuszczono. »Idźmy bronić uwieczonych naszych braci!« powstał okrzyk pomiędzy ludem. Ale któż ten lud prowadzi? kilku konfederatów barskich, kilku walecznych obrońców Lanckorony, Tyńca, Częstochowy, którzy widokiem odniesionych ran za ojczyznę, zagrzewają do boju. Pomiedzy nimi Wincenty Wilczek, a nad ich głowami powiewa dawna konfederacka chorągiew, przedziurawiona, poszarpana kulami. »Na przód bracia!« zawołał silnym głosem, rzucając się po pod drabiny okryte szturmującym żołnierzem. Natychmiast zaczęto rozwaląć mury, oddzierać kraty od okien prowadzących do podziemnych lochów i nie minęło pół godziny pałac był zdobyty jeńcy uwolnieni. Potockiego lud zaniósł w tryumfie na rękach do zamku, tam przedstawiony przez obecnego generała Mokronowskiego królowi, mianowany został kapitanem, a Mokronowski wziął go za adjutanta. I przez dni kilka szła prawdziwej radości ogarnął serca, zawracał głowy i święta wielkanocne przepędzono w odmęcie, w odurzeniu wesołem, do snu szczęśliwego podobnem, ale gdy się przebudzono, sen minął, minęło dzisiaj, wróciła obawa jutra!<sup>81)</sup>

Przez cały ciąg czteroletniego sejnu, pani Wielopolska starościna krakowska przemieszkowała w Warszawie w pałacu swoim. Nieuczęszczała do dworu, ale otoczona krewnemi, przyjaciółmi, domownikami, podzielała uczucia jakimi podówczas pałały polskie serca, dążące do poprawy złego, spostrzegające w poprawie jedyny ratunek i przyszłego szczęścia utrwalenie. I bywali w jej domu Stanisław Małachowski, Ignacy i Stanisław Potoccy, Prozor, Matuszewicz, Sołtan, Weissenhoff, Niemcewicz; i tam w poufnej rozmowie nowa nieraz myśl błysnęła, rozwinęła się, urosła; myśl która się wnet potem w czyn zamienić miała, a pożytek dla kraju mając na celu, korzyść przynieść mogła. Pani Starościna wytrawnego zdania, z rozsądnego



stanowiska zapatrując się na rzeczy, hamowała nieraz nadto porywczego zapędu wyskoki, studziła słowem prawdy nadto gorący zapal, i za wysoko bującą wyobraźnią wstrzymywała, smutnym do rzeczywistości powrotem. I oni rad jej słuchali, bo znali jej dobre chęci, polegali na gruntownym sposobie myślenia, mieli dla niej rzetelny szacunek, połączony z głębokiem uszanowaniem. Zniweczenie prawych zamiarów z odebraniem nam odradzającej się na nowo nadziei, niemogło jak zakrwawiać pocziwego serca tej polskiej matrony. Pierwszy wybuch rewolucyi warszawskiej zastał ją jeszcze w stolicy, zaraz potem wyjechała z całym dworem do Zamościa i prawie gwałtem wyciągnęła z szeregów walczących Wincentego Wilczka, jechać mu z sobą kazała. Przewidywała na czem się to ostatnie wysilenie narodowe zakończy, wiedziała że jedna ręka więcej nie podtrzyma walącego się gmachu, a ta ręka potrzebną była dla sześciorga dzieci, któremi Bóg Wilczka obdarzył. W czasie ostatnich naszych wypadków starościna krakowska przesiedziała w Zamościu, po czem gdy do Warszawy wróciła, stolica naszych królów już Prusakom w podziale przypadła.

Po ostatecznym rozbiórce kraju, Warszawa była w stanie fizycznej i moralnej niemocy, jak po odbytej ciężkiej chorobie, jak po morowej zarazie. Większa część obywateli wyniosła się za granicę, lub pozamykała po wsiach, a i tam gdzie jeden sąsiadował z drugim, mógł się z nim codziennie widywać, jeden od drugiego obaczył się przedzielonym granicą pruską, rosyjską, austriacką, przestał być sąsiadem, współobywatelem, bratem. Cała młodzież zniknęła, jedni poginęli na placu bitew, drudzy do niewoli się dostali, inni chcąc jej uniknąć poszli w kraj świata, gdzie oczy zanosły. Bankierowie pobankrutowali,<sup>82)</sup> kupcy pozamykali sklepy, niemając komu sprzedawać, rzemieślnicy bezczynni, z założonemi rękami siedzieli, rozmyślając czy stanie chleba na jutro dla żony i dzieci, a gdy nie stanie zkład go wziąć będzie można? I oplakany był stan kraju rozległego, bogatego, obfitującego we wszystko, potężnego niegdyś i pełnego życia! Odebrano życie, pozostało wprawdzie ciało ale martwe. Rząd pruski łagodny, sprawiedliwy, systematyczny, tak jak dobry gospodarz w polepszeniu bytu włościan zasadzający podniesienie gospodarstwa, a tem samem pomnożenie intraty, wziął się do zaprowadzenia w nowo nabytych posiadłościach porządku, przez ukrócenie nadużyć i poszanowanie prawa. Materyalnie, kraj niemógł jak na tem zyskać. Po ciągłych wojnach i zaburzeniach nastął pokój, odłogiem leżące pola poorano, pozasiewano, plon ohfity zebrano, sprzedano i pieniądz się tym sposobem znalazł, zaspokoił potrzeby i nad



potrzeby coś pozostało w kantorkach. Głęboka rana kiedy o śmierć nie przypawi, goi się, wygoi, zamieni w bliznę, a choć po niej znak widny na zewnątrz, smutna pamięć na wewnątrz czuć się daje; stan zdrowia powraca, a przy zdrowiu, skoro niedostatek przestanie dokuczać, są chwile, w których człowiek zapomina że bolało, potrzebuje, szuka i znajduje roz-targnienie.

»Po kilku latach rzadkiej wytrwałości w smutku i wyrzeczeniu się wszelkich zabaw, mówi szanowny autor pamiętników Seglasy,<sup>83)</sup> gdy czas zaczął kość cierpienia moralne, a urodzaje i nadzwyczajna popłata materyalnych strat ślady zacierały, gdy młodsze pokolenie, które przy zaburzeniach kraju, w wieku dziecinnym będąc, nie czuło wielkości klęski, zaczęło wchodzić w świat uciech i rozkoszy i żądać po rodzicach zabaw i przyjemności towarzyskich; ocuciła się w Warszawie długo przytłumiona skłonność do wesołego życia, zaczęły się otwierać domy gościnne, gdzie wykształcone towarzystwa gromadzić się mogły, zjawily się piękności między pannami i mężatkami, które były celem zabiegów i hołdów dorodnej młodzieży.«

Kiedyż Polska obejść się mogła bez rozdwojenia, niezgody, bez stronnictw? Warszawa pozbawiona bytu narodowego, ustały w niej stronnictwa polityczne, nastaly towarzyskie. Książę Józef Poniatowski synowiec królewski otrzymawszy w r. 1792 rozkaz zaniechania kroków nieprzyjacielskich, złożył główną komendę wojska polskiego i wyjechał do Wiednia, gdzie go wspomnienia dzieciennego wieku i pierwszych lat młodzieńczych ciągnęły, gdzie go po matce związki krwi łączyły z pierwszymi tamiecznymi rodzinami,<sup>84)</sup> gdzie nie jedna piękna Wiedeńka dużo byłaby dała aby mu głowę zawrócić i do serca utorować sobie drogę. Kościuszkowskie powstanie ujrzało go znowu w bratnich szeregach pod dowództwem tego którego przed dwoma laty sam pod jego rozkazami zostawał. Po rozbiorze kraju książę udał się napowrót do Wiednia, szukając pociechy którą w młodym wieku nie trudno znaleźć, ale po kilkoletnim tam pobycie, zatęsknił do rodzinnej ziemi, do Warszawy pojechał i zamieszkał we własnym pałacu niewiem dla czego nazwanego *Blachą*? chyba dla tego że podjazdowy ganek był blachą pokryty.

Książę bezzenny sprowadził do siebie siostrę swoją Teresę z Poniatowskich Tyszkiewiczową referendarzową litewską żyjącą w separacyi z mężem. Za nią przyjechała zaraz z Wiednia hrabina de Vauban, żona francuskiego emigranta. Mąż ją przywiózł, nie wiem po co? Zostawił, nie wiem dla czego? i ona wnet istotnie stała się panią domu księcia, niewiem z jakiego



powodu? I w nim równie jak i w pierwszych towarzystwach miasta, rozciągnęła panowanie swoje.

»Pani de Vauban, mówi autor pamiętników Seglasy, niebyła w pierwszych nawet czasach okazania się na horyzoncie warszawskim, ani ładną, ani młodą, ani odznaczającą się wyższością zdolności umysłowych. Dosyć wysoka, chuda, nadzwyczaj delikatna i nerwowa, nie miała ona w sobie żadnego powabu świeżością, kształtem, wdziękami usprawiedliwionego. Ciągłe niby chora, cierpiąca nieustannymi spazmami dotknięta, żyła, że tak rzeknę, w atmosferze osoby chorobliwej. Mało znając świeżego powietrza, niemając prawie wyobrażenia o nieprzyjemnościach słoty i mrozu, prowadziła życie klatkowe, w mieszkaniu ogromnie ogrzanem. W letnią porę, w szczególne tylko pogody, powozowej jedynie używała przechadzki; nie jadła tego co wszyscy, lecz samemi nadzwyczaj delikatnemi żywiła się potrawami, do których innego nie było wolno używać masła, jak takiego które w jej obecności ze słodkiej śmietany w butelce robiono. Wszelki hałas był dla niej nieznośnym, kto miał szczęście dostępować do niej, musiał na palcach chodzić, nie mieć skrzypiących butów i cicho mówić. Jednem słowem był to ciekawy egzemplarz kobiety grymasnej i do najwyższego stopnia rozpieszczonej. Pan de Vauban, był mężem, czyli raczej płaszczem pani de Vauban. Nieodznaczał się ani dowcipem, ani uprzejmością w obejściu, ani owemi przyjemnemi wadami, które łotrów wielkiego świata znośnemi czasem czynią, jedną tylko okazał zdolność, to jest że odegrał kilka ról dosyć dobrze, w komedjach francuskich na *théâtre de société* przedstawionych. Jaki był stosunek tego rodzaju kobiety z księciem Józefem, nikt odgadnąć nie zdoła. Obwiniano księcia o słabość dla niej, że jej dozwolił wywierać wpływ tak niekorzystny na towarzystwo warszawskie, mnie się zdaje, że większa była wina osób do tegoż towarzystwa należących, a mianowicie kobiet, jeżeli uległy przemocy cudzoziemki, która dla powabnego tytułu przyjaciółki księcia, poświęciła szlachetne dla każdej kobiety imię uczciwej żony.

.....Książę wolał żyć z wybranymi przyjaciółmi jak człowiek swobodnie używający bogactw swoich i daleki od jakiegokolwiek wpływu na sposób życia i myślenia ziomków. Uwolniwszy się z więzów któremi wyższego stanowiska ludzie, w towarzyskiem pożyciu zwykle są obciążeni, nie chciał on ich nakładać nikomu i nie bronił nikomu przystępu do domu, w którym przyjaciółce swojej pozwalał przyjmować towarzystwo warszawskie, a tem samem nie był winien temu że się toż towarzystwo tej kobiecie ujarzmić dało.<sup>66)</sup> Książę był godzien kochania, bo łączył w sobie wszystko co ujmować



i przychylność jednać może! Słynny z piękności, jako młodzieniec na dworze stryja swego, odznaczał się w średnim wieku szczególnym powabem regularnych rysów twarzy, ozdobionych zawsze wyrazem szlachetności i ujmującej łagodności. W całej postaci i obejściu jego widać znamiona wyższości, połączone z uprzejmością i grzecznością, i nigdy nie dostrzegł oznaki dumy lub chęci poniżenia niższego od siebie. Otoczony liczną drużyną swoich wiernych,<sup>86)</sup> tworzył on z niemi i towarzystwem blachowem oddzielną koteryą, która dla tego że była wyłączną, wszystkim podobać się niemogła. Lato przepędzono w Jabłonnie o mil parę od Warszawy na gościnnem życiu, na łowach, na konnych harcach i na..... miłostkach. Zima ściągała wszystkich do miasta.«

Na czele drugiego stronnictwa czyli przeciwnej koteryi był Stanisław Sołtyk, niegdyś stolnik koronny, z małżonką swoją z domu Sapieżanką.<sup>87)</sup> Dom ich, że się tak wyrażę, był polsko postępowym. Zachowywano w nim tradycyjną gościnność przodków z owym poglądem na przyszłość, przyjmującym z wyrzeczeniem się dawnych przesądów, poprawę; przypuszczającym nowe pomysły bez obalenia tego co prawdą uświęconem zostało, przeczuwającym ów wiek dziewiętnasty, brzemienny wypadkami, bogaty odkryciami i wynalazkami, które dawnym dziwom świata wszelki urok niczem nieczównania odebrać miały. W domu Sołtyków znajdowałeś towarzystwo szczeropolskie, spotykałeś się często: »z małym, nieco ułomnym człowiekiem, nazwiskiem i żywością przypominającym mieszkańców południa, a Polsce poświęcającym całą zdolność naukową i niezmordowaną gorliwość o kształcenie mowy i literatury krajowej; z księdzem biskupem Albertrandem,<sup>88)</sup> jednym z pierwszych założycieli i pierwszym prezesem Towarzystwa Przyjaciół nauk.« Tam nieraz uczęszczał Ignacy Krasicki arcybiskup gnieźnieński.<sup>89)</sup> Pięknej postawy ciała, odznaczał się układem i tem wykształceniem wielkiego świata, które jeżeli nauka sama przez się nie zawsze nadaje, bez nich też obejść się może. Albertrandi dużo umiał, Krasicki dużo wiedział. Pierwszy z mozołem badał w dawnych manuskryptach, ślęczał w zbudowanych księgach, niedojadł, niedospał; drugi najadłszy się, wypawszy do woli, z wolną głową brał pióro do ręki; pierwszy pracował z zamyśleniem, z upodobaniem drugi; pierwszy znał lepiej dzieje, drugi ludzi. Albertrandi dawno ubiegłe wypadki spisywał, prostować i poprawiać to co minęło nie mógł; Krasicki istniejące błędy i śmieszności wytykał, karmił, wyszydzał i poprawiał zarazem. Placem popisu dla Albertrandego mogła być uniwersytecka katedra, niewyczerpanym skarbem księgozbiory; szrankami Krasic-



kiego salon, nieprzebranem źródłem jego własny dowcip, z którym tak wesoło igrał.

Któż są ci dwaj duchowni obok siebie siedzący, tak żwawą zajęci rozmową? pierwszy olbrzymiego wzrostu, zdrowej cery, dobrej tuszy, wygląda raczej na starego żołnierza jak na kapłana; jest to ksiądz Onufry Kopczyński.<sup>90)</sup> Drugi niemniej wysoki, rysów wyrazistych, wydatnego czoła, oczów przenikliwych, chudy, nieco pochylony, jest to ksiądz Stanisław Staszic;<sup>91)</sup> powiedziałbyś że ten ostatni jeszcze szuka, tamten już znalazł. Staszic szuka w skalistych urwiskach naszych rodzinnych Tatrów ukrytych skarbów we wnętrznościach ziemi, aby nimi kraj własny wzbogacił; Kopczyński długi swój żywot poświęcił na zbadanie mowy ojczystej, uchwycił ją w karby, nadał jej prawa, grammatyką ją obdarzył. Patrząc na nich z ustronia, mniemałbyś, że to dwaj zapaśnicy występują na harc z kopią w ręku, a jednak zobopólna przyjaźń ich łączy, szacunek wzajemny jednoczy, jeden cel do pracy zagrzewa. Ale i Staszic kiedy nad sprostowaniem języka polskiego przemyśla, chce podług swojego widzenia zaprowadzić w pisowni zmiany, nie pozwala na to Kopczyński i nieraz woła na niego z zapałem: Ryj ziemię, rozwalaj skały, ale nim do mojej zagrody zajuszysz popraw przedewszystkiem pisownią twojego nazwiska, pisz Staszyc albo Stasic, a nie Staszic.« Staszic w przeciągu długiego żywota, piastując ważne w kraju urzędy, oszczędny, co mówię skąpy do najwyższego stopnia dla siebie, zostawił bardzo znaczną sumę po sobie. Z kapitałów wybudował piękny gmach w Warszawie, dla Towarzystwa przyjaciół nauk, majątek zaś ziemny, darował własnym włościom i pomiędzy nich rozdzielił. Kopczyński wykarczował, wyorał, przygotował do siejby tę ojczystą rolę, która w pierwszej połowie bieżącego stulecia, tylu znakomitych pisarzy wydać miała.

W temże samem towarzystwie napotkać się mogłeś z Michałem Karłowiczem biskupem wigierskim, słynnym z głębokiej nauki i jednym z najlepszych kaznodziei swego czasu;<sup>92)</sup> z Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim tłumaczem *Illiady* i *Enejdy*.<sup>93)</sup> Tam nieraz ustępy z niezrównanych tłumaczeń z *Horacyuszów* i *Cyda Kornela*, czytał młody Ludwik Osiński z tą wymową jemu właściwą, z tym dźwięcznym organem którym zachwycał, porywał, upajał.<sup>94)</sup> Tam ksiądz Woronicz pomimo że najczęściej zajmował miejsce na boku, jakby na ustroniu, wołał słuchać niż sam rozprawiać, zwracał jednak wszystkich uwagę na siebie: »Jego postać i powierzchowność nosiły cechę talentu i cnót które go prawdziwie odznaczały. Był wzrostu średniego, tu-



szy nie zbyt szczupłej, rysów twarzy okrągłych, cery bladej, wyrazu oczu melancholicznego. Zwykle smutny, milczący, wszystko widział smutno i czarno, zwano go pospolicie smętoszem; był natenczas proboszczem w Powsiu pod Warszawą. Gdy później do najpierwszych godności kościelnych w kraju doszedł, postać pasterza-poety, szlachetność i powaga malująca się w każdym poruszeniu, ta ręka unosząca się nad ludem i błogosławiąca mu, głęboką ciężą przejmowała każdego.<sup>95)</sup>

Warszawa więc jakim wyżej powiedział, na dwa stronnictwa podzielona, przedstawiała dwa odrębne obrazy; i kiedy pierwszym owaładła całkiem francuszczyzna, w drugim się przechował narodowy język, zwyczaj i sposób myślenia. Jeżeli pierwsze stronnictwo wywierało szkodliwy wpływ na wyższą, na tak zwaną arystokratyczną kastę, wziętość drugiego nie tylko w stolicy, ale i na prowincyi zbawienne wywierała skutki. Wnet też zjechało do Warszawy towarzystwo dramatyczne francuskie pod dyrekcją pana Fourese i w Radziwiłłowskim pałacu<sup>96)</sup> przedstawienia swoje zaczęło. Teatr narodowy pod naczelnictwem Wojciecha Bogusławskiego spostrzegłszy współzawodnictwo, dołożył wszelkich usiłności aby w tyle nie pozostać, wyprzedzić się nie dać.<sup>97)</sup> Ma się rozumieć że teatr francuski pani Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa pod swoją wzięła opiekę, teatr polski większą liczbę miał zwolenników, a na ich czele stanęła pani Soltykowa. I żadne prawie przedstawienie nie obyło się bez kabały, bez oklasków lub gwizdania. Kiedy razu pewnego na teatrze francuskim narodowa partya chcąc cios stanowczy Francuzom zadać, zebrawszy się gromadnie nielitościwie gwizdać zaczęła, pani Tyszkiewiczowa wychyliła się z łoża a dawszy znak swoim, silnem klaskaniem nietylko że gwizdanie zagłuszyli, ale kompletny tryumf odnieśli. Nazajutrz Cypryan Godebski znany z dowcipu opisał całą tę walkę wierszem, a przypominawszy że pani Tyszkiewiczowa ślepą była na jedno oko wprawił w temi ją słowy zakończył:

Krzyknęła zagrzewając stronników swych mężtwo:

„Jam fortuna bom ślepa, więc pewne zwycięstwo!”

Pani Wielopolska do żadnego nienależała stronnictwa, dom jej był dla wszystkich otwartym, uczęszczala do niego czasami partya francuska, chcąc może pokazać że niewyparła się jeszcze narodowych zwyczajów, niezapomniała narodowego języka, częściej w nim gościła partya polska, gdyż z zadowoleniem miłości własnej czuła się jak u siebie. I kiedy jednym dawała nieraz zasłużone napomnienia, kiedy przechwałki drugich ściagały jej naganę, obie strony do pojednania, do zgody, do braterstwa namawiała.



a wszyscy słuchali z wewnętrznem postanowieniem poprawy, nie poprawiali się jednak.

Wspomnieliśmy już wyżej że hrabia Michał Potulicki z żoną i z dziećmi mieszkał przy ciotce, przy której wychowywała się także panna Józefa Sołłohubówna. W kilka lat po rozbiórce kraju pani starościna krakowska wydała za mąż pannę Sołłohubównę za Stanisława Potockiego, a wnet potem pannę Józefę Potulicką córkę Michała za Jana Wielopolskiego bliskiego krewnego nieboszczyka pana starosty. I koło rodzinne w tym staropolskim domu zamiast się zmniejszać, coraz się powiększało, nie wyszły z niego dwie młode dziewice, ale wprowadziły do niego małżonków swoich.

Czemu pierwsze wrażenia pierwszej połowy dziecinnego wieku są najtrwalsze? najdłużej się przechowują w pamięci? Może dla tego, że uwaga dziecinna nieroztargniona wielością przedmiotów, w jeden skupiona, to co wtedy dostrzeże, co jej ciekawość wzbudzi, co ją uderzy, głęboko w sobie wyrzeje i na długo przechowuje. Później zaś rozmaitością otoczona, obejmując wprawdzie wszystko od razu, ale bez zastanowienia się, bez rozbioru i chociaż uchwyciła ogół, szczegółów się nie dotknąwszy, z czasem tenże ogół straci z oczów, w sobie nie zatrzyma. To com widział przed pięćdziesięciu laty, kilkoletnim jeszcze będąc dzieckiem, chociaż mi się dziś wydaje snem z innego przyniesionym świata, sen trwa i dotrwa do chwili, w której dusza z cielesnych uwolniona więzów, co było ziemskiego, na ziemi zostawi.

Panią starościnę krakowską chociaż już od lat pięćdziesięciu umarła, zda mi się że jeszcze widzę przed sobą: w tej sukni bławatnej, staroświeckiego kroju, zielonej, szafirowej, orzechowej, popielatej lub czarnej, z rozwartemi około łokcia rękawami, z pod których czarne siatkowe mitynki do pół palców ręce jej zakrywały. W tym kapelusiku jedwabnym, tejże samej barwy co suknia, kształtem nieco podobnym do dzisiejszych kapotek, z czepkiem koronkowym pod spodem. Na sukni zwykle nosiła czarną półsłopkę, w lecie koronką, w zimie futerkiem obłożoną. Lubiła bardzo dzieci: siostra moja starsza i ja byliśmy u niej w wielkich łaskach, a jeżeli nam czasem morały prawiała, częściej bawiła się z nami, opowiadała zajmujące dykteryjki. Gdy za figła, czekała nas od ojca lub matki kara, uciekaliśmy się zawsze i to nienapróżno pod jej opiekę. Pani starościna była charakteru słodkiego, temperamentu na pozór zimnego, ale dobroczynność bez granic odsłaniała niewyczerpane skarby jej serca. Surowa dla siebie pobłażająca dla drugih, jeżeli komu słowo prawdy powiedziała, to słowo tak wyrzeczone było, że musiało do przekonania trafić, nieodpychało, niedrażniło,



ndzielało pociechę, wzbudzało skrucę, przynosiło poprawę. Pani Wielopolska pomimo późnej starości regularne i czynne prowadziła życie. Wstawała rano, codziennie mszy świętej słuchała, potem do obiadowej pory zajęta była zarządem domu, interesami, pisanem listów, które przy końcu życia dla osłabionego wzroku dyktowała. Obiad jadła o godzinie drugiej. Prócz krewnych i domowników zawsze osób kilka zaproszonych bywało do jej stołu; w piątki zaś miała u siebie więcej osób, gdyż postne u niej obiady słyngły na całą Warszawę. Zwyklemi tedy gośćmi bywali, Karpowicz biskup wigierski, ksiądz Woronicz, Karpiński trynitarz, brat rodzony Franciszka poety i Piramowicz proboszcz międzyrzycki.<sup>98)</sup> Ten ostatni bardzo krótkiego wzroku a wymysłny smakosz, znając się na tym co dobre, wołał zawsze: »dajcie mi coś niezdrowego«; również miał zwyczaj powtarzać tym którzy niedorzeczne prawili androny: »proszę o loikę.« Jak gdyby niezdrowe jedzenie loiczniejszem być miało. Tam nieraz Woronicz z pamięci ustępy ze swojej Lechiady powtarzał; a skoro rozmowa coraz poważniejszy obrot przybierała niesłuchał jej ksiądz trynitarz Karpiński, wołał z nami dziećmi swawolić. Gdy pewnego razu z powodu nieuwagi od biskupa wigierskiego nieznaczone napomnienie odebrał: »Przewielebny pasterzu, odpowiedział mu na to, w kościele słucham z uwagą kazania, podczas obiadu niechaj mi wolno będzie z dziećmi się bawić.« Słów tych dosłyszała pani domu i pogroziła księdzu z daleka z uśmiechem na ustach: a on jej na to!

Myszka bardzo rozumna, bo książki pojadła,  
Zasłепiona nauką, do pustki raz wpadła;  
Śmiercią ją ukarano. Gdyby głupią była,  
Toby dotąd żyła.

Trzeba wiedzieć, że ksiądz trynitarz pełen dowcipu, szczęśliwe nieraz wierszyki składał, był to widać familijny talent.

Opowiadał mi później ojciec, że na jednym z tych obiadów, kiedy księża roztrząsali przedmiot jakiś teologiczny, wmięszała się do rozmowy pani kasztelanowa O. Mąż jej niekontent że się w nieswoje rzeczy wdaje, do niecierpliwości doprowadzony: »Dałabyś W Pani Dobrodziejka temu pokój, odezwał się do niej z drugiego końca stołu, wdajesz się w teologiczne rozmowy, a może nie wiesz wiele jest sakramentów świętych? Zmięszała się nieco kasztelanowa, ale obok niej siedzący trynitarz *ex abrupto* odpowiedział;

Zapytał się mąż żony: sakramentów ile?  
Sakramentów jest siedem, odpowie mu żona.  
Jako siedem? sześć tylko, jeżeli się niemylę,  
Odkąd z małżeństwem pokuta złączona.



Chociaż odpowiedź była trafna i dobrze zastosowana, gdyż każdy wiedział, że pokutę małżeńską odbywał pan kasztelan, obruszenie było wielkie. Powstawszy od stołu ksiądz trynitarz ostre wymówki od kolegów swoich i od pani starościny usłyszał, jednak się pono niepoprawił.

Po obiedzie gdy się goście rozjechali, rodzina rozeszła, pani Wielopolska zasiadała w wygodnem krześle, a pan Wincenty Wilczek czytał jej krakowskie gazety. Widzę ją jeszcze opartą na puchowej poduszce, z nogami na niskiej ławeczce, wykręcającą złote galony. Przed nią na stoliku okrągłym tabakierka złota, agatowa bombonierka z rumbarbarowemi pastylkami na kaszel, szylkretowy kuferek do chowania wykręconego złota, futerałik od okularów, dzwonek stalowy z kościaną rączką, klapka na muchy, spluwaczka porcelanowa. Widzę pana Wilczka w kontuszu tabaczkowego koloru, w żupanie zielonym lub czarnym, przepasany słuckim pasem, okulary na nosie; a te dwie postacie, wyobrażające minioną bez powrotu przeszłość stoją mi ciągle przed oczami. Po godzinnem czytaniu pani starościna szła do wewnętrznych pokoi na modlitwę i dopiero około szóstej wieczorem wracała napowrót do salonu. Zastawała już całą rodzinę zgromadzoną na nowo i przez parę godzin zajęta ulubioną robótką, przy świecach zasłoniętych zieloną umbrellką przyjmowała liczne odwiedziny pierwszego towarzystwa warszawskiego. W dniu w których obcych nie było, pan Wilczek czytał jaką książkę polską, albo jaki wyjątek z pamiętnika wydawanego podówczas przez Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. O godz. 9tej dawano wieszczkę do której pani starościna nie zasiadała, ale pożegnawszy wszystkich, gdy każdy z uszanowaniem przystępował do pocałowania jej ręki, każdego z osobna pobłogosławiwszy, udawała się do spoczynku. I w tym staroświeckim domu dzień do dnia był podobnym, a jednak dzień po dniu prędko upływał. Jednostajność niedopuszczała w nim znudzenia, bo każdy tam dążył jak dziecko do matki, jeżeli wszedł wesołym to weselszym wyszedł, jeżeli wszedł smutnym, wyszedł pocieszonym. Nie słyszałeś tam ani obmowy, ani zdrożnego opowiadania, ani owej głośniei, czasami aż do rubasznosci posuniętej wesołości; żart niewinny chętnie był przyjętym, dowcip zrozumianym, rozum ocenionym; rozmowa była niewysmarzona, niewyciedzona, naturalna, bo każdy się uważał jak w rodzinnem kole.

W Pałacu Wielopolskich, na rogu Elektoralfiej i Orli ulicy położonym, pani starościna krakowska zajmowała całe pierwsze piętro, na drugiem mieszkała hr. Potulickiego rodzina; na dole po jednej stronie mieścił się pan Wincenty Wilczek, po drugiej Janikowski murgrabia pałacu i zarazem na-



dworny cukiernik. Resztę gmachu nappełniał liczny dwór pani starościny Wielopolskiej.

Wnet po śmierci pana Wielopolskiego, gdy Wilczkowi żona nieprze-  
stawiała suszyć głowy że lepiej im będzie na własnym chlebie, jak cudze  
kąty wycierać, a familia coraz się pomnażała, odzyskawszy część ojco-  
wizny osiadł na niej. Poniesione straty podczas niefortunnnych wypadków  
krajowych gdy go zmusiły do sprzedania tego kawałka ziemi, wtedy przez  
lat kilka chodził po dzierzawach, ale i na tych niemógł się długo utrzymać.  
Nastąpił ostateczny rozbiór kraju, a w domowym pożyciu Wilczka, rozterki  
i nieporozumienia zagnęły go do rozstania się z żoną. Osadził ją na wsi,  
z dwóch starszych synów jeden zaciągnął się do polskich legionów we Wło-  
szach, drugi wszedł do pruskiego wojska, młodszych oddał do szkół kra-  
kowskich, córkę zaś Barbarę powierzył pani Potockiej starościnie kanio-  
wskiej, z której córką, Maryanną Potocką łączyła ją przyjaźń od lat dzie-  
cinnych zawarta. Wilczek pozostawszy sam jeden, powrócił do pani Wie-  
lopolskiej i odtąd już jej więcej nie opuścił do chwili w której ta pani roz-  
stała się z tym światem.

Główny apartament pałacu Wielopolskich przystrojony podług ówczes-  
nej mody, niejaśniał jednak owym wytworem i zbytkiem, któremi odzna-  
czały się komnaty magnatów naszych za panowania Stanisława Augusta.  
Przyzwoitość wszelka w nim zachowana nieprzepuszczała tego co na mar-  
notrawstwo zakrawać mogło, bo chociaż pozwalała zamożność, pani domu  
wolała obracać obszerne dochody swoje na wydatki jakie jej dobroczynne  
wskazywało serce, niż na czczy blask i dogodzenie próżności. Z przedpo-  
koju po lewej stronie była o czterech oknach jadalna sala, której malowane  
ściany przedstawiały widoki Pieskowej Skały i Ojcowa. Po prawej stronie  
był bawialny pokój obity karmazynowym adamaszkiem ze złożoną lampe-  
ryą; krzesła, stołki i kanapy na biało malowane takąż samą materią wy-  
łożone, również jak i u okien zasłony. Stoły i komody mahoniowe, wy-  
kładane białym marmurem, zastawione wyrobami rzadkiej piękności z saskiej  
porcelany; pomiędzy oknami potężne lustra weneckie w złożonych ramach.  
Na głównej ścianie nad kanapą zegar paryzki w bogatej złocistej oprawie;  
od sufitu spuszczał się zawieszony żyrandol, rznietem szkłem czeskim ozdo-  
biony.

Z bawialnego pokoju wchodziłeś do mniejszej kwadratowej komnaty,  
podobnieź umeblowanej, z tą różnicą, że adamaszek w niej był koloru żół-  
tego. Dalej szła pańska sypialnia, a za nią pokoje zajmowane przez na-



dworną pleć żeńską. Dwór pani Wielopolskiej składał się z pana Wincen- tego Wilczka, któren raczej był przyjacielem domowym, niż koniuszym lub lektorem tej pani. Pan Chmielewski był jenerałnym plenipotentem, mieszkał w pałacu z żoną i siostrzenicą panną Maryanną Pruszyńską, która później wyszła za mąż za pułkownika Grotowskiego. Szel doktor gruby, łysy Niemiec w piernikowym fraku ze stalowymi guzikami, zawsze w pończochach i trzewikach, z dwoma już niemłodemi córkami. Ci wszyscy siadali do pańskiego stołu. Antykamera złożoną była z pana Obrębskiego komisarza dóbr oborskich, chudego i wysokiego polonusa, z sumiastym czarnym wąsem, w narodowym stroju. Z panny Bąkowskiej szatnej Jaśnie Wielmożnej Pani, pięćdziesięcioletniej dziewczey, mającej pod swoim dozorem całą garderobę pańską, a do pomocy kilka młodych panien szlacheckiego rodu, zajmujących się haftowaniem i szyciem. Pani Malinowska nadworna ochmistrzyni miała pod swoim zarządem spiżarnią, kawiarnią i pralnię.

Lokai było ze sześciu, kamerlokai, czyli po dzisiejszemu kamerdynerów, dwóch; a prawie wszyscy jeszcze z czasów pana starosty. Barwa na nich granatowa z czerwonymi kołnierzami i białymi herbownymi guzikami, mieli oni i barwę pasową z białym na dnie galowe, ale ponieważ te dnie oddawna minęły, nigdy już w niej niewystępowali. Największym moim ulubieńcem był Tomasz hajduk, olbrzymich rozmiarów, w kurtce granatowej w takiegoż koloru spodniach; w ciżmach sznurowanych, pasem czerwonym ściśnięty, włosy u niego w tył zaczesane, wąsy spadające aż do połowy szyi. Lubilem go bardzo, bo z nami dziećmi zwykł się zawsze bawić, strugał dla mnie z drzewa zabawki i prowadził na spacer do saskiego ogrodu. Przy stole stał zawsze za Jejmościem krzesłem. Starościna rzadko kiedy wyjeżdżała z domu, ale jej ekwipaż znany był na całą Warszawę: Karetą angielską orzechową ze złożonemi resorami, białą trypą na wewnątrz obita; para koni białych z długimi ogonami, poważnych sędziwym wiekiem. Na koźle stary stangret siwuteńki jak gołąb, z długim harcapem i trójgraniastym kapeluszem, za karetą dwóch lokai i hajduk.

Warszawa przestawszy być stolicą obszernego państwa, straciła wiele na dawnej świetności; skoro jednak nadchodziła zima, a na wsi i chłodno i smutno i nudno, nie jedna rodzina przenosiła się do miasta, aby się nieco rozerwać, brzydką porę roku skrócić. Do towarzystwa skupiającego się pod Błachą z młodych i pięknych Polek, pani Bronikowska,<sup>90</sup> co tylko z Paryża przybyła, pełną ślicznej twarzy wabiła, przenikającym spojrzeniem na wskroś przeszływała, dowcipną wesołością zatrzymywała, gętką i wysmu-



klą postawą ciała zachęcała do tańca, dźwięcznym śpiewem czarowała. Nieustępowały jej w niczem Franciszkowa Sapieżyna, Ludwikowa Radziwiłłowa, Stanisławowa i Marcelowa Potockie, Adamowa i Anastazowa Walewskie, Matusiewiczowa, Cichocka, Kamieniecka i wiele innych. I kiedy wesołość, muzyka, pląsy, nieodstępne młodemu wiekowi, były tego towarzystwa duszą, w dawnych domach gdzie pamięć tego co było jeszcze się niezatarła, a westchnienie poświęcone przeszłości weselszym myślom nie dawało przystępu, zbierały się poważne wiekiem, lub spoważniałe doświadczeniem Panie; otaczało je nieraz zebranie mężczyzn i nieraz zajmująca toczyła się rozmowa, a chociaż na smutnem tle osnuta, zdawała się bliską zmianę przeczuwać, przypuszczała nadzieję, bo kiedyż ją człowiek utraci? Kiedy w młodszym gronie zabawa w samym szale wrzała, tu sobie przypominano że się dawniej bawiono! Tam towarzyskie teatra urozmaicały zabawy, panie Tysszkiewiczowa, Sewerynowa Potocka, Cichocka zachwycaly swoim scenicznym talentem, a panów Rautenstraucha, Michała Grabowskiego, księcia de Fleuri, emigranta francuskiego, porównywano do najlepszych aktorów paryzkich; tu z pałaców Potockich, Małachowskich, Lanckorońskich, Wielopolskich oczy zwracano w tę stronę, kędy młody bohater cały świat zaczynał napęlniać chwałą swojego oręża, a pod jego sztandary cisnęli się nasi, a któż nie miał tam ojca, brata, syna, przyjaciela? Pozostała młodzież w kraju nie przestawała na prywatnych zabawach, jej potrzeba było czegoś mniej skrepowanego karbami przyzwoitości, więcej ożywionego, gdzieby z większą niezawisłością mogli pohulać. Starzy zajmowali się polityką już nie narodową ale europejską, albo w nowo zawiązanem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, przemysłiwali nad rozwinięciem każdej naukowej gałęzi, nad nadaniem umysłowego ruchu, uniknięciem zastołości, nad postępem wychowania krajowego z ochronieniem go od obcego wpływu. Młodzi uczęszczali na reduty, na kasyna, zaprowadzone w Warszawie pod dyрекcyą sławnego mistrza tańców Ledoux,<sup>(100)</sup> na pikniki, a szczególnie Renelaki w wielkiej podówczas będące modzie. Nieraz mąż na reducie wprawo, żona w lewo, jedno o drugim niewiedząc, każde z swej strony szukało i znajdowało. Bywało że małżonek niepoznawszy małżonki pod maską, przyczepił się do niej, na krok nieopuszczał a gdy otrzymał pozwolenie odprowadzenia, dopiero ujrzawszy się u siebie spostrzegał pomyłkę i nazajutrz się przed kolegami uskarżał że cały wieczór zmarnował. Zdarzało się, że mąż z cudzą żoną sankami ruszył na wiejską kawę, i tam jej męża z własną żoną zastał. Niekontenci w duchu ze spotkania nadrabiali rezonem, a gdy się obie połą-



czyły strony, jeden i drugi ze swą magnifiką w przykładnej zgodzie małżeńskiej w domowe powracał progi. Bale niekończyły się jak teraz: zjeśliśmy wieczrę, idźmy spać; w on czas nad rankiem bywała nie druga wieczera, ale coś naksztalt śniadania, nazwanego *revelionem*; po nim gdy dzień poczynano, a sanna była dobra, całe towarzystwo ruszało do Lesla na lody, lub na wiejską kawę. Każdy z młodzieży, do której nieraz i podtatusiały się domięszał, miał własne sanki, sam niemi powoził, a panie ciągnęły na losy która z którym pojedzie. Utrzymywano iż często interesowana strona dopomagała losowi. Z takich balów i szlichtad, wynikały kiedy niekiedy pojedynki i odbywały się w Bielańskim lesie, bo karczma pod Jeziorną już była wyszła z mody.<sup>161)</sup> I cóż to wszystko dowodzi? że popsuć osiemnastego wieku jeszcze nas wtedy nieopuszczało! Czemuż ci co nam kraj rozszarpali, nierozegrali je pomiędzy siebie? Potrzeba nam było ćwierć wieku aby przyjść do jakiej takiej poprawy, potrzeba nam było odbyć całą szkołę nieszczęścia, wypić do dna kielich goryczy, aby ta poprawa czuć się nakoniec dała. Nowe dopiero pokolenie, odrodziło się od dawnego pokolenia wychowane przez matki w duchu religijnym, w duchu odrodzenia! Ze do dobrego i do złego początkiem zawsze kobieta, przykład mamy z tego co było i jest dzisiaj u nas. Matki niezapominajcie o tem!

Nie z pierwszym odezwaniem się skowronka, bo to byłoby za wcześnie, ale z pierwszym śpiewem słowika, zimowi mieszkańcy miasta przenosili się na wieś; książę Józef Poniatowski do Jabłonny, Stanisław Kostka Potocki z małżonką do Willanowa, Sołtykowie do Chlewisk, pani starościna Wielopolska do Obór. Tam się rok rocznie zjeżdżali na jakie kilka tygodni, pani Lanckorońska kasztelanowa Połoniecka,<sup>162)</sup> i pani Przepędowska starościna solecka.<sup>163)</sup> Te dwie panie młodsze od pani Wielopolskiej, połączone z nią były pokrewieństwem i silniejszym może od pokrewieństwa węzłem prawdziwej i dawnej przyjaźni. I miło było spojrzeć na te trzy staruszki, kiedy siedząc obok siebie rozprawiły o przeszłych czasach. Ulubionym przedmiotem opowiadań pani kasztelanowej połonieckiej była panna Franciszka Krasieńska z księciem Karolem kurlandzkim i wszystkimi wypadkami przed i po ślubnem. Opisywała również z wielką przyjemnością sposób życia na dworze Stanisława Leszczyńskiego króla, na którym panowie Swidzińscy jej starsi bracia wychowanie odebrali. Pani Starościna solecka, nie mogła zapomnieć że się znajdowała w Paryżu podczas uroczystości wyprawianych z powodu zaślubin Delfina (Ludwika XVI.) z Maryą Antoniną austryacką. Ubioru dam tkwiły jeszcze w jej pamięci, jeszcze się zachwyconą zdawała



światnością i okazałością balów zakończonych niestety ową iluminacją i fajerwerkami, podczas których kilka tysięcy ludzi postradało życie! I pani Wielopolska ze swej strony miała co opowiadać, bo dużo widziała, dużo doświadczyła, tyle lat przeżyła! I czemuż wtedy nie znalazło się pióro, któreby nam oddało ich poufne rozmowy i przekazało potomnym rys ówczesnych obyczajów, obraz przeszłości dla przyszłości!

W ostatnich latach ubiegłego stulecia Ignacy Krasicki arcybiskup gnieźnieński często w Warszawie przebywał i zajmował całe pierwsze piętro w domu Wasilewskiego, (dzisiaj Dra Malcza) na Krakowskim przedmieściu. Zbierali się u niego uczeni, zasłużeni w kraju mężowie, znaleźć tam można było cały wybór towarzystwa męskiego. Książę arcybiskup częste dawał obiady ożywione, nie sztuczną wesołością powstającą od szumiącego szampa, lub wytrawnego węgryna, ale uczoną i dowcipną rozmową. Tam pod prezydencją czcigodnego mecenasa, mieli swoje uprzywilejowane miejsca, Albertrandi, Woronicz, Piramowicz, Tadeusz Mostowski, Franciszek Karpiński, Dmochowski; tam był, tak jak domowym, mały, garbaty, chodzący na kuli Ruskiewicz, pełen dowcipu i uszczypliwości; on nieraz stosowny do okoliczności wierszyk z łatwością ułożył, a chociaż nie jeden doświadczył obosieczności jego języka, wiele mu przebaczano, bo bawił. Pewien jegomość nie z bardzo rozumnych przypatrywał się z wielką uwagą w galerii Ossolińskich, obrazowi wyobrażającemu porwanie Europy przez Jowisza w postaci byka. Gdy się zapytał obok stojącego Ruskiewicza co to znaczyć mogło? Ruskiewicz mu opowiedział cały fakt historyczny. »Jednak to coś innego jeszcze znaczyć musi!« odezwał się zaciekawiony jegomość. »Istotnie, odrzekł nasz garbusek, albo raczej powiem Panu, co z tego wynikło i dodał wpatrując się w niego:

Że Jowisz w postaci byka

Uwiódł Europę tak słynną wdziękami,

Cóż z tego proszę wynika?

Że dziś po Europie tyle cieląt mamy.

U arcybiskupa Krasickiego, po ukończonym obiedzie towarzystwo do bawialnych przechodziło pokojów, ale i tam nieustawała rozmowa, trwała nieraz do późnej nocy. Na jednym z tych obiadów, kiedy Krasicki tak sprawiedliwie wychwalał *Powrót do domu* Franciszka Karpińskiego:<sup>104)</sup> W tym to moim ubogim domu, rzekł kochanek Justyny, odpoczywając po gwarze wielkiego świata, użyłem nieraz spokoju, ale temu lat parę doznałem w nim najszcześniejszej chwili w życiu. Było to w dzień moich urodzin, pani obożna Prozorowa z córką i kilku jeszcze pannami przyjechały do pobliskiej



odemnie karczyny, tam przenocowały chcąc mi nazajutrz powinszowanie złożyć. Nad rankiem spoczywałem jeszcze w najlepsze, a we śnie zdawało mi się żem chórem aniołów otoczony. W tem słyszę jakby nadziemskie głosy, słyszę jak we śnie, potem na wpół przebudzony coraz wyraźniej, a gdy oczy otworzyłem, ujrzałem pierwszy promień wschodzącego słońca, i w owym anielskim śpiewie poznałem pieśń moją:

Kiedy ranna wstaje zorza,  
Tobie ziemia, tobie morza,  
Tobie śpiewa żywioł wszelki,  
Bądź pochwalon Boże wielki!

Wtedy sen ustąpił rzeczywistości, a tego co w tej chwili uczułem, wyrazić nie jestem w stanie, wiem że raz tylko w życiu uczuć można. I uwierzyłem na koniec że są anioły? zapytał Ruskiewicz Karpińskiego, uchodzącego powszechnie za deistę. Uwierzyłem, odpowiedział, jak wierzę, że kto szczyptał za młodu, później gryść będzie, dopóki zębów nie utraci, albo mu je niewyrwą.

Opowiadał następnie ksiądz Piramowicz, iż pewnego razu będąc jeszcze proboszczem w Kurowie, poszedł na przechadzkę. Zatopiony w myślach daleko gdzieś zaszedł, gdy napotkał ubogą niewiastę niosącą małe dziecko na ręku, w tak nędznym i opłakanym stanie, że mu łzy w oczach stanęły. Chciał ją do probostwa wziąć z sobą, ale pomiarkował że odległość była wielka, a wieś do której dążyła tuż spostrzegać się dawała. Miał kilka złotych przy sobie, te ubogiej oddał, ale ona była prawie obnażoną, a chłód wieczoru coraz się bardziej czuć dawał. Co w takim razie począć? Poszedł w krzaki, zdjął z siebie koszulę i okrywszy nią biedną matkę; zawstydzony jakby zły popełnił uczynek, czem prędzej do probostwa kroki swoje obrócił. »Nieuwierzycie panowie, dodał dobrodusznie Piramowicz, w jakim ambarasie byłem. W zapiętej sutannie nikt dorożumieć się niemógł że pod nią koszuli nie masz, ale że jej nie masz jakże mojej gospodyni powiedzieć? a u niej od wszystkiego klucze. Na szczęście spostrzegłem w koszu bieliznę świeżo przyniesioną z prania; dalej więc do niej się skradać, a gdy nikogo nie było w izbie, porwałem za koszulę, włożyłem na siebie i odetchnąłem. Niekoniec na tem, nazajutrz rwetes w domu, gospodyni krzyczy, że jej z kosza ukradziono koszulę, hałas wielki, szukają złodzieja i całą rzecz wydać się musiała.« »A wydawszy, dokończył Krasieski, zapisaną została w sercach parafian twoich, którzy długo pamiętać będą, dzieciom i wnukom opowiadać jakiego mieli proboszcza!« Poczem niechęć dłużej nadużywać ze skromnego rozczulenia pocziwego kapłana, na którego wszystkie oczy



były zwrócone; »Opowiem też panom, rzekł, jaki ze mną wydarzył się wypadek w pierwszych latach kiedym objął biskupstwo warmińskie. Wiadomo wam wszystkim jakie złe drogi mamy po kraju naszym, coś dopiero było przed dwudziestu laty? Kto wtedy po nich jeździł pamiętać będzie owe wązkie grobelki i węższe jeszcze mosty. Zawsze prawie była kałuża za i przed mostkiem, bałe zaś prawie nigdy nie przybite; tak iż koniecznie było trzeba samym środkiem jechać, aby się nieprzeważyc i nie wpaść w błoto po uszy. W tak smutnem właśnie położeniu zastałem starego szlachcica kiedym objeżdżał dobra biskupie. Rozkazawszy służącym wydobyć mały wózek: »Panie bracie, odezwałem się do podróżnego, złe mamy drogi a gorsze pono jeszcze mosty.« »*Ita est, reverende Domine*, odpowiedział szlachcic nie znając mnie, *Noster Episcopus est bonus episcopus, sed malus Pontifex*.

Następnie rozmowa powszechną się stała. Tadeusz Mostowski<sup>(105)</sup> pod koniec Stanisławowskich czasów tak pod względem przymiotów ciała, jako też zdolności umysłowych, ozdoba że tak powiem wyższego towarzystwa, ulubieniec płci pięknej, postrach mężów, nieoprzestał na lehcących miłość własną oklaskach. Konstytucyjny poseł czteroletniego sejmu, nie mógł długo w nieczynności pozostawać, chciał przynajmniej stać się użytecznym krajowi wydaniem wyboru pisarzy polskich, chciał nam przypomnieć żeśmy jeszcze niepostradali wszystkiego kiedy posiadamy takie skarby ojczystego języka. I przedstawiał uczonemu zgromadzeniu swój zamiar, sposób wykonania wykladał, zasięgał rady doświadczeńszych wiekiem i pracą od siebie. Zaczęto się więc zastanawiać nad wyborem pisarzy mających się mieścić w owem Mostowskiego wydaniu, zaczęto roztrząsać ich dzieła, a przechodząc z prozy do poezyi, zaczął ktoś dowodzić, jaki wpływ poezya na życie narodowe wywiera, i przyznawać w tym względzie Krasickiemu, że walcząc z bronią śmieszności, z wielu przywar kraj swój wyleczył. »Może być, rzekł na to Krasicki, lecz coś dotąd poczyniono na wykorzenienie gęszczących się zbrodni? gdybym miał siłę i czerstwość stylu Naruszewicza i Trembeckiego, nie małobym był gromów naciskał. Wstydem jest prawdziwie, że dotąd nic dość jędrnego w tej mierze niemamy.« »Mamy, zawołał Franciszek Dmochowski, znam ja wiersze na podłą i sprzedają duszę, którychby nam każda pozazdrościła literatura:

Mały złodziej wart chłosty, lecz ten co kraj zdradza,  
Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,  
Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy  
Jeszcze małe do składu jego szubienicy;



Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,  
Nosi wstęgi na szyi, co warto powroza.

»To Juwenal!« krzyknie Krasicki. »Nie Juwenal, ale Krasicki Ignacy, który tyle pięknych dzieł utworzywszy, mógł kilku własnych wierszy zapomnąć.« »Jeżeli istotnie są moje, i zapomniałem je, odpowie Krasicki:

Chylącego się wieku zwykle to przywary,  
Wzniosłość mnie jak poetę, przypomniał zem stary.  
Słabym tylko płomykiem dawny ogień pała,  
Zerwana już ta struna co ten dźwięk wydała;  
Niegdyś rzeka spieniona, dziś strumyk wąziutki,  
Pomruczeć tylko mogę i to na czas krótki.

Z początkiem XIX. wieku nadzwyczajne wypadki w Europie zaszły zdawały się zupełnie inną postać nadawać światu i przyszłość szczęśliwszej ery rokować! Dnia 2. Grudnia 1804. roku Napoleon koronował się cesarzem Francuzów. 2. Grudnia 1805. roku wygrana bitwa pod Austerlitz zakończyła wojnę Francji z Austrią pokojem zawartym w Presburgu. Z początkiem 1806. zaczęły się zbierać chmury po nad państwem pruskim, do którego część naszego kraju była wcielona; my zaś wyobraźnią podnieconą nadzieją, czekaliśmy z niecierpliwością aż się rozstąpią i promień słońca dla nas zaświeci.

Pani Wielopolska upadająca na siłach fizycznych. chociaż zdrowa na duchu, łączyła swoje życzenia z naszymi, zasylając do nieba codzienne modły za tą ojczyzną którą tak kochała. Rodzina im bliższym przewidywała jej koniec, tem ją większem otaczała przywiązaniem, staraniem, pieczołowitością. W tymże czasie rozstał się z tym światem jej ulubiony siostrzeniec Michał Potulicki, a śmierć jego zataić musiano z przekonania iż ta smutna wiadomość mogłaby ją wtrącić do grobu.

Dnia 16. Czerwca 1805. roku, nowego rodzaju wydarzenie w Warszawie, natężony wzrok na europejską politykę zwróciło na to co się w koło nas działo. W oktawę Bożego Ciała, podczas gdy solenna procesja z kościoła ś. Andrzeja idąc do reformatów przechodziła wedle owej części miasta nazwanej »na Golubskim«, a zamieszkałej przez samych żydów, kilka odłamów gątów i dachówek spadło zapewne z dachów na baldachim pod którym celebrujący kapłan postępował. Niektórym osobom zdało się widzieć rzucone nawet kamienie przez żydów, co spowodowało wielkie zaburzenie pomiędzy ludem. Pospólstwo wpadło na dziedzińce pobliskich domów, zbito tam dużo żydów, a w mieszkaniach przez nich zajmowanych potłuczono okna. Patrol kawaleryi pruskiej i obecni oficyaliści policyjni uśmierzyli wnet cały



rozruch i noc następująca przeszła spokojnie. Ta scena wieczorna rozszedłszy się prędko po mieście, zwabiła nazajutrz wielką liczbę ciekawych, coraz się bardziej powiększającą. Brama na Golubskim została wysadzona, ale szkód żadnych nie poczyniono, dopiero gdy pod koniec dnia rzemieślnicy zaczęli powracać z roboty, a tłumy pospólstwa coraz się bardziej pomnażać, poodbijano sklepy na Pociejowie, w pałacu Jabłonowskich, w domu Sodera. Wtedy rozpoczął się formalny rabunek i bójka zawzięta między żydami a motłochem, trwała do godziny dziesiątej w nocy, dopóki nie nadeszło parę kompanii piechoty pruskiej i nierozpędzono burzycieli spokojności publicznej. Prócz kilku rannych z pomiędzy ludu i dużo potluczonych żydów, niebyło więcej nieszczęśliwych wypadków; wojsko zaś dziewięćdziesięciu kilku rabusiów zdołało uchwycić. Dnia następnego, gdy od rana znów się lud zgromadzać zaczął; ukazał się pomiędzy nim generał gubernator miasta Warszawy Keller<sup>106</sup>) i prawdziwie ojcowskiem napomnieniem przywrócił spokojność a skoro wracał do domu, przez całą zgromadzoną publiczność, z okrzykami radości odprowadzony został.

Było to w poobiedniej porze, cały dwór pani Wielopolskiej poszedł na procesyą Bożego Ciała, parę tylko osób przy niej pozostało, kiedy wszedł do pokoju Wilczek nieco pomieszany, ale starający się ukryć niespokojność swoją. »Cóż to panie Wilczek, zapytała staruszka, czemu Waszmość tak prędko wracasz? czy już po procesyi? Na co odpowiadając Wilczek z ostrożnością wszelką opowiedział cały wypadek, lękał się bowiem aby wrzaski rozhułkanego pospólstwa dochodzące aż do pałacu, nie przstraszyły pani starościny. Oburzyła się mocno tą wiadomością na żydów, jednak gdy powstała z miejsca i przybliżyła do okna, spostrzegłszy na przeciw swego domu kilka sklepów żydowskich otwartych, posłała natychmiast z ostrzeżeniem aby je czem prędzej zamknięto unikając przewidzianego rabunku.

Cały ten rok przebyła pani Wielopolska w Warszawie, nie zawitawszy ani razu do ulubionych Obór. Czując się coraz bardziej osłabioną na siłach, zajęła się ostatniem rozporządzeniem i pragnęła się widzieć ciągle otoczoną temi członkami rodziny z którymi tyle lat przeżyła, do których sercem przywiązaną była. »Nieopuszczajcie mnie, powtarzała nieraz, wszakże już nie długo pozostanę z wami, niech pomiędzy wami umieram.« I dzień po dniu schodził i policzone mijały godziny i wnet wybić miała ostatnia, dla tej która w długiem pasmie życia swojego była wzorem cnót i że tak powiem ostatnią wyobrazielielką dawnych polskich niewiast. Na dwa tygodnie przed śmiercią odbyła spowiedź, przyjęła przenajświętszy sakrament i ostatnie po-



mazanie; poczem pożegnawszy krewnych i domowników, każdego z osobna pobłogosławiła. Odtąd oddana zupełnie modlitwie, oderwana zupełnie od tego co ją jeszcze na tej ziemi otaczało, myślą już była w niebie! Dnia 17. Maja 1806. roku, zasnęła snem wiecznym, snem sprawiedliwego, a przejście jej do lepszego życia zdawało się że nikt z obecnych nie dostrzegł, uczuł tylko w sercu, a łza żalu po licach spłynęła!<sup>107)</sup>

Koniec tomu pierwszego.







## Przypisy do pierwszego tomu.

<sup>1)</sup> Znałem pewnego posiadacza ogromnego majątku w naszym kraju. Cały niby przesiąkł Angielszczyzną, pomimo że lat piędziesiąt skończył, nie żeni się, bo utrzymuje, że to po angielsku, mieszka na wsi, bo to po angielsku, lubi polowanie, bo to po angielsku, skąpy nadzwyczaj, bo i to ma być po angielsku. Nietowarzyski, niegościnnie, obrzydliwego ma kucharza, któremu płaci dwieście złotych na rok. Gdy mu to raz pewnego wymawiano: „Moi sąsiedzi, odpowiedział, ludzie niemajątni, największa ich liczba possessorami mojemu. Oni nie lepiej jedzą odemnie. Gdybym z wykwinną występował kuchnią, którą naśladować nie byłoby w stanie, byłoby to upokarzającym dla nich, wolę się zatem zastósować do równości szlacheckiej, nie wynosząc siebie nad drugih.

<sup>2)</sup> Fryderyk III., elektor brandeburski, postanowiwszy księstwo Pruskie, Polsce dotąd hołdujące, zamienić w królestwo, niczego nie oszczędził dla nabycia pożądanego dostojenstwa. Najtrudniej mu było zyskać zezwolenie cesarza Leopolda, ale gdy po wielkich ofiarach w posiłkach tak wojskowych, jakoteż i pieniężnych, uznał go za króla dwór austriacki, poszły za tym przykładem inne dwory europejskie, a nawet August II., król polski, jako elektor saski. Przeciwnie zaś Rzeczpospolita dopiero po ukończeniu siedmioletniej wojny, przyznała formalnie tytuł królewski Fryderykowi wielkiemu. Sama zaś uroczystość koronacji miała miejsce 1701. roku w Królewcu. Fryderyk dla okazania, że sam sobie ten zaszczyt nadaje, własnymi rękami siebie i mał-



żonkę swoją, z domu hanowerskiego, ukoronował. Przy tej okoliczności ustanowił order Orła czarnego 18. Stycznia 1701. i odtąd nazywać się począł Frederykiem Iwszym.

(Encyklopedia polska p. S. P., karta 162., tom 1.)

3) August II. poraz pierwszy zjechał się z Piotrem wielkim w Rawie ruskiej niedaleko Lwowa, 10. Sierpnia 1698. r. — „*Cette entrevue, mówi Leonard Chodźko, lia les deux Princes, et fut l'origine de l'influence du cabinet moskovite dans les affaires de Pologne. . . . . L'alliance entre Pierre et Auguste avait été déjà préparée et convenue verbalement dans la fatale réunion de Rawa Ruska, au mois d'Août 1698, et elle fut signée et conclue le 21. Novembre 1699, à Preobrazeńskoj près de Moscou. En vertu de ce traité clondestin, ignoré des états de Pologne Auguste II. s'engageait à attaquer les Suédois en Livonie et en Estonie, et le Czar s'engageait à envahir l'Ingrie, et la Carélie, aussitôt qu'il aurait fait la paix avec la porte Ottomane.*“ Kiedy Karól XII. zwyciężywszy Duńczyków, zawarł z niemi pokój, a potem pobił Moskali pod Narwą, August II. lękając się tak przeważnego nieprzyjaciela, zamiast przemówienia do narodu polskiego, zamiast powołania Polaków do broni wołał oddać się duszą i ciałem Piotrowi. Zjechał się z nim w Birżach na Zmudzi, w miesiącu lutym 1701., a przepędziwszy razem dwa tygodnie, wśród biesiad i rozpusty, 9. marca tegoż roku zawarli nowy traktat, na mocy którego Piotr obiecał Augustowi dostarczyć pieniędzy, i 20,000 wojska pod dowództwem Repnina, na zajęcie Polski przez cały ciąg wojny. 30. sierpnia 1704. r. w obozie między Augustem II. i Piotrem I. następująca stanęła umowa:

Art. 1. Il y a une alliance offensive et défensive entre le Roi, la République et le Tzar.

Art. 2. Il y aura une parfaite intelligence, confiance et communication entre S. M. Polonaise, S. M. Tzarienne, et les chefs des armées de Pologne, de Moskovie et de Saxe.

Art. 3. L'on ne fera pas la paix séparément, mais d'un commun accord.

Art. 4. Le places occupées dans l'Ukraine, seront restituées à la république.



Art. 5. Les villes et forteresses de Livonie, dont S. M. Tzarienne s'est rendue maître seront cédées à la Pologne et toute la Livonie, sans que le Tzar demande aucun remboursement pour les frais de guerre.

Art. 6. S. M. Tzarienne donne à la république 12,000 hommes et les entretient pendant tout le cours de la guerre.

Art. 7. S. M. Tzarienne donne 200,000 florins de pologne par an à la république, outre ce qu'elle donne au Roi Auguste en particulier.

Art. 8. Si l'on chasse de Roi de Suède hors de Pologne, on le suivra, et l'on portera la guerre dans le pays de l'ennemi.

W Październiku 1705. roku August udał się potajemnie do Tykocina, zkąd zjechał się z Piotrem naprzód w Nurze nad Bugiem, potem w Grodnie. Tam stanęła umowa, aby wojska Moskiewskie podzielone na kilka korpusów wkroczyły do Polski. Z Grodna August powróciwszy do Tykocina, za namową Cara ustanowił w Listopadzie tegoż samego roku order Orła białego.

Zaraz po zwycięstwie odniesioném pod Puławą, dnia 8: Lipca 1709., Piotr wielki wysłał 40,000 wojska do Inflant pod dowództwem Menżykowa i Szeremetiewa, 30,000 do Litwy a 16,000 zostawił dla strzeżenia granic, sam zaś zamyślając ogłosić królem polskim syna swojego, wielkiego księcia Alexieja Piotrowicza, udał się przez Kijów, Żytomierz, Dubno, Lublin, Siedlce do Torunia, kędy August już na niego czekał. Tam Piotr zaniechał zamiaru zróżnienia z tronu Augusta, w którym nietylko że miał najpoddanniejszego wykonawcę swojej woli, ale najgorliwszego sprzymierzeńca przeciwko Polakom. Z Torunia wrócił Car do Petersburga, wojska zaś jego zajęły Rygę i Inflanty, które, niebacząc na traktat 30. Sierpnia 1704., w obozie pod Narwą podpisany, przyłączył do Rosyi.

<sup>4)</sup> Sieniawscy, Wiszniowieccy, Lubomierscy, Oginscy, Rzewuscy, trzymali stronę Augusta; Sapiehowie, Potoccy, Opalinscy, Tarłowie, Kryszpinowie, Poniatowscy byli za Stanisławem Leszczyńskim. Niektórzy zaś w czasie tych zatargów i wojen domowych, po kilkakroć z jedną na drugą przechodzili stronę. Chcąc dać



przykład do jakich gorszących ostateczności, w czasie wojen domowych posuwały się stronnictwa podżegane zawiścią przywały, dosyć jest przytoczyć zakończenie manifestu, na zjeździe w Sandomierzu dnia 31. Maja 1704. roku, wydanego i podpisanego przez Augusta II., oraz przez czterech głównych jego stronników: Soltyka, Biernackiego, Czerminskiego i Zaboklickiego.“.... Ogłaszamy wszystkich stronników Stanisława Leszczyńskiego za zdrajców i zbrodniarzy, *crimen lesae Majestatis*, majątki ich konfiskujemy, a każdemu co podobnego zabije zbrodniarza w nagrodę wakujący po nim urząd przeznaczamy; gdyby zaś nie był szlachcicem, przedewszystkiem szlachectwo przyznane mu będzie.

<sup>a)</sup> Po ukończeniu wojny z Karolem szwedzkim, gdy wojska rossyjskie z kraju polskiego nie ustępowały, a niezgodom domowym niedoleżność i brak dobrej chęci króla tamy położyć nie mogły, zawiązała się 20. Października 1715. roku konfederacya pod łaską Władysława Gurzyńskiego. 20. Listopada tegoż samego roku, nastąpiła po niej konfederacya małopolska w Tarnogrodzie w Czerwonej Rusi pod łaską Stanisława Leduchowskiego, podkomorzego krzemienieckiego; ta popartą została przez konfederacyą litewską, zawiązaną 23. Marca 1716., a której marszałkiem obranym został Sulistrowski chorąży Oszmiański; nakoniec czwarta konfederacya wielkopolska zawiązała się w Srodzie, 27. Kwietnia 1716. Te zbrojne konfederacye pobili wojska saskie, będące pod dowództwem Fleminga; August II. na dzień 1. Lutego 1717. zwołał do Warszawy walny sejm, któren miał być *pacyfikacyjnym*, a słusznie nazwanym został *sejmem Niemym*, gdyż wszystkie na nim zmiany, nieznacznie przez Rossyją podsunięte przyjętemi zostały, a nikt się nie sprzeciwił, żaden się głos przeciwny nie odezwał.

<sup>e)</sup> 1718. roku, na Grodzieńskim sejmie, niepotwierdzono Piotrowskiego deputowanym Wieluńskim, z powodu, że był kalwinem, wszystkim zaś obywatelom tego wyznania odmówiono prerogatyw i przywilejów zapewnionych prawem; wstrzymano nawet wypełnienie przychylnych im trybunalskich wyroków i tym sposobem otworzono drogę wszelkim nadużyciom i bezprawiom. Prześladowania te stały się powodem rozruchów w Toruniu.



16. Lipca 1724. r. powstał w Toruniu rozruch mieszczan, a to z przyczyny nieustannych zwad między uczniami szkół jezuickich a różnowiercami. Ci ostatni, większość miasta stanowiący, przyszli nakoniec do téj ostateczności, że napadli i zrabowali kościół i klasztor jezuicki. Takowe wykroczenie jedynie karom policyjnym podpadające, od zgromadzonego natenczas sejmu w Warszawie, za zbrodnię stanu i bunt publiczny uważane zostało. Toruń wbrew przywilejom wolnego miasta, osadzony został wojskiem polskiem. Przybyła tam kommissya sądownicza, poczem Jana Gottfrieda Resnera burmistrza i dziewięciu obywateli miejskich śmiercią ukarano. Jeden tylko wice-burmistrz Zernig przeszedłszy z całą rodziną na wiarę katolicką, ulaskawienie otrzymał. Kościół protestantski oddano katolickiemu duchowieństwu, a kontrybucyą nałożoną na miasto przeznaczono jezuitom jako wynagrodzenie za poniesione straty. Oburzyły się na to dwory, angielski, duński, szwedzki, pruski i rossyjski. August wytłomaczył się przed rzeszą niemiecką jako niemający w Polsce prawa ulaskawienia i całą winę na sejm warszawski zrzucił.

7) Od czasu nieszczęsnych wypadków wydarzonych w Toruniu, ościennie a nieprzychylnie polsce narody zaczęły sobie rościć prawo do opieki nad dyssydentami w naszym kraju, co się później stało powodem pierwszego rozbioru Polski.

8) Na sejmie przezwanym *Niemym*, kommissarze Polscy Augustowi i Piotrowi zaprzędani, dając za powód, że od czasu Karłowickiego traktatu kraj zewnętrznego używa pokoju, wniesli, aby liczbę wojska wynoszącą naówczas 80,000 ludzi, co ogromnych wymagało kosztów, zmniejszyć do 36,000; potem do 24,000; na ostatek stanęła uchwała sejmowa stanowiąca, aby odtąd wojska Rzeczypospolitej wynosiły tylko 18,000 żołnierza pod bronią. Wojsko dzielić się miało na pułki narodowego i zagranicznego, *autoramentu*. Wojsko narodowe składało się z ciężkiej i lekkiej jazdy z komeodą w języku polskim; zagraniczne, ubrone i musztrowane po sasku, zostawało pod dowództwem officerów Niemców, z komeodą w języku niemieckim.

9) Po ukończeniu sejmu *niemego* najżarliwsi stronnicy owych zgubnych zmian dla kraju otrzymali dostojenstwa, starostwa, ty-



tulem niby wynagrodzenia; Stanisław zaś Leduchowski, podkomorzy Krzemieniecki, marszałek konfederacji, ów zawołany obrońca wolności, dostał 300,000 złotych polskich.

<sup>10)</sup> Ostatni z rodziny Kettlerów, książę Ferdynand, gdy w późniejszej starości i niezostawując po sobie potomków, rzekł się państwa swojego o osiadł w Gdańsku; stany kurlandzkie bez upoważnienia rzeczypospolitej obrały go księciem, Maurycego hrabiego saskiego, syna naturalnego Augusta II. Zebrany podówczas sejm w Grobnie, podszczuwany przez stronników Rossyi, której dalszym widokom ten wybór się sprzeciwiał, widząc niby wtém ubliżenie prawom rzeczypospolitej zniewolił króla, aby uznał tę elekcję za nieważną i rozkazał Maurycemu jej się wyrzec. Hrabia przymuszony opuścić Kurlandję, udał się do Francyi, gdzie wszedłszy do służby wojskowej, zasłużył sobie na imię jednego z pierwszych ówczesnych wojowników.

<sup>11)</sup> W ostatnich latach panowania Augusta II. Polacy zniechęceni przeciwko niemu, lub też idąc za namową Rossyi, wszystkie zrywali sejmy. August chcąc w końcu złemu zapobiedz, zwołał na dzień 16. Stycznia 1733. sejm extraordinaryjny do Warszawy, na którym spodziewał się tron elekcyjny w sukcesyjny zamienić i następcom swoim zostawić, lecz śmierć przeszkodziła jego zamiarom. Umarł 1. Lutego 1733.

<sup>12)</sup> Trzydziesto-pięcioletnie panowanie Augusta II. mogło się było stać stanowczem w przeznaczeniach Polski, gdyby był dopiął wielkiego celu ciągłych usiłowań swoich, gdyby był wyrócił republikańską formę rządu. Takowe dążenie łącznie dostrzegali Polacy, i sprzeciwiać się onemu nieprzystawali. Zaiste August sercem nigdy nie przylgnął do Polski, dał tego jawne dowody niedbając o nauczanie się języka krajowego, i nie przywiązując najmniejszej wartości do narodowych pamiątek. Oziębłym okiem patrzył kiedy w roku 1707. Moskale złupiwszy należące do Stanisława Leszczyńskiego miasta, Rydzyń, Rawicz i Leszno, spaliwszy w okolicy z parę tysięcy chat włościańskich, z rozkazu cara wywozili do Rossyi nie tylko stołowe srebra, zbytkowne sprzęty, ale bogate księgozbiory, wielkiej ceny obrazy i rzeźby, a nawet kościelne kosztowności i ozdoby. Nie oparł się Męży-



kowowi kiedy splondrowawszy pałace prywatne a nawet zamek królewski w Warszawie, kazał zacierać wszelkie wspomnienia dawnej naszej sławy i zabierać co się zabrać dało. Pierwszy z tych zaborów w części odbitym i odebranym został po drodze przez sławnego owych czasów partyzanta Szmigielskiego, drugi pomiędzy Tykocinem a Grodnem dostał się w ręce wojewody witebskiego. (Leonard Chodźko.)

We względzie domowego pożycia, niekorzystnie działał August przykładem własnym na dwór i wyższe stany w Polsce. Sam rozwiązywał obyczai, miłostek, biesiad i pijatyki, rozszerzył u nas ten już od dawna istniejący pociąg. Rozrzutny, chociaż skarb zupełnie był wycieńczony, otoczony nałożnicami, obsypywał je złotem. Po sławie wojennej i załotnictwie, August najwięcej się kochał w sztukach pięknych, i namiętnie oddawał myślilstwu. Ślady jego fizycznej siły w złamanych podkowach i żelaznych sztabach w wielu miejscach dotąd pokazują. Mówił z łatwością po francuzku i po włosku, nosił strój, który od tego czasu francuzkim przewzano. Kiedy Szwed i Moskał, każdy ze swojej strony, palił i rabował wsie i miasta, August otoczony zausznikami i nierządnicami, dnie i noce przepędzał na pijaństwie wśród uczt i bankietów, za które Polska płaciła krwią i złotem, przyplaciła przyszłością swoją! Frederyk wielki powiedział: „*Quand Auguste buvait la Pologne était irre.*”

Zawsze przykład monarchy zbyt przeważnie działa,  
Kiedy pił August, Polska rozpila się cała.

13) Pomimo że Stanisław Leszczyński po śmierci Augusta II. dnia 12. Września 1733. powtórnie obranym został królem polskim, Rossya wspólnie z cesarzem niemieckim niechętnie patrząc okiem na wybór za nadto ściśle łączący przez skolidację Francję, z Polską, namówiła Augusta syna zmarłego króla, aby się podał na kandydata do tronu. Później niechętnych wyborowi Stanisława z łatwością do swego stronnictwa wciągnawszy, wysłała 20,000 wojska pod dowództwem generała Lassiego do Polski, na poparcie nowej elekcji. Tym czasem książę Michał Wiszniowiecki kanclerz litewski, Małachowski marszałek nadworny, Lubomirski i Hosiusz biskup poznański, nie podpisawszy elekcji Stanisława, przenieśli



się na Pragę. Radzono Leszczyńskiemu aby na nich zbrojno uderzył, ale nie chciał rozpoczynać wojny domowej, a wiedząc że przemagające siły rosyjskie wkroczyły do kraju, wyjechał do Gdańska, Józefowi Potockiemu i Janowi Tarle powierzwszy obronę stolicy. General Łascy przyciągnąwszy z wojskiem na Pragę, odparł wojsko polskie trzymające stronę Leszczyńskiego, poczem na dzień 5. Października zwołał nową elekcyą pod wsią Kamieniem, kędy przed laty Henryk Walezyusz królem polskim był obranym, i oświadczył elektorom, że wołą imperatorowej Anny jest aby August został królem polskim. W skutek powyższego rozkazu, 15. senatorów i sześćset szlachty wybrało Augusta III. Stanisław Leszczyński po krótkim oporze, potajemnie uszedł z Gdańska i wrócił do Francyi.

<sup>14)</sup> August III. prócz ostatnich lat siedmiu panowania swojego, mało w Polsce przemieszkował, przybywał tylko na sejmy, z których żaden za jego panowania nie doszedł, gdyż ohydne liberum veto, rozdrażnionego, lub najczęściej przekupionego posła, zrywało je wśród spraw najważniejszych.

<sup>15)</sup> Henryk hrabia Brühl, ur. w Turyndze 1700. umarł 28. Października 1763. Fryderyk II. mawiał o nim: „Nikt w tym wieku nie miał tyle sukien, zegarków, koronek, butów, trzewików, pantofli, jak on.

<sup>16)</sup> Stanisław Leszczyński podpisał zrzeczenie się do tronu polskiego, w Królewcu 28. Stycznia 1736. roku.

<sup>17)</sup> Całe opisanie ceremonii odbytych podczas koronacyi Augusta III. wyjęte jest z manuskryptu wydane go przez Władysława Syrokomlę w 1855. p. t. dwie koronacje.

<sup>18)</sup> Jest podanie jakoby na wzgórku skalistym zwanym Skalką, była niegdyś świątynia pogańska, i że Mieczysław I. w miejsce jej postawić kazał kaplicę pod opieką ś. Michała. Sprzeciwiają się temu dziejopisarze nasi, twierdząc że Mieczysław nigdy nawet nie był w Krakowie. To tylko pewno, że w XI. wieku, tam gdzie istnieć miała kaplica, już się wznosił kościół drewniany, wymurował go później Kazimierz Wielki, odnawiany wielokrotnie, nakoniec sprowadzono do niego na prośbę Jana Długosza histo-



ryka księży Paulinów, którzy swoim kosztem nową budowę dziś istniejącą, dokończyli dopiero 1751. roku.

<sup>19)</sup> Pomimo że August III. już zasiadł na tronie, a całe stronnictwo Leszczyńskiego uznać go musiało za króla, rozdwojenie w narodzie długo jeszcze trwało, i żwawe sprzeczki powstawały nieraz pomiędzy przeciwnymi stronami, nawet na królewskich pokojach. Mielżyński kasztelan rypiński wielki stronnik Leszczyńskiego razu pewnego zaproszony do króla na obiad, siedział przy Hozyuszu biskupie poznańskim. Gdy ten nie przestawał się z niego naigrawać, wymawiając iż po długim oblakaniu, wracał nakoniec do królewskiego stołu; »Walczyłem otwarcie przeciwko Augustowi III., zawołał Mielżyński, a jeżeli się wstydzę tutaj znajdować, to tylko z powodu że obok siebie podlego zdrajcę spostrzegam, którego nieprzyjacielskie wojska na własny kraj naprowadził.« »Pogardzam podobną mową,« odpowiedział biskup. »A ja, dodał Mielżyński uderzając w twarz biskupa, pogardzam ludźmi tak jak ty podłemi.« Powstali wszyscy od stołu, biskup odwołał się do marszałkowskiej władzy, a gdy król zaczął ostre wymówki kasztelanowi czynić, »Najjaśniejszy Panie, odezwał się Mielżyński, biorę Waszą Królewską Mość za sędziego w mojej własnej sprawie, czyż mogłem inaczej postąpić z człowiekiem którego ojczyznę swoją zaprzedał, wezwał obcego żołnierza przeciwko królowi obranemu jednomyślnością całego narodu, i jest powodem że Stanisław Leszczyński niepanuje u nas?« Mielżyński wyrokiem marszałkowskiego sądu skazany został na czterotygodniowy areszt, a król nie poszukiwał obrazy majestatu swojego.

(La pologne illustrée par Leonard Chodźko.)

<sup>20)</sup> Na początku panowania Augusta III. mało bardzo było panów używających stroju zagranicznego, wyjąwszy Czartoryskich, Lubomirskiego wojewody krakowskiego i kilku innych, którzy jeszcze za Augusta II. przestroili się w niemiecką suknię. Podczas koronacji Augusta III. wszyscy panowie polscy żadnego nie wyłączając byli w sukni polskiej. Lecz skoro August zbywszy tę ceremonią, wrócił się do rodowitego swego stroju niemieckiego, natychmiast i panowie rzucili się do niemczyzny. A nie tylko, że się ci wrócili, którzy w niej przedtem, jako się wyżej rzekło



chodzili; ale też inni coraz gęściej z czasem poczęli się przebie-  
rać, tak iż ku końcowi panowania Augusta III. ledwo dziesiąta  
część senatorów i urzędników koronnych została przy polskiej  
sukni.

(Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. księdza Kitowicza  
tom III.)

<sup>21)</sup> Callimacha Buonacorsi zmarły roku 1497. nauczyciel sy-  
nów Kazimierza Jagiellończyka króla polskiego, mawiał: » że u Po-  
laków z ich wolnością, zawsze król u szlachty w niewoli będzie,  
a oni u nieprzyjaciela. «

<sup>22)</sup> Marszałkiem sejmu czteroletniego był Małachowski Sta-  
nisław, referendarz koronny, a razem z nim stronnictwo narodo-  
we składali dwaj bracia Potoccy Ignacy i Stanisław Kostka, Ka-  
zimierz Sapieha, Prozor, Soltan, Weissenhof, Mostowski Tadeusz,  
Niemcewicz i wielu innych. Na czele konfederacyi targowickiej  
stanęli: Szczęsny Potocki wojewoda ruski, Seweryn Rzewuski  
hetman polny, Aleksander Sapieha kanclerz, Kossakowski biskup  
i brat jego Szymon mianowany na sejmie grodzieńskim hetmanem,  
kasztelan Ankwicz, Ozarowski, Massalski biskup i niestety wielu  
jeszcze pierwszych magnatów polskich.

<sup>23)</sup> Pod okiem księżnej Czartoryskiej, ileż to młodych panien  
szlacheckiego rodu w Puławach pobierało nauki, wychowywało się  
starannie, ileż z nich wyszło z czasem na prawdziwe matki polki!  
Książę Dominik Radziwiłł, który tak chwalebnie odznaczył się  
w zawodzie wojskowym za księstwa Warszawskiego, zostając pod  
opieką księcia Czartoryskiego wychowanym został w Puławach.  
W Puławach po rozbiórce kraju, przemieszkivali poeci nasi Książ-  
nin, Józef Szymanowski, Karpiński, Hofman, często tam prze-  
siadywali: Matuszewic, Linowski, uczęszczali nieraz, Piramowicz,  
Karpowicz, Woronicz, pełni zasług, nauki i czci godni, kapłani.

<sup>24)</sup> Pamiętniki Kitowicza.

<sup>25)</sup> Pamiętne są owe łowy wyprawiane przez Jana Klemensa  
Branickiego hetmana w Białostockich, Stołowackich i Zakątko-  
wskich puszcach dla Augusta III, na których milową przestrzeń  
obrzucano parkanami, wpuszczano do środka sto sfór ogarów,



i złąknionego zwierza z umysłu gnano ponad rzekę Narew, gdzie z altany na stromym brzegu wystawionej, mógł król wlot strzelać do dzików, losi, sarn, a nawet niedźwiedzi wskakujących do wody. Widziałem już resztki owych parkanów i sieci, poprzeczne sznury stanowiące oka były oplatane zielonym, a powrozy dolny i wierzchni, karmazynowym jedwabiem. Kiedy August dla otyłości mało już mógł chodzić a tembardziej polować, w ogrodzie saskim w Warszawie siadał na wygodnem krześle, z kąd strzelał do królików, lub psów umyślnie tam dla jego zabawy spędzanych.

(P. 4.)

<sup>26)</sup> Jeżeli najdawniejszym u nas zabytkiem teatralnym jest: *sąd Parysa*, napisany przez Stanisława Ławicza z powodu przyjazdu do Polski królowej Bony, która to sztuka przeestawioną została na zamku krakowskim w miesiącu Lutym 1522. r., w obec familii królewskiej i całego dworu; jeżeli, w *odprawie posłów Greckich* Jana Kochanowskiego, spostrzegać się daje niejaki postęp w dramatycznej u nas sztuce; można powiedzieć iż dopiero za Władysława IV. opera włoska w Polsce zaprowadzoną została. Za Jana Kaźmierza sztuki francuzkie grywano, w oryginale i w polskich tłumaczeniach. Za Sobieskiego teatr upadł zupełnie, za Augusta II. sprowadzona przez tego króla opera buffa włoska w wielkiej była modzie; skoro zaś Stanisław Konarski, nieodstępny towarzysz Leszczyńskiego króla, utracił wszelką nadzieję ujrzeć go na polskim tronie, i po długiej wędrówce po obcych krajach powrócił do ojczyzny; zajął się zaraz reformą edukacyi. Jednocześnie w Warszawie, w Wilnie i we Lwowie założył sławne *collegium nobilium Scholarum Piarum*, a bacznym o poprawę języka i smaku w 1743 roku zaprowadził teatr narodowy, na którym grywać zaczęto tłumaczenie arcydzieł Kornela i Rasyne.

(Pologne Illustrée de Chodźko.)

<sup>27)</sup> Orzelska, córka Augusta II. zaraz po śmierci ojca swojego opuściła Warszawę i w Dreźnie osiadła.

<sup>28)</sup> Tutaj zachodzi sprzeczność w zdaniach. Gazety ówczesne poparte wyrokiem naszych historycznych badaczy, chcą aby feta opisana przezemnie daną była w Warszawie dnia 9. Maja 1736., jako w obchód rocznicy wstąpienia na tron cesarzowej rosyjskiej



Anny. W dziełku zaś wydrukowaném w Wrocławiu 1843 r. p. t.: *Życie dworskie Polaków i Polek na dworze królów domu saskiego w Polsce i Saxonii*, znajduje się teje samej uroczystości opisanie, tylko pod datą 26 Lipca 1735. to jest w dzień imienin cesarzowej. Tym chętniej przychyliłem się do pierwszego zdania, iż po ścisłym wyśledzeniu, przekonałem się że 26 lipca 1755. roku August III. nie znajdował się w Warszawie ale w Dreźnie. Opisanie balu, a szczególnie wiecezry z całą zastawą stołu wyjąłem z pamiętnika bezimiennego autora, w języku niemieckim napisanego i znajdującego się w królewskiej bibliotece drezdeńskiej; wymienia w nim karuzel i bal dany w Warszawie z powodu uroczystości obchodu koronacyi cesarzowej, ale nie wspomina w którym roku.  
(P. A.)

<sup>29)</sup> Całe to opisanie karuzelu wyjęte z dzieła: *Życie dworskie Polaków i Polek na dworze królów domu saskiego*.

<sup>30)</sup> Józef Potocki wojewoda kijowski, dzielny wojownik, naczelnik stronnictwa Stanisława Leszczyńskiego, zamknął się z nim w Gdańsku, a potem za nim pospieszył do Królewca, i póty go nie puścił, dopóki nieszczęśliwy ten monarcha nie podpisał zrzeczenia się swojego do tronu 28. Stycznia 1736. Natenczas Potocki zrobił swoją submissyą Augustowi i do Warszawy powrócił. Na sejmie zaś pacyfikacyjnym w tymże samym roku przypadłym otrzymał wielką buławę hetmańską.

<sup>31)</sup> Piotr wielki cesarz rossyjski za powrotem swoim z zagranicy do kraju, w r. 1698. ustanowił order ś. Andrzeja. W miesiącu zaś listopadzie 1705. r. ustanowionym został w Tykocinie, przez Augusta II. order Orła białego. Z początku rzadko któremu z panów polskich był dawany; w końcu panowania Augusta III. hrabia Brühl, pod pokrywką wyniszczonego wojną pruską skarbu królewskiego sprzedawał go po 10,000 czerwonych złotych; wszakże gdy towar ten wielkiego pokupu nie miał, spadała jego cena, i nakoniec można go było nabyć za 1000 i mniej czerwonych złotych. Na skrzydłach gwiazdy którą noszono na lewym boku, był napis: „*pro Fide, Rege et Lege.*“ Na tej zaś gwiazdzie którą król nosił, były wyszyte słowa: „*pro Fide Grege et Lege.*“ Powiadają że gdy August III. występując w poselstwie do Petersburga



Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, przyozdobił go tym orderem; kamerdyner królewski przydając podług zwyczaju gwiazdę do orderu z prędkości dał mu tę która była z napisem: „*pro Fide, Grege et Lege*,” co być miało przepowiednią że po Augustie Poniatowski królem zostanie.

<sup>32)</sup> Przysłowie Jana Klemensa Branickiego.

<sup>33)</sup> » W czasie oblężenia Belza, raniony w twarz od niejakiego węgryzyna Piotr Szafraniec z Łuszczyc (mówi Naruszewicz), wzniciłby wojnę domową, gdyby Ludwik król nie zaspokoił Szafranca, dając mu prawem dziedzicznym zamek Pieskową-Skałę, który do królów polskich należał. « Ostatni z tej zaszczytnej i dostatkami znakomitej rodziny: »Jędrzej starosta Lelowski, serdeczny jnnak zszedł bezpotomnie 1408. « (mówi Niesiecki.) Majętność ta przeszła do spokrewnionych z Szafrancami wielopolskich; lecz tu się wikłają dzieje Pieskowej-Skały, gdyż jednocześnie jej posiadaczem okazuje się Michał Zebrzydowski, który zamek odnowił i powiększył, mieszcząc obok bramy rodzinnej herb Radwan i Szeziawę herb swej żony Maryi z Stadnickich. Umocnienie zamku wystawia rym pod tytułem: »Na fortyfikacyą Pieskowej-Skały przez Michała Zebrzydowskiego.«

Wywódz zacny marszałku! wiecznie trwałe mury,  
Łamiąc odważnym kosztem upornej natury  
Twardym lity kamieniem wzgórek okazały,  
Mocniąc i zdobiąc kasztel twój Pieskowej-Skały.  
Przewaga twoja większych rzeczy dokazuje,  
Gdy skała skałę mocni i fortyfikuje;  
Herb twój widzący Szwedzi, z chorągwią i z krzyżem,  
Rzekną: »wiecznie się skało pod cię nie przybliżem.«

(*Wesperyan Kochowski, fraszki s. 98.*)

Wspomniony Zebrzydowski zostawszy wojewodą krakowskim umarł w Pieskowej-Skałe 1667. Ale się nie sprawdziła przepowiednia wieszczka, gdyż zajęli Szwedzi zamek 1655. roku i mocno uszkodzili.

Wracając Stanisław August z Krakowa 1787. roku zjechał tu 4. Lipca, oglądał gmach zawierający przeszło sto pokoi, a w nich starodawne sprzęty, pamiątki rodzinne, bogate adamaszkowe obi-



cia, ozdoby snycerskiej roboty, wizerunki zasłużonych mężów i nader piękną kaplicę.

(Starożytna Polska. *Michała Balińskiego i T. Lipińskiego.*)

<sup>34)</sup> Pani Urszula Wielopolska była córką Michała Potockiego starosty Trembowelskiego urodzona z Maryi Kąckiej kasztelanki krakowskiej.

<sup>35)</sup> List Wincentego Wilczka pisany 25. Sierpnia 1812. roku do córki Barbary, z którego umieściłem wyjątek jest w mojem posiadaniu.

(P. A.)

<sup>36)</sup> Urszula z Morsztynów Dembińska, starościna wolbromska, posiadająca jeden ze znaczniejszych majątków w Polsce, niepospolitego rozumu i jak naówczas nauki. Starościna trzęsła polityką i interessami województwa krakowskiego. Przed rokiem 1794, wybory urzędników, posłów na sejm odbywały się pod jej wpływem. Wspaniale podejmowała wszystkich w Proszowicach na sejmikach, mówiono też: idźmy na obiad do starościny Wolbromskiej, jak dziś mówią: idźmy na obiad do hotelu angielskiego. Nizka, rysów twarzy nieco surowych wzbudzała uszanowanie i niekiedy bojaźń.

(Pamiętniki *Sabiny z G. G.*)

<sup>37)</sup> Pani Lanckorońska kasztelanowa połaniecka, z domu Świdzińska. Za jej bratem rodzonym Świdzińskim, była Barbara Krasieńska siostra Franciszki żony Karola księcia kurlandzkiego.

<sup>38)</sup> Książę Karol kurlandzki, królewicz polski, syn Augusta III. wszedł w potajemne związki małżeńskie z Franciszką Krasieńską. Dopomogła mu do tego najwięcej rodzina Lubomirskich z którą Krasieńscy spowinowaceni byli. Książę zaś Marcin Lubomirski był zausznikiem księcia Karola i należał do wszystkich intryg. Małżeństwo zawarte pod wpływem gwałtownej miłości, bez zezwolenia rodzicielskiego, nie mogło rokować na dal trwałego szczęścia, wnet się też zamieniło w oziębłość. Po śmierci Augusta króla, żona księcia Karola wyniosła się z kraju, przez czas niejaki przemieszkiwała prywatnie w Saksonii; gdyż nigdy uznaną nie była za małżonkę królewicza, osiadła potem w Pradze, naostatek przeniosła się do Wiednia. Z małżeństwa tego pozostała jedna tylko córka, poszła za mąż za księcia Carignon, była matką Karola Alberta, ojca króla sardyńskiego, dzisiaj panującego.



<sup>39)</sup> W sali jadalnej palacu moritzburgskiego, znajduje się obok wspomnionych willkomenów, księga do której wpisywano heroiczne czyny na cześć bachusa dopełnione. Między innemi za czasów Augusta II. jakiś Lubomirski, imienia i godności nie wymienia, napisał: »Za zdrowie Najjaśniejszego Pana i plci pięknej miałem zaszczyt sześć podobnych willkomenów spełnić, co przy całej przytomności umysłu własnoręcznie wyrażam.« Willkomen, o którym nadmienił Lubomirski zawierał przynajmniej garniec cały.  
(P. 4.)

<sup>40)</sup> Na samym początku doliny ciągnącej się od Pieskowej-Skały do Ojcowa wznosi się kamień przy drodze stojący, od innych skał oddalony; u dołu grubości może na łokci cztery mający, zwolna zaś postępując u góry ma łokci przynajmniej osiem, wysokość jedo do łokci trzydziestu dochodzi. Kamień ten zwą pospolicie pałką Herkulesową, a lud mu daje przezwanie skały sokolój, z powodu iż na niej podług podań miały się gnieździć sokoly  
(Baliński i Lipiński, Starożytna Polska.)

Temu lat ze czterdzieści, pewien podróżujący Anglik z Krakowa umyślnie przyjechał do Pieskowej-Skały dla widzenia herkulesowej pałki. Dwa dni tam bawił, a przez ten czas niczem nie był zajęty, jeno tem aby się na wierzch tej skały dostał, czego za pomocą drabin i sznurów dokazał, i na samym szczycie wyrył swoje nazwisko i datę dnia, w którym nad zimnym głazem odniósł zwycięstwo.  
(Wiadomość miejscowa.)

<sup>41)</sup> Do osobliwości miejsca tego, policzyć należy bardzo głęboko w skale wykuty loch podziemny Dorotką zwany, do którego w odległych wiekach spuszczać miano przestępców, albo nieszczęśliwe ofiary na zamorzenie głodem wskazane. Podanie niesie, że jeden z Szafranców przez lat kilkanaście więził tam córkę swoją.  
(Starożytna Polska Balińskiego i Lipińskiego).

<sup>42)</sup> Dnia 7. Maja, 1764. pod łaską Adama Czartoryskiego, sejm konwokacyjny.

<sup>43)</sup> Pamiętniki Józefa Wybickiego.

<sup>44)</sup> Historyczne.

<sup>45)</sup> Rossyanie przytłumiwszy pierwszą konfederacją krakowską,



która się składała z różnych ułomków konfederacyi rozpłoszonych i opanowała była samo miasto Kraków, pod którym zginęli Panin i Bek pułkownicy rossyjscy, wyszli z miasta i udali się w Lubelskie; przez ten czas Krakowianie, upatrzawszy porę, zawiązali nową konfederacyą i marszałkiem jej uczynili Czarneckiego dziedzica wsi Secymina. Czarnecki nie był wojakiem ale zawołanym pijakiem, on zwykł zawsze wołać: »dawaj wina, póki stanie Secymina.« Gdy powtórnie Rossyjanie zajęli Kraków, Czarneckiego wzięto do niewoli i wysłano go w głąb Rossyi, gdzie do końca konfederacyi przesiedział w Kazaniu. (Pamiętniki *Kitowicza*.)

<sup>46)</sup> Marcin Lubomirski, pan pięćdziesięciomilionowej fortuny, pierwszego rzędu utraciusz i bezładnik. Zausznik księcia Karola kurlandzkiego, należał do wszystkich intryg potajemnych, których celem i skutkiem stał się ślub księcia z Franciszką Krasieńską, za co do końca panowania Augusta III. źle był widziany u dworu. Podczas konfederacyi barskiej Marcin Lubomirski na czele kilkuset ludzi swoich nadwornych przyciągnął do Krakowa i połączył się z Czarneckim. Podczas zajęcia tego miasta przez wojsko rossyjskie, ujsć zdołał i nieoparł się aż na Węgrach, u teścia swego grafa Hadyka, którego córkę pojął był za żonę na parę lat przed konfederacyą. Marcin Lubomirski do tego stopnia utracił majątek, że gdy żona się z nim rozłączyć musiała, odbierał od niej codziennie po jednym dukacie na życie. Nie przestał na tym, przy końcu panowania Stanisława Augusta, dawał w Warszawie bale, tak nazwane Marcinowskie, płacono za wejście, a książę Marcin należał do współki z szulerami, którzy banki ciągnąc oszukiwali dobrodusznym graczom. Gdy i to urwać się musiało, Marcin Lubomirski, (mówi pani Sabina z G. G.) nie już do stracenia nie mając, z zebraną bandą w różnych okolicach kraju, na wielkich traktach zatrzymywał przejeżdżających, zabierał pieniądze, srebra, klejnoty jakie przy sobie mieli. Jedyńca córka Lubomirskiego urodzona z Hadykównej, poszła za mąż za Jerzego Tyszkiewicza, i zabita została przypadkiem przez własnego syna Wincentego Tyszkiewicza, zmarłego na początku 1856. roku w księstwie Pozańskim. (P. A.)

<sup>47)</sup> Maurycy Beniowski ze szlacheckiej węgierskiej rodziny



pochodzący, wslawił się nadzwyczajnymi przygodami. Zaciągnął się do konfederatów barskich, i z niemi udało mu się zdobyć Lanckoronę. Wzięty w niewolę przez Roszjan zawieziony został do Kazania. Tam sfalszował sobie paszport kuryerski, za którym dostał się do Moskwy, gdzie poznany, z rozkazu cesarzowej wywieziony do Kamczatki. W Kamczatce podniósł bunt, w czasie którego gubernator zabity, a on jego następcą obwołany. Opanował natychmiast okręt stojący w przystani, a nie mogąc z powodu lodów odpłynąć, ufortyfikował się na nim i oparł wojskowym oddziałom przeciwko niemu wysłanym. Po spłynieniu lodów, Beniowski puścił się na Japońskie morze, okrążył Azję, Afrykę i przybył do Francyi. Z Francyi puścił się do Madagaskaru, gdzie chciał założyć europejskie osady. Dwór francuzki powierzył mu okręta, ale przechodząc zakres danych sobie instrukcyi od wyspiarzy królem obwołany został. Nieprzyjął jednak tego zaszczytu, wrócił do Paryża; gdy tam stracił wszelką wziętość i nieufność wzbudzał, zniechęcony znów do Madagaskaru popłynął i tym razem przyjął ofiarowaną sobie koronę. Gubernatorowie francuzcy wysłali przeciwko niemu wojska. Przyszło do krwawych bitew i w jednej z nich zginął Beniowski. (Przyjaciel Ludu.)

<sup>48)</sup> Malczewski Ignacy, starosta splawski, w okolicach Torunia obwołany rejmentarzem konfederacyi wielkopolskiej, połączył się zaraz z Gogolewskim, kawalerem młodym, urodziwym, serca dobrego i dał mu patent na rotmistrza. Malczewski największym rygorem i przestraczem pomiędzy obywatelstwem chciał do konfederacyi nie namawiać ale naganiać i więcej był skłonny do hulanki jak do boju; w tém zaś wszystkim Gogolewski był mu przeciwnym, przez co zyskał sobie w obywatelstwie miłość, a całe stronnictwo Malczewskiego zaczęło mu okazywać otwartą niechęć. Przyszło do tego, że Malczewski zazdroszcząc Gogolewskiemu chciał się go pozbyć, szukał tylko sposobności i ta mu się wnet nadarzyła. Gogolewski pisał do Wołkońskiego generała rossyjskiego, prosząc o zawieszenie broni. Wołkoński dał odmowną odpowiedź, którą się w ręce Malczewskiego dostała. Korzystając z tego Malczewski, Gogolewskiego jako zdrajcę mającego z nieprzyjacielem konszachty, kazał rozstrzelać we wsi Popowie niedaleko miasteczka Warty, gdzie go na smętarni bernardyńskim pochowano.



We dwie niedziele później pułkownik Drewicz nadciągnawszy z wojskiem rossyjskiem do Warty, poszedł na miejsce gdzie pochowano Gogolewskiego, poczem odwróciwszy się do swoich: »Głupcy Polacy, zawolał, jednego mieli dzielnego pomiędzy sobą żołnierza i tego się pozbyli; niezgoda polska najlepszym sprzymierzeńcem naszym.

(Pamiętniki Kitowicza.)

<sup>49)</sup> Ulejski, szlachcic partykularny, jednego sołtysostwa w królewszczynie posiadacz, ogłosił się sam rejmentarzem w Kujawach i powiatach Nakielskim i Kcyńskim. Z początku zebrał do tysiąca ludzi, i nieźle mu się powodziło, ale na głowę potem pobity, udał się do Generalności za granicę, gdzie parę lat przesiedział. Wróciwszy do kraju, gdy zastał Antoniego Sieraszewskiego rejmentarzem aktualnym województw wielkopolskich obranym większością głosów, mając z sobą na ten urząd patent wydany sobie przez Generalność, oblatował go w aktach grodzkich kaliskich i domagał od Sieraszewskiego: aby mu miejsca swojego ustąpił. Sieraszewski chcąc się Ulejskiego pozbyć, kazał go w kajdany okuć i potrzymawszy go czas niejaki na wolność wypuścić. Odtąd Ulejski w domu spokojnie przesiadywał; ale w nim najechany od Moskali, zbity batogami, zrabowany do koszuli, od żony i dzieci porwanym został jako »rabuś komor i ceł publicznych,« zasłany do Kameczatki, zkąd w kilka lat później powrócił do kraju.

(Kitowicz.)

<sup>50)</sup> Andrzej Cielecki starościc zgierski, człowiek młody i śmiały, obrany marszałkiem konfederacyi łączyskiej dużo obiecywał, mało dotrzymał. Wpadł do Piotrkowa, gdzie się agitował trybunał koronny. Deputatów rozpłoszył; wszystkie prawie im konie, pojazdy, naczynia kuchenne i stolowe pozabierał, a cały garnizon składający się z kilkudziesięciu ludzi do swego oddziału przyłączył. Napadł potem na Wolborz miasto rezydencyonalne biskupów kujawskich, gdzie milicją z 24. ludzi złożoną zwerbował. Cielecki mając do 1000 ludzi pod Skrzynnem przez Drewicza do szczeru pobity, uciekł do domu, gdzie przesiedział spokojnie przez cały ciąg konfederacyi.

(Kitowicz.)

<sup>51)</sup> Karśnicki, podkomorzy wieluński, panicz hoży, własnym kosztem uzbroiwszy 24. pocztowych i sam się, zwyczajem da-



wnym, w konie dzielne, moderunki, garderobę, namioty, kredens i kuchnię obozową oporządziwszy, wyszedł z takim przygotowaniem, w intencji przyłączenia się do najpierwszej któraby się nadarzyła konfederacyi, za pomocą której, mógłby się ogłosić marszałkiem swej ziemi. Lecz nieszczęściem ujechawszy tylko dwie mile od domu, napadł w lesie na Drewicza pułkownika rossyjskiego w kilkaset koni ciągnącego, który go ze wszystkiem zabrał, nie czyniąc mu wszakże żadnej krzywdy na ciele, ani jego ludziom, do domu rodziców odprowadził, sprzęty, moderunki i ekwipaż przy nim zabrany, prawem zdobyczy wojennej przy sobie zatrzymał i pogroził najsurowszém obciążeniem, jeżeliby się drugi raz z takiej przyczyny w ręce jego dostał. Po takim niepomysłnem pierwszym spotkaniu, przysiadł panicz w domu i więcej się na placu marsowym nie pokazał.

(Pamiętniki *Kitowicza*.)

<sup>52)</sup> Antoni Morawski był synem szlachcica ubogiego, który ożeniwszy się z jedną wdową rzeźniczką w mieście Gnieźnie, przyjął miejskie prawo i był rzeźnikiem, a syn jego Antoni w początkach rewolucyi młodszym w cechu. Młodzieniec ten pokłuciwszy się i pobiwszy z burmistrzem Gryzingierem uciekł z miasta, zebrał sobie kilkadziesiąt ludzi i partyzancką wojnę rozpoczął. Słyszając o nim Małczewski przysłał mu patent na rotmistrza z rozkazem aby się z oddziałem swoim stawiał do obozu jeneralnego. Po porażce pod Pakością, i pod Wilczynem, Małczewski odebrawszy od rotmistrzów przysięgę wierności, jako się na każde zawołanie do jego komendy stawia, rozpuścił dywizye. Sam się schronił do Szląska, pułkownicy i rotmistrze poszli za jego przykładem, Morawski tylko i Kropecki nie rozpuścili swoich komend. Morawski mając tylko 90 ludzi udał się ku Gnieznowi. Chodzili za nim Moskale, ale mu nic zrobić nie mogli, bo on był wszędzie i nigdzie, zawsze ich z tyłu skubał i nadzwyczaj się jego lękali. Skoro Małczewski wrócił ze Szląska, zebrał zaraz znaczne dość siły, powiększył je dwustu ludźmi piechoty zabranej w dobrach sułkowskich. Poczem w Poznaniu gdy się założyła izba konsyliarska konfederacyi, która nie orężem ale radą służyć miała krajowi, mianowała Morawskiego pułkownikiem. Wtedy rada konsyliarska ustanowiła mundury, naznaczyła płacę. I tak: marszałek brał co chciał pułkownik i regimentarz po 30 dukatów mie-



sięcznie. Rotmistrz jazdy i kapitan piechoty 18. miesięcznie, porucznik 12., chorąży 8., namiestnik 6. Wachmistrz na tydzień 12. złotych, towarzyszyć toż samo. kaprał 8. złt. Gemeina 4. złt., prócz tego dawano żołnierzom żywność i furaż na konie. Malczewski zostawiwszy Morawskiego koło Torunia sam posunął się ku Warszawie, ale wnet cała siła jego zbrojna się rozeszła, to samo się i z innemi oddziałami stało; Morawski zaś w niewolę wzięty, uciekł z niej szczęśliwie, gdyż był skazany na powieszenie.

(Kitowicz.)

<sup>53)</sup> Paweł Skórzewski w randze pólkownika, był długo w komendzie Zaremby, a potem Malczewskiego.

(Pamiętniki Kitowicza.)

<sup>54)</sup> Mikołaj Potocki, starosta kaniowski lubił zawsze z ruska mówić.

<sup>55)</sup> Zaremba był zawsze przeciwnym ogłoszeniu interregnum: „Jeszcześmy jednego nieprzyjaciela nie pokonali, mawiał, a drugiego mamy rozjątrzać i na karki nasze sprowadzić? Teraz walczymy tylko przeciwko Rossyi, pod hasłem obrony, wiary i wolności, więc król jako opiekun najwyższy tych dwóch narodu polskiego zaszczytów, czy szczery, czy nie szczery, nie może na nas jawnie następować, a gdy go ogłosimy za uzurpatora tronu, i sam tron podamy za wakujący, pokażemy, że nie idziemy o wiarę i wolność ale o zepchnięcie z tronu niemilego nam panującego, jedynie z tej przyczyny że go nam Rosya narzuciła. Ogłosiwszy się tedy tym sposobem jego nieprzyjaciółmi, damy mu w ręce miecz na karki nasze, którym jeżeli dotąd słabo i jakoby z niechcenia walczył przeciwko nam, użyje go potem na nas całą siłą swoją, jako na rebellizantów.«

(Pamiętnik Kitowicza.)

Zgadza się zupełnie ze zdaniem Zaremby, tem bardziej że wielki zachodzi nonsens w dalszem postępowaniu konfederatów; 9. Kwietnia 1770. roku ogłosili bezkrólewie, a 3. Listopada 1771. był zamach na porwanie króla, i chciano go na czele konfederacyi postawić. Ciekawy jestem gdyby się zamach był udał, jaką król odgrywałby rolę pomiędzy temi co go zrucili z tronu?

(P. A.)

<sup>56)</sup> Pamiętniki do panowania Augusta III. i pierwszych lat



Stanisława Augusta, przez nieznanego autora, wydanie Edwarda Raczyńskiego.

<sup>57)</sup> Jaki był powód uwięzienia Józefa Pułaskiego, niewiadomo; byłoż to w skutek tajemnego donosu, porozumienia lub odkrycia przestępstwa, nie wspominają o tem współczesni pisarze, a żaden z konfederatów, których jeszcze w młodości mojej zaznałem, nie umiał mi tego wytłomaczyć. (P. A.)

<sup>58)</sup> Pelagia Potocka, córka kasztelanowej lwowskiej, wydana za mąż za Grabowskiego krajczego litewskiego.

<sup>59)</sup> Oprócz Potockiej kasztelanowej lwowskiej, siostra jej rodzona Katarzyna z Potockich Kossakowska kasztelanowa kamieńska znana ze swego naturalnego dowcipu, oraz Brzostowska kasztelanowa polocka siostra hetmana Ogińskiego, były że tak powiem duszą oddane sprawie konfederacyi barskiej.

<sup>60)</sup> Historyczne.

<sup>61)</sup> W katedralnym kościele krakowskim w kaplicy Jagiellońskiej znajduje się grobowiec Soltyka biskupa krakowskiego. Jest z czarnego marmuru ozdobiony gipsową statua biskupa, pod nią widać karetę otoczoną kozakami eskortującemi go na Syberją. Pod statua znajduje się herb rodziny Soltyków: orzeł z mieczem, jakby wylęgły z jego popiołów wylatuje z napół otwartej trumny. (Mączyński, pamiątka z Krakowa.)

<sup>62)</sup> Stanisław August, mówi Józef Wybicki w pamiętnikach swoich, był od natury uposażony wszelkiemi przymiotami duszy i ciała. Polakom trzeba było króla żołnierza, Poniatowski cały oddany literaturze i pięknym sztukom, zresztą oddawał się rozkoszom życia, a daleki od ducha oszczędności, marnotrawstwem się kaził. Przykład marnotrawstwa przeszedł od króla do owych starych zamczysków i poziomych szlacheckich dworów, gdzie ściany, zdobyte na muzułmanach makatą pokryte, dźwigały kołczan z sajdakiem, gdzie zahartowane jeszcze ciało nie znało miękkości niewieściej, najśłodszy spoczynek znajdowało na burce. Zatarła się wszystkich starożytnych cnót pamięć, nawet poszła w pogardę. Zbytek pierwsze wydał hasło: *Pecunia primum quaerenda est, virtus post nummos.*



<sup>63)</sup> Ogiński hetman utrzymywał w Słonimie operę, dla której sam układał muzykę, balet, orkiestrę doskonałą, i całą ogromną zmarnował fortunę.

<sup>64)</sup> Pamiętniki do panowania Augnsta III. i pierwszych lat Stanisława Augnsta przez nieznanego autora, wydane z rękopismu przez E. Raczyńskiego.

<sup>65)</sup> Najznakomitszą ozdobą tego kościoła jest ołtarz wielki, a raczej obraz Wieczery Pańskiej w nim zamieszczony. Piękny ten obraz malował kapłan zakonu tutejszego, Franciszek Lekszycki Krakowianin, zmarły 1668 roku, którego prace wiele mają podobieństwa do celniejszych dzieł szkoły Lombardzkiej czyli Bononńskiej, tej szkoły wdzięków, w której także głównie pracowano nad obrazami treści pobożnej. Tęgoż samego malarza są jeszcze w tym kościele w ołtarzach bocznych dwa kolosalnej wielkości obrazy przedstawiające ukrzyżowanie i zdjęcie z krzyża, w których podobnie jak w pierwszym podziwiać trzeba dokładność rysunku, miły koloryt, wykończenie nadobne, szczęśliwe oddanie ruchu, pobożności życia osób; tych przymiotów mieszczących naszego Lekszyckiego w liczbie najznakomitszych malarzy, podług sądu prawdziwych znawców, nieskalanych uprzedzeniem przeciw temu wszystkiemu co jest ojczystem. Na pierwszym filarze nawy głównej, zawieszony jest stary obraz, wyobrażający taniec szkieletów z żyjącymi. Niektórzy utrzymują, iż jest dziełem Jana Holbeina mistrza starej szkoły niemieckiej\*), lecz dość jest spojrzeć na ten obraz, aby za mylne uznać to zdanie. Jest on z daleko późniejszych czasów, bo z czasów kiedy Polskę ośmielili się pustoszyć Szwedzi, gdyż malarz już ich znając, zamieścił jednego w tém tańcu pytającego się swej tanecznicy: » *Werdo?* « Jest on sławnego obrazu Holbeina, dowolną kopją, którą podług podania utrzymującego się pomiędzy zakonnikami zrobił Lekszycki, i co do prawdy więcej podobne. Choćby ten obraz był bez wszelkiej wartości pod względem sztuki, zawsze zasługuje na poszanowanie i ocalenie od zniszczenia ze względu, iż nam przedstawia ubiory wszystkich niemal stanów w Polsce, z połowy siedmnastego wieku.

(Pamiętka z Krakowa Józefa Mączyńskiego.)

\*) Rzut oka na historią malarstwa w Polace, w dzienniku krajowym, r. 1848. Nr. 114.



<sup>61)</sup> Andrzej Zamjowski złożywszy na sejmie 1767. pieczęć kanclerską powrócił do prywatnego życia. Niedługo wypoczywał po pracy. Polska czuła potrzebę przejrzenia, poprawienia dawnych praw swoich, przerobienia ich na nowo. Olbrzymia ta praca poruczoną została Andrzejowi Zamojskiemu. Mąż ten nie mogąc jej wydołać wezwał do pomocy Krzysztofa Szembeka biskupa płockiego, Joachima Chreptowicza podkanclerzego litewskiego, Węgrzeckiego, Grocholskiego i Wybickiego. Skoro nowy kodeks praw polskich dokończonym został, wprowadzić go miano w używalność na sejmie 1780. Otworzył się ów sejm tyle oczekiwany pod łaską Antoniego Małachowskiego sekretarza królewskiego, osobistego przyjaciela Zamojskiego. Ale szlachta nasza tak lękająca się o swoje przywileje, uprzedzona przeciwko nowej ustawie, nie przestawała powtarzać: »co nam po takim prawie co chce chłopów w szlachtę przemienić, a nasze córki w chłopianki.« Zamojski widząc cały prawie naród powstający przeciwko sobie, oddając pracę swoją królowi rzekł: »Składam w ręce Waszej Królewskiej Mości pracę moją, do której mnie wezwać raczyłeś. Sejm mu zupełną władzę przyjąć ją, albo odrzucić, myśli moje były czyste.« Poczem nie doczekawszy się skutku opuścił Warszawę. Pomimo że król, książę prymas, książę Stanisław Poniatowski silnie obstawali za kodeksem praw Zamojskiego, nie przeczytany, odrzuconym został. Niedosyć na tém, zapisano nawet następujące zastrzeżenie: *„Na zawsze uchylamy, i na żadnym sejmie aby nie był wskrzeszany mieć chcemy.“* I za co? Że Zamojski śmiało obstawał za stanem miejskim, chciał chłopą za człowieka uważać.

(Pamiętniki Józefa Wybickiego.)

<sup>67)</sup> Po śmierci pani starościny Wielopolskiej, pałac w Warszawie i majątność Obony, przeszły prawem spadkowym do rodziny Potulickich.

<sup>68)</sup> Starsza siostra matki Wielopolskiej starościny krakowskiej Teresa Kątska kasztelanka krakowska, wyszła była za mąż za Stefana Potockiego marszałka nadwornego koronnego. Zrodzony z tego małżeństwa Ignacy Potocki starosta tuchowski cześnik koronny, zostawił z Sulkowskiej syna Aleksandra Potockiego, którego za księstwa Warszawskiego był wojewodą i ministrem policyi,



i ożenił się z Czapską wojewodzianką malborską; Ignacy Potocki zostawił prócz tego córkę która primo voto była za Sollohubem starostą ciszyjskim, a potem wyszła za Alojzego Brühla generała artylerji, starostę warszawskiego. Sollohubowa miała córkę Józefę za Stanisławem Potockim a potem za Tyszkiewiczem.

<sup>69)</sup> Aloizy hrabia Brühl generał artylerji starosta warszawski ożenił się poraz pierwszy z Potocką córką Franciszka Salezego wojewody kijowskiego; drugą jego żoną była wdowa po Sollohubie z domu Potocka; z nią zostawił córkę Amelią, która 1832 roku umarła w Wiedniu zakonnicą w klasztorze Panien Sakramentek. Miał także z tej żony syna klóren w dzieciennym wieku umarł, dla niego to sprowadzono na guwernera z Saksonii Hannego, ojca generała broni zmarłego w 1831 roku. Po śmierci drugiej żony, Brühl ożenił się poraz trzeci z hrabianką miał z nią dwóch synów i córkę która wyszła za hrabiego Thun w Czechach.

<sup>70)</sup> Nadszedł dzień 3. Maja 1791. roku, król w wilią dnia tego, to jest 2. Maja obesał wszystkie magistratury i wszystkie cechy miasta Warszawy z rozkazem, aby się wszystka starszyzna znajdowała na zamku w izbie senatorskiej, reszta zaś drużyny aby opatrzona w broń, jaką kto mieć mógł, szablę, szpadę, pistolet, pod chorągwiami cechowymi, jak tylko się zacznie sessya sejmowa, natychmiast opanowali wszystkie sale, wszystkie przystępy do izby sejmowej, cały dziedziniec zamkowy, zgoła cały zamek, i żeby byli gotowi co im starszyzna każe. Sam król obwarował się do koła officerami wojskowemi. To gdy się stało, król zagaił izbę sejmową tem doniesianiem: że ma pewną wiadomość, jako trzy potencye sąsiednie zmówiły się na nowo rozebrać między siebie Polskę. Na dowód tej prawdy kazał czytać listy od ministrów polskich z Wiednia, z Berlina, z Francji, Hollandyi, Szwecyi i z Petersburga. Zewsząd donoszono, że podział Polski w gabinetach ułożony. Szczególniej Deboli pisał z Petersburga, że jeżeli stany temu nie zapobiegną, najdalej za kilka tygodni Polska będzie rozebrana. Po przeczytaniu tych listów, posłowie będący w znowie z królem, pokazywali wielką po sobie trwogę, z pomiędzy których Linowski poseł Krakowski zabrawszy głos, udawał, jakoby nagle takim nieszcześciem ojczyźnie nad



karkiem wiszącym, z gruntu przerażonego, a potem obrócił mowę do króla i dodał, że w okolicznościach tak niebezpiecznych nie widzi żadnego ratunku tylko w jednym królu, którego mądrość może wyrwać naród z tej ostatniej toni. A gdy posłowie z partyi namówionej wołać na króla zaczęli, aby co prędzej ratował ginącą ojczyznę, król się odezwał, iż nie widzi lepszego sposobu, jak nadać wolność miast, dawno żadaną, aby je tem ściślej związać ze stanem rycerskim ku obronie kraju i ogłosić niezwłocznie tron sukcesyjnym. Zaproponował potem odczytanie przygotowanego projektu. Sekretarz skoro projekt odczytał, na wewnątrz i na zewnątrz zamku, zewsząd głosy słyszeć się dały: „*Vivat successya tronu, vivat wolność!*“ Posłowie niektórzy co o tej sztuce nie wiedzieli, a spostrzegłszy, rzecz odwrócić a przynajmniej przewlec chcieli, wołali na całe gardło: »Iż tak ważne interesa, obyczajem innych materyj, powinny być do deliberacyi stanom podane; że połowy posłów niemasz na sejmie, na których czekać wypada; że to jest zdrada, i ów gmin sprowadzony nie na upewnienie stanów sejmujących, ale na zniewolenie stanu szlacheckiego i zgubę wolności.« Na to odpowiedział Małachowski marszałek sejmowy: »Że niemasz czasu do deliberacyi, że dzień dzisiejszy nie jest deliberacyjnym ale rewolucyjnym.« Wszyscy posłowie sprzyjający projektowi królewskiemu zaczęli wołać na króla, aby natychmiast poprzysiągł wolność miastom i sukcesyjny tron; przeciwni zaś posłowie starali się ten popęd zatrzymać. Suchorzewski poseł kaliski położył się krzyżem na środku izby wołając na całe gardło: »Stójcie, nie kwapcie się do własnej zguby, rozsiekajcie mnie na ofiarę wolności już ginącej.« Darma się nieborak silił. Podano czem prędzej księgę Ewangelii królowi, na której przed Turskim biskupem krakowskim przysiągł: *Jako konstytucyą ściśle zachowywać i bronić do ostatniej kropli krwi będzie.* Po przysiędze król wezwał wszystkich do katedralnego kościoła, na wykonanie podobnej przysięgi. Poczem odśpiewano: *Te Deum laudamus.* Suchorzewski zostawiony w izbie sejmowej gdy wszyscy poszli do kościoła, w szale gniewu pobiegł do domu, i tam synka małego któren chciał się z nim przywitać, pocałowaniem w rękę, porwał za kark, dobył szabli, i wołając: »Moje dziecko, masz ty żyć w niewoli, pod jarzmem tyrańskim, lepiej że umrzesz.«



I byłby niezawodnie synowi uciął głowę, gdyby go nie byli rozbroili. Dziecko jednak ze strachu drugiego dnia umarło. Jacek Małachowski kanclerz wielki koronny brat rodzony marszałka sejmu, podobnie urażony, tém bardziej że był zawsze przeciwnym konstytucyjnemu sejmowi, a prócz tego gniewało go, że będąc pierwszym ministrem, dowiedział się o tem co się stało, dopiero wtedy gdy się stało. Odesłał pieczęć królowi i do dóbr swoich wyjechał. A że na sejmie przy uchwaleniu konstytucyi postanowiono: iż ktoby się ważył sprzeciwiać tej ustawie, będzie za buntownika uważany i jako zdrajca ojczyzny śmiercią karany; marszałek Małachowski widząc grożące niebezpieczeństwo i chcąc salwować brata, w czasie zalimitowania na dni kilka sejmu, pobiegł do niego chcąc go nakłonić do lepszych sentymentów, lecz nic na nim nie wskurak. Poczem król i stany przez wzgląd na marszałka posłali do kanclerza zapraszając aby do urzędowania powrócił. Długo się wzdragał, widząc jednak że inaczej zrobić nie można, powrócił go Warszawy. Małachowski marszałek sejmowy w kilka dni po uchwaleniu konstytucyi pojechał na ratusz starej Warszawy, gdzie przyjął miejskie obywatelstwo. Mieszczanie czyniąc mu ten zaszczyt, a raczej sobie, assistowali tej ceremonii z cechami. Po przyjęciu zaś miejskiego prawa, gdy miał Małachowski siadać do karety, zaczęli konie wykladać, a sami się na ich miejsce obyczajem angielskim zaprzęgać; lecz on na to żadnym sposobem nie zezwolił, odprowadzili go więc do mieszkania zcechami w parady, wołając: wivat Małachowski! Za jego przykładem poszli Stanisław i Ignacy Potoccy i inni. Antoni książę Jabłonowski kasztelan krakowski pierwszy senator, z podobną paradą jak Małachowski w Warszawie, przyjął miejskie prawo w Międzyrzeczu mieście do swego starostwa należącym, sytuowanym na pograniczu Brandeburgii. Po przyjęciu miejskiego prawa marszałek Małachowski był z odwiedzinami u brata swojego kanclerza, któren tém go przywitał: »Witam wacpana, jeszcze też nie było w domu naszym mieszczanina.« Na co mu marszałek odpowiedział: »Rubelków cudzoziemskich nie było nigdy w naszym domu tyle co u wacpana.«

(Wyciąg z II. tomu Pamiętników księdza *Kitowicza*.)



## Specyfikacya

osób stanu rycerskiego czyli szlacheckiego, które przyjęły miejskie obywatelstwo na ratuszu miasta Warszawy dnia 29. Kwietnia 1791. r.:

- 1) Stanisław Małachowski, referendarz koronny, marszałek sejmu,
- 2) Stanisław Kostka Potocki, jenerał major artyleryi koronnej, poseł lubelski,
- 3) Ksawery Działyński, poseł województwa poznańskiego,
- 4) Ignacy Dembiński, chorąży poseł krakowski,
- 5) Celestyn Sokolnicki, stolnik i poseł poznański,
- 6) Kazimierz Bolesz, poseł poznański,
- 7) Józef Miaskowski, poseł kaliski,
- 8) Wojciech Narbutt poseł lidzki,
- 9) Michał Kochanowski, poseł sandomierski,
- 10) Jan Zboiński, poseł ziemi dobrzyńskiej,
- 11) Ignacy Działyński, poseł dobrzyński, szef regimentu dziesiątego,
- 12) Wincenty Komorowski, poseł chełmski,
- 13) Onufry Szczeniowski, poseł braclawski,
- 14) Benedykt Hulewicz, poseł wołyński,
- 15) Marcin Leżeński, poseł braclawski,
- 16) Dominik Szymanowski, poseł rawski,
- 17) Jan Paweł Łuszczewski, poseł sochaczewski,
- 18) Andrzej Roztworowski, poseł ziemi czerskiej,
- 19) Józef Pongowski, rotmistrz kawaleryi, poseł inflantski,
- 20) Antoni Trembicki, poseł inflantski,
- 21) Ludwik Gutakowski, poseł orszański,
- 22) Dominik Gejsztor, poseł trocki,
- 23) Mikołaj książę Radziwiłł, komisarz wojskowy,
- 24) Mikołaj Czapski, jenerał major.
- 25) Ks. Hugo Kollataj, referendarz wielkiego księstwa litewskiego,
- 26) Aleksander Potocki, towarzysz kawaleryi narodowej,
- 27) Stanisław Potocki, major artyleryi koronnej,
- 28) Wincenty Poniatowski, podkomorzy nadworny Jego Królewskiej Mości,
- 29) Józef Nowicki, komisarz cywilno-wojskowy ziemi chełmskiej,
- 30) Rafał Kollataj,
- 31) Kazimierz Błędowski, podczaszy przemyski,
- 32) Antoni Sienkiewicz, rotmistrz kawaleryi narodowej,
- 33) Stanisław hrabia Tarnowski,
- 34) Ksawery Knyżeński, kapitan audytor,
- 35) Jan Poniatowski, podporucznik,
- 36) Józef Drzewicki, podporucznik,
- 37) Michał Mackiewicz, chorąży witepski,
- 38) Franciszek Przyłuski, starosta mianowski,
- 39) Karol Frederyk Obholtaj, szambelan,
- 40) Jakób Filip Szuczkowski, major wojsk koronnych,
- 41) Kacper Ludwik Duchesne de la Sansoniene, szambelan i pułkownik wojsk koronnych,
- 42) Hipolit Myżewski,
- 43) Ignacy Beldowski, pułkownik wojsk koronnych.

(Wyjątek z ówczesnej gazety.)



<sup>71)</sup> Jednocześnie prawie zawiązała się konfederacja litewska w Brześciu litewskim pod przewodnictwem Alexandra Sapiehy, kanclerza wielk. litewskiego, Platera, podkanclerza i braci Kosakowskich, biskupa inflanckiego i Szymona, co na sejmie grodzieńskim otrzymał wielką hetmańską buławę. Te dwie konfederacje połączywszy się z sobą, przeniosły się wnet potem do Grodna. (Historyczne.)

<sup>72)</sup> Po odebraniu tego oświadczenia pełnomocnik francuski Dercorches trzeciego dnia opuścił Warszawę i do Francji powrócił.

<sup>73)</sup> przepisane dostawnie z oryginalnego listu. (P. A.)

<sup>74)</sup> Konfederacja targowicka z samego początku łatwo przewidzieć mogła, co się święci, kiedy zaraz po jęj zawiązaniu, przyszedł do nięj dyspartymęt z Petersburga, na dostarczenie dla wojsk rossyjskich konsystujących w Polsce i w Litwie: mąki żytnięj czetwertij 227,485, krup 21,787, owsa 490,222, siana pudów 7,385,501. Była to niby pożyczka, która nigdy nie została zapłaconą. Zaślepienie jednak do tego dochodziło stopnia, że pomimo tego dnia 5. Grudnia 1792. r. postanowiła konfederacja wybić medal dla obrońców rzeczypospolitej z napisem z jednéj strony: „*Civibus quorum pietas conjuratione die 3. Mai 1792, obrutam et deletam libertatem Polonam tueri conabatur.* Z drugiéj strony: *Decreto Reipublicae nexu confederationis junctae.* W kolo: *Gratitudo civibus exemplum posteritati.* (Pamiętniki Karpinskiego.)

<sup>75)</sup> 21. Stycznia 1793. wyszła deklaracya Bucholtza, posła pruskiego w Warszawie: że lękając się Jakobinów w Polsce Fryderyk Wilhelm wprowadza wojska dla poskromienia onych. Kiedy pruskie wojsko do kraju naszego wchodziło, małe oddziały nasze wszędzie mu ustępowały, jeden tylko wice-brygadier Dombrowski dwa razy z korzyścią pod Gnieznem mu się oparł.

<sup>76)</sup> Nim Król Stanisław przystąpił do konfederacyi targowickiej, Stanisław Matachowski na czele pocziwych obywateli wszelkimi sposobami starali się odwieść go od tego, radzili, aby się z sejmu do Krakowa przeniósł, a jeżeli i tam utrzymać nie będzie mógł, aby się przeprawił przez Wisłę i ztamtąd wysłał do cesarza niemieckiego posłów prosząc o wdanie się o opiekę.



»Jeżeli byś Najjaśniejszy panie,« dodał Małachowski, »na tę podróż do Krokowa pieniędzy nie miał, dam ci swoje 30,000 czerwonych złotych, które mam w domu, dopożyczymy zaraz 70,000 dukatów u bankierów, u których mam kredyt, a tak przyjmij tę sumę od obywatela, który i ciebie i kraj chce ocalić.

(Historyczne pamiętniki Karpinskiego.)

<sup>77)</sup> Na sejmie grodzieńskim Karski, poseł plocki, wyrzucał królowi wyrazne niedbanie o ojczyznę i między innemi powiedział: »Stalo się, Najjaśniejszy panie, jakeś sam w początku panowania swojego, będąc na przeciwnych sobie obywateli zagniewany powiedział: *Choćby tyle polski zostało, którębym ziemię kapeluszem moim przykrył, utrzymam się przy koronie.*« Król na te słowa: »Nieprawda,« krzyknął. Poczem wrzawa nastąpiła wielka. Królewscy przyjaciele domagali się o sąd na Karskiego, jako występnego o obrazę majestatu. Po téj sessyi będąc u pani Krakowskiej, siostry królewskiej, (mówi w pamiętnikach swoich Franciszek Karpiński,) kiedy tamże przyszedł z sessyi marszałek litewski Ludwi Tyszkiewicz, a ta mu z uczuciem wspomniała jak Karski publicznie przeciwko królowi mówił; Tyszkiewicz wielki werydyk rzekł na to: że gdyby przed jego sąd marszałkowski Karskiego pozwano, co nawet chciano uczynić, niemóglby go karać, gdyż te same słowa słyszał od śp. marszałka koronnego Lubomierskiego naocznego świadka, kiedy król przed laty powiedział toż samo, a Lubomierski, jako poczciwy człowiek, znany był z tego, że nigdy nie zmyślał.

<sup>78)</sup> Kiliński, szewc warszawski, pierwszy rozpoczął rewolucyę warszawską, za co otrzymał rangę pułkownika. Gdy w roku 1806 francuzi do Warszawy weszli, i rząd nowy organizować się zaczął, na radzie miejskiej, na której prezydentem miasta obrano Stanisława Węgrzeckiego, ten urzędu swojego chciał Kilińskiemu ustąpić; nie przyjął téj godności Kiliński mówiąc: »mnie się z prawa należy, ale waćpan zdatniejszy odemnie. Znałem osobiście Kilińskiego około 1816. r., był już wtedy niemłodym, ale po pięknych rysach twarzy i wspaniałej postawie widać było czém musiał być za młodu. Nosił się po polsku; żupan jedwabny czarny, kontusz granatowy okolony litym pasem, czapka biała z kaszta-



nowatym barankiem. W roku 1831. wyszły z druku pamiętniki Kilińskiego, dużo ciekawych i mniej znanych faktów zawierające, czy są autentyczne zaręczyć niemożna. (P. A.)

<sup>79)</sup> Leduchowski wojewodzie czarniechowski, majątny kawaler, mieszkał w Warszawie i dom trzymał dla męszczyzn otwarty, pełno u niego bywało officerów rossyjskich na obiadach, wieczorach. W wilią rozpoczęcia rewolucyi zaprosił do siebie na wieczerzę jak mógł największą liczbę officerów rossyjskich, częstował chojnie i poił, od stołu wstawszy, zasiadł z nimi do gry. Skoro usłyszano huk armatni, czyli rozpoczęcie powstania, wojewodzie powstawszy od stołu, dawszy znak ludziom swoim, wszystkich gości dobrowolnie lub musiem nareszcie u siebie przytrzymać kazał, oświadczając im, że to przez przyjaźń dla nich czyni, chcąc ich od nieuchronnej śmierci uratować, co uczyniło, że niejedna komenda znalazłszy się bez dowódców łatwiej pokonana została. Sam zaś siadł na konia, ruszył gdzie go powinność wzywała. (Autentyczne)

<sup>80)</sup> Ten to sam Stanisław Potocki, któren kompanią 1807 roku odbył na czele pułku 2. piechoty, i wygrał bitwę pod Sie-rockiem. W roku 1809 dobył szturmem Zamoscia. W r. 1812 jako generał brygady całą kampanią, a pod panowaniem cesarza Mikołaja był generałem broni i senatorem wojewodą.

(Autentyczne).

<sup>81)</sup> 6. Czerwca 1794. zaszła bitwa pod Szczekocinami; 15. Czerwca Kraków poddał się Prusakom. 8. Czerwca Zajączek generał przegrał bitwę pod Chelmem. 12. Sierpnia Rosyanie zajęli Wilno. 17. Września Sierakowski generał pobity został przez Suwarowa pod Brześciem-Litewskim. Pod Maciejowicami Kościuszko przegrał bitwę i sam się dostał do niewoli, okryty ranami. 4. Listopada Suwarów z dobył szturmem Pragę, gdzie zginął generał Jasiński. W kilka dni potem Warszawa kapitulowała. 18. Listopada niedobitki wojska polskiego rozeszły się w Radoszycach; 7. Stycznia 1795. Stanisław August odebrał rozkaz cesarzowej Katarzyny udania się do Grodna. 3. zaś Stycznia 1795 podpisana została konwencya w Petersburgu między cesarzową rosyjską a cesarzem niemieckim, uchwalająca ostateczny rozbiór Polski.



25. Listopada 1795 Stanisław August podpisał w Grodnie abdykacyą swoją.

Po śmierci cesarzowej Katarzyny w Listopadzie 1796, Stanisława Augusta wezwano do Petersburga. Cesarz Paweł przeznaczył mu na mieszkanie marmurowy pałac z pensją roczną 200,000 czerwonych złotych. Stanisław na żądanie cesarza zjechał do Moskwy na koronacyą tego monarchy, wnet potem umarł w Petersburgu 12. Lutego 1798. Pochowany tamże w katolickim kościele.

<sup>82)</sup> Bankructwo pierwszych domów handlowych przyczyniło się do zubożenia kraju. Na ten czas zbankrutowali: Prot Potocki, Teper, Blauk, Kabri, Szulc, Majzner, itd.

<sup>83)</sup> Hrabia Frederyk Skarbek.

<sup>84)</sup> Książę Józef Poniatowski rodził się z hrabianki Kińskiej, wychowany w Wiedniu, w pierwszej młodości służył w wojsku austriackiem jako adjutant cesarza Józefa II., i podczas kompanii tureckiej, pod Mochaczem był ranny.

<sup>85)</sup> Pani de Vauban, była z domu hrabianką de Barbantane. Za wszystkie holdy i dowody szczególnej uległości, nie zawsze Pani de Vauban wzajemną odplacała grzecznością, i zwykle przybierała ton wyższości. Jeżeli oddawała wizyty domom uczęszczającym pod Blachą, to nie inaczej jak zajeżdżając przed ich mieszkanie i za pośrednictwem lokaja, który zostawiał kartę pani hrabiny, lub uwiadamiał odwiedzaną damę, że pani jego dla słabości zdrowia nie może wysiąść z pojazdu, lecz gotowa przyjąć w nim osobę odwiedzaną, jeżeli sobie tego życzy. I widziano często elegantki wybiegające na ulicę aby mieć zaszczyt przyjąć przed swoim mieszkaniem panią hrabinę we własnej jej karecie, rozmawiać z nią stojąc na stopniu, lub siedząc obok niej w pojeździe. I taka wizyta za wielki uchodziła zaszczyt.

(Pamiętniki Seglaza.)

<sup>86)</sup> Mieli przyjaciele księcia przyjacielski mundur. Frak zielony z czarnym aksamitnym kołnierzem, guziki od fraka żółte metalowe, na nich koń, z podpisem Jabłonna, kamizelka ponsowa szamerowana złotem po huzarsku.



<sup>87)</sup> Anna Sapiezanka córka Aleksandra kanclerza wielkiego litewskiego, była naprzód za Teodorem Potockim wojewodą belzkim, i z nim spłodziła syna Adama później pułkownika wojsk polskich, rozstawszy się z Potockim, poszła za Stanisława Sołtyka.

<sup>88)</sup> Jan Chrzeciel Albertrandi biskup zenopolitański archidyakon warszawski, urodził się w Warszawie 1731. Edukacją odebrał w domu światłych rodziców i w publicznych szkołach jezuickich. Zostawszy sam Jezuitą był naprzód profesorem w Pułtusk, Płocku, Nieświeżu i w Wilnie. Posiadał język grecki, łaciński, hebrajski, włoski, francuski, angielski, niemiecki. Znaną są pisma jego wierszem i prozą pisane w łacińskim języku. *Naukę prawodawstwa* Filangieriego, z włoskiego na angielski język przełożył. Przed lat cztery pracował w bibliotece Żałuskich, trudniąc się spisaniem katalogu, i wypisywaniem wyjątków z najdawniejszych dziejowych zabytków. W roku 1764 Prymas Łubieński wezwał go do boku swojego i powierzył mu wychowanie wnuka swojego Feliksa Łubieńskiego. Około roku 1768. zaczęło wychodzić pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor* na wzór angielskiego spektatora, do którego redakcyi najwięcej się Albertrandi przykładał. Później wydawał: *Zbiór zabaw przyjemnych i użytecznych*. W r. 1770 przewodniczył troskliwy nauczyciel uczniowi swemu do akademii Ptolomeuszów w Siennie. Przeniosłszy się ztamtąd do Rzymu, za staraniem Ricciego generała jezuitów, znalazł dla siebie wszystkie biblioteki otwarte, przyjaźń uczonych, szacunek znakomitych osób. Przy takich pomocach, pamiętny na cel podróży, zbierał z podwojoną pracą, ten zapas wiadomości, który miał przynieść do ojczyzny. Doszedł wkrótce Albertrandi najslawniejszych w Europie antykwarejuszów, a ułożona z medalów greckich, konsularnych, cesarskich i z czasów upadku Rzymu kolekcya, okazała głębokość jego znajomości i nie spracowane usiłowania.

Kiedy ustanowiono w kraju magistraturę edukacyi publicznej a z nią razem towarzystwo do ksiąg elementarnych, w tem ostatniem był jednym z najczynniejszych członków. Stanisław August oceniając zasługi Albertrandego, mianował go naczelnikiem gabinetu medalów, później lektorem, następnie naczelnikiem gabinetu kopiersztychów. Wysławy w roku 1782 do Włoch, w bibliotecę watykańską w Rzymie, i szesnastu innych, co tylko znaleźć mo-



zna było dotyczącego Polski, własną ręką przepisał w przeciągu lat trzech, i sto dziesięć tomów wzbieranych tym sposobem skar-bów, do Ojczyzny przywiózł. Wkrótce potem w podobnym celu odbył podróż do Szwecyi i tam z sztokolmskiej, upsalskiej i sklo-teskiej grasów de Brahe biblioteki własnoręcznem wypisaniem od- zyskał drogie straty krajowe. Z tej podróży przywiózł z sobą do dwóstu tomów in folio własnej pracy. Mianowany biblioteka- rzem królewskim, ozdobiony orderem świętego Stanisława, otrzy- mał medal zasługi. Z upadkiem Polski, powstało towarzystwo przyjaciół nauk, którego pierwszym prezesem został Albertrandi. Umarł 10. Sierpnia 1808 roku, w 77. życia swojego, pochowany w katahumbach smętacza Powązkowskiego. (Ludwik Osński.)

Ignacy Krasicki, urodził się w Galicyi 1734 roku, umarł w Berlinie 14. Marca 1801. Krasicki we Lwowie odbywał bieg nauk szkolnych, przeznaczony do stanu duchownego posłany do Włoch, za powrotem, z kanonika przemyskiego prędko został bi- skupem warmińskim, a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim w 1795 roku, znaczną część życia przepędził w Berlinie doznając wzglę- gów Fryderyka II., i gdzie się zaznajomił ze znakomitszymi uczo- nymi w Niemczech, mianowicie z Herderem, który talent i dąże- nie pism jego wysoko cenił.

»Bajek jego, mówi Kazimierz Brodziński, uczyły się dzieci, młodzi starym, a starzy młodym przytaczali jego *satyry*: gdy jedni w drugich szkodliwe nalogi, lub szkodliwą postrzegali *modę*. Rodzice czytali *Doświadczyńskiego*: a każdy w najdalszym zaką- tku ziemianin, wartował *Podstolego*, i uczył się jak być rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwyczajny, wzniosły gie- niusz poetycki, ani głęboki filozof nie byłby tego skutku osiągnął co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stósować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród, jak drzewo pod słońcem religii, że swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać się powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłem i szkodliwym oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

<sup>90)</sup> Onufry Kopeczyński, urodził się w Czernjowie w woje- wództwie gnieźnieńskim, 30. Listopada 1735 roku, umarł 14



Lutego 1817 w Warszawie. Odebrawszy nauki u Pijarów w Warszawie, w siedemnastym roku życia wstąpił do ich zgromadzenia i został nauczycielem. Szanowany od Konarskiego: pracownik w ułożeniu biblioteki Załuskich: od młodości poświęcił się badaniu ojczystego języka, i owoc kilkudziesiąt lat pracy złożył w swoich pismach. W roku 1816, wdzięczni ziomkowie, uczcili go medalem z napisem: „*Za gramatykę języka polskiego.*“

(K. Wł. Wojciński.)

<sup>91)</sup> Stanisław Staszic, urodził się 1755 w mieście Piła, umarł 20. Stycznia 1826 roku; pochowany na smętarni przy kościele księży Komendulów w Bielanach pod Warszawą.

Z dzieciństwa słabowitego zdrowia, przez matkę od niemowlęstwa poświęcony Bogu, w dzieciństwie w sukienkę zakonną przybrany, zaczął się kształcić do stanu duchownego. Udał się w tym celu zagranicę: w Paryżu zaznajomił się z Buffonem, d'Alèmbertem, Rajnał'em, był ich towarzyszem rozmowy. Za powrotem do kraju, uposażony nauką, z młodzieńszą ufnością, talent i pracę chciał mu poświęcić. Gorszki go zawód spotkał, odepchnięty z oziębłością, dla tego że nie był szlachcicem. Wszędy, w każdym stanie, (mówi sam Staszic) widziałem przed sobą nie przełamane zapory, wszędzie wstydzić się musiałem urodzenia mego. Syn rodziców znanych z cnoty i uczciwości, z ojca, dziada, w ciężkich Ojczyzny razach poświęcających się za nią, odepchnięty byłem od urzędów, 'od ziemi, od wszelkiej sposobności służenia krajowi memu.

W odosobnieniu, samotnie oddawał się naukom. Wtedy Andrzej Zamojski kanclerz wielki koronny, sławny autor *Zbioru praw*, powierzył mu wychowanie swych synów. Za księstwa Warszawskiego, król saski wezwał Staszica, członka wówczas izby edukacyjnej na zasiadanie w radzie stanu: Za czasów królestwa, został radcą stanu, dyrektorem jeneralnym komisji spraw wewnętrznych, w 1824 ministrem stanu. Żył jak najskromniej, zawsze mając wielką myśl na celu, ażeby zebrane oszczędnościami mienie przeznaczyć dla dobra kraju i ludzkości. Przestawał na prostych pokarmach, napojem źródłana woda; nie znał co zbytek, wystawność. Jeżeli odwiedzał kiedy teatr dla rozrywki, na paradyzie obierał miejsce. Cały majątek znaczny, rozdał na dobro-



czynne instytutu; znaczne dobra Chrubieszów zapisał mieszkańcom tych włości uwalniając ich od wszelkich powinności i danin dworskich, poddając tylko pod urządzenia wymienione w nadanej przez niego ustawie ogólnej dla dóbr tych, a przez rząd potwierdzone.

Mąż prawy, cnotliwy, jako pisarz w swoim czasie najwięcej postępowy, pisał jędrną i czystą polszczyzną.

(K. Wł. Wojcicki.)

<sup>92)</sup> Ksiądz Michał Karpowicz urodził się w województwie brzeskiem 1774. i tam początkowe odbył nauki u jezuitów. W 17. roku życia wstąpił do zakonu księży Misyonarzy w Warszawie. Z Warszawy przeniesiony został do Krakowa a zamtąd do Wilna, gdzie był w seminarium profesorem historii kościelnej; następnie przez lat 12. wykładał teologię w akademii wileńskiej. Proboszcz w Grużyskach, a potem w Prunach, po rozbiórce kraju został mianowany biskupem nowo utworzonej diecezji wigierskiej, umarł 1803. »Karpowicz, pełen wymowy płynnej, mocnej i gromiącej, używał jej godnie broniąc nasz lud, okazując całą jego wartość, a grożąc zemstą nieba tym, co niegodnie ciemiężyli zacnych kmiotków plemie.«

(K. Wł. Wojcicki.)

<sup>93)</sup> Urodził się 1762, umarł 1808 roku. Napisał sztukę rytmotwórczą, tłumażył Illiadę, ale nie z oryginału, przełożył Enejdę Wirgiliusza, i niektóre utwory Junga i Milтона z angielskiego. Należał on do tego szacownego grona, które obudzało ruch literacki i myśl podał do utworzenia towarzystwa przyjaciół nauk.

K. W. W.

<sup>94)</sup> Ludwik Osiński urodził się 1775 roku na Podlasiu. Odbył pierwsze nauki w Łomży u księży Pijarów, gdzie się sposobił do stanu nauczycielskiego. Wypadki i przemiany krajowe odwróciły go od tego zawodu. Za rządu pruskiego wydał pierwsze próby poetycznych prac swoich. Za księstwa warszawskiego powołany do służby publicznej, objął urząd sekretarza jeneralnego w ministerium sprawiedliwości, a następnie pisarza sądu kasacyjnego. Znanie są powszechnie, mowa jego miana w towarzystwie przyjaciół nauk na uczczenie pamiątki Franciszka Dmochowskiego i obrona pułkownika Siemianowskiego. W tymże czasie pełnił



obowiązki sekretarza towarzystwa przyjaciół nauk. W nowo utworzonym uniwersytecie warszawskim przyjął miejsce profesora literatury Polskiej, obok tego był dziekanem nauk i sztuk pięknych. Umarł, 28. Listopada 1838 roku. *W. z G.*

<sup>95)</sup> Jan Paweł Woronicz urodził się 1757. na Wołyniu, umarł 4. Grudnia 1829 w Wiedniu. Uczęszczał do szkół jezuickich w Ostrorogu i w pierwszych latach młodości wstąpił do zakonu. Po upadku Jezuitów przeniósł się do seminarium Misyonarzy w Warszawie. Od Stanisława Augusta otrzymał probostwo liwskie, później był proboszczem w Powzinie pod Warszawą. W towarzystwie przyjaciół nauk był jednym z pierwszych członków: za księstwa warszawskiego mianowany biskupem krakowskim, później arcybiskupem. Zajmuje on w dziejach literatury naszej miejsce i jako jeden z wielkich poetów, i jako najznakomitszy mówca. W kazaniach swoich umiał Woronicz i zniżyć się do prostoty wiejskiej, która skromny kościółek sielski napępiała, i podnieść mowę swoją dla podziwu wykształconych słuchaczy. Jako poeta, który wyprzedził okres nasz ostatni tak zwanej literatury *romantycznej*, oddzielne zajmuje stanowisko jako śpiewak religijny i historyczny. *(K. W. Wojcicki.)*

<sup>96)</sup> Radziwiłłowski pałac, później namiestnikowski na Krakowskiem-Przedmiesciu.

<sup>97)</sup> Towarzystwo sceniczne pod dyrekcją Wojciecha Bogusławskiego, składało się pod ówczas oprócz niego, gdyż sam był doskonałym komicznym i tragicznym aktorem; z Truskolawskiej matki i córki, później Leduchowskiej, ze Swieżowskiego, Ziółkowskiego, oraz z panien Stefani i Petrasz słynnych pod ówczas śpiewaczek.

<sup>98)</sup> Ksiądz Piramowicz, nasamprzód proboszcz w Kurowie, majątku należącym do Ignacego Potockiego, a następnie w Miedzyczcu podlaskim majątku książąt Czartoryskich. On wychował Ignacego i Stanisława Potockich. *P. A.*

<sup>99)</sup> Z domu Krasińska.

<sup>100)</sup> Pan Ledoux był pod ówczas dyrektorem baletu.

<sup>101)</sup> Karczma pod Jeziorną o dwie mile od Warszawy, była



słynną z tego, że za panowania Stanisława Augusta, tam odbywały się pojedynki. Tam zginął w pojedynku Tarło, zabity przez Kazimierza Poniatowskiego, podkomorzego koronnego brata królewskiego.

<sup>102)</sup> Pani kasztelanowa Połoniecka, Lanckorońska znana była w całej Warszawie, z szacunku i poważania, jacyemi ją wszyscy otaczali. Doszła do późnej starości, umarła 1824 roku. Mieszkała ciągle na Nowym-świecie w misyonarskiej kamienicy.

<sup>103)</sup> Pani starościna Solecka, Przepędowska, doszła do późnej starości, umarła w Warszawie 1817 roku. Mąż jej był za panowania Stanisława Poniatowskiego, dyrektorem poczt. Córka jedynaczka poszła za mąż za Tadeusza Matuszewica ministra skarbu.

<sup>104)</sup> Franciszek Karpiński urodził się 4. Października 1741 roku, w ziemi Halickiej na Pokuciu, we wsi Hołosków trzy mile od Stanisławowa. Na starość zamieszkał w kolonii zwanej Krasnik, nie daleko Prużanny. »Dotąd jeszcze stoi jego dworek drewniany, blisko drogi. Dwa ganki z daszkiem, dwoje drzwi, żadnego okna od dziedzińca. Za domem gęsty las jodeł, w koło wytrzebione pole, ocienione lasami. Tu poeta serca mieszkał długo, tu razem ze swoimi chłopkami wydzierał i uprawiał rolę. Znali go dobrze wszyscy i szanowali. Cała jego wada, że się lubił skarżyć i utyskiwać na ludzką niewdzięczność. Za sielanki zapłacono mu Sielanką, kawał prostej ziemi za kawał prostej i prosto dusznej poezyi. Karpiński umarł w samotności, sam przeżywszy siebie, bo przy schyłku życia nic już nie pisał i wierszy swoich nie pamiętał nawet. Talent jego wprzód uleciał niż dusza. Nie miał on wysokiego, wszechwładnego i silnego talentu, lecz prosty, naiwny, szczery, często energiczny mocą prostoty swojej; pisał tak jak wielka część ludzi myśli, śpiewa, mówi, nie zdając sobie sprawy z myśli i śpiewu. Z oryginalnych jego poezyi, te są najmocniejsze, które są egotyczne, opierające się na uczuciu własnem, wewnętrznem. Tak powszechnie i zasłużenie chwalony: *powrót do domu*, jest najsamolubniejszą, najpiękniejszą jego elegią, najlepszym ustępem z dzieł jego.

Grób Karpińskiego jest w Łyskowie, niedaleko majątku Chorochowyszczyna, kupionego przez niego w ostatnich leciech. Kształt



Kształt nadgrobnika niezgrabny, napis na nim jaki sam obrał z elegii, powrót do domu. „*Otóż mój dom ubogi.*“ Lecz koło Kraśnika w małym lasku są ślicznie drzewami otoczone mogilki, czemuż tam nie spoczywają zwłoki Karpińskiego? Tam w kątku, prostym kamiennym płotem opasanym, było jego miejsce na ziemi, którą oblał swym potem, rękami uprawiał, pieśniami wślawił. Tam, gdzie jeszcze wytarte dwa wiersze nad bramką przypominają poetę uczuć smutnych:

Trzeba było odpocząć utrudzonym w biegu,  
I my tu nie na zawsze, tylko na noclegu.

(J. J. Kraszewski.)

<sup>105</sup>) Tadeusz Mostowski, był ministrem spraw wewnętrznych w królestwie Polskiem za panowania Aleksandra I. i Mikołaja I. Umarł w Paryżu,

<sup>106</sup>) Jenerał Koehler, piastował urząd gubernatora miasta Warszawy przez lat jedenaście. Zjednał sobie u wszystkich powszechny szacunek i miłość. Kochany był jak ojciec, bo umiał się po ojcowsku obchodzić, patrząc przez szpary na lekkie młodego wieku wyskoki, skoro opuszczał Warszawę za zbliżeniem się woisk francuzkich w roku 1806, powrzechnie był żalowany.

<sup>107</sup>) Urszula z Potockich Wielopolska starościna krakowska, dama orderu gwiazdzistego krzyża, w całym ciągu, a osobliwie w końcu przykładowego życia, do rozstania się z niem przygotowana, poszła do wieczności 17. Maja 1806. dopełniwszy 81. roku wieku swojego. Liczna familia Potockich, Wielopolskich, Potulickich i innych wiele znakomitych domów utraciły w niej jeden z najznacniejszych swoich zaszczytów. Wysławiać mężstwo i obojętność na własne, niezmierną czułość na cudze dolegliwości, szczodre jawnej, szczodrzejse jeszcze okrytej nędzy wspiaranie, nigdy niezmienną łagodność, uprzejmość, życzliwość, niczem nie zachwianą stałość, cierpliwość, przytomność, jestto podać rys nadto słaby przymiotów, jakimi ją niebo w doskonałym obdarzyło zbiorze. Tyle tylko ceniąc życie, ile się mogło do szczęścia bliźnich przyłożyć, z żalem spoglądała na zbliżający się dni swoich koniec, iż miał położyć granice dobrym jej czynom. Atoli to jej życie i na przyszłość nie przestanie być pożytecznem, przez zo-



stawienie pięknych do naśladowania przykładów. Pamięć jej w sercach czułych żyć będzie, a łza wdzięczności długo będzie skrapiała jej szanowny grobowiec. Dnia 21. Maja ciało przeniesione było z jej pałacu do kościoła OO. Reformatów przy licznej asystencji duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz sierot szpitala Dzieciątka Jezus. Nazajutrz odbyły się wspaniałe eksekwie, w pośród których Woronicz kanonik warszawski w czulej i pełnej wysokich myśli przemowie, oddał hołd należyty cnotom chrześciańskim zmarłej; poczem ciało przeniesione było do parochialnego kościoła świętego Andrzeja i tam w grobie przodków złożone.

(Gazeta Warszawska.)

Koniec przypisów do tomu pierwszego.



stawienie pięknych do nakładzenia przykładów. Pamięć jej w ser-  
cach czułych żyć będzie, a jej wdzieczności długo będzie szanowała  
jej szanowny grobowiec. Dnia 21. Maja ciało przeniesione było  
z jej palen do kościoła OO. Reformatorów przy licznym zastępcy  
duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz sirot szpitala Dzie-  
ciątka Jezus. Nieszajutę obywateli się wspaniałe okazywało, w po-  
śród których Włodzisław kanonik warszawski w czułej i pełnej wy-  
sokich myśli przemówił, oddał hołd należny cnotom tłumacząc  
skim zmarłej: poczem ciało przeniesione było do parochialnego  
kościoła świętego Andrzeja i tam w grobie przodków złożone  
(L. Włodzisławski)

Koniec przypisów do tomu pierwszego.